



PATRICK GERYL  
GINO RATINCKX

## PROROCTWO ORIONA NA ROK 2012

W roku 2012 ludzkość stanie w obliczu zagłady. Trzęsienia ziemi o niespotykanej sile i ogromne fale zniszczą naszą cywilizację. Europa i Ameryka Północna przesuną się o do strefy polarnej. W apokalipsie zginie prawie cała ludzkość. Oto przepowiednie Majów i Egipcjan, potomków legendarnej Atlantydy, pogrzebanej pod biegunem południowym. Dzięki swej zdumiewającej wiedzy astronomicznej mieszkańcy legendarnego łądu mogli dokładnie przewidzieć klęskę światową – potop z 9 792 roku p.n.e. Zbudowali wówczas tysiące łodzi i uciekli do Ameryki Południowej i Egiptu... Patrick Geryl i Gino Ratinckx – znani badacze zagadek przeszłości – odnaleźli zapomnianą kapsułę czasu wiedzy starożytnych umieszczoną w potężnym labiryncie, wzniesionym, jak mówi legenda, przez cywilizację sprzed potopu. Złamali starożytne szyfry gwiazdne sprzed 10 000 lat – jak tajemniczy zodiak z Dendery – i ustalili, że w roku 2012 Wenus, Mars, Orion i inne gwiazdy znajdą się w takiej samej pozycji jak w roku 9 792 p.n.e., roku poprzedniego „końca świata”. I odczytali proroctwo, że będzie to początek końca naszej cywilizacji.

### Spis treści

Wprowadzenie	2
<b>Część pierwsza Zadziwiające odkrycia</b>	
Rozdział 1 Zodiak z Dendery	2
Rozdział 2 Wskazówki dotyczące katastrofy	5
Rozdział 3 Wielki kataklizm	12
Rozdział 4 Łodzie z Atlantydy	17
<b>Część druga Dowody astronomiczne</b>	
Rozdział 5 Przesunięcie zodiaku	19
Rozdział 6 Czas trwania cyklu zodiakalnego	22
Rozdział 7 Okresy trwania poszczególnych er	24
Rozdział 8 Labirynt: wielka budowla starożytnych Egipcjan	27
Rozdział 9 Gwiazdne znaki	32
<b>Część trzecia Jak obliczono datę katastrofy</b>	
Rozdział 10 Odkrycie tajemnicy Oriona	37
Rozdział 11 Komputerowy program końca świata	39
Rozdział 12 Odkrycie szyfru Oriona	37
Rozdział 13 Kod nieuchronnej globalnej katastrofy	47
Rozdział 14 Historia Atlantydy według przekładu Alberta Slosmana	51
Rozdział 15 Teoria cyklu plam słonecznych	55
Rozdział 16 Katastrofy, burze na Słońcu i precesja zodiaku	58
<b>Część czwarta Katastrofa</b>	
Rozdział 17 Wielka klęska technologiczna	61
Rozdział 18 Burze na Słońcu	62
Rozdział 19 Przesunięcie się biegunów Ziemi	66
Rozdział 20 Wielka fala	70
<b>Część piąta Dowód matematyczny</b>	
Rozdział 21 Dowód matematyczny	74
Dodatek 202 Bibliografia	89

## Wprowadzenie

Piszę tę książkę w gniewie, rozpaczy i bólu. Marzenie mojego życia zostało zniweczone za sprawą szeregu odkryć. Wszystkie one dotyczą nadciągającej katastrofy, największej, jaka kiedykolwiek spotkała ludzkość. Nigdy dotychczas Ziemia nie była tak gęsto zaludniona jak dziś, zatem rozmiary zagłady będą nieporównywalne z niczym. Kiedy to pojąłem, byłem w szoku, kompletnie załamany. Nie mogłem spać przez wiele nocy. Problem ten zdominował moje życie i skierował je na nowe tory.

Dotychczas całe swoje życie miałem dokładnie zaplanowane. Od lat żyłem na głodowej diecie, opartej na owocach i jarzynach. Miało to mi pozwolić osiągnąć wspianiały wiek lat 120. Zainwestowałem w kilka funduszy emerytalnych, by po przejściu na emeryturę być bogatym człowiekiem. Mógłbym wtedy przez jakieś 60 lat cieszyć się życiem! I to w dodatku w dobrym zdrowiu. Testy na zwierzętach jasno wykazały, że to jest rzeczywiście możliwe: przy głodowej diecie długość ich życia zwiększała się o 30 do 100%. Opierając się na tych danych postanowiłem zrobić to samo. Perspektywa stania się zamożnym emerytem odbywającym podróże była bardzo kusząca.

I oto nagle moje marzenie legło w gruzach. Zgodnie z książką Prorocza wiedza Majów Ziemia ma ulec zagładzie w dniach 21-22 grudnia 2012 roku. Tezy stawiane w tej książce wydały mi się prawidłowe, chociaż autor udostępnił nam tylko niewielką część wiedzy. Zgodnie z przepowiednią Majów tego dnia pole magnetyczne Słońca zmieni kierunek, co spowoduje, że Ziemia zacznie „wywracać się” a to będzie miało fatalne skutki dla rodzaju ludzkiego. Byłem głęboko zaszokowany.

Czeka nas potworna katastrofa, większa niż wszystkie dotychczasowe. Czułem się jak sparaliżowany. Wściekałem się i przeklinałem z całego serca. Przecież miałem zacząć korzystać ze swoich funduszy emerytalnych dopiero od roku 2015! Dwadzieścia lat temu podpisałem klauzulę, że przed tym terminem nie podejmę żadnych pieniędzy. Zwiększało to wydatnie ogólną sumę i mógłbym żyć sobie luksusowo przez dziesiątki lat. Byłem święcie przekonany, że zrobiłem złoty interes. Tak było, zanim przeczytałem tę szczególną książkę. Od tej chwili wszystko co uważałem za pewne w życiu i wszystkie moje marzenia runęły. Postanowiłem zbadać dokładnie tę sprawę. Jeżeli taki kataklizm rzeczywiście ma się wydarzyć, musiałem mieć niezbite dowody. Chodzi przecież o przetrwanie rodzaju ludzkiego na Ziemi!

Naturalnie natychmiast zabrałem się do badań i w rezultacie udało mi się ujawnić innym groźbę nadciągającej globalnej katastrofy. Przygotujcie się na to, że w mojej książce przeczytacie o najbardziej wstrząsających odkryciach naszej nowoczesnej cywilizacji. Katastrofa naturalna, która nastąpi, przekracza radość pojmowania każdego z nas. Emerytury stracą wszelką wartość - zatem zrezygnowałem z mojej. śaden rząd nie będzie w stanie przetrwać. Nikt w to nie uwierzy - a potem będzie już za późno. Dlatego musicie przygotować się i opracować swoją własną taktykę przetrwania.

Będę dla was bazą danych. Przeżycie tak ogromnej katastrofy będzie niesłychanie trudne, jeżeli nie dokona się żadnych przygotowań. Zapasy żywności ulegną zniszczeniu, opieka lekarska przestanie istnieć, zawodowi ratownicy zginą. Musimy zatem niezwłocznie stworzyć grupy, które zaczną pracować nad tym zadaniem. Trzeba będzie zbudować „arki Noego”, by móc przetrzymać uderzenie ogromnych fal morskich. Trzeba będzie gromadzić żywność i energię. Trzeba będzie podjąć nieskończenie wiele działań, a do tej fatalnej daty pozostaje już tylko kilka lat. Mam nadzieję, że zgłosi się wielu ochotników, by wprowadzić w życie opisaną w tej książce strategię przetrwania.

## Część pierwsza Zadziwiające odkrycia

### Rozdział 1 Zodiak z Dendeiy

Po przeczytaniu Proroczej wiedzy Majów natknąłem się na kilka innych prac z tej dziedziny. Według autorów książki *When the Sky Fell* (Kiedy niebo spadło na ziemię) Atlantyda dryfowała z powodu ogromnego przesunięcia skorupy ziemskiej, aż dotarła w okolice bieguna południowego jakieś 12 000 lat temu. Potwierdza to inna książka, *The Path of the Pole* (Droga bieguna), autorstwa profesora Charlesa Hapgooda. W przedmowie do pierwszego wydania Albert Einstein pisał:

Często otrzymuję listy od ludzi, którzy chcą mojej rady w związku z ich nieopublikowanymi jeszcze teoriami. Nie trzeba dodawać, że te teorie rzadko mają jakąś wartość naukową. Jednak już pierwsza wiadomość otrzymana od pana Hapgooda zelektryzowała mnie. Jego teoria jest oryginalna, bardzo prosta i -jeśli się potwierdzi - niezwykle ważna dla wszystkiego, co związane jest z historią Ziemi. Dokładne badanie jakiegokolwiek punktu na powierzchni kuli ziemskiej dostarcza danych wskazujących na zachodzenie w tym punkcie wielu zmian klimatycznych o gwałtownym przebiegu. Zgodnie z teorią Hapgooda wyjaśnić to można tym, że pozornie sztywne skorupa ziemska podlega od czasu do czasu wyraźnym przesunięciom w stosunku do plastycznych, lepkich, a może nawet płynnych warstw wewnętrznych. Te przesunięcia mogą być efektem stosunkowo niewielkich sił działających na powierzchnię Ziemi na skutek momentu obrotowego ruchu Ziemi i dookoła własnej

osi, co w konsekwencji powoduje zmianę osi obrotu skorupy.

Autor nie ograniczył się jedynie do zaprezentowania tej teorii. Przedstawił też niezwykle bogaty materiał dowodowy. Myślę, że ta zaskakująca, a nawet fascynująca teoria zasługuje na baczną uwagę każdego, kto zajmuje się teorią rozwoju kuli ziemskiej. Rys 01 i 02 : Prostokątny Zodiak z Denery, jedno z najbardziej zagadkowych dzieł starożytnych Egipcjan.

W kolejnych wydaniach Charles Hapgood pisze: Postępująca wiedza na temat warunków na powierzchni Ziemi wskazuje obecnie na to, że siły odpowiedzialne za przesunięcia skorupy ziemskiej tkwią w głębi kuli ziemskiej, a nie na jej powierzchni. Pomimo tej zmiany proponowanego wyjaśnienia charakteru ruchów skorupy ziemskiej, dowód istnienia tych przesunięć był w ostatniej dekadzie wielokrotnie powtarzany. Główne tematy książki - zjawisko przemieszczeń skorupy Ziemi, nawet bardzo niedawnych z perspektywy geologicznej, i ich wpływ na kształtowanie się powierzchni Ziemi - pozostają niezmiennione. Kiedy następuje przesunięcie skorupy ziemskiej, niektóre kontynenty przemieszczają się w kierunku biegunów, inne natomiast się od nich odsuwają. Gigantyczna fala przyptywu zalewa ziemię. W dniu, w którym Atlantyda skryła się pod biegunem południowym, ocalali mogli jedynie uciekać z terenów skazanych na zagładę. Ta książka jasno dowiedzie, że takie wydarzenia istotnie miały miejsce.

Natychmiast po nich w innych częściach świata gwałtownie rozwinęło się rolnictwo. To wyraźnie łączy zagładę jednej cywilizacji z powstaniem nowych kultur na odległych kontynentach. W ten sposób Atlantyda stała się zaczątkiem nie tylko kultury Majów, ale także kultur Indii, Chin i Egiptu. Niemal wszyscy znają legendę o Atlantydzie, kontynencie, który zniknął z powierzchni ziemi podczas strasznych wstrząsów sejsmicznych o nieznannej dotychczas sile. Wspomina o niej grecki filozof Platon. Jeśli wszystko to jest prawdą, muszą istnieć powiązania pomiędzy prorocत्वami Majów i Egipcjan.

Przebrnąłem przez kilka dzieł poświęconych kulturze starożytnego Egiptu i byłem pod coraz większym wrażeniem jej ogromnych osiągnięć. Przed moimi oczami jak w kalejdoskopie migały świątynie, piramidy, dzieła sztuki, sfinksy. Nie znalazłem jednak powiązania. Rozmawiałem z kilkoma przyjaciółmi o swoich bezskutecznych poszukiwaniach, aż pewnego dnia jeden z nich spytał:

- Czytałeś *Serpent in the Sky* (Węża na niebie)?

- Nie. A kto to napisał?

- John Anthony West. Któregoś dnia był w telewizji film dokumentalny na temat Sfinksa. West przedstawiał tam dowody, że Sfinks ma być jakoby o tysiące lat starszy, niż sądzono dotychczas, i że tajemnice wiedzy o Atlantydzie mają być ukryte właśnie pod posągiem Sfinksa.

To jest to! - pomyślałem. Jeśli Atlantydzi mieli jakieś ważne dane, musiały one przeniknąć do starożytnego Egiptu. Zabrałem się do czytania tej książki. Uderzyło mnie, jak dalece dotychczas nie doceniałem inteligencji Egipcjan. Ich wiedza matematyczna stała na nadzwyczaj wysokim poziomie, przykłady znajdziecie w tej książce. Byłem naprawdę zaskoczony. Dowiedziałem się też, że nikomu dotychczas nie udało się przetłumaczyć znacznej partii hieroglifów. Do diabła, myślałem, jeśli muszę od tego zacząć, nie dam chyba rady. Przeczytałem już prawie całą książkę. Dowiedziałem się z niej bardzo dużo, ale nie przybliżyło mnie to do rozwiązania problemu. Wreszcie zabrałem się do rozdziału spadkobierca Atlantydy. W tym rozdziale West zaczął rozpatrywać wiek Sfmksn, opierając się na sugestii francuskiego filozofa R.A. Schwallera de Lubicza, który twierdził, że erozja posągu Sfinksa wskazuje na o wiele dawniejsze pochodzenie niż to się zwykło przyjmować. Udowodnienie tego autor uznał za cel swojego tytiu. Faktycznie oznaczałoby to, że cywilizacja egipska jest o tysiące lat starsza niż sądzono i że powstała z cywilizacji Atlantydy! Byłem już blisko końca książki i ciągle jeszcze nie znalazłem niczego, co byłoby dla mnie użyteczne. Już miałem zamiar ją odłożyć, gdy na przedostatniej stronie coś zwróciło moją uwagę.

Były tam rysunki przedstawiające Zodiak z Dendery. Wydawał się promieniować tajemnicą. Nigdy nie wierzyłem w horoskopy zodiakalne. Nawet mnie śmieszyły. Ale wtedy, w tej jednej szczególnej sekundzie mój sposób rozumowania i równocześnie całe moje życie uległy radykalnej zmianie.

Wpatrywałem się w te starożytne rysunki z coraz większym zakłopotaniem. Były to subtelne dzieła sztuki, wyjątkowe w archeologii. Więcej - były magiczne, inspirujące, zachwycające. Wiedziałem, że Cotterell znalazł o wiele więcej znaczeń inskrypcji z Palenque niż można sobie na pierwszy rzut oka wyobrazić. Czułem, że tu także kryje się to samo. Ale jak złamać ten szyfr? Hieroglify były dla mnie zupełnie niedostępne, a rysunki - to jedno było jasne - zawierały szyfr wyjątkowo trudny.

## Tajemnica przeszłości

Tego dzieła sztuki nie stworzono po to, by kogoś zabawiło, a następnie zostało zapomniane. Wielu ludzi wierzy w horoskopy. Założmy, że istotnie są one oparte na rzeczywistych podstawach. Przyjmijmy, że twórcy horoskopów chcieli się z nami podzielić pewną wiedzą- na przykład datą końca Atlantydy i datą następnego kataklizmu. To musi być to! To nie może być nic innego!

Zodiak przepowiada dokładną datę końca świata! Do tej konkluzji doszedłem intuicyjnie. Potem stało się jasne, że intuicja

mnie nie zawiodła! Czuję, że chętnie oddałbym część życia, by rozwiązać te zagadki.

Oczywiście, nie poradziłem sobie z tym sam. Potrzebowałem pilnie pomocy jakiegoś egiptologa. To była jedyna droga do odkrycia tajemnic starożytności. Próbowałem znaleźć kogoś, kto mógłby mi pomóc w tej trudnej pracy. W końcu udało mi się. Dziennikarka z belgijskiej gazety „Het Belang Van Limburg” przeczytała artykuł o mnie w jednym z największych dzienników holenderskich, „Telegraph”. Wyjaśniałem w tym artykule, że głodowa dieta, oparta na owocach i jarzynach zapewni dużo dłuższe życie. Byłem dotychczas jedynym człowiekiem w Belgii i Holandii, który spróbował tej diety; w Stanach Zjednoczonych łatwo znalazłoby się wielu chętnych, ale tutaj zainteresowanie było słabe. Dziennikarka zdecydowała, że chce się ze mną spotkać i napisać o tym artykule. Napisała go nawet tego samego dnia, bo nazajutrz wyjeżdżała w podróż. Artykuł miał się ukazać za kilka dni.

Oczywiście codziennie kupowałem teraz gazetę, w której pracowała. W tym czasie ujawniono jednak największy skandal pedofilski w Belgii, było o tym pełno we wszystkich gazetach i druk artykułu o mnie został na pewien czas odłożony. Niemniej kupiłem pismo w sobotę, 17 sierpnia 1996 roku. Przypadkowo natrafiłem na artykuł poświęcony astronomii, w którym mowa była o astronomie Ginie Ratinckse, szczególnie zainteresowanym archeoastronomią. Dokładniej mówiąc, poszukiwał on związków pomiędzy pewnymi konstelacjami gwiazdowymi a usytuowaniem starożytnych świątyń: na przykład piramidy w Gizie rozmieszczone są zgodnie z konstelacją Oriona. Był tym żywo zainteresowany. W artykule podano adres i numer telefonu astronoma: mieszkał tuż za Antwerpią, niedaleko ode mnie. Wyciąłem artykuł z gazety i odłożyłem, bo chciałem przed skontaktowaniem się z nim przeczytać książkę Strażnik tajemnic, w której Bauval i Hancock znakomicie udowadniają, gdzie Atlantydzi ukryli swoją tajemną wiedzę. Po przeczytaniu książki zatelefonowałem do Gina Ratincksa: ta rozmowa mogła zmienić na zawsze całe moje życie.

- Panie Ratinckx, mówi Patrick Geryl. Przeczytałem artykuł o panu i chciałbym się z panem spotkać.
  - O czym pan chce ze mną rozmawiać?
  - W Proroczej wiedzy Majów opisane jest, jak autor złamał szyfr Majów. Mam książkę zawierającą Zodiak z Dendery. Jestem przekonany, że stanowi on podobny szyfr. Czy pomógłby mi pan go rozwiązać?
  - O, z tym nie powinno być problemu. Prowadziłem studia nad świątynią w Denderze do egzaminu z archeologii. Ucieszyłem się. Spytałem:
  - Czy mógłbym spotkać się z panem i przedyskutować to?
  - W środę wieczorem miałbym dla pana czas.
- Było to w poniedziałek wieczór, zatem za dwa dni miał nastąpić prawdziwy przełom w moich poszukiwaniach. Spytałem:
- Czy ósma wieczorem panu odpowiada?
  - Proszę przyjść do mnie. I proszę mi mówić Gino.

## Pierwsze spotkanie

Środa, 19.50. Nerwowo zadzwoniłem do drzwi. Gino otworzył i od razu wydał mi się niezwykle sympatyczny. Zaprowadził mnie na piętro. Jego komputer stał na zabałaganionym biurku.

Dostrzegłem kilka pięknych starych mebli. Na ścianach wisiały obrazy namalowane przez jego żonę. Siedliśmy przy stole. Zaprezentowałem mu szereg książek, które przestudiowałem.

- Spójrz - zacząłem - zgodnie z prorocstwem Majów rok 2012 przyniesie straszną katastrofę, gdyż nastąpi zmiana pola magnetycznego Słońca. A teraz zobaczyłem te rysunki zodiaku i - tak czy inaczej
- jestem przeświadczony, że zawierają ukryte znaczenie.
- To doskonale trafiłeś. Brałem udział w badaniach nad znaczeniem niektórych danych zaszyfrowanych przez Majów. Cóż, pomyślałem, nie może być lepiej! Ciągnąłem więc dalej:
- Czy masz jakiś pomysł, jak moglibyśmy się tym zająć?
- Pomyśły to nie problem, ale mam zawsze kłopoty z ich spisaniem. Nie jestem w stanie przekazać na piśmie dokładnie tego, co myślę.

Uśmiechnąłem się - to właśnie było coś dla mnie. Zdażyłem już napisać sześć książek; w jednej z nich udowadniałem, że teoria względności jest nieprawdziwa. Do tej chwili nie wspominałem o tym.

Gino jako astronom mógłby łatwo się spłoszyć, słysząc, że kwestionuję teorię Einsteina. Wydał mi się jednak tak przyjacielski, że spróbowałem:

- Pisanie możesz zostawić mnie. Napisałem już kilka książek, w tym jedną, w której udowadniam, że kwazary są sprzeczne z teorią względności!
- Zainteresowało to Gina, który nieco zaskoczony spytał:
- Naprawdę? Możesz mi to wytłumaczyć?
  - Wiesz, że kiedy prędkość obiektu wzrasta, jego masa rośnie także, zgodnie z obliczeniami Einsteina. Im bardziej zbliżasz

się do prędkości światła, tym masa bardziej wzrasta. Teraz wyobraź sobie niewiarygodnie wielkich rozmiarów masę, znajdującą się na krańcu wszechświata. Swą siłą grawitacyjną przyciąga ona system gwiazdny znajdujący się w centrum wszechświata. Powoli zaczyna się on przesuwac w jej kierunku. W ciągu miliardów lat masa słońca należących do tego systemu wzrasta. Oczywiście tracą one część masy na skutek promieniowania, ale równocześnie odzyskują ją dzięki prędkości. Każdy wie, że kiedy masa planety rośnie, jej siła grawitacji także wzrasta. Na Księżycu, na przykład, z łatwością mógłbyś skoczyć w górę na 10 metrów, ale na Jowiszu z trudnością będziesz się w ogóle poruszał. Wraz ze wzrostem masy systemu gwiazdowego sam system będzie podlegał stałemu procesowi kurczenia się. W końcu system zapadnie się i stanie się kwazarem.

Zaskoczony, Gino popatrzył na mnie i odparł:

- Pierwszy raz w życiu słyszę taką teorię. Wydaje mi się logiczna. Czy możesz podać mi więcej dowodów?

- Jeśli prędkość słońca wzrośnie do prędkości światła, jego masa się zwiększy. Wszyscy astronomowie wiedzą, że żywotność słońca zależy od jego masy. Im słońce cięższe, tym szybszy proces jego starzenia się. Weźmy nasze Słońce. Jego istnienie obliczane jest na około 10 miliardów lat. Słońce o masie dwukrotnie większej ma żywotność jedynie 800 000 000 lat. Bierze się to stąd, że wewnętrzne siły grawitacyjne wzrastają tak bardzo, że reakcje nuklearne ulegają przyspieszeniu.

Słońce, zyskując coraz większą prędkość i, co za tym idzie, masę, prędzej spłonie i będzie krócej żyło! Nazywam to paradoksem kwantum grawitacji. Gino zareagował entuzjastycznie. Spytał:

- Czy ma to jakieś inne konsekwencje?

- Spisałem wszystkie poważniejsze konsekwencje w mojej książce pod tytułem *A New Space-Time Dimension* (Nowy wymiar czasoprzestrzeni). Dość ważną konsekwencją jest to, że galaktyka rozrasta się ze wzrastającą prędkością 1 2.

Inną jest to, że 90% wszechświata zawiera eksplodujące systemy gwiazdne, które giną z powodu wzrastania siły grawitacji. Z czysto naukowego punktu widzenia życie w takich warunkach nie jest możliwe. Musi być zatem ograniczone do centrum wszechświata. Oczywiście to centrum zawiera w sobie wiele konstelacji gwiazdnych, ale o wiele mniej, niż wszyscy sądzą. Seriale telewizyjne, takie jak *Star Trek* i *Deep Space 9* są całkowicie błędne. To historie o światach, które nie mogłyby istnieć!

- To, co teraz mówisz, może być słuszne. Gdyby to opublikować, spowodowałoby niemałą konsternację. Ale dobrze, przede wszystkim powinniśmy zrobić jedno: złamać szyfr z Dendery. Gino zdjął książkę z półki.

- Myślę, że dokładnie wiem, czego potrzebujesz. Mamy tu odczytanie egipskiej Księgi Umarłych. Do czasu opublikowania tej książki nikt nie mógł sobie poradzić z rozszyfrowaniem świętych napisów. Zrobił to dopiero jej autor Albert Slosman. Treść cię zaskoczy! Wziąłem książkę do ręki. Natychmiast zdałem sobie sprawę z intensywności doznań jakie budziła.

To było to! Tutaj mógłbym znaleźć kody o największym znaczeniu! Tego samego wieczoru zacząłem czytać i znalazłem wskazówki dotyczące katastrofy.

## Rozdział 2

### Wskazówki dotyczące katastrofy

Przeczytanie książki *Le livre de l'au-delà de la vie* wcale nie było łatwe. Nie znam francuskiego w wystarczającym stopniu i nawet prosty tekst sprawia mi trudności. A ten był w dodatku o wiele trudniejszy. Nagromadzenie niecodziennych słów, tajemnicze szyfry, święte napisy i archaiczne sformułowania przyhamowały nieco mój entuzjazm. Musiałem przeczytać tę książkę siedem razy, zanim ją zrozumiałem. Na szczęście moja intuicja nie opuściła mnie i w niedługim czasie pojąłem, jak ważne są niektóre z tych szyfrów. Wszystko inne w moich badaniach miało mniejsze znaczenie. To, co przeczytałem, wystarczyło, by cały świat egiptologii wywrócić do góry nogami.

Dotychczasowe tłumaczenia egipskiej Księgi Umarłych były pełne tak skandalicznych błędów i mylnych interpretacji, że z oryginalnego znaczenia tekstu nic nie pozostało. Tylko Albertowi Slosmanowi udało się prawidłowo przełożyć święte pismo. Mogłem z łatwością zauważyć szokujące różnice.

1\*. Potwierdzone przez astronomów w roku 1998.

2\* W piątek 23 listopada 1990 roku telewizja belgijska (BRT) przez 15 minut omawiała tę teorię. Patrick Geryl był wtedy jedynym człowiekiem na świecie, który dokładnie przewidział coraz szybsze rozszerzanie się wszechświata! W roku 1983 także on prawidłowo przewidział, że IRAS znajdzie miliardy galaktyk w podczerwieni! Wreszcie, był jedynym człowiekiem, który w owym czasie ogłosił na ten temat komunikat. Został on zamieszczony w belgijskim piśmie „Het Laatste Nieuws” 11 lutego 1983 roku. Potwierdza to jego korespondencja z G. Neugebauerem z California Institute of Technology i z Peterem Cleggiem z Queen Mary College (University of London). Obaj byli odpowiedzialni za interpretację rezultatów IRAS. Wszystkie te fakty potwierdzają wagę jego teorii.

Przed wszystkim sam tytuł książki był bardzo nietrafny. Powinno być *Księga Światła* zamiast *Księga Umarłych*. Skąd taki tytuł? Bo opisuje szczegółowo niebiańskie wydarzenia, które miały miejsce podczas zagłady Atlantydy! Poza tym opisuje, jak

ci, którzy przeżyli, prowadzeni byli za Słońcem do Egiptu. Ale najważniejsze ze wszystkiego było to, co działo się na samym Słońcu.

Jest to centralny temat tekstu. Zwłaszcza fakt, że Słońce wysyłało „światło światła”, innymi słowy niezwykle intensywne światło. Stąd tytuł Księga Światła. Aby zilustrować słuszność odkryć Alberta Slosmana, pokazujemy poniżej oryginalne hieroglify razem z tłumaczeniem:

*Jestem Najwyższym ze wszystkich, Pierwszym, Stwórcą Niebios i Ziemi, jestem twórcą ciał ludzkich i dawcą tego, co duchowe. Umieściłem Słońce na nowym horyzoncie jako znak dobrej woli i jako dowód Pojednania.*

Wyjaśnienie: podniósł wschodzące słońce i umieścił je na nowym horyzoncie, tak że nowa ziemia stała się rzeczywistością.

**Po to Przykazania Stwórcy, zatwierdzone przez Najwyższego ze wszystkich, zostały, poprzez Duchy Przodków, przekazane Najmłodszym, a ich ciała z powrotem przywrócone życiu poprzez działanie Ośmiu Miejsc.**

W tym prawidłowym tłumaczeniu szyfry astronomiczne rzucają zupełnie nowe światło na pochodzenie i religię starożytnego Egiptu. Jeśli porównamy to tłumaczenie z innymi, różnice będą wręcz dramatyczne. Egypciolodzy zrobili z tego zupełną abrakadabrę.

W interpretacji Slosmana natomiast można znaleźć logikę skłaniającą do dalszego studiowania. Poza tym wskazuje to na fakt, iż Atlantydzini znali zodiak i posługiwali się nim dla opisu danych astronomicznych.

Dzień zagłady: „Umieściłem Słońce na nowym horyzoncie”. Tak, czytelniku, to tłumaczenie jest prawidłowe. Nieco dalej czytamy, że Słońce „obraca się” w zodiaku (na obręczy zodiaku). Oznacza to, że Słońce przesuwają się przez znaki zodiaku. Jedyną prawidłową interpretacją jest, że to nie Słońce, a Ziemia obraca się wokół swojej osi! To ten obrót powoduje, że Słońce wschodzi nad nowym horyzontem! Innymi słowy, skorupa ziemską przesunęła się, dokładnie tak, jak o tym czytałem w innych książkach!

Zgodnie z teorią The Path of the Pole skorupa naszej planety podlegała wielu przesunięciom. Działo się to bardzo szybko - była to kwestia dni, a nawet godzin. Hapgood wyjaśnia, że zewnętrzna powłoka Ziemi od czasu do czasu przesuwa się, a wtedy kontynenty zbliżają się do biegunów. O rezultacie swoich studiów Hapgood tak pisze we wstępie do The Path of the Pole: Do niedawna teoria, że bieguny często zmieniały swoją pozycję na powierzchni ziemi, uważana była za przesadną, nieprawdopodobną i szaloną. Jej zwolennikami byli z reguły dziwacy. Nikt, kto coś znaczył w świecie nauki, nie chciał mieć z nią nic wspólnego.

Mody się zmieniają i od jakichś 10 lat ten temat powrócił. Dzisiaj każda praca z dziedziny nauki o Ziemi poświęca wiele miejsca wędrówkom biegunów i przesunięciom kontynentów.

W tej książce znajdziecie dowód na to, że ostatnie przesunięcie skorupy ziemskiej miało miejsce całkiem niedawno, pod koniec ostatniego zlodowacenia.

Jak już napisałem, Egipcjanie w swoich tekstach przedstawiają siebie jako naocznych świadków tych dramatycznych wydarzeń! Kiedy to pojąłem, dccii ml zaparło. W jakiejś notatce wyczytałem, że „wielki kataklizm” miał miejsce 27 lipca 9792 roku p.n.e. Oto teksty:

*Jestem Gwałtownym Palącym Światłem zeglującym po obręczy nieba i z oddali w niebiosach zezwalającym na osąd działania każdego.*

Wyjaśnienie: jego imię jest Ozyrys (Orion). Opis: on jest nasieniem tego, co zawierają wszystkie ludzkie ciała. Drugi opis

*jego imię kieruje z góry Duchowymi Cząstkami w ludzkim ciele.* Trzeci opis:

*imię Chwalebne jasnieje wiecznie w Nieskończoności. Codziennie pojawia się na firmamencie gwiazd.*

Wyjaśnienie: „gwałtowne palące światło” oznacza, że pole magnetyczne Słońca zmieniło się. Towarzyszą temu gwałtowne wybuchy na powierzchni Słońca, przez co wygląda ono „jak w ogniu”.

*Rys 03. Teksty starożytne mówią o katastroficznej zmianie w polu magnetycznym Słońca.*

Konstelacja Oriona wydaje się być głównym sprawcą tego wydarzenia. On sędzi dusze ludzkie i decyduje o przeżyciu. Potem następuje wzmianka, że Orion jest bezpośrednio powiązany z kodem obliczania zmiany pola magnetycznego Słońca. Oto współrzędne Oriona zawarte w piramidach w Gizie! Umieszczono je tam, by nas ostrzec, iż Orion jest dla nas najważniejszy i powinien być skrupulatnie zbadany. W pismach Ibrahima Ibn Wasef Shaha czytamy: „Kompleks piramid w Gizie powstał, by upamiętnić straszliwy kataklizm w systemie planetarnym Ziemi, który zniszczył ją ogniem i wodą”.

Zadzwoiłem do Gina.

- Gino? Tu Patrick. Mam kłopot. Zgodnie ze świętymi inskrypcjami pozycja Oriona powinna pasować do dnia kataklizmu. Czy możesz to odnaleźć?

- To rzeczywiście kłopot. Mogę tylko częściowo zrekonstruować pozycję planet i gwiazd zarówno w przyszłości, jak i w przeszłości. Czy masz jakieś pojęcie o tym, jakich współrzędnych szukamy?

- Właściwie nie. Nie mogę ich prawidłowo rozszyfrować. Bardzo dawno już łamię sobie nad tym głowę, ale nic z tego.

- No cóż, to może być kłopotliwe. Możliwości jest mnóstwo.

Wtedy coś przyszło mi do głowy.

- Czekaj - zawołałem - pozycje z przeszłości powinny pasować dokładnie do tych z 21-22 grudnia 2012 roku! Musi tak być! Jeśli gwiazdy i planety podczas zagłady Atlantydy znajdowały się w pewnej konfiguracji, będzie ona wskazówką podobnych wydarzeń. W taki sposób to opisywali!

Gino natychmiast zgodził się z moimi wnioskami i obiecał pracować nad tym przez najbliższe dni.

Wyjechał jednak na urlop i przez ponad tydzień praca pozostawała niedokończona. Kiedy wrócił, zatelefonował.

- Mam alarmujące wieści, Patrick. Pozycje Oriona i Aldebarana są dokładnie takie same w obu wypadkach. Obliczyłem to ręcznie i okazuje się, że taka sytuacja zdarzyła się trzy razy w ciągu 12 000 lat! Ten trzeci raz - to rok 3114 p.n.e. To może być prawdą, bo niektóre ludy, na przykład Majowie, obliczają swoją epokę od tego momentu.

To było to! Czuję się, jakby mnie kto na sto koni wsadził! Ten dowód bezdyskusyjnie potwierdzał, że data zniszczenia świata w roku 2012 pochodzi od Atlantydów! Ponadto Egipcjanie również musieli ją znać.

Ale o tym potem. Nikt nie może zaprzeczyć: data zniszczenia Atlantydy była w stu procentach prawdziwa. To zarazem potwierdziło słusność pracy Slosmana. Cały świat egiptologów może sobie robić co chce, ale Atlantyda jest faktem! A także nadchodzące zniszczenie świata! Byłem zaskoczony, że tak szybko to rozwiązałem. Po paru miesiącach Gino miał mi powiedzieć, że jego obliczenia nie zostały potwierdzone. Ale do tego czasu mieliśmy już rozszyfrowany prawdziwy przekaz o katastrofie zawarty w świętych tekstach egipskich. To było niepodważalnym potwierdzeniem naszej teorii.

W pół godziny później wraz z Ginem obserwowałem niebo w roku 2012.

- Patrz uważnie - mówił Gino. - Ustawiłem horyzont na Kair. Możesz zobaczyć Wenus, wschodzącą wprost nad piramidami i następnie inne konstelacje i Oriona.

- Och! - jęknąłem z zachwytem.

W tym samym momencie Gino zaskoczony wykrzyknął:

- Tu jest coś, czego przedtem nie widziałem! Gapiąc się na program komputerowy, spytałem:

- O co ci chodzi?

- Wenus przechodzi przez znaki Węża i Skorpiona. Wąż był ważnym symbolem mitologicznym zarówno dla Egipcjan, jak i dla Majów. Ale Skorpion także budził strach.

- Może oba otrzymały nazwy z powodu wydarzeń na Atlantydzie albo nawet tych w roku 2012 - powiedziałem.

- To możliwe. Tym sposobem zarówno Wąż, jak i Skorpion mogły zadać Wenus symboliczne śmiertelne ukąszenia. To mogłoby wiele wyjaśnić!

Zadrzałem z przejęcia, ale i ze strachu. Moje przypuszczenie wydawało się prawdziwe: Ziemiaistotnie może zostać dotknięta gigantycznym kataklizmem. Współrzędne wskazywały na to dostatecznie wyraźnie. Do diabła! Czyli to może być w końcu prawdą!

Przejęty tymi ostatnimi odkryciami poszedłem do domu. Nie mogłem zasnąć tej nocy. Przemyślałem wszystko na nowo.

Poprzedni kataklizm wydarzył się w erze Lwa (lata 10 960-8800 p.n.e.). Sfinks, o którym tyle się teraz mówi, miał znaczenie nie tylko mitologiczne i astrologiczne, ale również praktyczne. Stworzyli go Atlantydzi, którzy przeżyli katastrofę, aby nam przypominać o tym, co się wydarzyło! Ale to przecież nie wszystko. Ten Sfinks, wraz z wiedzą zaszyfrowaną w piramidach, wskazywał nam datę kolejnego kataklizmu! W tym właśnie zawiera się cała „religia” Egipcjan! To gigantyczny archeoastromiczny pomnik, informujący nas dokładnie o tym, co siwydarzyło i co ponownie ma się wydarzyć! Nie mogli zrobić nic wspanialszego! A my do tej pory nic o tym nie wiedzieliśmy. Teraz, kiedy już jest nieomal za późno, wiemy, że mamy do czynienia z zaszyfrowanymi znakami ostrzegawczymi. Jeśli świat się o tym nie dowie, ludzkość zostanie sprowadzona na okres wielu tysięcy lat ponownie do prymitywnego stadium!

To było moje zadanie. Podnieść alarm! Nie było sensu czekać dłużej. Zdecydowałem natychmiast zacząć pisanie książki i spróbować jak najszybciej opublikować moje wstępne wnioski. Nikt nie oskarży mnie, że niczego nie zrobiłem. Mam tylko nadzieję, że to ostrzeżenie zostanie na czas przyjęte do wiadomości. Nie można przecież zaczynać wstępnych przygotowań zaledwie na rok przed klęską. Nie będzie wówczas dość czasu ani sił ludzkich do przeprowadzenia największej operacji ratunkowej wszech czasów.

Tej nocy we śnie widziałem, jak ziemia drży i dygoce, i jak miliardy ludzi giną, zalewane przez gigantyczne fale. Następnego dnia zabrałem się do pisania mego ostrzeżenia.

Kiedy Słońce przekroczyło 16° znaku Lwa w roku 9792 p.n.e., na Ziemi rozpętało się piekło. Pałace światła Słońca dosięgło Ziemi. Niebo zdawało się spadać na Ziemię, ale tak naprawdę to Ziemia się przechyliła. Ilustracją do naszego dowodu jest symbol dwóch lwów.

Rys. 4. Lwy odwrócone do siebie tyłem oznaczają, że Wschód stanie się Zachodem i na odwrót.

Właściwa interpretacja symbolu dwóch lwów jest następująca: skorupa ziemską przesunęła się i kontynenty zmieniły swoje usytuowanie. I co więcej: kiedy Słońce weszło ponownie nad horyzontem, ukazało się z innej strony, bo Ziemia zaczęła się obracać w przeciwnym kierunku! Egipcjanie zaznaczyli to, dodając wizerunek krzyża z pętlą - symbol wiecznego życia. Tam Słońce miało pojawiać się nad horyzontem do dnia następnej katastrofy, kiedy zacznie się ponowny cykl zachodów i wschodów.

O tym, jak potworny był ten ostatni kataklizm, pisze profesor Frank C. Hibben w swojej książce *The Last Americans* (Zaginieni Amerykanie): Wygląda na to, że w trakcie jakiejś kosmicznej katastrofy około 12 000 lat temu wszystko co żywe na Alasce - zwierzęta i rośliny - zostało nagle zamrożone w jednej chwili jak w ponurym żarcie... Wielkie zwierzęta, od których wzięła nazwę cała ten okres historii Ziemi, wyginęły. Ich śmierć wyznaczyła koniec ery.

Ale w jaki sposób zginęły? Co spowodowało zniknięcie z powierzchni ziemi 40 000 000 zwierząt?

To jedna z najbardziej tajemniczych historii detektywistycznych świata. Dobre opowiadanie detektywistyczne mówi o istotach ludzkich i śmierci. Te warunki zaszły po zakończeniu plejstocenu. W tym wypadku śmierć miała tak kolosalny wymiar, że trudno to sobie wyobrazić...

Z wykopalisk w błotnistej dolinie Yukonu odtworzyliśmy obraz tego gwałtownego wyginięcia. Dowody przemocy są tak niezbite, jak w niemieckich obozach śmierci. Takie sterty ciał zwierząt czy ludzi po prostu nie byłyby możliwe w warunkach naturalnych...

Dzięki śladom na Alasce mamy też dowody gwałtownych zjawisk atmosferycznych o nieporównywalnej z niczym sile. Zarówno mamut, jak i bizon zostały porwane i ciśnięte jakby kosmiczną ręką boskiego gniewu... Zwierzęta były po rozrzucone po ziemi, jakby były zabawkami z trawy czy sznurka, chociaż niektóre z nich ważyły po parę ton. Wraz z kośćmi zwierząt zmieszane były szczotki drzew, też jakby wyrwanych z ziemi i rzuconych w beładnych grupach; a wszystko to pokryte drobnymi ziarnistym mułem i zamrożone na kamień.

Tak było ostatnim razem. Teraz stoimy w obliczu następnej katastrofy. Czy będzie to w ostatnich latach ery Ryb, która skończy się w roku 2016? Czy może w erze Wodnika? Gwałtownie szukamy odpowiedzi na to pytanie. Termin następnej katastrofy jest ukryty w Zodiaku z Dendery. Złamanie szyfru jest trudne, ale robimy postępy. Z książki Slosmana wiemy, że ustawienie gwiazd podczas poprzedniego kataklizmu musi się powtórzyć w roku kolejnej katastrofy.

Proste, prawda? Mam nadzieję, że rzeczywiście proste. Ale oprócz znaków zodiaku są jeszcze inne symbole i hieroglify, które ogromnie komplikują całą sprawę. Spodziewamy się znaleźć jakieś wskazówki w innej książce Slosmana *Les Divines Combinaisons* (Boskie kombinacje). Próbuje on tam rozszyfrowywać znaki. Ale ta książka ukazała się tylko w bardzo małym nakładzie i została oficjalnie wysmiana przez egiptologów. Usiłujemy zdobyć egzemplarz; jak na razie, bezskutecznie.

## Straszna tajemnica przeszłości

Kiedy porównywałem dane ze świętych napisów z danymi z innych przeczytanych prac, jasno objawił mi się straszny los ludzkości. Mówi się tam, że pałace światła dosięgnie Ziemi. Zgodnie z przepowiednią Majów będzie to skutek zmiany pola magnetycznego Słońca w roku 2012. Uwolnione zostaną wówczas niezmierne moce elektromagnetyczne - o nieznanym nam sile - z wnętrza Słońca.

Potężne płomienie słoneczne wyślą gigantyczną falę cząsteczek na Ziemię. Podobne zjawisko zostało niedawno zaobserwowane na dwóch innych słońcach. W ciągu kilku godzin wykazywały one niezwykłą aktywność wybuchów, po czym powróciły do poprzedniego stanu. Astronomowie zastanawiali się, czy był to jednostkowy przypadek, czy takie rzeczy mogą wydarzać się częściej.

Mogą być pewni, że to się znowu wydarzy! Nasze Słońce wykazuje podobny rodzaj aktywności. Wyrzucone przez Słońce cząsteczki sprawiają, że atmosfera ziemską stanie w płomieniach, co zadziała niszcząco na pasy Van Allena<sup>3</sup>.

Pod wpływem ciągle napływającego strumienia energii elektromagnetycznej ziemskie pole magnetyczne ulegnie przeciążeniu. Tryliony cząsteczek dotrą do biegunów. Powstaną nieznanne siły elektryczne, powodujące koszarne skutki. Kiedy na biegunach dojdzie do nagromadzenia spadających cząsteczek, wydarzy się to, co nieuniknione: wewnętrzne pole elektromagnetyczne Ziemi przeciąży się i nastąpi zwarcie - megakrótkie spięcie z superśmiertelnymi skutkami. Cała atmosfera planety, pozbawionej osłony magnetycznej, będzie bombardowana spadającymi cząsteczkami. Pole magnetyczne Ziemi nor-



malnie chroni nas, kierując cząsteczki elektromagnetyczne ku biegunom, ale wtedy stanie się to już niemożliwe.

Cząsteczki, przenikając na Ziemię ze wszystkich stron, wytworzą intensywne promieniowanie - zarówno świetlne, jak i radioaktywne. Płonące, intensywnie płonące - oto, jakie będzie wówczas całe niebo. Jak mówią święte inskrypcje: „światło światła opanowało całą Ziemię”. I to będzie preludium kataklizmu.

Żelazne jądro Ziemi jest rdzeniem magnesu. Kiedy zmienią się jego bieguny, Ziemia zacznie obracać się w przeciwnym kierunku! To spowoduje oderwanie jej zewnętrznej powłoki. Innymi słowy ta zewnętrzna powłoka „popłynie”. Przestanie być związana ze swoją bazą. Jeśli będziesz wówczas na Ziemi, czytelniku, zobaczysz, jak w ciągu kilku godzin przechyli się ona o tysiące kilometrów. Będzie to wyglądało, jakby „niebo spadało na Ziemię”, jak to opisują inskrypcje! Nastąpią gigantyczne trzęsienia ziemi. Płyty ziemskie będą się przemieszczać: tam, gdzie dotąd było płasko, powstaną góry, ziemia będzie pękać, góry się zapadną, lądy będą tonęły w morzach, w wielu miejscach wybuchną wulkany. Krótko mówiąc, najstraszniejszy koszmarnie nie jest dostatecznie straszny, by opisać to zniszczenie globu.

O tym, jak dramatyczne były wydarzenia sprzed 12 000 lat, możemy przeczytać w *The Path of the Pole*. Hapgood pisze:

Stosunkowo znaczące zmiany pionowego usytuowania mas ziemi są potwierdzone przez odkrycie poważnej liczby prehistorycznych plaż nadmorskich, które teraz znajdują się wysoko nad poziomem morza, a czasami nawet w głębi kontynentu, daleko od obecnie istniejących wybrzeży. I tak geolog P. Negris ogłosił, że odkrył ślady piasków nadmorskich na trzech górach w Grecji: na górze Hymettos, Parnas i Geraneia, na wysokościach - odpowiednio: 470 metrów, 500 metrów i 570 metrów nad poziomem morza. Odkrył też piaski na górze Delos na wysokości 170 metrów.

3\* Pasy Van Allena są to pierścieniowe struktury w polu magnetycznym Ziemi, składające się z cząsteczek wiatru słonecznego. Aktywność pasów Van Allena wywołuje zorze polarne (przyp. tłumacza).

Na wybrzeżu południowej Kalifornii można znaleźć wyraźne ślady świetnie zakonserwowanych linii złobienia przez fale - nawet na wysokości 500 metrów nad poziomem morza. Te ślady to pozostałość największych trzęsień ziemi, które stosunkowo niedawno nawiedziły ten region.

Można by mnożyć bez końca przykłady wyniesionych w górę piasków, znajdujących się w wielu miejscach na Ziemi. Wiele z nich może nasuwać wnioski o wypiętrzaniach dna morskiego, takich jak sugerowane przez Umbgrove'a.

Jedną z najbardziej godnych uwagi cech powierzchni Ziemi jest Wielka Dolina Ryftowa<sup>4</sup> w Afryce. Nieżyjący już dr Hans Cloos zwracał uwagę, że wysoki brzeg po jednej stronie tej doliny był niegdyś niewątpliwie granicą kontynentu afrykańskiego; nie tylko początkiem szelfu kontynentalnego, ale skrajem musy kontynentu. W momencie jakiegoś gwałtownego ruchu tektonicznego ta strona kontynentu została wyniesiona wraz z częścią dna morskiego, która stała się suchym lądem. Jest to tak interesujące, że pozwolę sobie zacytować fragment *Conversation with the Earth* (Rozmów z Ziemią) Cloosa:

### Zatopione i powstałe kontynenty

Są dwa skraje kontynentu afrykańskiego. Dwukrotnie powstaje podstawowy problem: dlaczego kontynent urywa się tak gwałtownie i tak ostro zapada się w głębokim morzu? Co oznaczają wysokie, wypiętrzone i zgrubiałe górzyste krawędzie, które spotykamy na większości kontynentów?

(...) Fragment przekroju długiego łańcucha Lebombo wygląda skromnie, ale wyjaśnia wydarzenia, które rozegrały się daleko od tego odległego zakątka ziemi. Tutaj bowiem widzimy dawną krawędź kontynentu. Nie tak dawno, bo w kredzie, morze rozciągało się od wschodu aż tutaj. Płaskowyż pomiędzy wzgórzami Lebombo a obecnym wybrzeżem - to wyniesione w górę dno morskie (...). To, co widzimy, to skierowany ku dołowi zakręt kontynentu afrykańskiego w kierunku Oceanu Indyjskiego.

Ale widzimy o wiele więcej: po wschodniej stronie wzgórz po warstwach osadowych następują skały pochodzenia wulkanicznego. Niektóre leżą równolegle do warstw osadowych, rozłożone na nich jak obrusy, jakby rozlane na nich i przykute do nich na zawsze. Inne przebiły się przez piaskowce i wystają spod spodu. To oznacza, że kiedy skraj kontynentu został wygięty w dół, ku wzgórzom Lebombo, skorupa ziemską została rozsadzona, a wybuch otworzył krater, z którego gorąca, wrząca lava wydostała się do góry i wypłynęła na zewnątrz.

Zatem wschodnie wybrzeże Afryki w okresie paleozoicznym było gigantycznym nawisem, z którego ziemia zwała się w dół i zatoneła w wodach oceanu. To, co widzimy, to zaledwie przekrój. Można posunąć się dalej na północ czy na południe, a nawet na drugą stronę tego kontynentu i okaże się, że wielkie przestrzenie tego niezwykłego lądu spotkał podobny los. Oceany zatopiły całe połacie kontynentu, a kontynent wydostał się ponad ocean.

4\* Wielka Dolina Ryftowa - dolina, przechodząca przez południowo-wschodnią Afrykę, rozcinająca niemal na dwoje kontynent afrykański od Ugandy do Mozambiku (przyp. tłum.).

Jasne więc, że kontynenty wznoszą się i opadają na wielką skalę. To samo stanie się w roku 2012.

Wróćmy zatem do naszego tematu.

Kiedy po długim czasie strumień naładowanych cząsteczek osłabnie, magnetyzm wnętrza Ziemi znowu zacznie działać. Jednakże bieguny pozostaną odwrócone, bo biegun bliższy Słońca został zbombardowany z ogromną siłą. Skorupa ziemská przestanie płynąć - znów towarzyszyć temu będą apokaliptyczne wstrząsy, zapadanie się części lądów, nieznanne nam jeszcze ruchy tektoniczne i wybuchy wulkanów. I wówczas, jakby tego nie było dosyć, zacznie się największa z katastrof: ruch oceanów siłą bezwładności będzie postępował dalej. Jak ogromny walec przetoczy się przez ziemię fala olbrzymiego przypływu i pokryje ją całą. Zgodnie ze starożytnym przekazem, wysokość takiej fali wyniesie w wielu miejscach około 1,5 kilometra!

Oto, czego nie bez powodu obawiali się Majowie. Wysoko w górach ukryta była Świątynia Dziewic. Po uratowaniu się z katastrofy ich zadaniem miało być odrodzenie populacji ziemskiej.

## Wiedza starożytnych

O wszystkim tym wiedzieli ludzie, którzy żyli w starożytności i niepodobna im nie wierzyć. Dlaczego? Bo nasze pole magnetyczne jest jednym z najmniej zrozumiałych cudów wszechświata. W artykule Zmiany kierunków pola magnetycznego Ziemi w „Science” z 17 stycznia 1969 roku Allan Cox stwierdza: „Istnieje zawstydzający brak teorii wyjaśniającej obecny stan pola magnetycznego Ziemi”.

Jeszcze w roku 2000 sytuacja pozostawała niezmienną. Co teraz myślą naukowcy? Nasze pole magnetyczne jest elektromagnesem. Wszyscy to wiedzą. Jak to się dzieje? Ponieważ nasza planeta obraca się, magnetyzm jest indukowany w taki sam sposób, jak w cewce, przez którą płynie prąd elektryczny. Innymi słowy, Ziemia jest gigantyczną prądnicą z biegunem północnym i południowym.

Nie pytaj o więcej - naukowcy naprawdę tego nie wiedzą!

Odwrócenie biegunów się zdarza. Potwierdzają to geolodzy. Dzieje się to co mniej więcej 11 500 lat, ale nikt nie wie dlaczego. Wszystkie spekulacje sprowadzają się do „nieznanej siły”, powodującej te odwrócenia - ale dotychczas nie ma na to odpowiedzi. Zawstydzające? No chyba!

To kieruje naszą uwagę ku Słońcu - tam możemy zobaczyć, jak potężne mogą być odwrócenia magnetyczne! Siły magnetyczne są prawdziwym powodem milionów wybuchów jądrowych na Słońcu, jest ono bowiem gwiazdą magnetyczną: ma biegun północny, biegun południowy i równik.

Podobnie jak Ziemia, Słońce się obraca. Obrót Słońca jest bardzo szybki, ponad 6000 kilometrów na godzinę. Powstaje mnóstwo pól magnetycznych, które rozgrzewają koronę słoneczną do temperatury powyżej 1 000 000°C. Pojedynczy rozbłysk słoneczny spowodowany krótkim spięciem w jednym z pól magnetycznych wytwarza energię równą dwóm miliardom bomb wodorowych! Wyobraźcie sobie taki wybuch na Ziemi, a szybko obliczycie straty, jakie mógłby spowodować.

Następnie weźmy plamy słoneczne. Charakteryzuje je potężne pole magnetyczne. Siła magnetyczna plam słonecznych jest ogromna - 20 000 razy większa, niż Ziemi. Plamy słoneczne przebijają powierzchnię Słońca co 11 lat - tyle wynosi ich cykl. Na początku każdego cyklu bieguny plam słonecznych odwracają się, powodując gigantyczne eksplozje nuklearne!

To kieruje nas ponownie ku starożytnym. Odkryli oni teorię pól magnetycznych Słońca. Cotterell w swojej książce Pro-roczna wiedza Majów opisuje tę teorię, przedstawiając obliczenia Majów dotyczące zmian pola magnetycznego Słońca. To jest doprawdy coś nadzwyczajnego.

Kiedy to się dzieje, ogromne rozbłyski słoneczne sięgają biegunów Ziemi. I wtedy - bum! Pole magnetyczne Ziemi również się odwraca i zaczyna ona krążyć w odwrotnym kierunku. Biegun północny staje się południowym i na odwrót! Rozumiecie? Ziemia rusza w przeciwnym kierunku, a bieguny się odwracają!

Po przeczytaniu tych zapisków ogarnął mnie strach. To jasne, że czeka nas światowa katastrofa o nieznanym rozmiarach. Niemal cała ludzkość zniknie z powierzchni Ziemi. Europa powróci do epoki lodowcowej i stanie się terenem niemożliwym do zamieszkania z powodu zaniknięcia ciepłego prądu - Golsfstromu. W Ameryce Północnej będzie jeszcze gorzej. W jednej chwili znajdzie się ona pod lodem bieguna południowego, tak jak to się stało z Atlantydą.

Byłem zrozpaczony, przez głowę przelatowały mi isticie samobójcze myśli. Ale musiałem prowadzić dalej swoje poszukiwania. Nieuchronność katastrofy nic budziła wątpliwości. W swojej książce The Path of the Pole profesor Charles Hapgood pisze:

Znalazłem dowód na trzy rozmaite pozycje bieguna północnego w niedawnym okresie. Podczas ostatniego zlodowacenia Ameryki Północnej biegun wydawał się znajdować w Zatoce Hudsona, mniej więcej na 60° szerokości geograficznej północnej i 83° długości geograficznej zachodniej. Przesunął się na swoje obecne miejsce pośrodku Oceanu Arktycznego jakieś 12 000 lat temu.

Datowanie za pomocą metody badania rozpadu cząstek radioaktywnych sugeruje, że biegun znalazł się w Zatoce Hudsona jakieś 50 000 lat temu, a przedtem był ulokowany na Morzu Grenlandzkim, mniej więcej na 73° szerokości geograficznej północnej i 10° dłu-

gości geograficznej wschodniej. Jeszcze 30 000 lat wcześniej biegun mógł znajdować się w okręgu Yukon w Kanadzie.

Jeśli zmieni się biegun północny, zmieni się także południowy. Hapgood pisze, co następuje:

Poważny dowód na umiejscowienie bieguna w Zatoce Hudsona pochodzi z Antarktydy. Przy ustawieniu bieguna pomocnego na 60° szerokości północnej i 83° długości zachodniej, biegun południowy odpowiednio znajdowałby się na „60° szerokości południowej i 97° długości wschodniej - na oceanie poza Wybrzeżem Mac-Roberstona Ziemi Królowej Maud, na Antarktydzie. To umieszczałoby biegun południowy około siedem razy dalej od Morza Rossa na Antarktydzie, gdzie znajduje się on teraz (ii. 5). Powinniśmy się zatem spodziewać, że w tamtym czasie Morze Rossa nie było pokryte lodem.

Mamy dokładne potwierdzenie tego faktu.

Rys 05. Droga bieguna południowego, zgodnie z pracą Hapgooda

Rys 06. Nowy obraz wnętrza Ziemi.

Połącz ze sobą precesję równonocy, przesunięcie się skorupy ziemskiej i odwrócenie pola magnetycznego, a otrzymasz w ten sposób obraz kolosalnego mordercy. Góry i wyspy wypiętrzy on w niebo i spowoduje gigantyczną zagładę.

Nikt nie kwestionuje powiązania pomiędzy epoką lodowcową i zmianami magnetycznymi.

Zlodowacenie odgrywało główną rolę niemal we wszystkich katastrofach w dziejach Ziemi. Steven M. Stanley z Uniwersytetu Johna Hopkinsa twierdzi, że ochłodzenie klimatu było czynnikiem sprawczym wyginięcia gatunków w kambrze, a także w permie, w dewonie itd.

Niewiele ponad 100 lat temu ludzi szokowało przypuszczenie, że wielkie płyty lodowcowe o grubości półtora kilometra mogły pokrywać kiedyś tereny o umiarkowanym klimacie w Ameryce Północnej i w Europie. Później przyjęto teorię niejednej, ale wiciu epok lodowcowych. Z czasem znaleziono dowody występowania okresów zlodowaceń na całej Ziemi, nawet w regionach tropikalnych. Odkryto, że płyty lodowe pokrywały niegdyś ogromne przestrzenie zwrotnikowych Indii i równikowej Afryki.

Coleman, jeden z największych znawców epok lodowcowych, pisał w swojej książce *Ice Ages Recent and Ancient* (Epoki lodowcowe dawne i nowe):

Odkryto również, że te płyty lodowe rozmieszczone były w sposób niejako kapryśny. Syberia, na której znajdują się teraz najzimniejsze tereny świata, nie była pokryta lodem. To samo dotyczy większości Alaski i terytorium Yukonu w Kanadzie, podczas gdy północna Europa, z jej stosunkowo łagodnym klimatem, pokryta była lodem daleko na południe, aż do szerokości Londynu i Berlina. Również większość obszaru Kanady i Stanów Zjednoczonych była pokryta lodem - lodowiec sięgał aż do Cincinnati i do doliny Missisipi.

Współcześni naukowcy zgadzają się, że opis Colemana jest zasadniczo ścisły. Profesor J.K. Charlesworth z Queen's University w Belfaście wyraża swoją opinię następująco:

„Przyczyna tych wszystkich zmian, jedna z największych zagadek w historii geologii, pozostaje nierozwiązana; mimo usiłowań całych pokoleń astronomów, biologów, geologów, meteorologów i fizyków, odpowiedź ciągle nam umyka”.

Coleman, który w swoich poszukiwaniach spenetrował wiele terenów Afryki i Indii, badając tam dowody istnienia na nich zlodowaceń, interesująco opisuje dobyte swoje doświadczenia w wynajdowaniu oznak bardzo niskich temperatur w miejscach, gdzie spływał potem w promieniach palącego tropikalnego słońca:

W upalny wieczór na początku zimy 2,5° w głąb strefy gorącej, wśród tropikalnego otoczenia trudno sobie wyobrazić, że ten teren był przez tysiące lat pokryty warstwą lodu o grubości tysięcy metrów. Kontrast pomiędzy przeszłością i teraźniejszością jest tak zdumiewający, że łatwo zrozumieć, dlaczego geolodzy długo i zaciekle walczyli z teorią zlodowacenia Indii pod koniec karbonu. Kilka godzin gmerania i stukania młotkiem w intensywnym afrykańskim słońcu, na szerokości 27° 5', bez kropli wody, aby zebrać prążkowane kamyki i płytkę łupku - to najbardziej wyrazisty kontrast pomiędzy teraźniejszością i przeszłością, bo chociaż 27 sierpnia to dopiero wczesna wiosna, upał jest taki, jak w gorący dzień sierpniowy w Ameryce Północnej. Suchy, obezwładniający blask i lejący się pot sprawia, że myśl o grubych warstwach lodu zalegających w tym samym miejscu wydaje się wręcz nieprawdopodobna, ale bardzo nęcąca...

Wiemy zatem już, że okresy zlodowaceń i przesunięcia biegunów zdarzają się często. Za kilka lat znowu ma do tego dojść.

Ciągle jeszcze pozostawało mi do wyjaśnienia wiele nierozwiązanych problemów. Jak, na przykład, w przypadku gdyby kraj został nagle zrujnowany, uciekać, jeśli przedtem nie będzie żadnego ostrzeżenia?

W pracy *When the Sky Fell* jest wyraźnie napisane, że wkrótce po zagładzie Atlantydy w wielu miejscach na Ziemi zaczęło się rozwijać rolnictwo. W dodatku były to te same rośliny i te same techniki uprawy.

Zaintrygowany, czytałem o tym i zastanawiałem się. Wydawało się mi to zagadką nie do rozwiązania. Niemożliwością. Jeśli wasz kraj w jednej chwili znika z powierzchni ziemi, nie będziecie przecież uciekać, obładowani roślinami uprawnymi, by zbudować następnie taką cywilizację, jak w Egipcie.

Nie mogłem sobie z tym poradzić, aż wpadła mi w ręce książka *Le Grand Cataclysme* (Wielki kataklizm) Alberta Slosmana. Przysłała mi ją z Paryża Anne Papillon, którą spotkałem dwa miesiące wcześniej w Antwerpii i opowiedziałem jej o swoich poszukiwaniach. Zaczęła szperać po paryskich księgarniach i znalazła w końcu tę książkę w antykwariacie.

Zabrałem się do czytania, spodziewając się rewelacji.

## Rozdział 3

### Wielki kataklizm

Rzadko zdarzało mi się czytać jakąś książkę z takim przejściem, z jakim czytałem Slosmana. Autor rzeczywiście wie, jak przyciągnąć uwagę czytelnika. Od samego początku podkreśla, że nie jest to fikcja literacka, ale opis tego, co zdarzyło się naprawdę. Rozszyfrowanie hieroglifów, opisujących ostatnie lata Atlantydy, było bardzo trudnym przedsięwzięciem. Dzięki ogromnym staraniom autora znamy teraz tajemnice cywilizacji, która pewnego dnia zaginęła na skutek gigantycznego kataklizmu!

Postaram się pokrótce streścić Le Grand Cataclysm.

Opis jest szokujący i daje się bezpośrednio zastosować do nas. Niebawem zrozumiecie dlaczego. Najpierw musicie jednak zdać sobie sprawę z tego, że wiedza Atlantydów na temat ruchu gwiazd i pozycji planet była o wiele bardziej rozwinięta od naszej. Trzeba o tym stale pamiętać, bo jest to klucz do odkrycia ich tajemnic. Otóż dzięki swojej wiedzy astronomicznej przewidzieli oni koniec Atlantydy.

W dniu, w którym Atlantyda zatonięła - 27 lipca 9792 roku p.n.e. - Orion, Wenus i kilka innych gwiazd ustawionych było w pewnej pozycji kluczowej. Ci najwyżsi kapłani, którzy uratowali się z katastrofy, zabrali ze sobą swoją wiedzę i zgromadzili ją we wnętrzu labiryntu (Złotego Kręgu) w Egipcie. Tam właśnie powstał wstępny plan ostrzeżenia ludzkości przed następną katastrofą.

Tę niewiarygodnie szokującą historię powinien poznać cały świat, bowiem w roku 2012 gwiazdy znajdą się dokładnie w takiej samej pozycji, jak w roku zagłady Atlantydy.

#### Ozryrys

Historia Ozryrysa (Oriona) rozpoczyna się w roku 10 000 p.n.e. L'An-Nu, najwyższy kapłan kraju Aha-Men-Ptah [Atlantydy] zwołał naradę. Miał niepokojące wieści. Dzięki matematycznym obliczeniom układów gwiazdnych był w stanie przewidzieć datę końca istniejącego świata, opierając się na danych dotyczących poprzedniego kataklizmu - 21 lutego 21312 roku p.n.e. - kiedy to Atlantyda została częściowo zniszczona (Ziemia obróciła się wówczas w zodiaku o 72°).

Wiadomość przekazana przez kapłana była szczególnie bolesna i bezlitosna:

- Bracia, zebraliśmy się dzisiaj, by mówić o straszliwych wydarzeniach, które dotkną naszych prawnuków! Musimy bez chwili wahania zorganizować wędrowkę naszego ludu w inne strony ziemi.

Oznacza to olbrzymią długotrwałą pracę!

Zebrani zaczęli szemrać i wnet podniosła się fala protestów. Ale najwyższy kapłan był nieprzejednany:

- Nie opieram się na tekstach religijnych, ale na obliczeniach matematycznych, których każdy może dokonać. Wszelkie ruchy gwiazd i planet odbywają się harmonijnie, zgodnie z wolą Boga. Wiemy z pewnością, że „Niebiańskie układy matematyczne” mają wpływ na wszystkie żywe organizmy na Ziemi poprzez układy gwiazd, które wyrażają. To jedno. Następnie, obliczenia moich poprzedników, jak również obliczenia uczonych z naszego Podwójnego Domu ścicia z Septa-Re-rep mówią wyraźnie: czeka nas katastrofa o nieznanym jeszcze rozmiarach. W czasie poprzedniej północ naszego kraju stała się ogromnym lodowcem, a inne rejony świata zostały zniszczone. Tym razem nasz kraj całkowicie zniknie z powierzchni Ziemi. Raz jeszcze sprawdziłem obliczenia naszych uczonych i jedyne, co mogę stwierdzić, to że cały nasz ląd znajdzie się pod wodą! Nie pozostanie nic, więc jeśli nie podejmiemy teraz środków zaradczych, nie pozostanie nikt, kto by opowiedział naszą historię i stanie się ona własnością królestwa umarłych!

Większość słuchaczy, przejęta tym, co usłyszeli, milczała. Wreszcie jeden z najstarszych członków rady przemówił z największym przejściem:

- Nie wątpię w potęgę twoich słów! To logiczne, byśmy przyjęli wielki kataklizm za pewnik; sprawę wyjścia w świat trzeba omówić jak najspokojniej. Ale to oznacza konieczność zbudowania tysięcy statków! Nie mówiąc już o zapasach żywności dla milionów ludzi! Przygotowanie będzie wymagało pracy całych pokoleń!

L'An-Nu przemówił ponownie:

- Boskie Prawo przesądza zarówno o harmonii niebios, jak o matematycznym ruchu Ziemi w czasie. W oparciu o to ci, którzy posiadli Wiedzę o Liczbach, byli w stanie ustalić dokładną datę, a także przyczynę katastrofy. Wydarzy się ona za 208 lat [27 lipca 9792 roku p.n.e.]. I jest nieunikniona! Śpieszcie się zatem, czcigodni członkowie rady, z podjęciem koniecznych środków, tak by za dwa stulecia każdy mógł opuścić naszą ziemię i znaleźć nową ojczyznę. Pierwsze oznaki tego, co nas czeka, są już widoczne na horyzoncie, wschodzące Słońce stało się bowiem bardziej czerwone! Tym zakończę: wschód przybierze kolor czerwony, tak czerwony, jak nasza krew, bo nasze mocarstwo skazane jest na śmierć!

To wywarło pożądaną efekt. Już następnego dnia podjęto pierwsze prace nad przygotowaniem wielkiej wędrowki w nieznaną kraje.

Mijały lata. W roku 9842 p.n.e. królowi Gebowi i królowej Nut urodziło się pierwsze dziecko. Był to syn, a jego matka

nazwała go imieniem gwiazdozbioru dominującego na południowej stronie nieba: Ozyrys (lub Orion).

Rys 07. Hieroglify opisujące życie Izydy i Ozyrysa

Miał on zostać 589. panem Aha-Men-Ptah (Aha-Men-Ptah zostało nazwane Atlantydą dużo później przez greckich filozofów). W roku 9841 p.n.e. przyszedł na świat jego brat, Set, a w rok później siostry bliźniaczki: Izyda i Neftyda. Obie dziewczynki były przez wszystkich kochane, ale Set zachowywał się od początku jak mały tyran. Zazdrościł siostrom miłości ludu, a najbardziej złościło go, że nie był następcą tronu.

Izyda lubiła się śmiać i często widywano ją w towarzystwie Ozyrysa. Król Geb, widząc coraz silniejsze więzi między nimi, postanowił, że powinni się pobrać. Ceremonia zaślubin odbyła się w obecności tłumów. Nie było tylko Seta, który wpadł w szal na wiadomość o tym małżeństwie. Odjechał w gniewie, grożąc zemstą i bratobójstwem!

Ze związku Ozyrysa i Izydy urodził się Horus. Równocześnie Set gromadził przeciw bratu stale rosnącą armię. Wielu z tych rebeliantów buntowało się przeciwko narzuconym, przymusowym pracom nad środkami mającymi służyć ochronie przed nadchodzącą katastrofą. Nie chcieli uczestniczyć w działaniach, w których potrzebę nie wierzyli.

W tych trudnych czasach Ozyrys w wieku 32 lat objął władzę nad państwem. Był rok 9805 p.n.e., zaledwie 13 lat przed datą kataklizmu. Ozyrys niezwłocznie podjął środki zapewniające mu wierność mieszkańców. Uformował armię, której zadaniem było nie tylko zwalczanie rebeliantów, ale także ochrona portów i magazynów żywności. Strzeżono tysięcy łodzi, gdyż wiele z nich zmarnowało się i stało się tylko drewnem na opał. Trzeba było przeprowadzić dokładną reorganizację, tak by zapewnić bezpieczną ewakuację lojalnych poddanych.

Set sprawił, że w kraju zapanował chaos. Niewiarygodne ilości materiałów przygotowanych na wędrowną niszczącą beżyteczne lub zostały rozkradzione. Set wprowadził morderczą dyktaturę, którą przypieczętował odesłaniem do pałacu dwóch posłów - w trumnach, z odciętymi głowami. Przesłanie było jasne: żadnych układów.

Pozostały już tylko trzy lata. Horus był 24-letnim mężczyzną, kiedy jego wuj zajął siódmą z kolei prowincję i nakazał natychmiastowe zniszczenie 4000 statków mandżit. Te niezatapialne okręty miały zapewnić przeżycie 30 000 mieszkańców prowincji! Po dokonaniu tego bezsensownego zniszczenia sytuacja nie ulegała zmianie przez prawie trzy lata.

Na parę tygodni przed datą kataklizmu Set gwałtownie zaatakował. Wieczorem 26 lipca udało mu się przez zaskoczenie zdobyć stolicę. Rzeczywiście, wszyscy byli tak zaprzątnięci nadchodzącą katastrofą, że nie zapewniono miastu dostatecznej obrony. Skutki były straszne. Wszędzie plądrowano i mordowano. Jedyne pałac królewski nie został zdobyty. Set omawiał konieczną strategię ze swoimi wodzami, ale w końcu postanowił zaniechać ataku, gdyż jego żołnierze byli zbyt pijani. W tym stanie nie mogliby pokonać doborowego wojska dowodzonego przez Horusa. Przeciwnicy wiedzieli ponadto, że Set nie bierze jeńców, więc walczyliby szaleńczo o własne życie. Set pomyślał zatem o podstępie. Wysłał do pałacu posła z propozycją honorowego poddania się, pod warunkiem, że Ozyrys sam przyjdzie do niego, by je podpisać.

Mimo ostrzeżeń Geba, Nut i Izydy, król zdecydował się pójść. Obronę pałacu pozostawił w rękach syna, Horusa. Eskortowało go sześciu żołnierzy i oficer.

Ozyrys brnął na miejsce spotkania przez płonące ruiny swojej stolicy. Nagle piki przebiły głowy i serca żołnierzy z eskorty, zanim zdążyli zareagować; wszyscy zostali brutalnie zamordowani. Król był lekko ranny. Zniesiono go do komnaty, gdzie oczekiwał go niecierpliwie Set wraz z dowództwem. Przekonany o swoim triumfie Set spojrzął z góry na brata, który patrzył na niego z głębokim smutkiem. Set wpadł wówczas w nierozumny szal. Chwycił miecz jednego z wojowników i przebił nim brata. Ozyrys zmarł, nie wydawszy głosu. Set rozejrzał się, dostrzegł skórę byka i rzucił na nią jeszcze ciepłe ciało brata. Owinął je szczelnie skórą i kazał oficerom wrzucić ten pakunek do morza na pożarcie rybom i krabom.

Rys 08 Ozyrys zajmuje miejsce po prawicy Boga, wskazując, że Ziemia obróci się w przeciwną stronę.

W pałacu jedna z sióstr króla, Neftyda, posiadająca dar jasnowidzenia, miała wizję tych tragicznych wydarzeń. Powiedziała o nich Horusowi, który zdecydował się na kontratak. Błyskawicznie zgromadził 2000 ludzi, wyjaśnił, co się stało i czego od nich oczekuje. Z sercami przepelnionymi gniewem rzucili się do ataku. Zabijali każdego napotkanego buntownika. Niebawem dotarli na miejsce, gdzie zamordowano ojca Horusa. Ujrzeni apokaliptyczną sceną. Widzieli ciała bestialsko pomordowanych żołnierzy, ale nie było wśród nich Ozyrysa. Horus dalej prowadził walkę, wspomagany przez mieszkańców miasta i pozostałe oddziały wojska. Tuż przed świtem stolica była wolna, ale całkowicie zniszczona!

W chwili, gdy słońce miało wzejść, nic się jeszcze nie wydarzyło.

Był 27 lipca 9792 roku p.n.e., ostatni dzień istnienia Atlantydy. Nastąpił nierealny, dziwny początek dnia - bez słońca na niebie - wszystko pokryły opary gęstej czerwonej mgły. Tłumiła ona dźwięki i pochłaniała światło słoneczne. Trudno było oddychać, bo powietrze przesycone było ostrym odorem trupów. Ludzie na kontynencie zrozumieli, że zaraz nadejdzie to co nieuniknione. Wszystkich ogarnął potężny strach przed dramatem, jaki miał się rozegrać i w każdym zbudził się instynkt przetrwania.

Nie ma słów, by opisać panikę, jaka wtedy powstała! Zapis w kronikach daje wyobrażenie o strachu, jaki opanował ludzi. Poranek przeszedł w dzień, ale nikt nie był w stanie zorientować się w czasie, bo Słońca nie było widać spoza gęstej mgły,

która przybrała teraz kolor krwawej czerwieni.

Horus pojął, że to koniec jego państwa. Zrozumiał też, że jeśli jego ludzie tak bardzo się boją, buntownicy muszą być przerażeni o wiele bardziej. Postanowił to wykorzystać i zadać ostateczny cios wojskom wuja. Wyjaśnił krótko swój plan dowódcy, bardzo tym przejętym. Obiecał żołnierzom, że będą mogli wraz z rodzinami opuścić w porę kraj. Straszna cisza spowodowana mgłą, dziwna czerwona poświata i smród nie do zniesienia sprawiły, że żołnierze nieomal odchodzili od zmysłów.

W rezultacie walczyli z nieprzyjacielem niezwykle gwałtownie - ale jak we śnie, bo dookoła wszystko przestonięte było mgłą, niepozwalającą dostrzec niczego wyraźnie.

Wówczas dał o sobie znać wszechogarniający gniew niebios. Pierwsze lekkie wstrząsy ziemi położyły kres bitwie. Nikt nie mógłby wygrać, bo wszyscy zginęli! Wielu padło, drżąc ze strachu na widok złowieszczych pęknięć ziemi. Wstrząsy trwały, a otaczająca wszystko mgła zaczęła rzednąć.

W pałacu władzę ponownie objął Geb. Stary monarcha nie miał innego wyboru, gdyż Ozyrys zginął, a młody Horus nie był jeszcze zaprzysiężony. Opierając się na królewskim rozporządzeniu, zdecydował o natychmiastowej generalnej ewakuacji ludzi. Nie było żadnej nadziei powrotu. Najpierw wysłano rozkazy do portu, tak by jak najszybciej podjąć działania i zapobiec panice. Królewscy żołnierze mieli tam pomagać uciekającej ludności w opuszczeniu łądu.

W królewskim porcie stało tysiące łodzi mandżit, słynących jako niezatapialne. Były one ściśle strzeżone i miały na pokładzie wszystko, co potrzebne do przeżycia: zapasy wody, jęczmiennego chleba, zboża itd. Ewakuacja przebiegała bez zakłóceń, ponieważ wcześniej ją przewidziano. Setki tysięcy ludzi błyskawicznie znalazł się na statkach. W tym samym czasie ewakuowano rodzinę królewską i najwyższych kapłanów. Każdy udawał się na przeznaczone dla niego od dawna miejsce na statku. Tym ludziom przygotowania rozpoczęte przed laty opłaciły się teraz stokrotnie! Najwyższy kapłan spokojnie wydawał rozkazy, które były skrupulatnie wykonywane. Cała armada uwoziła skarby w bezpieczne miejsce. Nikt nie znał rozmiarów katastrofy, ale każdy wyobrażał sobie najgorsze. Zaczęły wybuchać odległe o setki kilometrów wygasłe od 1000 lat wulkany. Z niezmierną siłą wyrzucały w powietrze skały, ziemię i pył, więc mgła znowu zgęstniała. Deszcz drobnych kamyków spadł na stolicę i na port, raniąc i zabijając wielu ludzi. Wybuchła panika. Tłum runął do portu, każdy rzucał wszystko, cokolwiek miał ze sobą, byle dotrzeć tam jak najprędzej. Wszelkie rozumne działanie ustąpiło przed przemożnym pierwotnym instynktem przetrwania. Żołnierzy w porcie tratowała nawała oszalałych ze strachu ludzi. Ciężka ludzka rzuciła się do łodzi z papierusa pokrytych żywicą i smołą dla uszczelnienia i wzmocnienia. Przerażenie, wywołane potwornymi, niewiarygodnymi wydarzeniami, sprawiło, że ludzie zapomnieli o wszelkich zasadach bezpieczeństwa. Zamiast wsiadać do łodzi najwyżej po 10 osób, ludzie walczyli, by dostać się na najbliższy statek mandżit. Setki statków wraz z pasażerami zatoneło zaraz po odpłynięciu, a nawet zanim odbiły od brzegu. Tysiące nieszczęśników zginęły w porcie, który już za chwilę przestał istnieć.

Z dała dobiegł znowu huk wybuchających wulkanów. Wyrzucona w powietrze lawa zatopiła płonącym strumieniem tych, którzy jeszcze pozostali. Płynny ogień zalewał wieś za wsią, miasto za miastem, niszcząc wszystko na swojej drodze.

Wśród tych piekielnych wydarzeń Neftyda i Izyda wciąż poszukiwały ciała Ozyrysa. Neftyda prowadziła siostrę przez mgłę uniemożliwiającą widzenie. Z żołnierzy, którzy im towarzyszyli, pozostało tylko trzech. Ponieważ naoczny świadek nie był pewny, gdzie wrzucono owinięte w skórę byka ciało, poszukiwania były trudne. Wszechobecna panika i tysiące ciał zabitych utrudniały zadanie.

Poszukującym wydawało się, że tylko oni pozostali przy życiu na tym niezmiernym cmentarzu, gdzie zginęły ptaki, zwierzęta i ludzie. Czy warto było jeszcze szukać, jeżeli i tak zginą?

To było właśnie to, w co Set nie chciał uwierzyć. Po pierwszych wstrząsach większość jego wojska opuściła go. Ci, co z niedowierzaniem wyśmiewali się z przewidywań końca świata, czym prędzej starali się przebłagać Boga za nieposłuszeństwo Jego prawom. Ale dla wielu z nich było już za późno.

Set pojął, że jego bunt przeciwko prawom niebiańskim przyspieszył tylko nieunikniony proces. Został sam, ogłupiał, nie pojmując, że stracił swój honor i królestwo.

Horus pozwolił reszcie swoich wojsk odejść w spokoju. Sam postanowił zostać w tyle i odnaleźć wuja, by go zabić w odwecie za zamordowanie ojca. Obaj mężczyźni pozostali teraz sami - w głębi lasu, świadomi tragicznych wydarzeń, wiedząc, że aby przeżyć, jeden z nich musi zabić drugiego.

Tymczasem ponownie dał o sobie znać boski gniew. Tumult w porcie osiągnął szczyt. Setki tysięcy ludzi parły ku statkom poprzez gęstą mgłę. Śaden z żołnierzy nie był w stanie wykonywać swoich obowiązków w masie tratujących się na śmierć ludzi. Pierwsze szeregami zostały po prostu zepchnięte do wody.

Wtedy do portu dotarły resztki buntowników. Z bezlitosną gwałtownością torowali sobie przejście do statków, zabijając każdego, kto znalazł się na ich drodze. W strachu i zamęcie popełnili jednak ten sam błąd, co ich poprzednicy: przeciężali łodzie zbyt dużą liczbą osób. W ciągu kilku sekund łodzie tonęły, a oni dołączali do tysięcy martwych ciał unoszących się na wodzie.

Inni udali się do portu królewskiego, gdzie ewakuacja szła w miarę sprawnie, chociaż w wielkim pośpiechu. Rebelianci, zdobywszy przemocą statki, wypłynęli w morze. Na szczęście kilka łodzi, na których znajdował się najwyższy kapłan wraz z rodziną i innymi kapłanami, odpłynęło już wcześniej.

Ponieważ gęsta mgła przesłoniła i zagłuszyła odgłosy morderczej walki w porcie, nie byli świadkami potwornych wydarzeń ostatniego dnia królestwa.

W tym czasie obaj dowódcy zbliżali się do siebie, nie zdając sobie z tego sprawy. Mgła uczyniła ich niewidocznymi i nie mogli się słyszeć wzajemnie. Set rozglądał się wokół, gdy powiew wiatru rozwiął mgłę: ujrzał Horusa, zamysłonego, stojącego o jakieś 20 metrów od niego. Przepelniony nienawiścią i żądzą zabicia syna swojego brata, Set postąpił naprzód.

Rys 09 Hieroglify opisujące walkę Horusa z Setem.

Znów ziemia zadrżała i wznowiła swoją przerażającą symfonię. Jej echo było groźne i złowróźbne. Lawa ponownie popłynęła, niszcząc wszystko na swojej drodze. Drzewa łamały się jak cienkie patyczki i w mgnieniu oka stawały w płomieniach. Huczący ogień pożerał wszystko, rośliny i zwierzęta. Nikomu nie udało się uciec. Paskudny smród palonych ciał roznosił się wszędzie.

Seta, stojącego zaledwie o trzy kroki od bratanka, ogarnął strach. Przejęty paniką bezmyślnie zaatakował przeciwnika. Krzyk, jaki wydał, zatapiając miecz w ramieniu Horusa, utonął w powodzi innych dźwięków płonącej puszczy. Kolejny cios Seta trafił bratanka w twarz. Kiedy Horus zasłonił twarz rękami, natychmiast pokryły się one krwią. Set, pewien zwycięstwa, uciekł, próbując zbiec przed zbliżającym się potokiem lawy. Jeśli nawet Horus jeszcze żył, ten strumień płynnego ognia musiał go zabić. Syczący potok lawy poprzedzały kłęby gorącego pyłu.

Lawa była coraz bliżej syna Ozyrysa, który, ciężko ranny i osamotniony, pozostał tu na łasce niebios. Stracił prawe oko, a lewe było zakrwawione; miał pogruchotane kolano i złamane ramię. Ale ciągle jeszcze żył, choć nie był w stanie poruszać się ani patrzeć. Zdawał sobie sprawę, że zacieśnia się piekielny krąg i miał nadzieję, że Izydzie wraz z resztą rodziny udało się uciec. Wrzący strumień dotarł do pobliskiej kępy drzew i strawił je w ciągu sekundy. Z płuc Horusa wydobyło się ciężkie estchnienie. Czuł gorący powiew, który miał go unicestwić w ciągu jednej chwili. I wtedy zdarzył się cud.

Horus ocalał, bo leżał na granitowej skale, którą lawa opłynęła.

Tymczasem na wybrzeżu Neftyda nareszcie dotarła do celu swoich poszukiwań. Ujrzała małą zatoczkę, przy której rośło wielkie drzewo figowe. Tam, na gałęzi zwisającej nad wodą, powinna była wisieć skóra, w której ukryto ciało Ozyrysa. To okazało się prawdą. Izyda odetchnęła z ulgą: zwlekanie z opuszczeniem łądu nie było jednak nadaremne!

Obie siostry ostrożnie zdjęły ciało z drzewa, a żołnierze ułożyli je w jednej z małych łodzi mandżit, porzuconej na brzegu. Po krótkiej dyskusji królowa rozkazała siostrze i żołnierzom dołączyć do rodziny.

Izyda pozostała, by szukać syna, pełnoprawnego dziedzica utraconego królestwa. Samotnie dotarła do pałacu królewskiego, który Geb i Nut właśnie mieli opuścić. Rozpaczliwie oczekiwali wiadomości o swoim synu i wnuku. Gdy usłyszeli, że Izyda zdecydowała się szukać syna, Geb wydał ostatnie rozkazy i pospiesznie razem z Nut i resztą dworzan opuścili pałac. Udali się na skraj parku otaczającego pałac. Tam zaczynał się kanał, gdzie czekały na nich dwie potężne galery, mogące żeglować nawet po najbardziej wzburzonym morzu.

Nowe królestwo będzie potrzebować nowej matki, Pani Niebios, która wobec braku Ozyrysa i Horusa będzie musiała nauczyć ocalałych, jak żyć w nowej ojczyźnie. Nazwa tego kraju brzmieć będzie Ath-Ka-Ptah - dosłownie: „Druga Dusza Boga” (co Grecy potem fonetycznie dostosowali do swojego języka, wymawiając „Agyptos”, czyli Egipt).

Nut, chociaż z niechęcią, pozostawiała swoich ukochanych, kierowana instynktem zdecydowała się uciekać przed niekontrolowanym żywiołem. W centrum stolicy nastąpił jeszcze jeden straszliwy wybuch, który zatrzęsł ziemią i spowodował chaos wśród uciekających.

Geb chciał towarzyszyć Izydzie, zabrał więc parę koni, by mogli poruszać się jak najszybciej. Kiedy ujrzał jednak ogrom zniszczenia, zwątpił, by Horus mógł przeżyć. Ale Izyda słyszeć nie chciała o zaprzestaniu poszukiwań. Z całkowitym przekonaniem namawiała, żeby iść dalej, co nie było proste, bo wszystko spowijała gęsta mgła. Nagle, nie wiadomo w jaki sposób, zaczęło się przejaśniać - po raz pierwszy tego dnia. Odległy wulkan, po wyrzuceniu z siebie tysięcy ton lawy, uspokoił się. Zaległa nieziemiska cisza. To powinno było pomóc w odnalezieniu Horusa! Ale gdzie go szukać? Izyda wzniosła ręce do nieba i modliła się: „O, Boże Ptah-Hotep, Królu Niebios, spuść deszcz, by ugasił pożar. Uratuj syna Twojego syna! Rozkaż, by ten dzień wielkiego kataklizmu nie stał się dniem Wielkiej śałoby. O, Boże Ptah-Hotep, Królu Niebios! Nakaż, by niebiosa otwarły się i spuściły Wielki Strumień”.

6000 lat później można przeczytać tę samą modlitwę w grobowcach w Dolinie Królów koło Luksoru, a także w Denderze. A w rocznikach księgi Cztery czasy zapisano: „Modlitwa Izydy została wysłuchana i na ziemię zaczął padać czerwony deszcz, jakby z nieba na zniszczony ład spływała krew zabitych”.

W ciągu kilku godzin lawa zastygła i stała się dostatecznie twarda, by Geb i Izyda mogli się po niej wspiąć na wzgórze. Zrozpaczona królowa nie wiedziała, w którą stronę się obrócić w tej opustoszałej okolicy. Była, tak jak i ojciec, kompletnie

przemoczona i zmęczona i z trudem posuwała się naprzód po twardych skałach.

Nagle dostrzegła ciało, którego szukała. I wydawało się, że się poruszyło! Szloch radości wyrwał się z głębi jej serca. Ranny Horus sądził, że to przywidzenie - jego matka nie mogła być tak blisko! Ale oto dotknęła go jej ręka i odezwał się ukochany głos: „Nie bój się niczego, mój synu, Bóg wskazał mi drogę do ciebie i pomógł mi znaleźć cię i uratować”.

Izyda zebrała w dłoń trochę wody spływającej ze skały i zmyła krew z ocalałego oka Horusa. Horus ujrzał matkę i także rozplakał się z radości. Próbował się podnieść, ale upadłby, gdyby go nie podtrzymał Geb, który uświadomił mu, że ma zgruchotane kolano. Izyda wraz z Gebem ujęli Horusa pod ramiona i powoli zaprowadzili do cierpliwie czekających koni.

Wtedy Geb odezwał się głosem nieznoszącym sprzeciwu: - Izydo, musisz natychmiast odjechać. Ozyrys ukrył łódź mandżit pod osłoną na Świętym Jeziorze.

Oboje pojedziecie tam jak najszybciej i wydostaniecie się na pełne morze. Na łodzi jest tylko jedna para wiosł, więc samym łatwo wam będzie odpłynąć. Ja byłbym tylko zbyt ciężkim ciężarem. Poza tym mam jeszcze parę spraw do załatwienia w pałacu. Nie myśl o mnie - to rozkaz! Myśl wyłącznie o swoim synu. Jedź.

- Ależ ojczel!

- Jedź! Rozkazuję ci!

Nie mogąc przeciwstawić się woli ojca, Izyda odjechała, prowadząc obok siebie drugiego konia. Podczas jazdy przemawiała do syna, by podnieść go na duchu. Wiedziała, że cierpi on ból nie do zniesienia i starała się pomóc mu zapomnieć o nim chociaż na chwilę.

Bez dalszych przeszkód dotarli do łodzi. Izyda chwyciła za wiosła i zaczęła energicznie kierować się w stronę cieśniny, gdzie istniało prawdopodobieństwo dostania się na większy statek i uzyskania pomocy dla Horusa. Kiedy minęła już mały i duży kanał, zaczął się pierwszy poważny wstrząs sejsmiczny. Ziemia została wyrzucona w górę, a ostry błysk światła przecięł niebo, zanim w postaci dantejskich płomieni znikł w wodach. Horus nie widział tych ostatnich przedśmiertnych konwulsji starego świata - był nieprzytomny.

Tego dnia, dnia, który wydawał się nie mieć końca (27 lipca) 9792 roku p.n.e. przypieczętowany został los kraju Aha-Men-Ptah. Na południowym skraju tonącego kontynentu pływały łodzie mandżit - jak wierzą, niezatapialne. Teraz przyszedł czas, by dowiodły słuszności tej opinii.

Na zachodzie kataklizm w dalszym ciągu rozświetlał niebo krwawą czerwienią. Ale czy był to naprawdę zachód? Sztorm wzrastał się. Fale o wysokości wielu metrów waliły się na łodzi. Woda dostawała się pod pokład, co utrudniało utrzymanie statków w równowadze. Po krótkim okresie względnego spokoju żywioły znowu się rozszalały. Tym razem był to cyklon, który rozbił na drzazgi część łodzi z kruchego papirusu.

Rys 10 Jest to jeden z najbardziej znaczących rysunków, wrytych na ścianach egipskich świątyń. Ukazuje ucieczkę Ozyrysa, Horusa i Izydy. Pośrodku królowa Nut, która opiekuje się nimi. Po lewej stronie wyobrażona jest woda, a po prawej zniszczona łódź.

Samotni wobec tych ogromnych mas wody, kapitanowie statków starali się walczyć z naturą. Ale jeszcze nie nadszedł kres niemożliwości. Na czerwieniejącym, ale spokojnym teraz niebie ludzie ujrzeli nagle słońce, wschodzące gwałtownymi skokami nad horyzont. Zrozpaczeni patrzyli na ten fenomen natury, z całej siły chwytając się relingu, by utrzymać się na pokładzie.

W kilka chwil później słońce znowu znikło i ponownie zapadła noc! Ku zdumieniu patrzących, gwiazdy poruszały się tak samo gwałtownie, jak przedtem słońce. Następnie pojawił się księżyc, pędzący tak szybko po niebie, że wydawało się, że za chwilę roztrzaska się, spadając na flotyllę! Cała ta noc trwała zaledwie niepełną godzinę!

Nikt nie wiedział, co się dzieje - nikt nie mógł stwierdzić, czy po tym dniu nastąpi inny, czy już nie. Horyzont stał się szkarłatny i nieziemsko jasny, tajemniczy i niezbadany! Wszyscy sądzili, że to już koniec.

I był to koniec ich świata, który zginął w gigantycznym trzęsieniu ziemi. Wszystko przepadło, pozostała tylko mgła!

Na horyzoncie znowu zapanował spokój. Deszcz płonących kamieni nadleciał z daleka i wzburzone morze się rozświetliło. W deszczu ognia ci, którzy przeżyli, zrozumieli, że byli świadkami ostatnich konwulsji przedśmiertnych kraju Aha-Men-Ptah. Dla wielu ludzi było to wprost niepojęte: przecież od pokoleń ta ziemia była ośrodkiem świata. Teraz rozsypała się w gruzy, znikła w morzu, opuściła ich już na zawsze. Ci, którzy mieli dobry wzrok, byli w stanie mimo oparów fioletowej mgły dostrzec, jak ostatnie góry zapadają się w morze. Nic! Nic nie pozostało!

Zatapianie łądu spowodowało podniesienie się wód na nowe, niespotykane wysokości. Wysoka, 12-metrowa, szeroka na kilka kilometrów fala przyprływów toczyła się w kierunku statków, unosząc ze sobą wszystko, co napotkała na drodze. Setki ludzi wpadły do morza, ale na szczęście wielu przywiązało się do masztów linami od żagli. Izyda i Horus owiązali się razem sznurem na swoim stateczku - to samo zrobili Neftyda i Nut oraz ich towarzysze. A także Set! Udało mu się uciec i rozglądał się teraz za swoimi rebeliantami.

Horus zaczął snuć plany strategiczne, starając się nie pamiętać o nieznośnym bólu. Jeśli pozostanie na tym stateczku, nigdy się nie uratuje; by przeżyć, musi dostać się na ląd.

Jak się to wszystko stało? - myślał. Od Mistrza Matematycznych Układów Niebieskich dowiedział się, że Ziemia jest kulą,



podobnie jak Słońce i Księżyc. Obserwacja i szybkie obliczenia układów geometrycznych, jakie tworzyły planety i inne ciała niebieskie, odkryły uniwersalne prawo, które doprowadziło do tego ogromnego kataklizmu. Ale Ziemia będzie istnieć nadal, mimo ogromnych zniszczeń. To dawało pewną nadzieję!

Nagle Horus zdał sobie sprawę, że łodzie mandżit nie będą już zdatne do żeglugi. Były uszczelniane smołą, która pod wpływem gorąca się topiła. Niebawem zaczną przeciekać i rychło zatoną w głębinach. Rozmyślając tak, Horus znowu zapadł w nerwowy półsen. Dlaczego - zastanawiał się - kapłani wskazywali na niewiarę jako na główną przyczynę katastrofy? Czyżby Stwórca nie miał nad nimi litości? Trzeba przemyśleć jeszcze raz to wszystko, aby móc to zrozumieć! Krzyk matki przywrócił Horusa do rzeczywistości. Otworzył swoje jedyne pozostałe, choć ciężko zranione, oko.

Spytał:

- Czy coś złego z łodzią, matko?

- Nie! Zdaje się, że znowu wstaje dzień, ale Słońce wschodzi z prawej strony.

- Z prawej strony? Niemożliwe! Mogłoby tak być tylko wtedy, gdybyśmy płynęli w złym kierunku.

- To z pewnością jest wschód, Horusie, bo na zachodzie widać łąd.

Ta nowa zagadka oszołomiła Horusa. Najwyższy czas znaleźć wyjście z tej apokaliptycznej sytuacji. Ze wszystkich łodzi dochodziły go lamenty i krzyki przerażenia na widok tego niewytłumaczalnego ruchu Słońca. Każdy był przejęty trwogą. Ale dzień toczył się dalej i Słońce kontynuowało swą wędrówkę po niebie w niewłaściwą stronę - i nic się nie wydarzyło, znowu zapanował spokój.

Izyda przebrała się i została rozpoznana przez swoich poddanych. Kiedy zbliżali się, przemówiła do nich donośnym głosem: - Mówię to do was wszystkich: jeżeli gotowi jesteście żyć w zgodzie z Bogiem, który stworzył was na swoje podobieństwo, znajdziecie nową ojczyznę: Ath-Ka-Ptah. Te oto promienie drugiego Słońca pomogą nam zmartwychwstać.

Rys 11 Ozyrys, Pan Dwóch Ziem: Aha-Men-Ptah i Akh-Ka-Ptah

Na innej łodzi Neftya da pogrążona była w myślach. Na dziobie statku leżały zwłoki jej ukochanego brata, owinięte w skórę byka. Nagle ujrzała zmarłego! Coś, czego nie była w stanie wytłumaczyć...

Jej duszę wypełniła radość. Zrozumiała cud, który się zdarzył. Oto Ozyrys pojawił się przed nią na gwiazdzistym niebie! Ten, który urodził się bogiem i był powiązany z tym gwiazdozbiorem, odrodził się na niebie! Ich Ojciec, obecny zawsze i wszędzie, ponownie dał życie Swojemu Synowi!

Neftya, nie wiedząc czemu, nagle poczuła przyływ wiary we własne siły. I tu historia zagłady Atlantydy dobiega końca. Wszystkie te fakty zostały później wplecione w religię egipską. Konstelacja Oriona, czyli Ozyrysa, została odtworzona na ziemi w postaci trzech piramid w Gizie. Ponowne przebudzenie się Oriona (Ozyrysa) na gwiazdzistym niebie stało się siłą przewodnią religii egipskiej. Wszyscy kolejni faraonowie chcieli „urodzić się ponownie” na nieboskłonie, na podobieństwo sławnego przodka. Oto powód, dla którego piramidy powtarzają układ gwiazd: były one szczytem królewskiego cyklu odrodzenia. Gwiezdna religia starożytnego Egiptu powstała z wiary, że królowie mogą po śmierci stać się gwiazdami. Ta religia przetrwała ponad 9000 lat!

Faraonowie uważali się za następców odrodzonego Horusa, Tego, Który żyje. Po śmierci mieli narodzić się ponownie i wstąpić w gwiazdy. Wszystkie pogrzeby odbywały się na zachodnim brzegu Nilu, gdzie piramidy symbolizowały konstelację Oriona na „brzegu” Drogi Mlecznej. Przewiezienie ciała na ten brzeg było rytuałem symbolizującym przejście duszy na drugą stronę niebiańskiego Nilu (Drogi Mlecznej), gdzie znajdował się raj i gdzie królował Ozyrys. Orion (Ozyrys) był pierwszym Bogiem-królem, który zmartwychwstał, a wzniesiony na jego cześć pomnik jest największym, jaki kiedykolwiek istniał, pomnikiem archeoastronomicznym.

W rytuale ważne były kierunki: południe oznaczało początek cyklu; zachód początek symbolicznej śmierci - moment, kiedy gwiazda znika za horyzontem; wschód symbolizował ponowne narodziny gwiazdy. Wszystko to na pamiątkę wydarzeń dnia wielkiego kataklizmu.

Poza tym cała symbolika religijna nawiązuje do faktów, jakie zostały przytoczone. Na przykład w Herakleopolis codziennie składano ofiarę z byka - na pamiątkę skóry, w którą było owinięte ciało Ozyrysa. W świątyni w Denderze skóra byka była największą świętością. Utracone oko Horusa widnieje na piersi każdego z faraonów - i tak dalej. W Egipcie można także odnaleźć „arki” z Atlantydy.

## Rozdział 4

### Łodzie z Atlantydy

Z poprzedniego rozdziału wiemy, że ci, którzy przeżyli katastrofę, zawdzięczali ocalenie niezatapialnym łodziom mandżit. Znajduje to odzwierciedlenie w wierzeniach religijnych następnych pokoleń.

Odnalezienie statków pośrodku pustyni sprawiło tylko kłopot i spędzało sen z powiek wszystkim egiptologom, nieumieją-

cym tego wyjaśnić.

W maju 1954 roku archeolog Kamal-el-Mallak Naukowcy są zgodni co do tego, że precesja wpływa na nasze pole magnetyczne odkrył na południowym skraju Wielkiej Piramidy rów - długi na 31,5 metra i głęboki na 23,5 metra. Dwa metry poniżej odnalazł wielkie bloki wapienne, niektóre z nich ważyły po ponad 15 ton. Pod tym wapiennym stropem leżała rozebrana na części łódź z drewna cedrowego. Jej rekonstrukcja zajęła aż 14 lat, ale rezultat wart był wysiłku: statek miał 43 metry długości, czyli był tej samej wielkości, co łódzie, w których wikingowie pokonywali Atlantyk.

Odkrycie tego statku postawiło egiptologów wobec wielu kwestii do rozwiązania. Jeśli statek zbudowali ludzie znający zasady budowy statków pełnomorskich, to kim byli?

Zgodnie z akademicką nauką historii Egipcjanie byli nomadami przez setki lat przed pojawienie się osadnictwa. Jakim cudem ludzie pustyni mogli zdobyć wiedzę o budowaniu statków morskich?

Oczywiście, można twierdzić, że faraonowie używali ich tylko w celach rytualnych, ale nawet jeżeli tak - skąd wzięli wzór takich statków?

Pytania, pytania i jeszcze raz pytania. Oczywiście znamy już jedyną logiczną odpowiedź: przejęli tę wiedzę od swoich przodków, którzy na podobnych statkach opuścili swój ląd.

Rys 12. Mapa Antarktydy sporządzona przez Oronteusa Finaeusa.

W roku 1991 tajemnicza sprawa stała się jeszcze bardziej zagmatwana. W Abydos znajduje się jeden z najstarszych budynków w Egipcie: Oseirion. Zgodnie z teorią profesora Naville'a, który odkrył tę konstrukcję w roku 1914, ta olbrzymia budowla była wielkim zbiornikiem wody pochodzącej z wylewów Nilu. Leżąca w pobliżu świątynia Setiego I była poświęcona Ozyryrowi. Tekst z piramid mówi o nim: „Umarłeś, ale będziesz żył ponownie. Idź do jeziora, a następnie z wodą do Abydos”.

Mamy tu znowu powiązanie z wydarzeniami sprzed niemal 12 tysiącleci. Ozyrys (Orion) leży w zatoce i jest przewożony przez morze. Następnie „budzi się” na niebie. Jeśli przyjrzymy się uważnie mapie nieba, zobaczymy, że Droga Mleczna usytuowana jest blisko konstelacji Oriona. W Egipcie Nil jest kojarzony z Drogą Mleczną (morze gwiazd). Historia jest zatem dokładna w każdym szczególe.

Możemy odtworzyć następujący przebieg wypadków: Orion, który jest w piramidzie, musi pójść do jeziora, a stamtąd Nilem w kierunku Abydos. Naturalnie można tę drogę odbyć tylko łodzią. I coś znajdujemy zaledwie o kilometr na północny zachód od Oseirionu? Dwanaście dużych statków.

Dlaczego 12? Prawdopodobnie ma to związek z zodiakiem. „Guardian” z 21 grudnia 1991 roku donosi:

„13 kilometrów od Nilu znaleziono flotę królewskich statków, których wiek wynosi: około 5000 lat. Eksperci twierdzą, że łódzie o długości od 15 do 18 metrów są najwcześniejszymi królewskimi statkami Egipcjan. Należą do najstarszych spośród kiedykolwiek odnalezionych statków”.

Ukryte w swoich grobach statki musiały pierwotnie znajdować się na piasku pustyni. Warstwa białej kredy otaczająca groby musiała sprawiać, że było je wyraźnie widać z daleka w słońcu. Badacze ponadto są zgodni co do tego, że statki te były w stanie wytrzymać skrajnie trudne warunki pogodowe na morzu. Były jednak o ponad 500 lat starsze niż łódź znaleziona przy piramidzie. Jeszcze bardziej tajemnicze było to, że te same statki widniały na malowidłach ściennych, które były jeszcze starsze: co najmniej o 1500 lat. Egiptolodzy ciągle nie wiedzą, jak to wytłumaczyć.

Ale my wiemy. Atlantydzi byli ludem o wysokim poziomie żeglugi morskiej i doskonałej znajomości mapy świata. Wiedzieli wszystko o ruchach gwiazd i planet. Ta wiedza umożliwiała żeglarzom podróże do nowych krain.

Profesor Charles Hapgood pisze w swojej książce *The Path of the Pole*:

Poważny badacz powinien posiadać dużą mapę Antarktydy, taką, jaką oferuje National Geographic Society, albo dokładniejszą i unowocześnioną mapę American Geographic Society. Mając dużą mapę, będzie mógł śledzić linię wybrzeża i porównać ją z mapą Oronfeusa Finaeusa. Jestem przekonany, że dojdzie do wniosku, iż zgodność pomiędzy dawną i współczesną mapą nie może być dziełem przypadku. Aby zakończyć komentarz do tego niezwykłego dowodu, powiem, że chociaż ta mapa powstała nie później niż w roku 1531, nie można było stworzyć żadnej mapy o takiej dokładności przed rokiem 1780, gdy za panowania Jerzego III wynaleziono chronometr. Dopiero ten instrument uczynił możliwym dokładne określenie długości geograficznej.

Wniosek: ta mapa jest dowodem istnienia dawnej, wysoko rozwiniętej, zaginionej cywilizacji.

Dysponując wiedzą i łodziami mandżit, Atlantydzi byli w stanie uciec przed kataklizmem. Temu zawdzięczali swoje ocalenie. Oto, dlaczego ich podróż przez morze odbywa się echem przez dalsze tysiące lat. Dlatego też wiele lat potem budowano ogromne statki z kamienia o dokładnie takich samych proporcjach. Niektóre z nich odkryto w Abu Sir i Sakkara, wzdłuż drogi do Gizy, z dziobami ustawionymi na zachód.

Statek w Abu Sir mierzy około 30 metrów i jest prawdziwym pomnikiem. Wryty na nim hieroglifami napis jest wystarczająco jasny: „Ojciec Ozyrysa” - innymi słowy - Bóg! Ten statek został zbudowany z rozkazu faraona V dynastii o imieniu Ni-Ozyrys-Ra, co znaczy „Potomek Ozyrysa i Słońca”. Statek ustawiony jest na osi wschód-zachód, z dziobem zwróconym na zachód, gdzie słońce obecnie „kładzie się spać”. Cumy, jak również niektóre inne części, zaginęły, ale sama konstrukcja zachowała się doskonale. Wspaniały kadłub, który był w stanie oprzeć się najsilniejszym sztormom, ma taką samą nienaganną

linię, jaką miały łodzie mandżit z papirusu.

Kamienny statek z Abu Sir jest zatem równie ważny, jak statki drewniane. Chcę poprosić tu wszystkich egiptologów, by uznali ich wysoką wartość symboliczną.

Rys 13. Replika małej łodzi mandżit.

Kiedy ujrzysz te statki na własne oczy, a znasz historię ucieczki z Atlantydy, nie jesteś w stanie powstrzymać się od marzeń na jawie. Ujrzysz na pewno oczyma duszy niezapomniany widok tysięcy statków mandżit, wychodzących w morze. Bez tych statków Egipt starożytny - taki, jaki znamy - nigdy by nie powstał. Bez tych statków Izyda, Horus, Neftyda, najwyższy kapłan i jego rodzina i niezliczona liczba innych nie byłiby w stanie uciec. Ponieważ zaś nasza cywilizacja jest ściśle oparta na cywilizacji starożytnego Egiptu, bez niej byłaby dziś pewnie zaledwie kulturą prymitywną, niepodobną w niczym do obecnej.

Chcę w ten sposób jasno uświadomić wam, jak wielką rolę odegrały łodzie mandżit. Ich istnienie pozwoliło na odkrycie przed nami tajemnic Atlantydy.

Kolejną sprawą zasadniczej wagi jest fakt, że kapłani byli w stanie przewidzieć dzień kataklizmu za pomocą „Niebiańskich układów matematycznych”.

Dzień ten zbliża się wielkimi krokami. Dokładnie tak jak wtedy, powinniśmy teraz zbudować flotę nowoczesnej wersji statków mandżit, by przeżyć. Świadomość tego spowoduje, że egiptolodzy ockną się i przyznają starożytnym łodziom należne miejsce w historii. Właściwie powinni to zrobić wszyscy historycy.

W końcu - rozpocząłem i zakończyłem pierwszy rozdział mojej książki stwierdzeniem, że zaraz po ostatniej katastrofie, kiedy Atlantyda zniknęła z powierzchni ziemi, w wielu miejscach świata pojawiły się zaczątki rolnictwa. Rosyjski botanik Nikołaj Wawilow poświęcił całe życie temu zagadnieniu. Określił usytuowanie na świecie ośmiu centrów rolniczych, gdzie hodowano te same rośliny użytkowe.

Odpowiedź na pytanie, jak Atlantydzi mogli uciec i przewieźć rośliny uprawne, jeśli ich łódź uległ zniszczeniu w ciągu jednego dnia jest teraz jasna: zawczasu wiedzieli o tym, że katastrofa ma nastąpić, zbudowali statki i zadbali, by ludzkość znowu się odrodziła. Dlatego na świecie jest teraz tak dużo ludzi, a my stoimy w obliczu podobnej katastrofy!

Pozostaje pytanie ostateczne: jak mogli się dowiedzieć o tym, co ma się wydarzyć?

To nas prowadzi do kolejnej części książki.

## Część druga

### Dowody astronomiczne

#### Rozdział 5

##### Przesunięcie zodiaku

Każdy z nas wie, co to jest zodiak. Słowo „zodiak” pochodzi z greki i oznacza „krąg zwierząt”. Składa się z 12 systemów gwiazdnych, tworzących okrąg wokół Ziemi. Jest to w prosty sposób przedstawione na ilustracji.

Rys 14. Zodiak

Są dwie drogi, którymi Ziemia wydaje się przechodzić przez zodiak. By to zrozumieć, musicie spojrzeć na wskazówki swojego zegarka: posuwają się ze wschodu na zachód. Spójrzcie na słońce.

Wschodzi na wschodzie i zachodzi na zachodzie. Dzieje się tak dlatego, że Ziemia porusza się w kierunku przeciwnym ruchowi wskazówek zegara, z zachodu na wschód. W ciągu 24 godzin, czyli doby, Ziemia wykonuje pełny obrót. Wygląda to następująco:

- W ciągu doby zodiak wydaje się obracać dookoła Ziemi, chociaż oczywiście to Ziemia wykonuje obrót dookoła swojej osi. Jeśli narysujecie wokół siebie okrąg, staniecie w nim i obrócić się o  $360^\circ$ , osiągniecie ten sam efekt. To bardzo proste.
- W ciągu roku Ziemia okrąży Słońce - obrót o  $360^\circ$ . To oznacza, że zodiak wydaje się robić ogromne koło wokół Ziemi w ciągu roku.
- Jeśli spojrzycie w górę z Ziemi na Słońce i będziecie śledzić jego bieg, zauważycie, że przechodzicie przez znak Zodiaku co około 30 dni ( $365 : 12 = 30,4$ ).
- Astronomiczny okrąg  $360^\circ$  dzieli się na 12 znaków po  $30^\circ$  każdy ( $12 \times 30^\circ = 360^\circ$ ).

Jeśli śledzenie tych wywodów sprawia wam kłopot, nie wpadajcie w panikę. Proszę was co prawda o pewien wysiłek umysłowy, ale w tak delikatny sposób, że to nie powinno doprowadzić nikogo do szału: zaczniacie od jutra wstawać przed świtem. Co? Już słyszę, jak krzyczycie, że rzeczywiście doprowadzam was do szału! Wiem drogi czytelniku, ale daj mi skończyć. Wejdź na dach i patrz przez lornetkę o przydymionych szklach (bez tego mógłbyś oślepnąć) lub przez teleskop w kierunku, skąd wschodzi słońce. Postaraj się zapomnieć o tym, że wczesnym rankiem jesteś zaspany i siny z zimna, i patrz

w gwiazdy. Patrz na wschód, tam właśnie wschodzi słońce!

Dobrze, dobrze - mruyczysz i kierujesz lornetkę na konstelację, którą widać przed wschodem słońca. Zdaję sobie sprawę, niełatwo jest pojąć, że nadchodzi koniec świata. Jeżeli będziesz miał szczęście, będziesz obserwował tę samą konstelację przed wschodem słońca przez 30 dni. Potem pojawi się kolejny znak zodiaku. Nie jest to trudne do zaobserwowania, wymaga tylko trochę wysiłku. Dlaczego miałbym sobie tym zaprzętać głowę, myślicie? Odpowiadam: po zniszczeniu świata w roku 2012 będziecie mieli tysiące innych zmartwień. Gwarantuję wam to.

W porządku, na czym to ja skończyłem? Aha, prawda: zatem co miesiąc możesz obserwować, jak kolejna konstelacja zodiaku wschodzi tuż przed Słońcem. To jest jedna część opowiadania. Kolejna - to cztery pory roku. Ziemia ustawiona jest do Słońca pod pewnym kątem. Kiedy północ Ziemi jest najdalej od Słońca, na półkuli północnej panuje zima. W Australii - na antypodach naszej półkuli - jest w tym czasie lato. I, oczywiście, na odwrót. Kiedy biegun północny (a co za tym idzie półkula północna, na której znajdują się Anglia, Holandia, Belgia, Stany Zjednoczone i tak dalej) jest zwrócona w kierunku Słońca, Słońce wznosi się wysoko nad horyzontem. Jest wtedy cieplej, gdyż promienie słoneczne przebywają krótszy dystans w swojej drodze przez atmosferę. Równie łatwo wyjaśnić, dlaczego w zimie musimy marznąć: Słońce znajduje się nisko i promienie mają dłuższą drogę do przebycia. Tracą wówczas wiele energii, więc musisz wkładać czapkę, smarować narty i slalomem zjeżdżać po zaśnieżonych stokach gór.

To jeszcze nie koniec mojego opowiadania.

Co roku w dniu 21 czerwca w północnych regionach świata zaczyna się lato. Tego dnia Słońce osiąga najwyższy punkt nad horyzontem. Wszyscy wiemy, że jest to najdłuższy dzień i najkrótsza noc w roku. W Australii, na naszych antypodach, jest odwrotnie: tam jest to najdłuższa noc i początek zimy. W ciągu roku zdarzają się też dwa inne znaczące wydarzenia: moment, kiedy dzień i noc na obu półkulach trwają równie długo, czyli następuje zrównanie dnia z nocą. Wiosenne zrównanie dnia z nocą na jednej półkuli to jesienne na drugiej.

Spokojnie, mój czytelniku, bo właśnie zbliżam się do najważniejszego momentu. Mieszkańcy Atlantydy i ci, którzy tworzyli inne dawne cywilizacje, byli ludźmi mądrymi. Zatrudniali astronomów, którzy codziennie określali położenie zodiaku. Po wielu latach odkryli nagle, że coś się tu nie zgadza. Powoli, bardzo powoli inny znak gwiazdny zaczął wschodzić pierwszego dnia wiosny (kiedy dzień i noc były równej długości). Będąc pod wrażeniem tego faktu, nadali rozmaitym znakom gwiazdnym różne imiona. Era Ryb zbliżała się do końca i podczas wiosennej równonocy Słońce zaczęło wschodzić z nowym znakiem w tle - Wodnikiem. W musicalu Hair jest pieśń pochwalna dla „ery Wodnika”.

Rys 15. Zodiak

W ostatnich dziesięcioleciach zainteresowanie tym zjawiskiem przybrało formę ruchu „new age” - nowej ery. Ukazało się mnóstwo książek na ten temat. Zapomniano jednak, że już starożytna mądrość stworzyła wokół tego zjawiska wiele mitów. Starożytni wiedzieli, że zmiana orientacji systemu gwiazdowego nie będzie trwała wiecznie i że w tym czasie nastąpi katastrofa. Dlatego w zaszyfrowanych wiadomościach zawarli wiele ostrzeżeń, które mówiły o niezwykle powolnej zmianie nachylenia osi ziemskiej (co nosi nazwę precesji). Dla nich zmiana ta oznaczała zawalenie się „drzewa świata” i zakończenie epoki. Skutki tego widzieliśmy w dramatycznych wydarzeniach na Atlantydzie. To, że era Wodnika nadchodzi - jest bezspornym faktem. Około 100 roku p.n.e. wiosenne zrównanie dnia z nocą przesunęło się powoli do znaku Ryb i dopiero teraz zaczyna przechodzić przez układ gwiazd tworzący „drugą rybę” tego znaku. Dopiero w roku 2813 osiągnie ten sam stopień długości, co gwiazda Beta Piscium na wysokości „głowy ryby”; nawet jeśli obliczenia nie są zbyt precyzyjne, nie dotrzemy do granicy znaku Wodnika przed rokiem 2300. Czy to wskazuje na rychłą katastrofę?

W Egipcie zodiak był święty. Kiedy tylko następował początek ery nowego znaku - świątynie, ogrody, posągi, sfinksy itd. były przebudowywane tak, by pasowały do „ery precesyjnej”. Architekci krajobrazu (synowie i córki Ptah, architekta Niebios i Ziemi) musieli wszystko na nowo zaprojektować tak, by było zgodne z nową erą. Kiedy era Byka zbliżała się do końca, architekci i budowniczowie już zaczynali pracę. Świątynie, sfinksy, posągi itd., które były poświęcone Bykowi, musiały zostać usunięte. Następnie trzeba je było zastąpić nowymi zgodnie z nową erą - Barana. W Luksorze na przykład są całe aleje sfinksów. Istnieją do dzisiaj, bo kiedy skończyła się era Barana i nastąpiła obecna era Ryb, skończyła się też cywilizacja starożytnego Egiptu. Dlatego faraon nie mógł już wydać rozkazu usunięcia z powierzchni ziemi wszystkiego, co świadczyło o dawnej erze. Nie można nie doceniać tych działań. Świątynia, zbudowana z tysięcy głazów kamiennych, ważących wiele ton, nie była bynajmniej łatwa do zniszczenia. Nie takie to proste - skuć tyle hieroglifów i reliefów. Ale Egipcjanie nie przemówili się tym. Byli głęboko religijni i zodiak był dla nich najważniejszy. Około 2100 roku p.n.e. po wiosennym zrównaniu dnia z nocą świat wszedł w erę Barana. Źródła historyczne mówią, że imię Mentoe (czyli Taurus - Byk) zniknęło i zostało zastąpione imieniem Amon-Ra.

Faraonowie z reguły dodawali do swoich imion imię Amon: Amenhotep, Amenofis, Tutanchamon. W jednej z sal świątyni Akh-Menor w Karnaku, która jest częścią świątyni Amona, napisano: „opuść pałac dla majestatycznego Ducha, wielkiego Barana, który płynie po niebie”.

Przyczynę, dla której Egipcjanie uważali zodiak za tak ważny, możemy znaleźć w historii Aha-Men-Ptah, czyli Atlantydy. Z rozlicznych tabliczek i świętych inskrypcji Albert Slosman zdołał zrekonstruować historię tego kraju. Zaczęła się ona jakieś 26 000 lat przed dotarciem Atlantydów do Egiptu.

Pierwszym królem był Ptah-Nou-Fi, autor pierwszych „Niebiańskich układów matematycznych”, spisanych na skórzanych zwojach. W ciągu 864 lat Słońce przeszło przez 12° pasa zodiaku okalającego Ziemię. Konstelację, która wtedy zniknęła, król nazwał Khi-Ath, czyli „Sędzia Serc”.

Nazwa brała się stąd, że w tych czasach ważono ludzkie serca, by odróżnić dobre i złe. Niedługo potem przemianował tę konstelację na „Wagę” (Libra). Kiedy przeczytałem o tym po raz pierwszy, nie zwróciłem uwagi na wymienione tam liczby. Kilka miesięcy później, gdy miałem już tę książkę przeczytaną kilkakrotnie, coś mi nagłe zaświtało.

Okrąg ma 360°. 12° stanowi jedną trzydziestą tej liczby.  $360 : 12 = 30$ . Mnożąc 864 przez 30 otrzymujemy liczbę 25 920. Tyle wynosi czas trwania cyklu przechodzenia przez zodiak! 12 to również liczba znaków. Liczby te są zatem pewnym szyfrem...

Znowu minęło wiele miesięcy, zanim zdołałem złamać ten w gruncie rzeczy prosty kod. Wyjaśnię to na dalszych stronach tej książki, bo teraz chciałbym dokończyć historię Aha-Men-Ptah:

Ponieważ nowa era dopiero się zaczynała, Ptah-Nou-Fi nazwał ją imieniem swojej matki, która dała mu życie, będąc młodą dziewczyną. Po nim nastąpiło 71 królów w ciągu 2592 lat. W tym czasie cywilizacja rozwijała się i ludzie nauczyli się żyć w harmonii z rytmem niebiańskim. 73. władca był jeszcze młody, kiedy go koronowano. W momencie otrzymywania święceń pojawił się lew i zakłócił tradycyjną uroczystość koronacji. Młody monarcha upuścił koronę na ziemię i pognał za zwierzęciem.

Był to piękny okaz samca. Król nazwał go Er-Kai, co oznacza „silny jak lew” (po grecku Herakles, dla nas Herkules).

Mijały stulecia ery Lwa. Kiedy Słońce weszło na 32 południku, nastąpiła katastrofa. Masy ziemi waliły się w dół, poziom morza poniósł się katastrofalnie, Słońce pędziło po niebie, a Ziemia obróciła się wokół swojej osi i zatrzymała się na tym samym znaku Lwa.

Od tego czasu pilnie śledzono ruchy Słońca, gwiazd i planet. Lew stał się nie tylko symbolem siły, ale także Boga i Słońca. Minęło 1440 lat i Lew zniknął za horyzontem, a świat wstąpił w znak Panny.

Królowa w tym czasie urodziła syna o imieniu Ath-Aha-Ptah, który udoskonalił system zapisywania niebiańskich układów. 2592 lata, w ciągu których Słońce wschodziło pod tym znakiem, były latami pokoju i sprawiedliwości, a nauka i rolnictwo doszły niemal do doskonałości.

Potem rozpoczęła się era Wagi i trwała 1872 lata - lata upływające bez żadnych problemów. Były to złote czasy, bo wszyscy postępowali tak, jak nakazywało prawo niebios, zgodnie z którym raz w roku władca rozstrzygał spory między ludźmi. Każdy bez zastrzeżeń przyjmował jego wyrok, tak że nie było żadnych waśni. Nic dziwnego, że wszyscy z niepokojem oczekiwali wejścia świata w nową erę.

Następna konstelacja nie miała nazwy, co jeszcze bardziej wzmagало poczucie niepewności w kręgach królewskich. Im data wejścia w nowy wiek była bliżej, tym większy niepokój panował wśród ludzi. Zmiany jasności niektórych gwiazd postrzegano za zły omen. W 16. roku nowej ery król zginął w ruinach pałacu, który zawalił się nagle z niezrozumiałej przyczyny. Królewskiego syna nie było podczas katastrofy w pałacu i dzięki temu ocalał. Kiedy następnego dnia lud chciał go wprowadzić na tron, okazało się, że nie żyje - popełnił samobójstwo. Kapłani, czując skierowany na nich palec Boży, nazwali konstelację Skorpionem, bo zwierzę to czasami zabija samo siebie.

W końcu na tron wstąpił kuzyn króla, który jako władca był prawdziwym tyranem. Po nim nastąpiło 61 królów, a wszystkie te rządy odznaczały się niesprawiedliwością i nieustannymi wojnami. Ostatni, 64. król odmówił zawarcia małżeństwa, mimo że otaczały go przepiękne kobiety. Zmarł bezpotomnie.

Nastąpiła trwająca kilka tygodni krwawa walka o sukcesję. W końcu jakiś daleki kuzyn okazał się zwycięzcą. Wybił do nogi nie tylko potencjalnych konkurentów, ale również ich rodziców, krewnych i przyjaciół. Kapłani bez protestu zaprzysięgli

Przybrał imię Maka-Sati, czyli Strzelec. Rada kapłańska zdecydowała o nadaniu tego samego imienia nowej konstelacji. Król urządził pewnego razu polowanie w puszczy położonej na północny zachód od pałacu. Było to bardzo niebezpieczne przedsięwzięcie, polowano bowiem na mamuty. Te spokojne roślinożerne zwierzęta ściągane i przerażone tratowały wszystko swoim ogromnym ciężarem.

Polowanie na szczególnie wielkie okazy przyciągnęło wielu widzów. Zaledwie ośmiu śmiałków odważyło się towarzyszyć królowi w polowaniu. Uzbrojeni byli tylko w łuki i strzały. Zaproszeni goście przyglądali się z tarasów pałacu.

Gdy myśliwi zbliżyli się do skraju lasu, prosto na nich wypadły dwa szarżujące mamuty, wypłoszone przez naganiaczy, posuwających się od przeciwnej strony. Król błyskawicznie napiął łuk i w ciągu kilku sekund wypuścił cztery strzały. Pierwsze zwierzę, trafione w oczy, padło tuż obok monarchy; drugi mastodont upadł niedaleko, wprost pod nogi królewskiego konia. Inni myśliwi nie zdążyli się nawet poruszyć! Widzowie z zachwytem przyjęli ten wyczyn. Nie było wątpliwości, że królowi

pomagał Bóg. Odtąd czczono króla jako człowieka-konia z niewidzialnymi strzałami.

Jego potomkowie panowali przez 16 pokoleń. Ostatni z nich, Maka-Aha-Sati, wprowadził terror jakiego jeszcze nie znano. Jego rządy trwały lata, aż Słońce weszło w 10° znaku Strzelca.

Nagle pewnego dnia wydarzyła się katastrofa geologiczna, a w jej następstwie powstała gigantyczna fala morska. Co się stało? W ciągu kilku godzin ós ziemską przesunęła się o 72°, do znaku Wodnika. Ponieważ woda zalali wtedy wszystko, nowej konstelacji i erze nadano to imię.

Jedynie część Aha-Mea-Plah ocalała, reszta zniknęła pod lodem. Było to tak wstrząsające, że kapłani zaczęli studiować „Układy niebiańskie” jeszcze dokładniej. Przychodzą mi na myśl słowa doktora Davida D. Zinka, autora książki *The Ancient Stones Speak* (Starożytne głazy mówią): „Zmiany na niebie i związane z nimi katastrofy skłoniły starożytnych do prowadzenia szczegółowych obserwacji astronomicznych... astronomia wzięła swój początek z potrzeby zapewnienia sobie ocalenia, a nie z przesądów”. Tak było rzeczywiście. Po fatalnej dacie 21 lutego 21 312 roku p.n.e. powstała świątynia

„Dom życia”. Uczni studiowali potem prawa niebios przez ponad 11 520 lat. Już na 2000 lat wcześniej wiedzieli o mającej nastąpić kolejnej katastrofie. W roku 10 000 p.n.e. najwyższy kapłan rozpoczął przygotowania do nieuchronnego opuszczenia ukochanego kraju. To, co nieuniknione, miało się wydarzyć za 208 lat.

Rys 16. Atlantyda została częściowo zniszczona w czasie kataklizmu 21 lutego 21312 roku p.n.e. Część północna skryła się pod ówczesnym biegunem północnym (kółko zaznacza rejon bieguna). Zmiana biegunów 27 lipca 9792 roku p.n.e. pogrzebała Atlantyde całkowicie pod biegunem południowym!

## Rozdział 6

### Czas trwania cyklu zodiakalnego

W opisie Atlantydy ukryty był szyfr. Jak wyglądał? Zwyczajnie: jedynie informacja wyrażona za pomocą liczb mogła być zrozumiana. Dlatego oparty był właśnie na liczbach. Należało unikać skomplikowanych działań. Zatem dzielenie, mnożenie, odejmowanie i dodawanie były tu najbardziej logicznym wyborem. Kody były proste i powinny szybko naprowadzać na łatwy do zrozumienia wynik.

Z książki *Ślady palców bogów* dowiedziałem się, że miejsce przecinka dziesiątą nie ma znaczenia. To znaczy, że 2,592 jest równie prawidłowe jak 25,920.

Tak, jak oryginalny Popol Vuh (święty manuskrypt Majów z plemienia Quiche), historia Atlantydy powinna zawierać klucz do odczytania prococtwa zagłady. Ci, którzy pisali tę historię, byli „mistrzami wszechświata”, o czym także mówi Popol Vuh:

Byli obdarzeni inteligencją; patrzyli i umieli widzieć daleko, potrafili widzieć, potrafili wiedzieć wszystko, co jest na świecie. Kiedy patrzyli, natychmiast widzieli wszystko wokoło siebie i po kolei rozpatrywali łuk nieba i okrągłą twarz Ziemi. Widzieli wszystko co jest ukryte, nie ruszając się z miejsca; od razu widzieli cały świat stamtąd, gdzie byli to widzieli. Wielka była ich wiedza.

Z tą myślą zabrałem się do pracy. Atlantydzini rozumowali logicznie, ale lubili też zabawę liczbami. Należy zatem koniecznie przejąć ich sposób myślenia, by móc prześledzić ich tok rozumowania. Zakładali, że jedynie inteligentne istoty ludzkie będą mogły złamać ich szyfr.

Pierwszą wskazówkę można znaleźć w historii powstania Atlantydy, która sięga dziesiątki tysięcy lat wstecz. Jeśli jesteś dostatecznie bystry, by znaleźć tam właśnie pierwsze kody, będziesz w stanie rozszyfrować także wszystkie dalsze, bo będziesz znał już ten sposób myślenia. To przede wszystkim. Spróbuj znaleźć logikę w tym, co teraz powiem, a będziesz już dużo wiedział.

Są dwie liczby związane ze stworzeniem Atlantydy: 864 i 12. Z nimi można już odnaleźć szereg innych. Jeśli zastosujesz je w swoich obliczeniach, dojdiesz do 25 920 lat - tyle trwa pełny cykl zodiakalny. Potwierdzałem to już przedtem, ale teraz zrobisz to sam w inny sposób, aby nauczyć się rozumieć sposób myślenia Atlantydwów (dla osób o zainteresowaniach matematycznych: patrz

Dodatek:

Ale jest coś więcej. Liczby rozpały moją ciekawość i drogą dedukcji odnalazłem kluczowe liczby astronomii precesyjnej. Moje odkrycia dowodzą, że istnieje ukryty kod, zawierający wskazówki i oparty na bezbłędnej sprytniej matematyce. Wskazuje on na specyficzne powiązania czasowe przeszłości z terażniejszością i terażniejszości z przyszłością. Po rozszyfrowaniu okazuje się, że pełny cykl precesyjny trwa około 25 920 lat. Prowadzi to do wniosku, że mędrzy z Atlantydy wiedzieli, że w 776 roku cyklu precesji jego koniec jest bliski. Tak właśnie jest teraz!

Później zobaczymy, że teksty to jakby „software” prawdziwych wydarzeń, a pomniki - to „hardware”.

Uświadomiwszy to sobie, znaleźliśmy klucz do Księgi Umarłych. Precesja grała w nim bardzo ważną rolę. Nie lekceważmy zatem tych odkryć, bo wszystkie one mówią to samo: koniec wielkiego cyklu jest bardzo blisko! Pozostało nam już tylko kilka

lat!

Innymi słowy, starożytni używali swoich mitów jako nośników pewnych informacji technicznych i byli w stanie przekazać te informacje nam. Ich motywacja była jasna: chodziło o przetrwanie rodzaju ludzkiego. Niemal cała ich wiedza pochodziła z gwiazd. Byli skoncentrowani na zagadnieniach astronomicznych i z ogromną, stałą uwagą obserwowali pory roku, przesilenia letnie i zimowe i zrównania dnia z nocą. Ci od dawna zapomniani Newtonowie i Einsteini opętani byli obsesją mierzenia, liczenia i cyfr, i zakodowali je w swoich mitach. Wprowadzili tam potężną ilość danych astronomicznych a do nas należy odczytanie tych kodów precesji równonocy.

Nasze główne odkrycia są następujące:

Pełen cykl precesyjny, trwający 25 920 lat, nie istnieje. Zostaje nagle przerwany. W 25 776 roku cyklu precesja zmienia kierunek. Wschód stanie się zachodem i odwrotnie. Ten mechanizm wyjaśnia przesunięcie biegunów i zniszczenie Atlantydy. Nas spotka to samo. Aby zrozumieć, jak można to odczytać, spójrzmy na kolejne rozdziały. To prosta matematyka (patrz rozdział Rozszyfrowanie Kodeksu Drezdeńskiego)

## Precesja i pole magnetyczne

Naukowcy są zgodni co do tego, że precesja wpływa na nasze pole magnetyczne. Studiują to szczegółowo i wielu z nich zgadza się, że siła pola magnetycznego cyklicznie zmniejsza się i zwiększa. Wiemy też, że precesja zmienia się zgodnie z polem magnetycznym. W ciągu ostatnich 2000 lat siła pola dwubiegunowego - wstrzymaj oddech - spadła o 60%! To jest wstępną oznaką zbliżającego się odwrócenia biegunów. Może się ono zdarzyć w każdej chwili. Normalnie intensywność pola magnetycznego zmniejsza się stopniowo, ale gdy nadchodzi zmiana pól, spada gwałtownie! Robert Coe odkrył, że pole magnetyczne Ziemi odwraca się z przerażającą szybkością 8° dziennie (a może szybciej) -tak, jak żarówka, której światło można przyciemnić, używając kontaktu oporowego. Po zmianie oporu żarówka znowu jasno świeci, ale północ staje się południem i na odwrót. Pomiędzy tymi momentami pole jest zmienne. Coe pisał: „W czasie odwracania się pól wiele razy zachodziły gwałtowne fluktuacje”. Następnie rozważał: „Zwiększona aktywność zewnętrznego pola magnetycznego (...) Słońca może spowodować skokowe zmiany” w: *New Evidence for Extra- Ordinarily Rapid Change of the Geomagnetic Field During a Reversal* (Nowy dowód niezwykle gwałtownych zmian ziemskiego pola magnetycznego w czasie odwrócenia, „Nature”, 20 kwietnia 1995).

Mając to na uwadze, dobrze wiedzieć, że ten dzień jest już bliski. Niezależnie od tego, w którą stronę Ziemia się przechyli, świat zostanie zatopiony i większość zwierząt i ludzi zginie. W Visuddhi- Magga, starożytnej księdze hinduskiej, czytamy: „(...) jest siedem epok, każda z nich oddzielona od poprzedniej światową katastrofą”.

Dalej czytamy, że księgę tę napisano w celu przechowania i przekazania potomnym wiedzy sprzed potopu.

Tę samą prawdę znajdujemy w tekstach-z Edfu. E.A.E. Raymond potwierdza to w swoim doskonałym studium *Mythical Origin of the Egyptian Tempie* (Mityczne pochodzenie świątyni egipskiej):

Ton zapisków generalnie wydaje się przekazywać pogląd, że świat starożytny został zniszczony - i jako zmarły stał się podstawą dla nowego okresu tworzenia, który w pierwszej fazie był odtwarzaniem i zmartwychwstawaniem tego, co już istniało w przeszłości.

Teksty z Edfu stale powtarzają, że „Następcy Horusa” dysponowali wiedzą, wywodzącą się z poprzedniej epoki życia na ziemi. To właśnie to, co teraz staramy się odczytać.

## Cykl kataklizmu

To niezwykle i niewiarygodne, że zarówno Egipcjanie, jak i Atlantydzi znali liczbę 25 776. Współczesna, zaawansowana astronomia poznała tę liczbę zaledwie kilka lat temu! Już to dowodzi, jak dokładne były obserwacje starożytnych. Poza tym wiedzieli, jak przedstawić wyniki swoich badań w niezwykle prosty sposób w postaci zwykłych szeregów liczb, po to, by nas ostrzec o nadchodzącej klęsce. Liczba ta jest dowodem, że:

1. Wiedza astronomiczna Atlantydwów była na tym samym poziomie, co współczesna skomputeryzowana astronomia. Mówi nam, że koniec wielkiego cyklu jest bliski i że kataklizm może się wydarzyć w każdej chwili.

2. Ich wiedza była tak zaawansowana, że wiedzieli o wiele więcej, niż myślimy, że wiedzieli.

3. Ci wysoce cywilizowani ludzie, supernaukowcy swoich czasów, starali się zakodować swą wiedzę.

Rys 17. Zodiak.

Teraz następuje zasadnicze pytanie: dlaczego? Cóż, drogi czytelniku, musisz chyba już znać odpowiedź. W rozdziale o wielkim kataklizmie, który dotknął Atlantyde, czytałeś, że kapłani byli w stanie przewidzieć tragedię. W starożytnej chińskiej encyklopedii Sing-li-tsiurn-chow, czytamy:

„(...) w konwulsyjnych drgawkach natury morze wyszło ze swojego łożyska, góry wyskoczyły z ziemi, rzeki zmieniły bieg,

ludzie i wszystko dokoła zginęło, a wszelkie ślady dawnych czasów zostały zatarte”.

O tym właśnie mówi cała nauka! Gwałtowne wybuchy wulkanów, obracające wszystko w gruz trzęsienia ziemi, gigantyczna fala morska, zniszczenie kontynentów i tak dalej - oto rezultat wydarzeń, przepowiedzianych tymi liczbami! Egipcjanie w swojej historii opisali szereg katastrof i stopniowe odbudowywanie świata. Ich mity mówią więc o takiej katastrofie, jak potop. Ale „ery” kończące się katastrofą i śmiercią większości rodzaju ludzkiego są skutkiem precesji równonocy. Z pewnością przywiązywali do tego zjawiska wielką wagę. Każda cywilizacja o rozwiniętej wiedzy matematycznej powinna być w stanie odczytać wiadomości przekazane przez starożytnych. „Powinna być” - mówię wyraźnie, bo nie zawsze jest to takie proste. Całe miesiące męczyłem się, zanim złamałem te szyfry.

A nawet wtedy stałem dopiero na początku drogi do zgłębienia tej wiedzy. A kluczem jest ślimacze tempo zodiakalnej precesji! Mogłem z całkowitą pewnością dokonać następujących podsumowań:

- Zodiak określa moment katastrofy.
- Zodiak zawiera ponadto niezliczoną liczbę kodów, pozwalających przewidzieć te wydarzenia.

Z takimi wnioskami zabrałem się do pracy. Ale - gdzie mam szukać?

Przyglądałem się różniącym się okresom trwania znaków zodiaku. Obecnie liczymy równe okresy dla każdego z nich. Ale Atlantydzi liczyli inaczej. Aby być precyzyjnymi, powinni byli podzielić 25 920 lat na 12 okresów po 2160 lat. Tymczasem tak nie było. Intuicja podsunęła mi, że właśnie tu powinienem szukać klucza do rozwiązania zagadki. Byłem pewny, że dawni naukowcy w swoich szyfrach posługiwali się czymś w rodzaju „schematu komputerowego”. Pozostawała kwestia odnalezienia go: to pozwoli mi na bezpośredni kontakt z nimi. Spróbowałem rozszyfrować część niewiarygodnie długiego szeregu liczb, które opisują nadchodzący chaos światowy. Przeczytacie o tym w następnym rozdziale. Jeśli umiecie dzielić, dodawać, odejmować i mnożyć, z łatwością możecie śledzić moje obliczenia. Ale nie zapominajcie, że udało mi się odnaleźć jedynie ich część! Inni z pewnością odnajdą ich znacznie więcej! Zapraszam ich serdecznie!

## Rozdział 7

### Okresy trwania poszczególnych er

Obecnie oblicza się, że każda z er panowania poszczególnych gwiazdozbiorów zodiaku trwa 2148 lat. Atlantydzi obliczali to inaczej. Wiedzieli, że konstelacje gwiazdne są różnej wielkości i dlatego ich okres jest różny. Za pomocą książki Le Grand Catadysme byłem w stanie odnaleźć okresy trwania ośmiu er:

Lew 2592  
Panna 2592  
Baran 2304  
Byk 2304  
Ryby 2016  
Bliźnięta 1872  
Rak 1872

Czas trwania poszczególnych er także u Egipcjan był obliczany rozmaicie. Różnica pomiędzy najdłuższą i najkrótszą wynosiła 720 lat.

Patrząc na zodiak zauważycie, że Baran i Byk znajdują się obok siebie. Mają taki sam okres panowania - 2304 lata. Tak samo jest z Bliźniętami i Rakiem, jak również z Lwem i Panną. Jako że znak Wodnika znajduje się obok znaku Ryb, trwają równie długo - 2016 lat. Zróbcie to samo ze Skorpionem. Znajduje się obok Wagi i trzeba każdy z tych znaków obliczać na 1872 lata. Łączny czas trwania całego cyklu zodiakalnego wynosi 25 920 lat.

Panna = Lew = 2592  
Baran = Byk = 2304  
Koziorożec = Strzelec = 2304  
Ryby = Wodnik = 2016  
Skorpion = Waga = 1872  
Rak = Bliźnięta = 1872  
Całość = 25 920 lat

### Zodiakalne szeregi liczb

Długości czasu trwania różnych er mogą być ustawione w specyficzne ciągi liczb: nie ma innej możliwości!

Odkryłem te ciągi po odjęciu najkrótszego czasu trwania od najdłuższego (2592 - 1872 = 720). To jest 72 x 10. Po kole-



jnych obliczeniach zauważyłem, że inne odejmowania także dawały wynik będący wielokrotnością 72. Ustawiając je w porządku od największej do najmniejszej względem wielokrotności 72, otrzymałem:

$$2592-1872 = 720 = 72 \times 10 \quad 2592-2016 = 576 = 72 \times 8 \quad 2304-1872 = 432 = 72 \times 6 \quad 2304-2016 = 288 = 72 \times 4 \quad 2016-1872 = 144 = 72 \times 2$$

Liczba 432 zajęła pozycję centralną i równa jest 1/6 czasu trwania cyklu zodiakalnego:  $4320 \times 6 = 25\,920$ . Trzeba dalej mnożyć przez 6, bo liczba 432 jest sześciokrotnością 72:  $72 \times 6$ .

Kolejne wnioski: znaki z okresem trwania 2592 i 2016 znajdują się w ciągu u szczytu i u dołu, to znaczy na przeciwnych końcach, jak w prawdziwym zodiaku. Znaki z okresem trwania 2304 i 1872 lata znajdują się pośrodku.

Rys 18. Zodiak Egipcjan

Odkryłem jeszcze kolejne ciągi liczb. W powyższej kalkulacji widzicie, obok ciągu liczb, będących wielokrotnością 72, ciąg mnożników (na przykład:  $720 = 72 \times 10$ ). Mnożąc jeszcze raz wielokrotności 72 przez odpowiednie mnożniki uzyskałem następujący ciąg liczb:

$$720 \times 10 = 7200 \quad 576 \times 8 = 4608 \quad 432 \times 6 = 2592 \quad 288 \times 4 = 1152 \quad 144 \times 2 = 288$$

W tym ostatnim ciągu odjąłem od najwyższej liczby (7200) kolejną po niej (4608). Dało to liczbę 2592, bardzo ważną liczbę. Następnie kilkakrotnie powtórzyłem to ćwiczenie. Pojawił się ciąg czterech liczb. Następne odejmowanie, tą samą metodą, dało trzykrotnie odpowiedź: 576. Niezwykły wynik, prowadzący do rozwiązania:

$$\begin{aligned} 7200-4608 &= 2592 & 2592-2016 &= 576 \\ 4608-2592 &= 2016 & 2016-1440 &= 576 \\ 2592-1152 &= 1440 & 1440-864 &= 576 & 1152-288 &= 864 \end{aligned}$$

Liczba 576 pojawia się trzykrotnie, pomnóżmy ją zatem przez trzy:  $576 \times 3 = 1728$ . Dzieląc pierwszy ciąg liczb przez tę liczbę, otrzymamy:  $7200:1728 = 4,1666666$   $4608:1728 = 2,6666666$   $2592:1728 = 0,6666666$   $1152:1728 = 0,1666666$

Odejmując od siebie uzyskane liczby jedną od drugiej, jak powyżej, dochodzimy do wyniku:

$$\begin{aligned} 4,1666666-2,6666666 &= 1,5 & 2,6666666-1,5 &= 1,1666666 & 1,5-0,6666666 &= 0,8333333 & 0,6666666-0,1666666 &= 0,5 \\ 1,5-1,1666666 &= 0,3333333 & 1,1666666-0,8333333 &= 0,3333333 & 0,8333333-0,5 &= 0,3333333 \end{aligned}$$

Wniosek jest prosty: coś musi być dzielone lub mnożone przez trzy!

Po krótkich poszukiwaniach odkryłem powiązanie. Liczby 288 i 864 można znaleźć w powyższych obliczeniach u dołu szeregu, w których za ostateczny wynik uznałem liczbę 576, pojawiającą się trzy razy; jest zatem logiczne, że te liczby powinny być pomnożone przez trzy.

$$288 \times 3 = 864 \quad 864 \times 3 = 2592$$

Obie liczby wskazują na szyfry, które będę rozwiązywał w następnej części książki.

$$864 : 2592 = 0,3333333$$

864 to czas trwania pierwszej ery zodiakalnej Atlantydy. 2592 to czas trwania drugiej ery.

Podzielmy 864 przez 2592 i powtórzmy tę procedurę dla wszystkich kolejnych okresów!

### Tajne szyfry zodiaku Atlantydy

Czas trwania	Era	Sumaryczny czas trwania
864	Waga 864 864 :	2592 = 0,3333333
2592	Panna	3456 3456 :2592 =1,3333333
2448	Kataklyzm Lwa*	5904 5904 : 2592 = 2,2777777
1440	Lew	7344 7344 : 2592 = 2,8333333
2592	Panna	9936 9936 : 2592 = 3,8333333
1872	Waga 1	1 808 11 808 : 2592 = 4,5555555
1872	Skorpion	13 680 13 680 : 2592 = 5,2777777
720	Kataklyzm Strzelca*	14 400 14 400 :2592 = 5,5555555
576	Wodnik	14 976 14 976 : 2592 = 5,7777777
2016	Ryby	16 992 16 992 : 2592 = 6,5555555
2304	Baran	19 296 19 296 : 2592 = 7,4444444
2304	Byk	21 600 21 600 : 2592 = 8,3333333
1872	Bliźnięta	23 472 23 472 : 2592 = 9,0555555
1872	Rak	25 344 25 344 : 2592 = 9,7777777
576	Kataklyzm Lwa*	25 920 25 920 :2592 =10,0!

• W tych latach miał miejsce kataklyzm, podczas którego na Ziemi zaszły wielkie zmiany.

Z ostatnim rokiem cyklu związana jest liczba 10. W tym roku Atlantyda została całkowicie zniszczona!

Po odkryciu tych ciągów liczb na jakiś czas przerwałem pracę. Musiałem to przemyśleć. Z obliczeń jasno wynika, że Ziemia nigdy nie przejdzie pełnego cyklu zodiaku! Za każdym razem wydarzał się potworny kataklizm, który zmieniał kierunek obiegu zodiaku, ale w jaki sposób ci ludzie mogli przewidzieć koniec świata, pozostawało dla mnie tajemnicą! To tu, to tam dostrzegałem promyk nadziei przy odkrywaniu kodów. Kiedy na przykład studiujesz ruch Ziemi poprzez zodiak przed i po każdym kataklizmie, zauważysz, że czasami zdarzały się gwałtowne przesunięcia. Przed pierwszym kataklizmem zodiak przechodził ze znaku Wagi do znaku Lwa (Waga -> Panna -> Lew). W znaku Lwa powierzchnia Ziemi ulegała radykalnym zmianom: części lądów tonęły w morzu, ukazywały się nowe wyspy, wybuchały wulkany - i tak dalej. Kiedy wszystko już się uspokoiło, nastąpiło wielkie odwrócenie kierunku (zodiak przesuwał się teraz w przeciwną stronę!

Innymi słowy, jakiś mechanizm we wnętrzu Ziemi odwrócił się o 180°. To spowodowało, że teraz kolejność była następująca: Lew -> Panna -> Waga. Kilka tygodni wcześniej przeczytałem artykuł o odwróceniu się pola magnetycznego Ziemi. Dobrze, że go sobie odłożyłem, bo teraz przeczytałem go ponownie z wielką uwagą. Niebawem byłem już przekonany, że zawierał ważny klucz do rozwiązania tajemnicy. Streszczę to tutaj dla was: rozpalone wewnątrz Ziemi, magma, waży około 15 miliardów ton.

Jądro w jej centrum obraca się z nieco większą prędkością niż otaczająca je masa. Stałe wewnętrzne jądro Ziemi ma promień 1200 kilometrów i otoczone jest warstwą ciekłą o konsystencji syropu, tworzącą jądro zewnętrzne o promieniu 3500 kilometrów. Całe jądro Ziemi składa się głównie z żelaza. Temperatura wewnętrznego jądra jest wyższa niż zewnętrznego, należałoby się zatem spodziewać, że wewnętrzne jądro powinno być także płynne. Ale ponieważ ciśnienie jest w nim wyższe niż w zewnętrznym, żelazo nie topi się. Transfer ciepła sprawia, że w zewnętrznym jądrze pojawiają się prądy konwekcyjne.

Te prądy generują pole magnetyczne, które samo się wzmacnia. Zewnętrzne jądro można porównać do samonapędzającego się dynama, jak w rowerze. Zamiast światła wytwarza ono magnetyzm. Można to stwierdzić za pomocą kompasu. Jednak najważniejsze jest to, co wynika z odkrycia, że wewnętrzne jądro wyprzedza o 1,1° obrót skorupy ziemskiej. Wyprzedzenie wynosi 0,8 sekundy na dobę i na granicy pomiędzy wewnętrznym i zewnętrznym jądrem następuje przesunięcie o około 70 metrów dziennie.

Myslałem: tu może kryć się wyjaśnienie precesji zodiaku! Bo jeśli obrót pokrywy Ziemi jest wolniejszy niż jej wewnętrznego jądra, musi to pociągać za sobą jakieś skutki, mimo że różnica jest tak niewielka!

Aby być precyzyjnym: pełny cykl zodiakalny trwa 25 920 lat. To odpowiada obrotowi Ziemi dookoła swojej osi o 360°. Jako że Ziemia wykonuje jeden obrót dookoła osi w ciągu doby, oznacza to, że następuje tu opóźnienie o 24 godziny. I tu zadzwonił dzwonek ostrzegawczy! 24 godziny odpowiadają pewnej liczbie sekund. Minuta ma ich 60, a godzina 60 x 60 = 3600. Przemnóż to przez 24, a otrzymasz 86 400.

- Jak to możliwe - spytałem głośno sam siebie - by Atlantydzi potrafili manipulować czasem do tego stopnia, że mógł on być użyty do obliczenia precesji zodiaku?

Tak naprawdę nie przedstawia to większych trudności. Jedyne, co trzeba zrobić, to dzielenie. Jeśli opóźnienie ziemskie wynosi 86 400 sekund na 25 920 lat, oznacza to roczne opóźnienie  $86\,400 : 25\,920 = 3,33333333$  sekund, dokładnie taki szereg cyfr, jaki już znalazłem w zodiaku!

Byłem naprawdę oszołomiony. Atlantyda była nie tylko kolebką naszej wiedzy matematycznej, ale też naszego czasu! A wszystko po to, żeby wykazać, że zmiana czasu trwania obrotu Ziemi porusza mechanizm, który musi skończyć się katastrofą.

W ten sposób Atlantydzi opisywali tajemnicze zachowania pola magnetycznego Ziemi.

Przyjrzyjmy się innym kataklizmom. Przed drugą katastrofą Ziemia przechodziła ze znaku Skorpiona w znak Strzelca. W jednej chwili została jak z katapulty przerzucona w erę Wodnika. Ale kierunek obrotu nie uległ odwróceniu. Jak już widzieliśmy, to zjawisko ma źródło w zachowaniu się wewnętrznego jądra Ziemi. To, że nastąpiło tylko nagłe przesunięcie er, oznacza, że jądro ziemskie nadal obracało się w tym samym kierunku. Gdyby zmieniło kierunek, ery zaczęłyby następować po sobie w odwrotnej kolejności, jak w przypadku pierwszego kataklizmu.

W końcu dochodzimy do trzeciego kataklizmu, tego, który ostatecznie zniszczył Atlantyde. Dzień zniszczenia oraz rozmiary katastrofy zostały przewidziane prawidłowo, w oparciu o dotychczasowe dane.

To coś, czego do dzisiaj nie rozumiem, chociaż bardzo się starałem. Udało mi się tylko wydedukować, że zodiak przeszedł ze znaku Raka w znak Lwa i nagle się zatrzymał. Pole magnetyczne Ziemi zmieniło się, jądro zaczęło się obracać w przeciwnym kierunku i zodiak powędrował także w przeciwną stronę. W tym właśnie kierunku wszystko porusza się do dzisiaj. Jak to się skończy?

Aby do tego dojść, musimy przejść sposób myślenia Atlantydwów i starożytnych Egipcjan. Sądzieli oni, że istnieje siła R, płynąca z wszechświata. Wychodząc z założenia, że każda akcja wywołuje reakcję, R jest wynikiem interakcji elementów - myślenia ludzkich istot i ich odbicia w lustrze. Z tej dwoistości Dobra i Zła, człowieka i jego lustrzanego odbicia kapłani byli w stanie wywieść „Niebiańskie układy matematyczne”.

Opierając się na tym i na różnorodnych kombinacjach promieniowania ogromnych słońc gwiazdozbiorów zodiaku, mogli otrzymać ostateczne liczby, które pozwalały przewidzieć Dobro i Zło.

Brzmi to prawdopodobnie dość skomplikowanie, ale, jak wykazałem wcześniej, kryją się za tym sekwencje prostych ciągów liczb: jest to tylko kwestia znalezienia wzoru. Taka sama metoda musi być stosowana w dalszym odsłanianiu sekretów Atlantydy. Z punktu widzenia jej mieszkańców, późniejsze wypadki sprawią, że przyszłe pokolenia nie będą w stanie odczytać ich świętych tekstów. Będą mogły zrozumieć i rozszyfrować jedynie informacje przekazane w liczbach. Potwierdzają to „Układy matematyczne”, które odkryłem już przedtem. Muszą one tylko być wstawione do gigantycznego planu, częścią którego są, planu tysiącletniego „komputera”. Aby to zrobić, będziemy pewnie potrzebowali o wiele więcej danych, niż mamy teraz. Można je zdobyć jedynie przez dalsze prace wykopaliskowe i ponowne zbadanie wszystkich danych astronomicznych, jakie posiadamy. Obie możliwości powinny być jak najprędzej wykorzystane, bo przy przejściu z ery Ryb w erę Wodnika

Ziemia ulegnie zagładzie.

Potwierdzają to starożytne pisma, mówiące że:

1. Atlantydzi byli w stanie ustalić dokładny dzień zniszczenia świata, opierając się na „Niebiańskich układach matematycznych”.

2. Te „Układy” wiązały się z przechodzeniem przez kolejne ery różnych znaków zodiaku.

3. Planety mają duże znaczenie dla „końcowej daty” każdej ery. Planeta Wenus była szczególnie ważna dla Majów.

Mając takie dane, z pewnością można złamać kod wielkiego planu, który się za tym wszystkim kryje. Mam pilną prośbę do wszystkich - astronomów, matematyków, fizyków i innych, by starali się to rozwiązać. Jeśli nie uda się nam to w najbliższym czasie, świat zostanie zniszczony bez ostrzeżenia. Ale możemy też znaleźć tę wiedzę w pomnikach, pozostawionych przez naszych przodków.

## Rozdział 8

### Labirynt: wielka budowla starożytnych Egipcjan

Po przeczytaniu o tym, co stało się z Atlantydą, byłem skonsternowany. Jak Atlantydzi mogli przewidzieć zniszczenie swojego kraju? Wspominali kilkakrotnie o „Niebiańskich układach matematycznych”, na których oparte było proroctwo. Pamiętam, że czytałem coś o tym w poprzedniej książce Slosmana. Przejrzałem ją i w końcu znalazłem. Zgodnie z kronikami ci, którzy przeżyli, natychmiast po dotarciu do Egiptu zaczęli budować świątynię ku czci Stwórcy, by wyrazić swoją wdzięczność za znalezienie nowej ojczyzny. Następnie wzniesli obserwatorium, w którym mogli studiować „Niebiańskie układy matematyczne”. Zbudowano je nad Nilem, który w hieroglifach oznaczony jest tym samym znakiem, co Droga Mleczna. Jeśli ułożyć mapę Nilu obok mapy Drogi Mlecznej, widać wyraźne podobieństwo. Kilka ważniejszych gwiazd Drogi Mlecznej odpowiada miejscom, w których były świątynie.

Jak mówiłem, ci, którzy przeżyli katastrofę, zbudowali pierwsze, nieistniejące już obserwatorium. Ustalali tam pozycje gwiazd i planet. Razem wzięte dane te utworzyły szczególne kombinacje geometryczne, z których dedukowano prawa powszechnej harmonii. Diodor Sycylijszyk potwierdza te dążenia do życia w harmonii na Ziemi - z przyzwoleniem Niebios. W 89 rozdziale jego pierwszego dzieła czytamy: „Nigdzie indziej nie można znaleźć tak dokładnej obserwacji pozycji i ruchów gwiazd i planet, jak u Egipcjan. Posiadają zapisy wszystkich obserwacji, robione rok po roku, na niewiarygodnie wiele lat wstecz!”

To potwierdza, że najwyżsi kapłani byli „mistrzami matematyki i liczb” i to od niepamiętnych czasów. Z tymi danymi astronomicznymi i na podstawie „Niebiańskich układów matematycznych” mogli przewidywać przyszłe wydarzenia na podstawie ruchów planetarnych, ich czasu obrotu i innych zjawisk astronomicznych - a wszystko to bez wysiłku!

Przeczytawszy to, ciężko westchnąłem. Gdybyśmy mieli taką wiedzę, udałoby się przekonać wszystkich, że nadchodzący kataklizm jest faktem! Znaleźlibyśmy z pewnością dosyć wskazówek, które dowodziłyby bezspornie wielkiej wagi starożytnych odkryć. Ale gdzie mamy szukać?

Spokojnie przeczytałem jeszcze raz resztę tekstu, który czytałem kilka tygodni temu. Mówiła o tym, że niezgoda między następcami Seta i Horusa w dalszym ciągu dzieliła kraj przez tysiące lat. Wyczerpanie wojną, która ciągnęła się bez końca, doprowadziło do zjednoczenia następców Seta z następcami Horusa.

Zdecydowano wówczas zbudować centrum astronomiczne, identyczne z tym, jakie było na Atlantydzie. Był rok 4608 p.n.e. i rozpoczęła się era Byka. Zakończono tę niezmierną pracę dopiero po 365 latach. W wyznaczonym przez Boga dniu, Athothis (Thot) ogłosił oficjalnie zjednoczenie Egiptu.

Niektóre badania podają, że pierwszym dniem Thot był 19 lipca 4243 roku p.n.e. Zaczęła się wtedy era Sothis (Syriusza), a wraz z nią klasyczny kalendarz egipski.

Niewątpliwie było w tym wszystkim głębsze znaczenie. Nie były to jedynie obchody zjednoczenia państwa, ale też święto pewnego cyklu słonecznego, księżycowego i gwiazdowego. Rolnicy egipscy potrzebowali specjalnego kalendarza, by móc

dokładniej przewidywać coroczne wylewy Nilu. W kalendarzu egipskim rok miał 365 dni. Były one podzielone na 12 miesięcy po 30 dni i dodatkowe pięć „boskich” dni. Po czterech latach ten kalendarz nie odpowiadał już prawdzie, dodawano więc do roku jeden dzień, by go zsynchronizować. Egipcjanie wiedzieli oczywiście, że rok trwa 365,25 dnia, ale nie chcieli tak go obliczać, bo ich święty kalendarz zawierał liczby, na których oparty był przewidywany koniec świata. Przy użyciu nowego kalendarza rolnicy lepiej rozumieli cykliczne wylewy Nilu i nie musieli już czekać na porady najwyższych kapłanów.

Dodatkowo używano jeszcze kalendarza księżycowego, liczącego na przemian 29 i 30 dni w miesiącu i pasującego do cyklu 25 lat po 365 dni. Francuski badacz, Schwaller de Lubicz zauważył, że ten cykl odpowiadał 309 okresom księżycowym. Obliczył on:

$$25 \times 365 = 9125 \text{ dni}$$

$$9125 : 309 = 29,5307 \text{ dni na jeden okres księżycowy}$$

To bardzo dokładny wynik. Współczesna astronomia oblicza okres, księżycowy na 29,53059 dni, różnica wynosi zatem tylko sekundę! Ten egipski kalendarz może być uznany - i słusznie - za cud precyzji.

Wróćmy teraz do zjednoczenia Egiptu. Nad brzegiem Nilu odbyła się uroczystość religijna. Dwóch najwyższych kapłanów, zwracając się do Nilu, mówiło: „Twoje niebiańskie źródła pozwalają nam żyć, bo co roku ich wody zalewają nasze ziemie”.

Do zgromadzonych ludzi mówili: „Od dzisiaj będziecie żyć w zgodzie z prawami i rozkazami boskimi, a one zapewnią wam życie, zarówno na ziemi, jak i w niebie. Użyźnią wam ziemię, by wasza praca dała plon”.

Zaprzysięgli przywódców obu frakcji słowami: „Wasza władza pozostanie symbolem wszystkich waszych czynów, bo sposób, w jaki rządzą, przesądzi o szczęściu waszego ludu”.

Rys 19. Wyobrażenie labiryntu.

Z rękoma wzniesionymi ku niebu zwracali się do Boga: „Władco wieczności, Ty, który wiesz wszystko! Oby Twoje prawo i rozkazy rządziły od dzisiaj i oby nasze życie było pozbawione zmartwień. Oby nasze dzieci szły za naszym przykładem, w zgodzie z Tobą, i oby nie spotkała ich żadna nowa katastrofa! Oby twoja niebiańska mądrość, którą nam przekazałeś poprzez „Niebiańskie układy matematyczne”, wypełniła nas wszystkich i pozwoliła nam uniknąć złych czynów, które mogłyby Cię rozgniewać”.

Po tym uroczystym dniu rozpoczęto budowę ogromnego centrum astronomicznego. Nazwano je Złoty Krąg. Składały się na nie dwie świątynie: Podwójny Dom sycia i Świątynia Pani Niebios Izdydy. Były tam dwie różne szkoły: tych, którzy studiowali nocny firmament i odwzorowywali go na ziemi i tych, którzy woleli bardziej matematyczne studia, gdzie wszystko było teoretyczne, bez potrzeby patrzenia w niebo. Znali niewiarygodną ilość możliwych kombinacji w stosunkach Słońca, planet i gwiazd zodiaku. Ponieważ Egipcjanie dzielili każdy z dwunastu gwiazdozbiorów zodiaku na trzy części, dawało to w sumie 36 możliwości. Kiedy pomnożymy tę liczbę przez ilość planet, otrzymamy: 7

$$X 36 = 252. \text{ Ponownie przemnożone przez 12 daje } 252 \times 12 = 3024. \text{ Tyle właśnie komnat miała ta budowla!}$$

## Opis Herodota

Herodot widział część tego gmachu i opisał go w swoim dziele. Aby dowiedzieć się czegoś więcej, musiałem sięgnąć do opisu Herodota. Przeszukałem wiele bibliotek, ale na próżno. Znalazłem kilka odnośników, ale żadnych wskazówek. Zdecydowałem odłożyć poszukiwania na jakiś czas. Wtedy dostałem pocztą katalog holenderskiego klubu książki. Jak zwykle z ciekawością przejrzałem go, i oto, co znalazłem! Tytuł akurat dla mnie: „Herodot: Sprawozdanie z moich poszukiwań”. Było to chyba jedyne holenderskie tłumaczenie tego dzieła. Kilka dni później kupiłem tę książkę; miała ponad 700 stron. Zaraz po powrocie do domu zabrałem się do czytania.

Zaczynała się następująco: „Imię moje jest Herodot, pochodzę z Halikarnasu i opowiadam światu o poszukiwaniach, jakie prowadziłem, by przechować żywą pamięć przeszłości i unieśmiertelnić wielką, budzącą podziw pracę Greków i innych narodów”.

To kluczowe słowa. Byłem niezwykle zainteresowany i mógłbym właściwie przeczytać tę książkę za jednym zamachem. Na szczęście mój zdrowy rozsądek polecił mi w pewnym momencie przerwać czytanie. Zajęłoby mi to kilka dni, a nie miałem teraz na to czasu. Szybko przejrzałem spis treści i otworzyłem książkę na stronie, gdzie był opis labiryntu. Oto, co tam było powiedziane:

Jako znak jedności postanowili pozostawić po sobie pomnik, więc zbudowali labirynt, usytuowany opodal południowego brzegu jeziora Moeris, w sąsiedztwie miejsca, zwanego Krokodilopolis. Byłem tam i jest to coś nie do opisania. Gdyby przyjrzeć się wszystkim murom miejskim i budowlom publicznym w Grecji, widać że wszystkie one razem nie wymagały ani takich prac, ani tylu pieniędzy, co ten labirynt. A świątynie w Efezie i Samos nie są przecież małe! To prawda, piramidy zapierają dech w piersiach i każda z nich dorównuje wielu budowlom greckim, ale nic nie może się równać z labiryntem.

Byłem przytłoczony tymi słowami. Uważa się, że piramidy w Gizie ze wszystkich budowli starożytnych robią największe wrażenie. A jednak, zgodnie ze słowami Herodota, który także pozostawił nam dokładny opis piramid, labirynt przewyższał

je wszystkie wspaniałością. Kiedy to pojąłem, ogarnęło mnie niezwykle podniecenie. Chciwie zabrałem się do czytania opisu:

Po pierwsze, ma on tuzin wewnętrznych ogrodów, z których sześć uszeregowanych jest w części północnej, a sześć w południowej. Wejścia do nich znajdują się naprzeciwko siebie. Mur zewnętrzny - bez otworów - otacza cały kompleks. Sam gmach ma dwa piętra i 3000 komnat, z których połowa znajduje się pod ziemią, a pozostałe 1500 powyżej.

Znowu musiałem przerwać czytanie. 3000 komnat z wewnętrznymi ogrodami i tylko jeden mur otaczający pierścieniem cały gmach. Najbardziej gigantyczny budynek, jaki sobie można wyobrazić.

Połowa komnat była umieszczona nad ziemią, a druga połowa pod nią. Wyobraźmy sobie pokoje o długości zaledwie 2 metrów, a całość będzie liczyć 3 kilometry! Zakręciło mi się w głowie. To największy budynek wszech czasów! Nie ma wątpliwości. Dlaczego nie jest bardziej znany? Czy zniknął z powierzchni ziemi? Był tam przecież jeszcze w 448 roku p.n.e. Czy został rozebrany na części, a materiału użyto do budowy innych gmachów?

Zadzwoiłem do Gina.

- Gino? Tu Patrick. Mam kilka pytań. Nie wiesz może, czy po 450 roku p.n.e. w Egipcie zbudowano jakieś nowe, wielkie gmachy? Oczywiście przed epoką współczesną.

- Dlaczego o to pytasz?

- Przeczytałem opis labiryntu u Herodota. Musiał być niewiarygodnie wielki! Czy coś takiego mogło zniknąć bez śladu, nawet jeśli go zburzono?

- Daj mi pomyśleć. Nie, nie wiem o żadnych wielkich budowlach wzniesionych po tym czasie. Nie budowano już wtedy piramid, a świątynie tylko konserwowano; nie, właściwie niewiele w ogóle wtedy zbudowano.

- Nawet za czasów rzymskich?

- Nic o tym nie wiem. Ale oczywiście mogli użyć ruin do budowy domów.

- Czy kiedykolwiek czytałeś coś o tym?

- Nie, nigdy. Jeżeli był rzeczywiście tak wielki, coś przecież na ten temat musiano by pisać.

Po tej krótkiej rozmowie byłem pewien: największy gmach zbudowany kiedykolwiek istnieje do dzisiaj! Leży ukryty gdzieś pod tonami piasku pustyni. Gdzie to ja skończyłem? Ach tak, tutaj!

Zaintrygowany, czytałem dalej. Herodot pisał:

Zwiedziłem i obejrzałem osobiście 1500 komnat naziemnych, tak że mówię o nich z własnego doświadczenia; co do komnat podziemnych, muszę opierać się na relacjach innych, bowiem Egipcjanie zabronili mi tam wejść. Mogły być tam groby królów, którzy byli twórcami labiryntu i groby świętych krokodyli. Nie byłem tam, więc i wszystko, co o tym wiem, wiem z tego, co słyszałem. Komnaty górne pokazano mi. Nie uwierzyłbyś, że były dziełem rąk ludzkich. Korytarze, łączące pokoje i kręte ścieżki pomiędzy podwórcami zapierały dech różnorodnością barw, kiedy przechodziłem pełen zachwyty z podwórców do komnat, z komnat do kolumnad, przez kolumnady do innych komnat i z nich wychodziłem na dalsze podwórce. Stropy były wszędzie wykonane z kamienia, a ściany pokryte reliefami przedstawiającymi postacie. Każdy podwórzec był otoczony szeregiem kolumn z jednolitych bloków białego marmuru.

- Dobry Boże - jęknąłem. - Co za przepych! I nigdzie nie ma mowy o splądrowaniu lub zburzeniu!

Ale wobec tego gdzież był ów monumentalny labirynt, z grobami 12 królów? Niewątpliwie musiały tam być największe skarby, jakie kiedykolwiek znaleziono w Egipcie! Skarb Tutanchamona jest w porównaniu z tym niczym. To coś, czego można być pewnym. Byłem coraz bardziej podniecony. Jeśli nawet górne komnaty zniknęły, to przynajmniej podziemne sale muszą być tam w dalszym ciągu. To tylko kwestia znalezienia śladów gigantycznego muru i fundamentów kolumnady. Kiedy się je odnajdzie, dotarcie do 1500 podziemnych komnat, gdzie przesłanie z czasów starożytnych czeka, by je odczytać, będzie już proste. Byłem całkowicie zafascynowany tą perspektywą. Nie mógłbym dokonać bardziej sensacyjnego odkrycia! Cały świat będzie poruszony, kiedy odsłoni się przed nim ten dotychczas nieznany cud. Czytałem z płonąca głową: „Zaraz za rogiem, gdzie labirynt się kończy, stoi piramida, wysoka na co najmniej 75 metrów i ozdobiona reliefem przedstawiającym wielkie postacie zwierzęce. Można do niej dotrzeć podziemnym korytarzem”.

Aha! Oto poważna wskazówka! Piramida ozdobiona figurami zwierząt! Znowu zatelefonowałem do Gina:

- Gino, czy słyszałeś kiedyś o piramidzie z figurami zwierząt?

- Co masz na myśli?

- Według Herodota, tuż przy labiryncie powinna być piramida o wysokości 75 metrów z wielkimi reliefowymi postaciami zwierząt.

Chwila ciszy. Oczekiwałem na przerwanie jej, ale słowa Gina zgasiły mój niepokohamowany entuzjazm:

- Prawdę mówiąc, nigdy nie słyszałem o czymś takim. Ale to nic nie znaczy, bo piramidy w Gizie były pokryte białym wapieniem. Kiedy Kair został zburzony przez trzęsienie ziemi, ludzie zdjęli go i użyli do odbudowy umocnień i obiektów artystycznych. Te bloki wapienia były pokryte niezliczoną ilością rysunków i hieroglifów i wszystko to przepadło. Tak samo mogło się stać z tą piramidą, więc jedyne, co pozostało, to piramida z bloków skalnych!

Byłem nieszczęśliwy, odczułem to, jak przekleństwo. Każdy ślad zdawał się prowadzić w ślepy zaułek. Ale nie traćmy nadziei, szukajmy dalej. Może znajdę jednak u Herodota jeszcze jakąś wskazówkę. Czasami wystarczy niewiele: piramida czy inny budynek o wysokości 75 metrów i z postaciami zwierząt - wystarczy. Ale gdzie się znajdowała ta budowla i czy nadal istnieje?

Nieszczęśliwy, potrząsnąłem głową i czytałem dalej opis sporządzony prawie 2500 lat temu. Herodot kontynuował:

Ale, jakkolwiek labirynt przedstawia cudowny widok, jezioro Moeris, położone tuż koło niego, zapiera wprost oddech. Jego obwód wynosi 3600 stadiów lub 60 schoinoi - 666 kilometrów - i dorównuje długością całemu egipskiemu wybrzeżu morskemu. To podłużne, wąskie jezioro jest położone na osi północ-południe, a jego głębokość w najgłębszym miejscu wynosi ponad 90 metrów. Jest to prawdopodobnie dzieło rąk ludzkich, bo pośrodku niego znajdują się dwie piramidy, każda z nich wystaje 90 metrów nad powierzchnię jeziora, podczas gdy podstawy są ukryte równie głęboko pod wodą.

Tu musiałem przerwać. Piramidy wysokości 180 metrów? Trudne do uwierzenia. Chyba Herodot miał na myśli gmachy - a może kolosy? Zresztą, w odnośniku podano, że Herodot miał prawdopodobnie na myśli kolosy z Biahmu; innych uwag brakowało. Nie ułatwiało to sprawy. To było bolesne. Westchnąłem i czytałem dalej:

Na szczycie każdego z budynków znajduje się statua, przedstawiająca człowieka na tronie. Gdyby obliczyć całkowitą wysokość, doszedłbyś do 19 metrów, bo 100 fathomów odpowiada jednemu stadium lub 600 stopom - fathom liczy 6 stóp lub 4 łokcie, a stopa odpowiada 4 dłoniom, czyli jeden łokieć to 6 dłoni (stopa wynosi 29,6 cm, fathom - 178 cm, łokieć 44,4 cm, a dłoń 7,2 cm).

Tutaj miałem kolejny trop. Te kamienne posągi ludzi na tronie -tak, coś w tym musi być. Jeśli po prawdopodobnym wyschnięciu jeziora nie przesunęły się one zbyt daleko, może nas to do czegoś doprowadzi. Był to ślad, za którym warto było pójść. Postanowiłem wykazać należne zainteresowanie tym śladem. Tymczasem jednak czytałem dalej:

Jezioro nie pobiera wody z naturalnych źródeł - byłoby to niemożliwe, ponieważ otaczająca je okolica jest sucha jak pieprz, natomiast łączy się z Nilem za pomocą kanału. Tym kanałem woda wpływa do jeziora przez pół roku, a przez następne sześć miesięcy z powrotem płynie do rzeki. Zysk dla królewskiego skarbcza wynosi co najmniej jeden srebrny talent dziennie dzięki rybnym, jakie się tu łowi.

W porządku, pomyślałem, to musi być gdzieś na pustyni. Nie ma żadnych naturalnych źródeł, co oznacza, że jeśli ustało połączenie Nilem, jezioro całkowicie wyschło. Nie ma mowy o znalezieniu tam żadnej wody! Herodot kontynuował: „Mieszkańcy tych okolic opowiadali mi, że z jeziora do Sirte w Libii prowadzi tunel i tą drogą sięga ono daleko w głąb ładu przez zachodnią stronę rejonu górzystego na południe od Memfis”. Kolejna wskazówka. Niedaleko Memfis musi być jakiś rejon górzysty rozciągający się w kierunku centralnej części kraju. To mogłoby być pomocne w ustaleniu lokalizacji jeziora. Nie będzie to łatwe. Co do tego miałem całkowitą pewność. Ale - jeżeli nie spróbujesz, nic nie osiągniesz. Była to prawdopodobnie kwestia zgromadzenia danych. Spisałem wszystko po kolei i wysłałem pocztą do Gina. Po kilku tygodniach w niedzielę zadzwonił do mnie.

- Myślę, że znam lokalizację labiryntu - powiedział.

- Jak ci się to udało? - spytałem, zaskoczony.

- Budowa zaczęła się w epoce Byka. Hiady są „labiryntem” gwiazd. Obliczyłem ich pozycję w stosunku do piramid na ziemi (przedstawiających Oriona) i do Dendery (przedstawiającej gwiazdę Deneb) jako punktów odniesienia. To wszystko, co wiem na dzisiaj. Czy wpadłbyś do mnie i przyjrzał się temu?

- Może jutro wieczorem?

- Świetnie, czekam na ciebie.

Następnego wieczoru studiowaliśmy razem mapy. Gino pokazał mi z dumą miejscowość Houara.

- To musiało być tam - powiedział z przekonaniem. Przyjrzałem się temu miejscu i przytaknąłem. To wydawało się możliwe.

Rys 20. Usytuowanie labiryntu

Oczywiście dopiero dokładna analiza na miejscu mogłaby dać nam ostateczną odpowiedź. Ale jeszcze coś mnie niepokoiło. Nazwa Houara bardzo przypominała inną nazwę, którą gdzieś już czytałem. Odłożyłem to jednak na później, gdyż Gino dalej wyjaśniał:

- Zgodnie z tradycją, faraon po śmierci musiał przejść przez labirynt, zanim się wzniósł do gwiazd. Obecnie astronomowie nazywają gwiazdozbiór Hiad „labiryntem”, ponieważ tworzą one jakby supeł nie do rozplatania. Tak samo musieli sądzić starożytni Egipcjanie. Stąd moja teoria, że to mogło być tam.

Wyjaśnienie wydawało się bezbłędne. Przynajmniej na razie. Kiedy tylko dotarłem do domu, zajrzałem do encyklopedii pod hasło „Egipt”. Niebawem znalazłem miejscowość Hawara. To był angielski odpowiednik francuskiej nazwy Haouara! Ostłupiałem, ponieważ wyglądało na to, że labirynt opisany przez Herodota rzeczywiście może tam być! Byłem jak odurzony. Czyżby to był koniec moich poszukiwań? Przejęty, zacząłem czytać:

Większość egiptologów jest zdania, że labirynt został odkryty w 1843 roku przez słynnego niemieckiego archeologa Richarda Lepsius (zmarłego w wieku 34 lat). To Lepsius odkrył piramidę, otoczoną ruinami świątyni faraona Amenemheta III (1844-1797 rok p.n.e.), niedaleko oazy El Fajum. Lepsius pisał o tym: cały kompleks jest tak usytuowany, że trzy duże grupy budynków o szerokości 300 stóp znajdują się w prostokącie o długości 600 i szerokości 500 stóp (177,6 x 148 m). Cztery bok, jeden z krótszych, jest ograniczony piramidą leżącą poza nim. Jej podstawa mierzy 300 000 stóp kwadratowych i dlatego nie dosięga do budynków!

Po przestudiowaniu ilustrującej ten wywód mapy, poważnie zwątpiłem, czy to mógłby być labirynt. Opis zupełnie się nie zgadza z wcześniejszymi wskazówkami Herodota. W Ha-warze piramida jest ustawiona na tej samej osi, co ruiny świątyni. Według Herodota miała ona znajdować się w rogu. Nie ma też żadnych informacji o ścianach ozdobionych reliefami ani o gigantycznej konstrukcji, o 1500 komnatach w podziemiu, o kolumnach z marmuru i tak dalej. I gdzie, według wszystkich archeologów, znajdują się groby mitycznych faraonów? Lepsius nie znalazł nawet ich śladu! Co zatem tak naprawdę odkrył? Setki pokoiów jeden koło drugiego i jeden nad drugim, z których jedne były małe, a inne jeszcze mniejsze. Nie mógł to więc być ten labirynt! Zdecydowałem się odłożyć lekturę i pójść spać.

Następnego wieczoru zadzwoniłem do Gina:

- Gino, muszę ci pogratulować i rozczarować cię jednocześnie!

- O co chodzi?

W miejscu, na które wskazałeś rzeczywiście znaleziono labirynt. Ale - i tu wielkie „ale” - opis tego kompleksu nie zgadza się zupełnie z tym, jak go opisał Herodot. Czy masz encyklopedię egiptologiczną, gdzie moglibyśmy znaleźć coś więcej?

- Ależ oczywiście! Zupełnie o tym zapomniałem! Godzinę później Gino zadzwonił.

- Masz rację, Patrick. Na stronach 513 i 514 autorzy wyraźnie dowodzą, że wykopaliska, które tam prowadzono, nie pasują do tej historii.

- Mógłbyś zrobić mi kopię tego na sobotę?

- Jasne!

Następnej soboty Gino przyniósł mi nie tylko kopię opisu labiryntu, ale także starego manuskryptu egipskiego, o którym wspomina książka o piramidach. Powiedział mi, że to coś zupełnie specjalnego. Ale to na później, bo przede wszystkim przyglądaliśmy się ruchom zodiaku nad piramidami. Tej nocy nie wykryliśmy niczego nowego, a następnego dnia czytałem tekst o labiryncie. Był to częściowo opis Herodota, ale wspomniano też, co o tym pisał Strabon.

Grecki geograf Strabon informuje w 17 części swoich Geographica w rozdziale 37:

Kolumnada otacza szereg sąsiadujących ze sobą komnat. Wszystkie są ustawione w jednym rzędzie i wszystkie pod jednym murem. Naprzeciw wejść jest wiele niskich, krytych pasaży, wijących się i o wielu zakrętach, tak, że bez przewodnika niemożliwe jest znalezienie któregośkolwiek wybranego pomieszczenia, a nawet drogi do wyjścia.

To mnie nastroiło do marzeń. Nic dziwnego, że nazwano to labiryntem. Gdybyśmy go znaleźli, prawdopodobnie zgubilibyśmy się w nim! Czytałem dalej:

Strop każdej z komnat jest z jednego kamiennego bloku. Również ściany krytych pasaży są wyłożone niezwykle wielkimi płytami kamienia. Nigdzie nie użyto drewna ani innego materiału budowlanego.

Taka konstrukcja wywarła na mnie takie samo wrażenie, jakie musiała wyrzucić na Strabonie. Co się stało z tym legendarnym kompleksem? W roku 25 p.n.e., kiedy był tam Strabon, ciągle jeszcze tkwił na swoim miejscu. Jak pisał, do budowy użyto ogromnych monolitów kamiennych. Takich gigantycznych kamieni nie stosowano dotychczas w żadnej konstrukcji. Teraz byłem zupełnie pewny: obserwatorium astronomiczne musi się tam znajdować do dzisiaj! Ale gdzie? To pytanie nie przestanie mnie dręczyć, dopóki nie odnajdę tego miejsca! Niestety, nie pozostało mi zbyt wiele czasu. Zaledwie 16 lat i cztery dni, licząc od dzisiaj do chwili, gdy wydarzy się największa katastrofa w historii. Zanim to nastąpi, trzeba ten kompleks odnaleźć, im prędzej, tym lepiej. Inaczej nie tylko on zniknie z powierzchni ziemi, ale będzie za późno, by ostrzec ludzkość przed nadchodzącą katastrofą...

W skopiowanych materiałach czytałem:

W okresie Średniego Państwa zbudowanie tego rodzaju budowli było prawdopodobne, gdyż mogła ona stanowić symbol zjednoczenia kraju - zarówno z punktu widzenia administracyjnego, jak i praktycznego.

Monumentalna konstrukcja wyrażać mogła jedność. Ponadto mogła pełnić ważne funkcje administracyjne w nowym, zjednoczonym państwie. Wyjaśnienie takie nie jest jednak całkowitym rozwiązaniem zagadki. Ten kompleks architektoniczny, zgodnie z opisami Herodota i Strabona, był tak gigantycznych rozmiarów, że nie miał sobie równego w Egipcie. Zachodzi tu pytanie, czy mógł przetrwać tak długo, jako że nigdy nie prowadzono przy nim żadnych prac konserwacyjnych. Aby raz na zawsze rozwiązać ten problem, trzeba koniecznie doprowadzić do badań wykopaliskowych, opartych na całej dotychczasowej wiedzy archeologicznej i historycznej.

Zgadzam się w pełni z tym wnioskiem. To przede wszystkim kwestia poczynienia założeń teoretycznych, aby następnie

dokonać niezbędnych potwierdzeń na miejscu. To musi być możliwe! Jestem o tym najgłębiej przekonany!

## Zestawienie faktów dotyczących labiryntu

- Jest to największa budowla, skonstruowana kiedykolwiek przez człowieka.
- Budowa trwała 365 lat (od 4608 do 4243 roku p.n.e.).
- Średnica ze wschodu na zachód: 48 000 łokci egipskich (jeden łokieć egipski = 0,524 metra).  $48\ 000 \times 0,524 = 25,152$  kilometra!
- Zawiera Złoty Krąg - legendarną komnatę, do której nawiązuje Księga Umarłych. Jest zbudowana z granitu i pokryta złotem techniką przekazaną przez zaginioną cywilizację, dużo starszą niż egipska.
- Na ścianach wypisana jest wiedza astronomiczna Egipcjan. Z hieroglifów można wyczytać ich wszystkie odkrycia astronomiczne. Na gigantycznym zodiaku umieszczone są gwiazdozbiory.
- Wiele ścian jest ruchomych. To czyni z gmachu prawdziwy labirynt! Teksty starożytne mówią o ludziach, którzy zmarli, zgubili się tam. Mówią też o tajnych komnatach we wnętrzu labiryntu, wypełnionych dziełami sztuki i dokumentami cywilizacji, która kwitła na ziemi tysiące lat temu.
- Są tam komnaty z dokumentami o historii Egiptu i o wiedzy astronomicznej w tamtych czasach.
- Na 36 ogromnych tablicach hieroglifami podany jest sposób obliczenia ostatniego odwrócenia się biegunów Ziemi. To właśnie wiedza, którą powinniśmy posiadać jak najprędzej! Z pewnością znajdują się tam także obliczenia, dotyczące roku 2012.

## Rozdział 9 Gwiazdne znaki

Głównym powodem naszej podróży do Egiptu - której program przewidywał też poszukiwania labiryntu - było odkrycie przez Gina związków pomiędzy Drogą Mleczną a kilkoma piramidami i świątyniami. Zauważył to, gdy przypadkiem położył mapę Egiptu obok mapy Drogi Mlecznej.

Natychmiast dostrzegł, że świątynia w Denderze odpowiada gwiazdzie Deneb w konstelacji Łabędzia. Jeden z zakrętów Nilu w pobliżu Dendery był dokładnie taki sam, jak zarys Drogi Mlecznej. Wyglądało, że specjalnie tak go poprowadzono. Tak wielkie podobieństwo nie mogło być jedynie kwestią przypadku. To odkrycie oznacza, że Egipcjanie mogli dokładnie ustalić pozycje punktów odległych od siebie o 800 kilometrów - rzecz niesłychanie trudna, której można dokonać jedynie przy użyciu najnowocześniejszej aparatury. Jeśli, naturalnie, ta teoria jest słuszna.

Postanowiliśmy zatem kupić GPS (Globalny System Ustalania Pozycji), instrument, za którego pomocą - drogą satelitarną - można z konkretnego miejsca ustalić jego dokładne współrzędne geograficzne.

### Dendera jest gwiazdą Deneb

Dendera, Egipt, wtorek 25 marca 1997 roku. Droga z naszego hotelu do Dendery już sama w sobie była przygodą. Tuż przed naszym przyjazdem dziesiątki ludzi zginęły na skutek ataków terrorystycznych. Pozwolono nam na podróż do świątyni wyłącznie pod specjalną opieką policji.

Przechodziliśmy przez kolejne punkty kontrolne. Wszędzie pełno żołnierzy. Wyglądało, jakby kraj był w stanie wojny. Przy wejściu do świątyni Gino spotkał człowieka o nazwisku Mohammed Aldawy Barbary, archeologa i szefa służb bezpieczeństwa. Został z nami przez kilka godzin i załatwił nam pozwolenie na pozostanie przez cały dzień. To był doprawdy szczęśliwy traf. Potwierdził, że Dendera była powiązana z gwiazdą Deneb, jak przypuszczaliśmy.

Kiedy wchodziliśmy do świątyni, ogarnęło nas niesamowite uczucie. Wszystko tu promieniowało wielkością i potęgą. Poprzedniego dnia zwiedzaliśmy Dolinę Królów, ale nie można jej porównać z Denderą.

Tutaj wszystko było bardziej tajemnicze, zagadkowe, skomplikowane. Tak, jakby stała za tym ukryta siła. Niezgłębione a potężne źródło wiedzy - i tylko od nas zależało, czy spróbujemy uchylić rąbka tej tajemnicy. Patrzyliśmy zaskoczeni na wspinające kolumny i cudowne sufit. Podszedł do nas przewodnik. Pokazał nam podziemne tunele i zwrócił uwagę, że bardzo wiele rzeczy w świątyni ma związek z liczbą 12: 12 znaków zodiaku, 12 kolumn, 12 pól na zegarze słonecznym itd. Pokazał nam szczególne miejsce pośrodku świątyni, gdzie śpiewano. Mirjam i Brigit, które podróżowały z nami, stanęły tam, naprzeciwko siebie, na tej niewielkiej przestrzeni, i zaśpiewały. Ich śpiew brzmiał niezmiernie pięknie, tak, że wstrząsnął mną miły dreszcz. Miało się wrażenie, jakby cały gmach drżał i wibrował wraz z nami. Wyobraziłem sobie, że jestem faraonem. Tradycja głosi, że ten rytuał śpiewu odprawiano o wschodzie i o zachodzie słońca. Gdyby to ode mnie zależało, mógłby trwać wiecznie.

Kiedy skończyły śpiewać, przystąpiliśmy do dalszych badań. Na dachu świątyni określiliśmy pozycję za pomocą GPS. Potem podziwialiśmy kopię tablicy zodiakalnej. Oryginał znajduje się w Luwrze w Paryżu, ale jest w gorszym stanie.



To właśnie wtedy Gino zauważył pierwsze odchylenie od ustalonej koncepcji. Zgodnie z jego obliczeniami zodiak był skierowany na północ, z 5-stopniowym odchyleniem w kierunku wschodnim. Ponieważ była to kopia, mógł to być przypadek. Zdecydował zatem wymierzyć południowo-północną oś świątyni. Ku jego zaskoczeniu ona również wykazała 5-stopniowe odchylenie w kierunku wschodnim.

Przemyślałem to i znalazłem możliwe wytłumaczenie:

Okrąg ma  $360^\circ$ . Podzielmy 360 przez 5, a otrzymamy 72. Pomnożmy to przez 360, a otrzymamy liczbę wskazującą na precesję zodiaku:  $360 \times 72 = 25\,920 =$  precesja. Jako że świątynia była poświęcona zodiakowi, mogło to być dobre wytłumaczenie. Potem nasunęła się inna przekonująca hipoteza.

Po dokonaniu obliczeń pozycji spędziliśmy resztę dnia, podziwiając gmach. Robił wielkie, zapierające dech wrażenie. Mógłbym o tym napisać całą książkę. Aby uwierzyć, trzeba to zobaczyć. Konstrukcja zmusza do zastanowienia się, jak powstała. Następnie zaczynasz się orientować, jak jest skomplikowana, dostrzegasz tajemnice, jakie się za tym kryją. To, co wydarzyło się niemal 12 000 lat temu, ma zdarzyć się niebawem. Oto moc świątyni w Denderze. Towarzyszyć mi będzie przez resztę mego życia.

### Esna jest gwiazdą Altair

Esna, Egipt, środa, 26 marca 1997 roku. Pierwszą rzeczą, jaką ustaliliśmy, było to, że poziom świątyni znajduje się poniżej poziomu Nilu. Dyżurny archeolog wyjaśnił, że dopiero na tej głębokości grunt był dostatecznie twardy, by można na nim budować. Tak niski poziom powodował jednak stałą inwazję wód podskórnych, co źle wpływało na stan zachowania hieroglifów.

Ponieważ Egipcjanie tak troskliwie starali się utrzymać wszystko w maksymalnie dobrym stanie, zdecydowaliśmy, że musiał istnieć jakiś szczególny powód, by zbudować świątynię właśnie tutaj - powód o wiele ważniejszy niż stopień trudności wznoszenia konstrukcji w tym miejscu. Niebawem Gino odkrył znak gwiazdy Altair (w konstelacji Orła), co ponownie potwierdziło naszą teorię. Następnie oglądaliśmy kolumny, podobne do tych w Denderze; świątynia została zbudowana w tej samej epoce, stąd podobieństwa. Innymi wspólnymi elementami były znaki zodiaku i wzory na sufitach. Obie świątynie miały studnie z żurawiem, a w Denderze była także mała oaza. Po dokonaniu pomiarów okazało się, że ta świątynia była także ustawiona na północ z 5-stopniowym odchyleniem na wschód.

To uderzające podobieństwa nie mogło być przypadkowe!

## Piramidy są konstelacją Oriona

Giza, Egipt, poniedziałek 31 marca 1997 roku. Szliśmy w kierunku piramid, były o niecały kilometr od naszego hotelu. Ich szczegółowy opis czytałem kiedyś w książce Siady palców bogów. Już poprzedniego dnia miałem przedsmak tej wyprawy dzięki widokowi z okien naszego pokoju: wielkie, tajemnicze, mistyczne - można by tu dopisywać jeszcze nieskończoną liczbę przymiotników.

- Założę się, że te piramidy też mają  $5^\circ$  odchylenia - podpuszczałem Gina.

- Nie będę się zakładał, bo znam już odpowiedź!

Wybuchliśmy śmiechem. Parę minut później staliśmy przed największą budowlaną ziemi. Trzeba to zobaczyć, by uwierzyć. Widok przechodzi wszelkie oczekiwania - żadne opisy nie są w stanie tego oddać. Przytłaczał mnie ten ogrom, a przy tym tajemniczość - zawierały przecież tajemnice - i ich mistyczny charakter. Pozwoliliśmy sobie na kilka minut ponieść się wrażeniu, potem zabraliśmy się do pracy. Za pomocą GPS Gino wymierzał rogi piramidy. Przechodząc z jednego rogu do drugiego ustalał jej położenie. Rezultat nie był dla nas już żadnym zaskoczeniem: 5-stopniowe odchylenie na wschód. Tak samo było w przypadku dwóch innych piramid.

Oś północ-południe

Podczas skrupulatnych oględzin otoczenia natknęliśmy się na strzałę z czerwonego granitu z Asuanu. Stojąc twarzą do wejścia, można ją zobaczyć po lewej stronie osi południe-północ piramidy Chefrena. Ku naszemu zdziwieniu strzała była skierowana dokładnie na północ. To nam nasunęło konkluzję, że 5-stopniowe odchylenia są na pewno spowodowane jakąś szczególną przyczyną, zwłaszcza że spotkaliśmy się z tym kątem odchylenia już kilkakrotnie:

- W miejscowościach Esna i Dendera
- Na skrzyżowaniu dwóch pasażów świątyni w Karnaku
- Na pochyłym murze w Karnaku
- We wnętrzu świątyni w Karnaku (komnaty o pochyłych ścianach)
- U Celtów

Jak już wspominałem, ten kąt można wytłumaczyć precesją lub ruchem zodiaku. W ten sposób Egipcjanie chcieli zasug-

erować następnym cywilizacjom, że trzeba na to zwrócić baczną uwagę.

Starając się rozwikłać konstrukcję Wielkiej Piramidy, napotkamy wielokrotnie kąt  $72^\circ$  w połączeniu z kątem  $5^\circ : 360 : 5 = 72$ . Jeśli pomnożymy 360 przez 72, otrzymamy liczbę wyrażającą precesję:  $72 \times 360 = 25\,920$ .

W Egipcie rok miał 36 tygodni po 10 dni = 360 dni. Ostatnie 5 dni było poświęcone bogom. Za pomocą kąta  $5^\circ$  Egipcjanie chcieli nam także przekazać, że mierzyli godziny i minuty dnia ( $24 \times 60 = 1440$  minut). Pomnożmy to przez 5 i otrzymamy 7200, wielokrotność 72. To znowu wskazuje na kod precesji.

Tajemnicze odchylenie o  $5^\circ$  świątyń i piramid zmusza nas do następujących wniosków:

- Piramidy zbudowano, by nam ukazać, że najważniejsza jest konstelacja Oriona. Jeśli poprzez precesję znajdzie się ona w centrum zainteresowania, na Ziemi nastąpi totalna klęska.

- W tej chwili Orion jest niemal w najwyższej pozycji cyklu. Jest to najlepiej widoczny gwiazdozbiór na całym niebie. Mówi nam to, że nieszczęście się zbliża.

- Ustawienie piramid przypomina wygląd konstelacji Oriona w latach 2012 n.e. i 9792 p.n.e. Nie umniejszajmy znaczenia tych odkryć, bo są one oparte na niezmiernie wiedzy astronomicznej Egipcjan. Zależności między świątyniami, piramidami i ich odpowiednikami na niebie są niezaprzeczalnie stwierdzone. Aby podjąć się tak wielkiego i ciężkiego zadania, trzeba wiedzieć bardzo dużo o astronomii, geologii, geodezji, kartografii i tak dalej.

Rys 22. W ustawieniu piramid i świątyń ukryty jest szyfr astronomiczny. Widzicie tu trójwymiarowy widok powiązań między gwiazdami Deneb, Vega i Altair oraz usytuowaniem świątyń w Egipcie.

## Badania na miejscu

Hawara, Egipt, środa, 2 kwietnia 1997 roku, 11.00. Taksówkarz z ogromną szybkością prowadził samochód przez pustynię. Słońce paliło w oczy. Dostrzegłem pojawiający się w oddali kształt piramidy w Hawarze. Samochód szarpał tak, że bez przerwy rzucało nami to w tył, to do przodu. Gino wskazał na budowlę i skinął - to właśnie to. Szybko dotarliśmy do celu naszej podróży.

Wokoło nie było ani jednego turysty - pustka. Trzech przewodników i bileter powitali nas z otwartymi ramionami. Śaden nie mówił po angielsku. Na szczęście kierowca pomógł nam porozumieć się.

Wejście kosztowało 16 funtów egipskich, dosyć drogo, jak na piramidy z mułu, ale z przyjemnością zapłaciliśmy. Towarzyszyło nam dwóch przewodników. Gino i ja okryliśmy głowy kapeluszami chroniącymi przed palącym słońcem i podążyliśmy zwirową ścieżką.

Byłem zaskoczony, widząc, że środek piramidy osiadł; bloki z mułu zwalone były na bezładną kupę.

Widziałem już kilka konstrukcji z cegły mułowej w Den-derze i w Dolinie Królów. Jako że w tych rejonach deszcz zdarza się zaledwie raz w roku, przetrwały one w bardzo dobrym stanie przez tysiące lat. Tutaj z pewnością tak nie było, chociaż i tu deszcze nie padały częściej niż gdzie indziej. Wkrótce mieliśmy poznać rozwiązanie tej zagadki.

Nagle jeden z przewodników zaczął czynić dziwne gesty. Wskazywał nam lśniąca, białą kolumnę, ledwie wystającą ponad piasek. Wyrzeźbione były na niej dwa krokodyle. Była to dla nas jasna wskazówka, że znaleźliśmy się we właściwym miejscu. Herodot przecież wyraźnie zaznaczył, że labirynt znajdował się w pobliżu miasta krokodyli.

Nasi przewodnicy przykłękli przed wejściem. Na piasku narysowali zarys piramidy z zaznaczeniem trzech warstw, z jakich się składała. Wskazywali nam niższą warstwę i kamień z czerwonego granitu z Asuanu. Użycie tak twardego kamienia wskazywało na to, że ta piramida musiała być uznawana za bardzo ważną budowlę. Nie obrabia się tak trudnego materiału bez ważnego powodu. Środkowa warstwa była z tego samego kamienia, co piramidy w Gizie, najwyższa natomiast z bloków z mułu, co już dostrzeżliśmy.

- Czerwonego granitu użyto, by ochronić górne warstwy przed wodą - powiedział Gino, potwierdzając tym samym moje przypuszczenia. Przytaknąłem i poszliśmy w stronę wejścia. Ledwie przeszliśmy kilka metrów, gdy zatrzymała nas woda, wypełniająca całkowicie komorę grobowca. Gino zapalił lampę, ale nie byliśmy w stanie przeniknąć otaczających nas ciemności. Woda była wszędzie.

Wreszcie Gino oświetlił ściany. Pokrywały je kryształy soli. Serce uciekło mi w pięty. Labirynt był o wiele głębiej niż piramida, a tutaj wszędzie wdarła się woda gruntowa. Wyjaśniało to także zły stan mułowej piramidy: woda gruntowa rozpuściła muł i piramida częściowo się zapadła. Mimo intensywnego popołudniowego upału przeszedł mnie dreszcz: jeśli labirynt został zalany, muszą tam być miliardy litrów wody! Nie mówiąc już o zniszczeniach! To zdecydowanie osłabiło mój zapal.

Patrzyliśmy na siebie z powątpiewaniem.

Wdrapałem się na ziemny wał, znajdujący się tuż obok piramidy. Jakieś 20 metrów stąd ujrzałem kanał, głęboki na około 8 metrów, płynący tak, jak go Herodot opisał. Piramida stała o wiele wyżej, a mimo to woda całkiem ją zalała! Nie mogłem tego zrozumieć. Później Gino miał mi wytłumaczyć, że ziemia wchłania w siebie wodę jak gąbka. To dobrze wyjaśniało sprawę wody gruntowej, ale nie rozwiązywało problemu. Spojrzałem w dal, ale dostrzegłem tylko zieloną oazę. Łatwo można

było sobie wyobrazić, że kiedyś było tu jezioro, a wokół niego plaże. Rzeczywiście, po prawej stronie oaza przechodziła w pustynię, której piasek mało różnił się od morskiego. Wielu geologów jest zdania, że pustynie były niegdyś morzami, a piasek został wypchnięty w górę dzięki ruchom ziemi.

Tak śniąc na jawie, rozglądałem się w dalszym ciągu dookoła. Niebawem miałem już zupełną pewność, że jesteśmy we właściwym miejscu. W czasie naszych poszukiwań już kilkakrotnie zdarzało się, że miałem właśnie takie wrażenie - i za każdym razem było ono słuszne. I tym razem nie mogło być inaczej. Moja intuicja była zbyt silna. Labirynt był właśnie tutaj! Mógłbym się założyć!

Kiedy wędrowaliśmy wokół piramidy, Gino zatrzymał się, by dokonać pomiarów. Obliczył to teoretycznie już przedtem i ku naszej satysfakcji jego wyniki odpowiadały tamtym obliczeniom! Znowu potwierdzenie moich przypuszczeń. Po północnej stronie piramidy, w kierunku Gizy, krajobraz przypominał księżycowy. Tutaj znajdowały się ruiny grobowców. W kilku miejscach pozapadały się i ziały otworami. Gwałtownie gestykulując, przewodnicy usiłowali nam wyjaśnić, że tu jest niebezpiecznie i że można wpaść w jakąś dziurę. Porobiliśmy notatki i poszliśmy dalej. Nie było tu wiele do odkrycia z wyjątkiem pewnego szczególnego faktu.

W pobliżu piramidy Gino odkrył dwa głązy, ustawione pod kątem prostym, a pod nimi dziurę. Mało nie zwariował, kiedy to zobaczył. Kiedy jechaliśmy na lotnisko, opowiadał mi o śnie swojej teściowej: zgodnie z nim, tam, gdzie znajdziemy dwa głązy, a pod nimi dziurę, tam właśnie będzie się znajdował labirynt. Powiedział też, że wiele jej snów się sprawdzało. A teraz staliśmy tu, nad małą dziurą w ziemi.

Rzeczy przybierały coraz dziwniejszy i bardziej ekscytujący obrót. Staraliśmy się rękami powiększyć otwór, ale bez skutku. Gino spróbował zrobić kilka zdjęć przy pełnym otwarciu obiektywu, ale nic z tego nie wyszło, bo panowała tam kompletna ciemność. Zagadka nie została rozwiązana. Nie mam wielkiego doświadczenia w kwestii snów, wspominałem o nich, bo to takie dziwne.

Przeszliśmy następnie na drugi koniec terenu. To tutaj Lepsius 100 lat temu prowadził wykopaliska. Tutaj też był krajobraz, jak na Księżycu. Dość szybko zorientowałem się, że Lepsius nie dokopał się zbyt głęboko, najwyżej kilka metrów w głąb. Nie wystarczało to, by odkryć labirynt, który prawdopodobnie znajdował się o jakieś 5 metrów głębiej. Kiedy to widziałem, znowu opanowało mnie przekonanie, że to na pewno tutaj, pod moimi stopami.

Przy dalszych poszukiwaniach natknęliśmy się na górne części kilku kolumn. To prawdopodobnie te, które swego czasu znajdowały się na szczycie labiryntu. Ponad godzinę badaliśmy teren w poszukiwaniu śladów układających się w regularny wzór, ale oprócz wielu skorup nie znaleźliśmy nic. Niemniej wiedzieliśmy już dosyć.

Wymienię tu znowu po kolei najważniejsze dowody na to, że labirynt znajdował się właśnie tam:

1. Przed piramidą znajduje się kanał, odnoga kanału Bar Jussuf. Zgodnie ze świadectwem Herodota ten kanał łączył się z istniejącym tam wówczas jeziorem.

2. Za kanałem teren się obniża: to oaza Fajum. Tam właśnie musiało znajdować się jezioro.

3. Pozycja piramidy jest zgodna z gwiazdą Aldebaran w konstelacji Byka. To ustawienie świadczy o jej ważności.

4. Kilka wystających ponad piasek części kolumn wskazuje, że pod powierzchnią może być coś więcej. Stały one prawdopodobnie na dachu labiryntu.

5. Świątynia została zbudowana we wczesnym okresie ery Byka. Kiedy przyglądamy się dokładnie gwiazdozbiorowi Byka, możemy dostrzec podobieństwo jej usytuowania do Plejad i do Hiad. Teren korelujący z Plejadami jest za wysoko, tak, że ta możliwość nie wchodzi w rachubę. Pozostają Hiady. I tam właśnie jest labirynt!

6. Na gwiazdozbiór Hiad składa się 12 jasnych gwiazd i wiele mniejszych. Liczba 12 pasuje do zodiaku. Astronomowie nazywają Hiady labiryntem gwiazd. Kolejną wskazówką jest, że Hiady pokrywają 5° nieba, czyli tyle samo, ile wynosi odchylenie świątyń i piramid w stosunku do osi północ-południe.

7. Na podstawie piramidy użyto czerwonego granitu z Asuanu. Wskazuje to na ważność miejsca, jak też na to, że granit miał chronić bloki mułowe przed niszczącym działaniem wody.

8. Dwa rzeźbione krokodyle oznaczają Krokodilopolis, które znajdowało się niedaleko.

9. Lepsius kopał niezbyt głęboko, a w każdym razie niedostatecznie głęboko, by dokopać się do labiryntu.

10. I wreszcie dowód najważniejszy: egiptolodzy całego świata twierdzą, że labirynt musi być właśnie tam! Na co jeszcze czekamy?

Wniosek: trzeba koniecznie podjąć tu wykopaliska. Jedynie tą drogą można będzie rozwiązać zagadkę zaginionego labiryntu.

## Konsekwencje na światową skalę

Trzeba niezwłocznie rozpocząć odkopywanie labiryntu. Jeśli się tego nie zrobi, nad ludzkością wisi groźba zagłady. Ponad 12 000 lat temu zginęła wysoko rozwinięta cywilizacja. Ci ludzie znali astronomię, geologię, matematykę, geografę, żeglowali

po oceanach, mieli niewiarygodnie dokładny kalendarz - i tak dalej. Dowody na to znajdują się właśnie w labiryncie. Tylko odkrycie tej wiedzy skieruje historię świata w dobrą stronę. Ponadto dowiemy się, skąd zdobyli wiedzę i mądrość, które pozwoliły im przewidzieć zniszczenie Ziemi.

Przyjmując, że nasza cywilizacja będzie niebawem starta z powierzchni ziemi przez gigantyczną geologiczną katastrofę, możemy przede wszystkim przewidzieć reakcję ludzi: potworną panikę.

Dopiero potem podjęte będą działania, mające chronić przed klęską.

W czasie moich badań kilkakrotnie byłem zaskoczony wysokim poziomem wiedzy tych starożytnych geniuszy. Ich wiedza na wielu polach przewyższała naszą. Byli w stanie obliczyć dokładnie orbity planet na 4000 lat naprzód - wiedza, którą my zdobyliśmy dopiero ostatnio. Z niezliczonych danych wywnioskowali datę klęski żywiołowej, której efektem był koniec ich świata.

Wiedzieli, że jest to wydarzenie cykliczne, powtarzające się i oparli na tym całą swoją religię. Gdybym nie odkrył tych tajemnic, katastrofa nastąpiłaby bez żadnego poważnego ostrzeżenia, a skutki dla ludzkości byłyby straszne.

Na szczęście każdy teraz już wie, że odkopanie labiryntu jest obecnie najpilniejszą sprawą. Inaczej misja starożytnych, mająca na celu ostrzeżenie późniejszych pokoleń o tej katastrofie, może zostać niewypełniona.

Jak już kilka razy podkreślałem, ta katastrofa światowa może oznaczać koniec ludzkości, jeśli nie uda nam się na czas zamknąć elektrowni nuklearnych. Mam nadzieję, że na świecie jest dość ludzi inteligentnych, którzy doprowadzą poszukiwania do końca. Inaczej największa katastrofa świata zetrze ludzkość z powierzchni globu na zawsze.

## Ustalenie pozycji

To, że wiedza astronomiczna w starożytnym Egipcie stała na niezwykle wysokim poziomie, Gino potwierdził, gdy tylko wróciliśmy do domu. Posługując się pozycjami świątyń i piramid, starał się obliczyć matematycznie, jak oni to robili. Po dokładnych badaniach doszedł do wniosku, że musieli znać dokładną długość równika, czyli obwód Ziemi i musieli być w stanie obliczać odległości do gwiazd! Oto, jak potraktował ten problem: jak należy rzutować pozycję gwiazdy na Ziemię?

Wniosek: „zamroź” Ziemię w pozycji, w jakiej znajdowała się w pewnym momencie - w dniu 27 lipca 9792 roku p.n.e., dniu poprzedniej katastrofy. Oblicz odległości pomiędzy gwiazdami i zapisz je, używając określonych miar (np. łokieć królewski itd.). Znajdź środek Ziemi i poprowadź linię od niego do gwiazdy. Weź pod uwagę określoną skalę, robiąc rzutowanie, tak by wszystkie pomiary były wyrażone w tych samych jednostkach. Rzutowanie jest trójwymiarowe, co poważnie komplikuje pracę.

W dodatku musisz uwzględnić kąt pomiędzy gwiazdami. Aby to zrobić, musisz znać geometrię przestrzenną i mieć wiedzę konieczną do wyznaczenia punktu w trójwymiarowej przestrzeni. Dzisiaj tylko najlepsi astronomowie i matematycy są w stanie tego dokonać. Świątynię ulokuj na przecięciu tej linii z powierzchnią Ziemią.

Rys 23. Trójwymiarowy obraz zależności pomiędzy piramidami, gwiazdozbiorem i Hiadami (labiryntem gwiazd). Po odkryciu tych związków można z maksymalną dokładnością określić usytuowanie labiryntu, w którym mają się znajdować dzieła sztuki i dokumenty sprzed potopu. Nasze obliczenia potwierdzają, że starożytni byli w stanie tego dokonać i jasno dowodzą, że wiedza starożytnego Egiptu była niewiarygodnie rozwinięta i porównywalna z dzisiejszą nauką!

Dalsza analiza danych wykazuje, że kąt pomiędzy Esna i Dendera wynosi  $5^\circ$ , dokładnie tyle, ile wynosi kąt pomiędzy odpowiadającymi im gwiazdami Altair i Deneb. To pozwala interpretować na nowo kąt odchylenia od osi północ-południe. Prawdopodobnie kąt ten występuje częściej: kąt pomiędzy Syriuszem i Aldebaranem wynosi także  $5^\circ$ .

## Wężownik

Po odkryciu stosunków pomiędzy gwiazdami i odpowiadającymi im miejscami na Ziemi, Gino ujrzał gwiazdozbiór Wężownika.

Jeśli jego teoria jest prawidłowa, konstelacja Wężownik (Ophiuchus) dominuje niemal nad całym Egipcie. Odniesienie do tego można znaleźć w historii zniszczenia Atlantydy. Kiedy na wschodzie nad horyzontem pojawia się Skorpion, na zachodzie znika za horyzontem gwiazdozbiór Oriona.

Zgodnie z mitologią Wężownik uratował myśliwego Oriona, depcząc Skorpiona u jego stóp. W języku astronomicznym: Orion pojawia się nad horyzontem na wschodzie, kiedy Wężownik spycha Skorpiona na zachodzie za horyzont. Historia warta głębszego zbadania.

# Część trzecia

## Jak obliczono datę katastrofy

### Rozdział 10

#### Odkrycie tajemnicy Oriona

Poniedziałek, 25 listopada 1996 roku Przejrzeliśmy jeszcze raz obaj z Ginem wszystkie dane, jakie mieliśmy na temat zodiaku. Nie zaprowadziło nas to zbyt daleko. Zdecydowaliśmy się kontynuować w dalszym ciągu poszukiwania za pomocą komputera. Gino opracował dane na temat układu gwiazd w roku 2012. Przygotowanie tego typu programu zabiera na ogół mnóstwo czasu. Gino był w tym jednak znakomity i rezultat okazał się doskonały. Ja rozpaczliwie poszukiwałem powiązań między wszystkimi posiadanymi już informacjami, ale tego wieczoru nie doszedłem do niczego. Przed oczyma migąły mi tysiące pozycji planet, gwiazdozbiorów i ich skomplikowane wewnętrzne powiązania. Z zawrotem głowy, ale podekscytowany wróciłem do domu. Czułem, że coś we mnie dojrzewa. Ale co?

Spotkaliśmy się ponownie następnego wieczoru. Przede wszystkim zajrzeliśmy do Internetu. Była to dla mnie prawdziwa rewelacja: pierwszy raz miałem z tym do czynienia. Postanowiliśmy poszukać czegoś o zodiaku. Znaleźliśmy tam stopy publikacji na ten temat, które musielibyśmy opracowywać bardzo długo. Dlatego Gino postanowił wyszukiwać dane na temat zestawu słów „Zodiak” i „Egipt”. Na ten temat były tylko trzy artykuły. Jeden z nich wydał nam się niezmiernie ważny. Jego główne punkty były następujące:

#### Sekret Wielkiej Piramidy odkryty

Przez tysiąclecia uważane były za cuda świata. Dlaczego je zbudowano? Kto je zbudował?

Ostatnio dokonane odkrycia potwierdzają, że plan Wielkiej Piramidy był oparty na najbardziej skomplikowanych wyliczeniach astrologicznych, jakie sobie można wyobrazić.

Obliczana na 25 920 lat długość cyklu precesyjnego okazuje się być głównym obliczeniem wpisanym w plan Wielkiej Piramidy i prawdziwym powodem jej zbudowania. Coś w rodzaju świątyni na cześć Wielkiego Papy - miary ruchu zodiaku.

Linie poprowadzone wzdłuż szybów Wielkiej Piramidy w niebo wyraźnie wyznaczają usytuowanie głównych gwiazd zodiaku.

Czy to możliwe, by Wielka Piramida była monumentalnym zegarem? Mierzy on precesję i inne zmiany w zodiaku.

Zaraz po przeczytaniu tego artykułu stało się to dla mnie jasne. Piramida istotnie była wielkim zegarem - i w dodatku zegarem, który tyka! Za 16 lat od dzisiaj zegar przestanie tykać, bo nastąpi największa na świecie katastrofa dla ludzkości. Dlatego piramidę usytuowano tak precyzyjnie! Aby nas ostrzec, budownicy zastosowali najwyższą technikę konstrukcyjną. Najmniejsze odchylenie w tej konstrukcji miało ostrzegać przyszłe cywilizacje: Uważajcie! Gdy zegar przestanie chodzić, nastąpi zniszczenie całego świata! Co za przejryste rozumowanie! I zdaliśmy sobie z tego sprawę dopiero teraz! Teraz, kiedy jest już niemal za późno na podjęcie jakichkolwiek działań zapobiegawczych!

Badacze zadawali już sobie pytanie, dlaczego te szyby zostały zbudowane z taką niezwykłą precyzją; nie było najmniejszych odchyżeń i całość musiała wymagać ogromnej pracy ludzkiej.

Budowa czterech szybów jest porównywalna z zaprojektowaniem kilku wielkich świątyń! Ta wizja architektoniczna intryguje tysiące zwiedzających. Aż do dzisiaj. Stawało się to dla mnie z chwili na chwilę coraz jaśniejsze.

Aby wszystko było jeszcze bardziej przejrzyste, Gino miał zrobić dodatkowe obliczenia. To powinno zająć kilka tygodni. Zadowolony z tego planu, poprosiłem o ponowne pokazanie mi układu gwiazd w 2012 roku. Miałem wrażenie, że odkryłem coś nowego. Niebawem na monitorze ukazała się konstelacja, zawierająca zakodowaną informację o zniszczeniu świata.

- Czy mogę to zobaczyć z innej strony? - spytałem nagle, wiedziony intuicją.

Dłonie Gina zatańczyły na klawiaturze i ukazał się obraz, który kiedyś już widziałem, ale nie zwróciłem na niego uwagi. Przez ekran przebiegała pozioma linia prosta. To mnie zafascynowało, wpatrując się w nią, wyszeptalem:

- Co to za linia?

- To równik, linia dzieląca Ziemię dokładnie na dwie połowy - odparł Gino. Czułem, że za tym kryje się coś więcej. Ale co? Do diabła, co? Przyjrzałem się ekranowi ponownie. Poza tą linią była tam druga, przecinająca ją jak fala. Wznosiła się z miejsca poniżej tamtej aż do zenitu i następnie znowu opadała. Doskonała fala. Może moje słowa są nieco zbyt skomplikowane, ale rysunek wyjaśni wszystko. Oto, co zobaczyłem:

Rys 24. Falujący ruch zodiaku.

Wszystko to bardzo dobrze, powiecie, ale dokąd zmierzasz? Dokładnie o to samo pytałem samego siebie. Nie mogłem przestać myśleć o tym obrazie i nie mogłem znaleźć wyjaśnienia. Było już po północy i postanowiłem położyć się spać, jako że na drugi dzień trzeba było iść do pracy. Całą środę, czwartek i piątek nie byłem w stanie myśleć o niczym innym. Gdzie

jest powiązanie? Bo o tym, że ono istnieje, byłem przekonany.

I wtedy wpadłem na pewien pomysł. Widziałem to już przedtem, na wewnętrznej stronie okładki The Atlas of the Universe (Atlasu wszechświata) Patricka Moore'a. Kiedy przyszedłem do domu, rzuciłem się do półki z książkami i wyciągnąłem z niej atlas gwiazd. Tak, oczywiście! Były tam dokładnie takie same linie. Wpatrywałem się w nie jak zahipnotyzowany.

Aż jęknąłem z ulgą. To było to! Falista linia wskazująca gwiazdy w zodiaku! I równik ziemski, przechodzący dokładnie przez nie!

Podskoczyłem do góry z radości po tym odkryciu. Jak to możliwe, że dotychczas tego nie zauważyłem? Przecież to elementarna wiedza astronomiczna, jak istnienie pór roku. Każdy z nas zna doskonale stałe następowanie po sobie pór roku. Dzieje się tak, gdyż Ziemia jest nachylona w stosunku do Słońca.

Ten kąt przesądza o istnieniu pór roku i jest odpowiedzialny za to, że biegun północny i pomocna półkula Ziemi jest odwrócona od Słońca przez sześć miesięcy w roku. Kiedy na pomocy jest lato, zima panuje na południu. Każdy to wie. Kiedy przetworzymy to rozumowanie na prostą matematykę, otrzymamy właśnie taki falujący ruch. Lato jest „dodatnie” i znajduje się w najwyższym punkcie nad linią środkową. Tymczasem zima odpowiednio zajmuje najniższe miejsce pod tą linią. Wystarczy, że zaczniemy mierzyć, a otrzymamy linię falistą. Zaczynamy od lata. Im bliżej jesieni, tym bardziej zbliżamy się do linii środkowej. Nadejściu jesieni towarzyszy przecięcie tej linii i następnie obniżamy się coraz bardziej, aż do zimy. Od zimy linia ponownie zaczyna się wznosić. Idealna fala - identyczna z falą zodiaku. Bo w zodiaku też są pory roku. Na północnej półkuli Ziemi (Europa i Ameryka) niemożliwe jest zobaczenie gwiazdozbiorów Bliźniąt czy Oriona w czerwcu. Powiedzmy to w ten sposób: ten falowy ruch mówi nam, czy któryś znak zodiaku jest dla nas widoczny, czy nie. Lato jest dodatnie: konstelacja jest widoczna, a w zimie odwrotnie - widoczna nie jest. Oczywiście, zależy to także od tego, w jakiej części świata się znajdujemy. Orion w czerwcu nie jest widoczny w Anglii, ale widać go w Ameryce Południowej. Kiedy już ustalili się, które konstelacje są widoczne, łatwo jest je zlokalizować na niebie.

Czułem, że jestem blisko rozwiązania tajemnicy Oriona. W ciągu niecałych czterech dni udało mi się uzyskać informację, że szyby są zgodne ze znakami zodiaku, a następnie odkryłem, że zodiak porusza się ruchem falistym. Oczywiście tutaj było to powiązanie! Nie mogło być inaczej! Przed tysiącami lat astronomowie i matematycy wzniesli się na najwyższe szczyty wiedzy. Doszli co najmniej tak daleko, jak my teraz. A jeśli idzie o opętanie problemem końca świata, doszli o wiele dalej niż my.

Umieli już wówczas wyciągnąć wnioski z tego, co my dopiero zaczynamy rozumieć. To zupełnie nadzwyczajne! Ale - idźmy dalej. Dotychczas nie udało mi się jeszcze wyjaśnić znaczenia Oriona. I wtedy coś zaczęło mi świtać. Ujrzałem isierkę światła w ciemnościach. W książce Le Grand Cataclysmie czytałem, że Ozyrys (Orion) po swoich narodzinach na Atlantydzie był kojarzony z pewnym układem gwiazdowym. Jego matka widziała ten gwiazdozbiór i według niego nazwała syna. To było dla mnie wskazówką. Atlantyda była usytuowana w pobliżu bieguna północnego. Po katastrofie bieguny odwróciły się i ląd ten zatonął pod lodem bieguna południowego. Orion był zatem układem gwiazdowym na naszej półkuli południowej! Poza tym musiało to mieć jakieś specjalne znaczenie, inaczej nie nazwano by tym imieniem ostatniego króla Atlantydy! Przejęty, zacząłem wpatrywać się w swój atlas, szukając możliwych powiązań. I znalazłem je na stronie 217! Byłem zdumiony, kiedy zobaczyłem rzut półkuli północnej i południowej. Ale co mnie naprawdę wmurowało w ziemię, to pozycja Oriona!

Rys 25. W tym momencie Orion dominuje na północnym i południowym niebie równocześnie. To oznacza, że kataklizm jest bardzo blisko.

Sprawdzałem to kilkakrotnie, bo po prostu nie mogłem uwierzyć. Orion był najjaśniej świecąca gwiazdą na horyzoncie półkuli południowej. To nie może być prawdą - myślałem. Ale mapa wskazywała wyraźnie: Orion jako jedyna konstelacja ukazywał się na obrzeżach obu półkul! W sensie astronomicznym oznacza to, że Orion jest jedyną konstelacją jasno widoczną na obu półkulach - na niebie pomocnym i południowym!

Kilka stron dalej przeczytałem: przez gwiazdozbiór Oriona przechodzi równik nieba i dlatego jest on widoczny na obu półkulach ziemskich. Pas w jedną stronę kieruje się w stronę Aldebarana, a w drugą w stronę Syriusza; Prokion, Kastor i Poluks oraz Capella (Kóźka) są również łatwo dostrzegalne.

Charakterystyczny kształt i duża jasność czynią Oriona szczególnie dogodnym punktem wyjściowym do identyfikowania gwiazd. Wszystkie główne gwiazdy tej konstelacji (z wyjątkiem Bellatrix) należą do grupy nadolbrzymów i są bardzo gorące, jasne i białe.

26. Obecnie Orion znajduje się na linii centralnej, która przecina falistą linię ruchu Zodiaku. Z punktu widzenia astronomicznego Orion jest Panem Nieba i Panem Zodiaku.

## **Pan Nieba w roku 2012 i w roku 21 312 p.n.e.**

W ten sposób mój przewodnik po gwiazdach wyjaśnił odwieczną zagadkę. Ponieważ Atlantydzi żeglowali po oceanach

całego świata, potrzebowali łatwych do rozpoznania drogowskazów na niebie.

Zodiak i Oriona traktowali jako punkt odniesienia! Tuż po katastrofie 21 lutego 21 312 roku p.n.e. Orion znajdował się praktycznie w identycznej pozycji na niebie, co teraz! Orion musi być zatem Panem Nieba, po prostu dlatego, że widoczny jest na obu półkulach. A żadna konstelacja, znajdująca się w pobliżu, nie może się z nim równać pod względem jasności! Nic dziwnego, że Atlantydzi wybrali Oriona na swój punkt odniesienia na niebie. Ponieważ ich dualistyczne myślenie zawsze zakładało odpowiednik nieba na ziemi - tutaj odpowiadały mu piramidy w Gizie.

Tajemnica Oriona została odkryta! Serce biło mi mocno z radości i byłem niezmiernie przejęty. Kiedy Bauval wykazał, że piramidy zostały umieszczone w oparciu o plan gwiazd w konstelacji Oriona, pozostawił otwartą kwestię, dlaczego tak je zbudowano. Teraz miałem już na to odpowiedź.

(Przypadkiem Bauval jest Belgiem, tak jak i ja. Najdzielniejszy spośród Galów, jak twierdził władca Rzymu, Juliusz Cezar, popisał się znowu!).

Miałem jednak jeszcze inny problem. Onon obecnie dotyka linii prostej, przecinającej falistą linię zodiaku.

27. W roku 3000 p.n.e. Orion znajdował się w pozycji bardzo oddalonej od linii przecinającej zodiak. Waga pozycji Oriona dla Egipcjan i jego obecna pozycja astronomiczna wskazują na koniec wielkiego cyklu. Natychmiast pomyślałem o artykule, który przeczytałem w Internecie. Jeśli szyby piramid rzeczywiście wskazują na odpowiednie pozycje zodiaku, to to, co tu znalazłem, było jego kosmicznym odpowiednikiem! Szyfry dotyczące zniszczenia stawały się dla mnie coraz bardziej jasne. W roku

2012 Orion nie tylko będzie górował na niebie na obu półkulach - północnej i południowej, ale zdominuje też zodiak. Będzie to ów najważniejszy moment, w którym nastąpi zniszczenie świata. Dawne teksty potwierdzają to. Podczas upadku Atlantydy najwyższym kapłanom udało się uciec.

Przekazali oni wiedzę swoim następcom.

Wśród nich był Zaratustra (Zoroaster). Cytat z Zaratustry pochodzi z Kosmosu Carla Sagana:

Wszelkie dobre i złe losy, jakie spotykają człowieka i inne stworzenia, pochodzą od liczby 7 i 12. 12 znaków zodiaku, jak nas uczą święte przykazania, to 12 władców po stronie światła, a 7 planet - to 7 władców ciemności. Siedem planet wywiera wpływ na wszelkie stworzenie i doprowadza je do śmierci i prowadzi przez wszystkie drogi zła: bo 12 znaków zodiaku i 7 planet rządzi losami świata. Kiedy wstawimy pochodzące od Majów dane dotyczące końca „piątego słońca” do naszego programu komputerowego, zobaczymy, jak na ekranie ukazuje się specjalny układ planet. Astronomowie zarzekają się, że taka konfiguracja może się zdarzyć jedynie raz na 45 200 lat. Mając na uwadze wszystko, co do tej pory powiedziano, alarm można by odwołać. Zaratustra wiedział, o czym mówi, posiadał bowiem tajemną wiedzę Atlantydów. Kiedy zdałem sobie z tego sprawę, aż jęknąłem z przejęcia. Bardziej niż kiedykolwiek byłem teraz przekonany, że katastrofa jest blisko i znalazłem więcej wskazówek na ten temat w naszym programie.

## Rozdział 11

### Komputerowy program końca świata

Niedziela, 2 lutego 1997 roku. Krążyłem wokoło, jak ranne zwierzę. Ostatnią noc spędziłem przed komputerem razem z Ginem. Rezultat: zero. W dodatku pieniądze, których się spodziewałem, nie wpłynęły na moje konto. A bez pieniędzy nie będę mógł pojechać do Egiptu, by rozwiązać tajemniczą zagadkę. To byłaby katastrofa. Możecie sobie wyobrazić, jak się czułem! Nic nie toczyło się tak, jak powinno!

Nagle wpadłem na - jak sądziłem - świetny pomysł podzielenia liczby lat przez znane daty katastrof. Po kilku godzinach wypełniłem obliczeniami wiele stron. Wydawało się, że zaczynam do czegoś dochodzić. Nie zdawałem sobie jednak wówczas sprawy, że popełniłem błąd. Okazało się to dopiero po kilku dniach.

Mój błąd pomógł mi jednak zbliżyć się do rozwiązania zagadki. Przede wszystkim, po prostu dodałem liczby lat od poprzedniej katastrofy do następnej. Po kataklizmie pozostało jeszcze pięć miesięcy roku 9792 p.n.e., musiałem więc liczyć od roku następnego: 9791 p.n.e.:  $9791 + 2012 + 5$  miesięcy + 11 miesięcy (katastrofa ma się wydarzyć w grudniu 2012 roku n.e.) = 11 804 lata. Mając tę liczbę, rozpocząłem dalsze obliczenia i uzyskałem kilka szeregów liczb. Trzy dni później zorientowałem się, że zrobiłem błąd. Liczyłem o jeden rok za dużo. Rok zerowy nie istnieje! Pierwsze stulecie zaczęło się w roku 1 i zakończyło z końcem roku 100. Nasz kalendarz przeskoczył z lat p.n.e. na lata n.e. Nikt nie mógł liczyć roku zerowego, bo nie da się go liczyć. Musi więc upłynąć 11 803 lata pomiędzy poprzednią a następną przewidywaną katastrofą. Ale w gruncie rzeczy to nie czyni różnicy.

Zarówno Majowie, jak i Egipcjanie operowali „świętymi” liczbami, które dawały rezultat końcowy zbyt wysoki - i następnie odejmowali od tego pewną wartość, otrzymując w rezultacie wynik prawidłowy.

Tutaj zaszło coś podobnego. Przypadkiem miałem do czynienia z liczbą, która była zbyt wielka i dzięki temu zbliżyłem

się do rozwiązania zagadki. Na początku podzieliłem liczbę 11 804 przez 117, bo ta liczba jest znana jako stosowana przez Majów do uzyskiwania wysokich liczb (patrz Prorocza wiedza Majów).  $11\ 804 : 117 = 100,8888888888$ . Podobał mi się ten szereg cyfr, bo wydawał się pasować do sposobu myślenia Atlantydwów. Później byłem już 100-procentowo pewny, że to coś oznacza, bo seria cyfr 8888888888 była „świętą liczbą” w Egipcie (Albert Slosman przetłumaczył to z hieroglifów).

Dzieliłem zatem w dalszym ciągu. Następnymi liczbami były 52 i 36, również znane u Majów i u starożytnych Egipcjan. Istniała interesująca korelacja pomiędzy nimi i pierwszą liczbą, jaką uzyskałem:

$$11\ 804 : 36 = 327,88888888$$

$$11\ 804 : 52 = 227$$

$$327,88888888 - 100,88888888 = 227$$

To było zbyt piękne, aby mogło być prawdziwe. Pełen otuchy zacząłem zatem mnożyć przez liczbę dni w roku, zgodnie z dwoma kalendarzami:

$$11\ 804 \times 365,25 = 4311,411 \quad 11\ 804 \times 365 = 4308,460 \quad 11\ 804 \times 360 = 4249,440$$

W poprzednich obliczeniach uzyskałem wynik 227. Dzielać powyższe „superliczby” przez 227, doszedłem nagle do „świętych” liczb Majów! Kiedy to zobaczyłem, nie chciałem wierzyć własnym oczom. Łatwo możecie sprawdzić te obliczenia:

$$4311,411 - 227 = 18,993 \quad 4308,460 : 227 = 18,980 \quad 4249,440 : 227 = 18,720$$

Liczy 18,980 i 18,720 są liczbami świętymi u Majów, ale liczba 18,993 - nie. To wydało mi się dziwne. Drapałem się w głowę, ssałem ołówki i w końcu znowu wziąłem się za mój kalkulator Hewlett-Packard. Atlantydzi mogli tylko odejmować, dodawać, dzielić i mnożyć, co było proste. Powoli wklepałem w kalkulator liczbę 18 993. Bezmyślnie odjąłem od niej liczbę 18 980. Wynik był: 13. Mówi się, że trzynastka jest feralna. Chyba to prawda, skoro pojawiła się w moich obliczeniach dotyczących końca świata. Oczywiście, musiałem z tą liczbą coś zrobić. Ale co?

Nieco zdenerwowany, wprowadziłem znowu tę „nieświętą” liczbę do kalkulatora. Podzieliłem ją przez trzynaście. Wyobraźcie sobie moje zdumienie, kiedy nagle pojawiła się święta liczba Egipcjan!

$$\text{Jeśli mi nie wierzycie, sprawdźcie: } 18\ 993 : 13 = 1461.$$

Ostatnia liczba wskazuje na cykl „sotyczny” w Egipcie. Wszyscy wiemy o roku przestępnym. Oznacza to, że co cztery lata dodaje się po jednym dniu, aby zsynchronizować kalendarz z obrotem Ziemi dookoła Słońca. Tak naprawdę powinniśmy dodawać każdego roku po ćwiartce dnia, ale ponieważ nie byłoby to zbyt praktyczne, dodajemy jeden dzień co cztery lata. Gdybyśmy tego nie robili, dopiero po upływie 1461 lat ( $365,25 \times 4 = 1461$ ) kalendarz byłby znowu zgodny z obrotem Ziemi. Dzień, w którym wszystko się zgadzało, oznaczał początek tego, co Egipcjanie nazywali Nowym Rokiem. To był jeszcze jeden przykład powiązań pomiędzy Majami i Egipcjanami.

Dalsze obliczenia dały liczby 1460 i 1440.

$$18\ 980 : 13 = 1460 \quad 18\ 720 : 13 = 1440$$

1440 daje nam cztery okresy po 365 dni. Zgodnie z egiptologiem Schwallerem de Lubiczem było to ważne. Ponadto, jak wiemy, 1440 to liczba minut w dniu.

I to uzupełnia nasz dowód.

Doprawdy Mistrzowie Liczb z Atlantydy znowu dokonali wielkiego dzieła. Stało się to prawdopodobnie przed zniszczeniem ich kraju. Musieli wtedy obliczyć, jak długo będzie trwał następny cykl. Podzielili go na 227 okresów po 52 lata, razem 11 804 lata. Majowie wiedzieli, że katastrofa może się zdarzyć tylko raz na 52 lata. Jeśli wtedy nic się nie wydarzało, czekało ich kolejne 52 lata spokoju. Dzielać superliczbę 4308,460 przez jakąkolwiek liczbę z cyklu Majów i mnożąc ją przez liczbę okresów, zawsze uzyskamy 227. Jest to logiczne, ponieważ

11 804 dzieli się przez 52 i kalendarz okresów Majów składa się dokładnie z tej liczby lat. Jeśli tego nie rozumiecie, zaraz wyjaśnię.

Majowie mieli cykl kalendarzowy trwający 52 lata. 52 lata pomnożone przez 365 dni daje nam 18 980 dni. Dwa okresy, czyli 104 daje nam 37 960 dni itd. Oto kilka przykładów:

Kalendarz Cykle	Dni	Lata po 365 dni
1	18 980	52
2	37 960	104
40	750 200	2080
80	1518 400	4160
227	4 308 460	11 804 (= katastrofa)



Na zakończenie każdego cyklu 52 lat lub 18 980 dni Aztekowie przeżywali momenty potwornego strachu. Ostatniej nocy starego cyklu wychodzili na wzgórza, bojąc się, że za chwilę nastąpi koniec świata i słońce nie wzejdzie już więcej nad horyzontem. Wpatrywali się w niebo i czekali, aż Plejady dotrą do zenitu na południu. Jeśli gromada gwiazd w dalszym ciągu posuwała się naprzód, zaczynali świętować, pewni już, że dzisiaj końca świata nie będzie. Rozpalano nowy ogień i niesiono pochodnie do wszystkich krańców królestwa, aby świętować początek nowego cyklu, który dał im w darze bóg Słońca - Tonatiuh.

Jeśli ta historia jest matematycznie poprawna, w kalendarzu Majów ostatni dzień cyklu kalendarzowego zgadzał się z datą katastrofy. Niemniej ich „święte” lata były zbyt krótkie, by obliczenie było prawidłowe. Każde 52 lata ich kalendarza daje  $52 \times 0,25 = 13$  brakujących dni. W związku z tym ich kalkulacje muszą opierać się na ostatnim dniu.

Zgodnie z opinią Diego de Landa, obchody takiego święta miały miejsce po raz ostatni w roku 1507 n.e. Ta data nie jest zgodna z obliczeniem na rok 2012. By ją obliczyć, trzeba dodać 10 cykli po 52 lata do 1507.

$$10 \times 52 + 1507 = 2027$$

To daje nam mniej więcej 15 lat za dużo. Jeżeli Aztekowie rzeczywiście obchodzili tego dnia swoje wielkie święto, to niesłusznie. Nie można zaczynać obliczeń od 12 sierpnia 3114 roku p.n.e., bo wtedy różnica wyniesie około pięciu lat. Nie można go też rozpoczynać od roku 9792 p.n.e., bo wówczas będzie to różnica ośmiu lat. Pozostaje też pytanie: dlaczego Aztekowie celebrowali swoje święto właśnie tego roku? A może było to w ogóle zupełnie inne święto?

Niemniej tradycja celebrowania nowej ery co 52 lata jest prawidłowa. Okres pomiędzy dwiema katastrofami wynosi 227 cykli po 52 lata. Aztekowie prawdopodobnie przejęli te dane, ale nie udało się im zinterpretować ich prawidłowo. Zdecydowałem kontynuować poszukiwania i spróbować rozwiązać tę zagadkę. W tym celu wziąłem na warsztat superliczby, jakie odkryłem, podzieliłem je przez egipskie „święte liczby”. Oto rezultat:

$$4311,411 : 1461 = 2951 \quad 4308,460 : 1460 = 2951 \quad 4249,440 : 1440 = 2951$$

Ten wynik natychmiast nasunął mi myśl o zodiaku. Tam 3-krotnie otrzymałem liczbę 576. Po dodaniu ich do siebie i opracowywaniu ich w dalszym ciągu doszedłem do wyniku, że precesja zodiaku jest spowodowana spowolnieniem krążenia Ziemi. Mówiąc praktycznie: każdy rok ziemski jest o 3,333333 sekundy dłuższy od poprzedniego. Odkryłem to poprzez serie liczb 0,33333333.

Prawdopodobnie powinienem użyć ich znowu. Najpierw jednak dodałem do siebie 3-krotnie liczbę 2951 ( $2951 + 2951 + 2951 = 8853$ ). To było proste. Ale teraz nastąpiła trudniejsza część pracy. Co powinienem zrobić z tą liczbą? Z czystej ciekawości podzieliłem ją przez 117. Wynik: 75,6666666. Ta liczba nie kojarzyła mi się z niczym szczególnym. Nie prowadziła do niczego. Wysiliłem mózg, ale nic mądrego nie wymyśliłem, aż w końcu pomogłem sobie liczbą związaną z precesją zodiaku. I oto na ekranie pojawił się ten oto magiczny wynik:

$$75,6666666 : 0,3333333 = 227!$$

Znowu z trudem uwierzyłem własnym oczom, ale informacje przekazane przez mędrców starożytnych były więcej niż oczywiste: liczby 117 i 227 są prawidłowe, bo obie mogą być obliczane poprzez użycie liczby określającej precesję zodiaku! Zatem liczba 11 804 lat także była prawidłowa!

Teraz łatwo już poszło dalsze obliczanie:

$$8853 : 227 = 39 \quad 39 \times 0,3333333 = 117!$$

Komputerowy schemat obliczeń końca świata potwierdził je w pełni. Ale, znając już dobrze sposób myślenia Atlantydwów, wiedziałem, że nie tylko ta sprawa była prawdziwa. Oto dlaczego przemnożyłem ilorazy przez siebie i zobaczyłem, że to była prawda:

$$39 \times 75,666666 = 2951$$

Kiedy już to odkryłem, łatwo było znaleźć 20 innych sposobów obliczania i znajdowania wzajemnych powiązań pomiędzy liczbami. Każdy, kto umie liczyć, łatwo może to zrobić.

Rozmyślając, słuchałem równocześnie płyty Lisbeth List z piosenką Noe. Nieświadomie powtarzałem słowa pieśni:

Dzisiaj zacznie się potop

Jak ten w parku

Oni budują arkę

Łódź jest prawie skończona

W telewizji widzimy

Jak się wody podnoszą

I teraz każdy chciałby tam być

Noem

Melancholijnie nuciłem w dalszym ciągu. Koniec był bliski, a ja nie mogłem doprowadzić do końca schematu komputerowego. Nikt mi nie uwierzy i wody podniosą się na katastrofalną wysokość. O Noe, Noe, dlaczego tak musi być?

Mój wniosek: zaczynając od okresu pomiędzy dwiema katastrofami, otrzymujemy „święte” liczby zarówno Majów, jak i Egipcjan. Dowody na to są aż nadto jasne. Ponadto znajdujemy wskazówki, że obchodzenie przez Majów nadejścia nowej ery co 52 lata wzięło swój początek z obliczenia daty końcowej, bo jest to 227 okresów po 52 lata.

Wszystkie te liczby ostrzegają. Jasno wskazują na istnienie „mistrzowskiego planu”, opracowanego przez mędrców z Atlantydy, by ostrzec przyszłe pokolenia - i nas - o zbliżającej się katastrofie. Błagam was na kolanach, wyciągam do was ręce! Sprawdźcie moje obliczenia, a może odkryjecie inne jeszcze powiązania. Koniec jest coraz bliżej.

Nikt nie powinien podawać w wątpliwość wielkiej wiedzy tamtych uczonych. Zbudowali piramidy, których konstrukcja zadziwia nas do dziś. Ich kalendarze były niewiarygodnie dokładne. Już to wystarczy, by wykazać ich naukowe umiejętności. Każdy powinien sobie z tego zdać sprawę. A potem trzeba przedsięwziąć konieczne środki, by próbować uratować ludzkość. Jeżeli nic się w tym kierunku nie działo, może to oznaczać koniec wszystkiego.

## Mistrzowski plan rozszyfrowany

W końcu w październiku 2000 roku byłem w stanie rozszyfrować te szeregi liczb. Zgodnie z moimi obliczeniami możecie matematycznie udowodnić, że zaczynając obliczenia od dnia 27 lipca 9792 roku p.n.e., następna katastrofa wydarzy się 21-22 grudnia 2012 roku. Jest to jednak tak skomplikowane, że potrzeba mi jeszcze kilku miesięcy, by to wyjaśnić w prosty sposób. Opublikuję to w mojej następnej książce. A o tym, jak udało się nam złamać inne ważne szyfry, możecie przeczytać w następnym rozdziale.

## Rozdział 12 Odkrycie szyfru Oriona

Z poprzednich rozdziałów wiemy, że zarówno Majowie, jak i Egipcjanie przewidywali ten sam termin końca świata. Ich pisma zawierają tajne kody dotyczące konstelacji Oriona i ruchów planety Wenus na niebie. Kiedy te kody zbiegną się ze specyficznymi warunkami, jakieś wydarzenie na Słońcu spowoduje kataklizm na Ziemi. Już od miesięcy namawiałem Gina do znalezienia ostatecznej odpowiedzi na palące pytanie: co to za kod? Nie był jednak w stanie dać mi odpowiedzi, bo nie można jej było uzyskać, stosując program „Skyglobe”. Program ten nie był w stanie zrekonstruować nieba z roku 9792 p.n.e. Na szczęście Gino znalazł w piśmie astronomicznym informację o innym programie:

„Load-star”. Dostał ten program około Bożego Narodzenia. Kiedy jednak chciał go wypróbować, zepsuł mu się komputer. Wezwał kolegę. We dwóch rozebrali na kawałeczki cały komputer i złożyli go na nowo. Zajęło im to kilka tygodni. Wreszcie Gino zatelefonował do mnie:

- Komputer zreperowany! Natychmiast aż się spociłem z wrażenia.
- Wiesz, co masz robić! Sprawdź powiązanie Oriona z Wenus! I obejrzyj też niebo w latach 9791 i 9793 p.n.e.
- Sprawdź to!

Ze świeżymi siłami zabrał się do poszukiwań. Po całym tygodniu spędzonym przy komputerze, wieczorami, aż do późnych godzin nocnych, zadzwonił:

- Patryku, myślę, że znalazłem wskazówkę. Serce mi podskoczyło i wykrzyknąłem:
- Mów, nie mogę już dłużej czekać!
- Po trzech dniach pracy natknąłem się na coś, co mnie zadziwiło: oto Wenus wstecznym ruchem wykonała pętlę za znakiem Bliźniąt i ponad Orionem w końcu 9792 roku p.n.e.! Przystudiowałem to potem bardzo dokładnie. Od tego czasu do chwili obecnej takie zjawisko zachodziło kilka razy. Tak będzie także w roku 2012!

Rys 28. Co to jest „wsteczna pętla planetarna”? Ziemia porusza się dookoła Słońca wolniej niż Wenus. Oto jak następuje ta wsteczna pętla planetarna w stosunku do gwiazd. Innymi słowy, Wenus robi koło na niebie. Ta sama zasada stosuje się do innych planet. Tu przedstawiona jest pętla Marsa.

Przejęty, wrzasnąłem do telefonu:

- Przyjeżdżam natychmiast!

Jadąc do Gina, czułem zawrót głowy. Jeżeli to, co mi powiedział, jest prawdą, to jesteśmy bliscy rozwiązania. Wtedy nikt już nie będzie miał wątpliwości, co nas czeka. Gino przyjął mnie z szerokim uśmiechem i pokazał swoje wydruki. Pierwsze dotyczyły roku 9792 p.n.e. Rzeczywiście, Wenus przeszła wtedy za Bliźniętami i częściowo ponad Orionem, jak to widać na ii. 29.

Rys 29. Wenus wykonuje wsteczną pętlę w lewo nad Orionem, rozpoczynając od 25 listopada 9792 roku p.n.e. Pozostaje przy znaku Bliźniąt jeszcze 25 grudnia 9792 roku p.n.e. i następnie zawraca do Oriona.

Po przypatrzeniu się temu przez kilka minut, spojrzałem na obrót Wenus w roku 2012 n.e. Z powodu długiego okresu pomiędzy tymi wydarzeniami sądziłem, że gwiazdozbiór Oriona będzie miał teraz inne ustawienie. Ale nie. Wyglądał bardzo

podobnie, tylko Wenus była bardziej na prawo. To mógł być szyfr, ale zacząłem mieć wątpliwości:

- Czy Wenus nie wykonywała podobnych ruchów w innych latach?

- Tak, mniej więcej co 250 lat.

- To rzadka konfiguracja!

- Absolutnie. Ale najważniejsze, że precesja jest zmienna w ciągu prawie 11 000 lat. Jedynie w latach 9792 p.n.e. i 2012 n.e. precesja jest taka sama!

Na tym utknęliśmy. Było to jedyne w swoim rodzaju wydarzenie, ale nie mogliśmy go zweryfikować, by otrzymać absolutne potwierdzenie. Rok przewidywanego końca świata zgadzał się z datą z kodu astronomicznego. By do tego dojść, będziemy musieli łamać sobie głowę co najmniej kilka tygodni czy nawet miesięcy. Byłem tego pewny. Dlaczego Egipcjanie tak nam utrudniali dotarcie do tej informacji ?

To doprowadzało mnie do szału!

Minął tydzień, podczas którego Gino wpatrywał się w swój komputer, a ja nie przestawałem myśleć o różnicy w danych. Nagle wpadła mi do głowy pewna myśl. Szyfr musiał być zapisany w egipskiej

Księdze Umarłych] Złapałem kopię książki Slosmana, którą mi przygotował Gino. Szybko przerzucałem stronicę. Oczywiście przebiegały błyskawicznie francuski tekst. Do diabła! To było tam! Och, jakież byłem głupi, że nie wpadłem na to wcześniej!

Ale tak naprawdę nie mogłem mieć do siebie pretensji. Święte teksty Egipcjan pisane były w tak zawiły sposób, że trzeba było dobrze znać kody astronomiczne, by je tam odnaleźć. Abyś, czytelniku, mógł śledzić mój tok myślenia, podam tutaj tłumaczenie odpowiednich fragmentów egipskiej Księgi Umarłych. Czytaj powoli i uważnie i staraj się wczuć w sposób myślenia starożytnych, a wtedy wszystko zrozumiesz:

### *Przerażenie po niewiarygodnej okropności katastrofalnego zniszczenia*

*powoduje, że przejęta strachem ludność nie jest w stanie uciekać! Oto, co słowa niebios mówią po tym, kiedy Dwaj Bracia pozabijali się nawzajem!*

*Wyjaśnienie: Potem życie rozpoczęło się ponownie, pod nowym Słońcem, a młodzi odnaleźli ponownie swoje dusze*

*i ich życie pod czcigodną opieką synów Izydy i Neftydy przyjęło znowu postać niebiańską,*

*aby nowe pokolenia mogły istnieć już zawsze. W ten sposób ci, co przeżyli katastrofę zesłaną przez niebios, zostali oczyszczeni, aby wypełniły się rozkazy,*

*przekazane niegdyś przez Ozyrysa (Oriona).*

Historia, o której mowa, jest wam już znana, czytelnicy: takie zniszczenie nastąpiło. Izydzie, Neftydzie, Horusowi i kilkuset innym udało się zbiec do nowej ojczyzny, do „drugiego serca Boga” (Ath-Ka-Ptah, nazwany potem przez Greków Aigyptos i następnie, przez Anglików, Egipt). Naszą uwagę przyciąga zwłaszcza ostatni wiersz tekstu. Jak widzicie, mowa jest tu dokładnie o tym, że ci, którzy przeżyli, mieli przyjąć na siebie dokładnie rozkazy Oriona. Potem następuje najważniejszy - dla nas - fragment Księgi Umarłych.

Niemal cały tekst pisany jest kolorem czerwonym, co podkreśla jego ważność. To w tym tekście znalazłem szyfry na temat przyszłej katastrofy. Bez odkryć Gina nie byłbym w stanie tego zrobić.

Przeczytajcie ten tekst dokładnie, bo on decyduje o życiu i śmierci miliardów:

*Tak oto żyją pod gwiazdzistym sklepieniem niebios, zgodnie z prawami Układów matematycznych, stworzonymi przez boskie słowa*

*i pod jego rozkazami Bliźnięta, potomkowie Dwóch Braci, dzięki Ozyryrowi. Wariant: gwiazdziste niebios i ich układy, pod niebem*

*z danymi z góry rozkazami przez Bliźnięta, żywoty potomków, synów Dwóch Braci, grupują się z jednym wspólnym celem. Inny wariant: Dwaj Synowie Dwóch Ziemi*

*urodzeni na Drugiej Ziemi. Oto gwiazdziste niebo jest odbiciem niezwykle ważnych rozkazów, danych przez Boskie Słowo. I potomkowie Dwóch Braci,*

*wobec ważności Rozkazów stają się Bliźniętami Ozyrysa (Oriona). Oto dlaczego, po zniszczeniu, którego*

*życzyły sobie Układy niebiańskie, aby otrzymać zgodę na miejsce, Stary Lew odwrócił się,*

*zgodnie z rozkazem Słowa, które kazało mu się odwrócić!*

Jeśli czujecie się zmieszani, proszę, nie wstydźcie się. Przede wszystkim przeczytajmy ponownie, co Albert Slosman napisał o tym tłumaczeniu:

Jest to niewątpliwie najbardziej doniosłe wyjaśnienie, dotyczące zmiany układu gwiazd na niebie. I w dodatku następuje to po paragrafie, pisanym niemal w całości czerwienią, co podkreśla jego ważność. Szyfr ukryty jest w końcowej części paragrafu, tak że pełne znaczenie skutków jest uderzające!

Ten wielki kataklizm wydarzył się 27 lipca 9792 roku p.n.e. Była to era Lwa i Ziemia obróciła się na swojej osi. I, jak napisał Herodot, „słońce wpadło do morza”. Tak było, gdyż Ziemia zaczęła obracać się w przeciwnym kierunku i obraca się tak do dzisiaj.

Niemniej to dla mnie nic nie znaczyło do chwili, gdy dostałem do ręki wskazówki Gina. Czytałem to przedtem setki razy i niczego się nie dowiedziałem. Ale z chwilą poznania kodu astronomicznego można do tego dojść niewielkim nawet wysiłkiem. Zacznijmy od początku. Przede wszystkim trzeba docenić ważność kombinacji matematycznych i rozkazów w nich zawartych. Szczegółowiej -mowa jest o bliźniętach, potomkach dwóch braci Oriona. Kiedy oglądamy obraz nieba z roku 9792 p.n.e., to staje się natychmiast jasne. W symulacji komputerowej widzimy Oriona. Nad nim, w rogu, jest znak Bliźniąt (Gemini). W owym roku Wenus wykonała 3-miesięczną wsteczną pętlę poza znakiem Bliźniąt; tutaj znajduje się po lewej stronie nad Orionem.

Obserwując to, nagle zaczynamie rozumieć szyfr. Przeczytajcie jeszcze raz bardzo uważnie ostatnie zdanie! Mówi ono, że Stary Lew odwrócił się, zgodnie z rozkazem „słowa”, by się odwrócić! To bez wątplenia znaczy, że zmieniło się pole magnetyczne!

To właśnie ten obrót, o którym mowa w tekście. Nie ma wątpliwości. Bliźnięta są wymieniane aż 5- krotnie w tych superważnych kodach. Kiedy zdałem sobie z tego sprawę, zamurowało mnie po prostu.

Zadzwoiłem do Gina.

- Znaleźliśmy szyfr! - niemal krzychałem do telefonu.

- Co przez to rozumiesz?

- Wenus wykonuje pętlę poza Bliźniętami! Spójrz w książkę Slosmana, na 197 stronie! Tam mowa jest dokładnie o tym, co ty znalazłeś!

*Rys 30. Pętla Wenus dosłownie oznacza, że pole magnetyczne Ziemi odwróciło się. W języku Atlantydwów: „Stary Lew odwrócił się, zgodnie z rozkazem Słowa, które kazało mu się odwrócić”!*

Francoise, żona Gina, usłyszała mój podniecony głos i wzięła książkę do ręki. Zajrzała na wskazaną stronę. Ponad minutę panowała cisza. Następnie usłyszałem, jak Gino gwizdnął przez zęby:

- Masz rację. Tu jest opisane to, co narysowałem na planie nieba. Ale sposób, w jaki to zrobili! Już bardziej skomplikować chyba nie mogli! - Gino westchnął i usłyszałem, jak czyta głośno wszystko jeszcze raz.

Zatrzymał się dla nabrania oddechu i wtedy spytałem:

- Czy w tej książce mogą być ukryte jeszcze inne szyfry?

- Założę się, że są. Teraz, kiedy już to wiem, musimy koniecznie znaleźć inne! Ale, jeżeli są tak trudne, jak ten, czekają nas lata studiów.

- Jeżeli nasza książka okaże się bestsellerem, będziemy mogli temu poświęcić tyle czasu, ile nam się podoba.

- O tak, już teraz zacznijmy o tym marzyć.

Gino zaśmiał się, a ja rzuciłem okiem na tekst, gdzie opisana była zbliżająca się katastrofa. I nagle coś pojąłem. Znowu byłem na tropie ważnego szyfru.

- Tutaj jest jeszcze inny szyfr! Tu jest mowa o tym, że Stary Lew odwrócił się! Chwilę trwała cisza, poczem Gino odezwał się:

- Tak, zgadza się, ale gdzie tu ma być szyfr?

- To oznacza, że pole magnetyczne zmieniło kierunek! Wiesz, że zodiak przed katastrofą poruszał się od Bliźniąt przez Raka do Lwa. Katastrofa nastąpiła w erze Lwa. Potem zodiak posuwał się w przeciwną stronę od Lwa przez Bliźnięta aż do ery Ryb, w której teraz żyjemy i która zbliża się ku końcowi.

Zodiak przed katastrofą: Bliźnięta - Rak - Lew  
Zodiak po katastrofie: Lew - Rak - Bliźnięta - Ryby  
Widząc, że rozumię prawidłowo, ciągnąłem dalej:

- Jeżeli przyjrzyj się ruchowi Wenus, zobaczysz, że robi obrót o 360°. Według religii Atlantydwów to oznaczało, że od tego dnia wszystko musi toczyć się w odwrotnym kierunku, tak, jak podają święte księgi. Przełożone na nasz język oznacza to, że zmieniło się pole magnetyczne Ziemi. Biegun północny stał się biegunem południowym. To spowodowało, że jądro Ziemi, którego ruch obrotowy jest odpowiedzialny za precesję, zaczęło obracać się w drugą stronę. I od tego dnia precesja posuwała się w przeciwnym kierunku! Oto, co to znaczyło!

Prawidłowa interpretacja symbolu dwóch lwów będzie wówczas następująca: kiedy Słońce ponownie wzniosło się nad horyzontem, był to już inny horyzont. Egipcjanie posługiwali się tutaj symbolem wiecznego życia - krzyża z pętlą, który dołączali do dwóch lwów. To Słońce miało widnieć nad horyzontem aż do następnego kataklizmu, po którym może nastąpi nowy cykl zatracenia i powstania na nowo.

Zaskoczony tym nowym zwrotem, Gino wykrzyknął z entuzjazmem:

- Oczywiście! Śe też nie przyszło mi to do głowy... jesteś lepszy, niż myślałem!

Odpowiedziałem sucho:

- To dotyczy ciągłości istnienia ludzkości. Jeżeli nie zdobędziemy wystarczających dowodów, nikt nam nie uwierzy! W tej chwili poświęcam się temu całkowicie!

Śmiejąc się, Gino odparł:

- Ja tak samo. Kładę się z tym spać i wstaję rano z tą samą myślą! Tu przerwaliśmy na chwilę rozmowę, a po chwili ciągnąłem:

- Czy zajrzałeś już na następną stronę?

Usłyszałem, jak przewraca kartkę. Następnie jego cichy szept. Oto, co przeczytał:

Ważność Słów będzie panować nad ludźmi całej ziemi. Ta Ważna Strofa gwarantuje długie życie i trzeba jej użyć, by wcześniej odnaleźć Koniec!

Tak pisze Ani, Pisarz pochodzący z Kapłanów, sług Najstarszego, zgodnie z rozkazem z Woli Najwyższego ze Wszystkich.

- No cóż, to jest wystarczająco jasne - odpowiedział Gino. - Szyfr wskazuje, że kolejna katastrofa nastąpi w roku 2012. Będzie to koniec naszej cywilizacji. Prawdopodobnie na dobre, jeśli rdzenie reaktorów sił jądrowych ulegną stopieniu!

Z westchnieniem musiałem mu przyznać rację.

- To jest moim największym zmartwieniem. Obawiam się najgorszego. Następnie wróciliśmy do omawianego tematu. Powiedziałem:

- Kolejny wers sugeruje, że na niebie znajdują się wskazówki, dzięki którym byli oni w stanie odnaleźć nową ojczyznę. Do tej chwili ich nie odnalazłem. Czy coś tam może widzisz?

Rys 31. Wenus wykonuje wsteczną pętlę na prawo nad Orionem wiosną i latem 2012 roku n.e. Jest to przeciwny kod astronomiczny niż poprzedni. Wskazuje na katastrofalną zmianę pola magnetycznego Słońca i Ziemi.

Przez pełne dwie minuty w słuchawce panowała cisza, wreszcie Gino odezwał się:

- Nie, w tej chwili niczego nie mogę dostrzec. Zanotuję to sobie. Może z czasem coś się okaże.

- W komentarzach Alberta Slosmana stwierdza się, że musimy postępować zgodnie z Prawem

Niebios i ich rozkazami. Jeżeli nie, nastąpi klęska zniszczenia większego niż kiedykolwiek przedtem. Ale co do tego już jesteśmy zgodni.

- Tak, rzeczywiście - brzmiała krótka i ponura odpowiedź Gina. Milczeliśmy przez chwilę. Mój umysł jednak pracował. Wtedy przyszło mi do głowy, że było więcej, o wiele więcej... poprzednią katastrofę można było przewidzieć, bo opierano się na wcześniejszych wydarzeniach! Czy wtedy Wenus również wykonała pętlę ponad Orionem?

- Gino, czy pamiętasz, jak ci mówiłem, że ich przepowiednie opierały się na danych o poprzedniej katastrofie?

- Oczywiście, ale nie pamiętam daty.

- 21 lutego 21 312 roku p.n.e. część Atlantydy zniknęła pod tym, co wówczas było biegunem północnym (obecnie biegun południowy). Towarzyszyła temu olbrzymia fala. Poza tym opisane jest w annałach, że 8496 lat przed tą katastrofą była jeszcze inna. Musiała się zatem wydarzyć w roku 29 808 p.n.e. Z pomocą „Niebiańskich układów matematycznych” przewidzieli prawidłowo dzień zagłady Atlantydy. Musi to być zatem ten sam kod. Czy mógłbyś spróbować go odnaleźć?

- Ten program sięga tylko do 10 000 lat p.n.e. Nie mogę sprawdzić niczego, co nastąpiło wcześniej.

- Nie chcesz chyba przez to powiedzieć, że wtedy wiedzieli więcej, niż teraz my możemy sprawdzić?
  - Na to właśnie wygląda. Mieli o wiele bardziej rozwiniętą i wyrafinowaną wiedzę, niż naszym zdaniem mogło to być możliwe. Muszę powiedzieć, że byłem tym bardzo zaskoczony.
  - Czy nie możesz złamać programu i rozszerzyć go na wcześniejsze lata?
  - Może i mógłbym to zrobić, ale wątpię, czy wynik będzie prawidłowy. Obawiam się, że musimy poczekać na więcej danych. Wtedy może powstanie program, który będzie obejmował szerszy przedział czasu.
- Zakląłem po cichu. że też właśnie teraz musieliśmy utknąć!

## Sensacyjne odczytanie szyfru

Starożytni Egipcjanie zakodowali w swoich religijnych tekstach poprzednie i nadchodzące zmiany biegunów. Odziedziczyli tę wiedzę po swoich przodkach i spisali ją ezoterycznym językiem.

Odkryliśmy tę mądrość o doniosłym znaczeniu. Nasz wiedza historyczna rozpadła się w gruzy. Nasze badania dowiodły, że naukowy język i wysoko rozwinięta wiedza astronomiczna zostały dokładnie wyrażone w tekstach Księgi Umarłych. Ten język rzucił nowe światło na pełną zagadek cywilizację Egiptu. Współrzędne astronomiczne są tak doskonałe, że żaden astronom świata nie poważyłby się w nie wątpić. Poprzez te badania staraliśmy się dotrzeć do faktów. Nikt nam nie uwierzy, że następne odwrócenie biegunów wydarzy się w roku 2012, jeżeli ten kod nie jest prawdziwy!

Dopiero w ostatnich latach technologia komputerowa doszła do tego, że byliśmy w stanie zrekonstruować obraz nieba w czasach starożytnych i zobaczyć układ gwiazd, który objawił się w naszych badaniach. Pomniki w Gizie i Księga Umarłych są dziedzictwem dla ludzkości i wyjawiają tej ludzkości najważniejszą dla niej tajemnicę: koniec świata. Po przeprowadzeniu naszego archeoastronomicznego śledztwa uzyskaliśmy wgląd w niezwykle tajemnicze starożytnego Egiptu i historię Atlantydy - z poczuciem, że ich prawdziwa historia dopiero zaczyna być odczytywana.

Obserwując precyzję ruchów Wenus poza Bliźniętami i ponad Orionem, czuliśmy, że starożytni astronomowie mieli zdecydowanie szczytny cel.

Znaleźli sposób, by powiedzieć nam - po tysiącach lat - że koniec jest bliski, używając do tego uniwersalnego języka gwiazd i planet: krąg zatoczony w lewo, a następnie w prawo, ponad gwiazdozbiorem Oriona. Ten przekaz poprzez wieki szyfrem gwiazdno-planetarnym jest tak prosty i łatwo wytłumaczalny, że nie trzeba słów, by opisać TT&zy, które się wydarzą.

Oto, jak spisaliśmy fakty:

1. Kody, które posiadamy, są prawdziwe: Wenus wykonała i wykona w przyszłości wsteczną pętlę planetarną ponad Orionem i poza znakiem Bliźniąt.

2. Tylko w latach 9792 p.n.e. i 2012 n.e. precesja jest identyczna. Z powodu precesji, nie było identycznych ruchów przez ponad 12 000 lat!

Nasze odkrycia wyjaśniają potrzebę podjęcia przez dzisiejszych astronautów poważnych zadań.

Twierdzimy z całą stanowczością, że wsteczna pętla Wenus jest prawidłową wskazówką.

Astronomowie mogą sprawdzić nasze odkrycia za pomocą najnowszych programów. Przekonają się, że jest to jedyne w swoim rodzaju! I pasuje idealnie do przekładu hieroglifów dokonane przez Alberta Slosmana!

## Po prostu fakty

Albert Slosman dokonał swojego przekładu w roku 1979. W dalszym ciągu przytoczę oryginalne tłumaczenie z jego książki. Każdy może to sprawdzić. Nie miał programu komputerowego, za pomocą którego mógłby obejrzeć kod astronomiczny! Każdy, kto mógłby udowodnić, że niedokładnie przetłumaczyliśmy teksty Slosmana, otrzyma równowartość naszych praw autorskich za tę książkę.

Prosimy, po przestudiowaniu jego przekładu, czytać dalej.

*Revenons plutôt à l'explication de ce verset très important qui mérite que l'on s'y arrête du point de vue astronomique avec la Constellation du Lion. Car manifestement il s'agit d'une explication concernant le plus important changement dans les configurations astrales de notre ciel. Et elle vient après un paragraphe écrit presque entièrement en rouge qui montre l'extrême importance du texte, tout en cachant la fin de l'alinéa non pas pour en amoindrir la portée, mais plutôt par une crainte instinctive d'en décrire les effets!*

*Lors du Grand Cataclysme, survenu le 27 juillet 9792 avant Christ, donc dans ce que nous appelons pour les natifs « en Lion » ou le Soleil durant son périple annuel y séjourne 30 jours environ. Mais le Soleil avançait aussi précessionnellement (durant plus de 2 000 ans) devant la constellation du Lion, la Terre bascule sur son axe. Et, comme l'écrivait Hérodote « le Soleil tomba dans la mer ». Ceci n'étant qu'une apparence puisque notre astre du jour est « fixe ». Ce fut donc notre globe qui se retourna sur lui-même et fit apparaître depuis ce jour mémorable le Soleil reculant dans l'Espace. Ce qu'il continue de faire encore aujourd'hui.*

## Rozdział 13

### Kod nieuchronnej globalnej katastrofy

#### Ostateczne rozszyfrowanie

Na podstawie wyżej opisanych odkryć jesteśmy pewni, że ustaliliśmy właściwie datę. Ale jest jeszcze coś. W roku 9792 p.n.e. Wenus wykonała swoją pętlę ponad Orionem po kataklizmie. W roku 2012 n.e. Wenus wykona ją przed tym wydarzeniem. Oto są przeciwieństwa każdej z nich! Później okazało się, że aby rozszyfrować Kodeks Drezdeński, musiałem wykonać niewiarygodną ilość przeciwstawnych obliczeń. Astronomowie także odkryli, że piramidy w Gizie są przeciwstawnym odbiciem konstelacji Oriona. Ziemia po odwróceniu się biegunów także zaczyna się obracać w przeciwnym kierunku. Zaczęliśmy więc studiować pętlę Wenus ponad Orionem. W roku 2012 Wenus obróci się w prawo, a w 9792 roku obróciła się w lewo nad Orionem. Oto te przeciwieństwa! Dokładniej: w roku 2012 Wenus osiągnie najdalszą odległość od Oriona w dniu 30 czerwca i następnie zacznie się znowu do niego zbliżać. W tym momencie Wenus znajdzie się pomiędzy Orionem i Plejadami. W roku 9792 p.n.e., Wenus osiągnęła najdalsze położenie od Oriona w dniu 25 grudnia i potem znowu zaczęła się do niego zbliżać.

Program, którym się posługiwaliśmy, to „Skychart Pro 5”. Ponownie sprawdziliśmy nasze odkrycia we wrześniu 2000 roku. Wnioski, wynikłe z naszych badań, są następujące:

- Ustawienie Wenus ponad Orionem określa właściwy rok.
  - Przeciwstawne obroty są bardzo bliskie w czasie dniom kataklizmu!
  - Tłumaczenie Alberta Slosmana musi być właściwe. Odszyfrował właściwy rok! Wszystko jest tu niewiarygodnie dokładne.
  - Historia Atlantydy (jak to tłumaczył Albert Slosman) musi być prawdziwa (patrz rozdział 3 „Wielki kataklizm”)
- Rys 32 Obraz nieba o zachodzie 21-22 grudnia 2012 roku, ukazujący śmierć Wenus i narodziny Plejad.

W roku 29 808 p.n.e. nastąpiło odwrócenie biegunów, a w roku 21 312 p.n.e. bardzo szybki zwrot w zodiaku. To musi także być prawdą, bo Albert Slosman tłumaczył to w ten sam sposób, jak przetłumaczył datę 9792 roku p.n.e. Zaczynając od tego punktu, możecie dojść, dlaczego Majowie używali liczb związanych z Wenus, a Egipcjanie cyklu sotyycznego (patrz dalej)!

#### Właściwa data

Dzięki naszej wstecznej pętli wykonanej przez Wenus nad Orionem określiliśmy właściwy rok. Pętla wskazuje też, że właściwy dzień wypadnie w okolicach grudnia. Inni astronomowie znaleźli powiązanie pomiędzy Wenus i Plejadami a ostatnim dniem kalendarza Majów. Plejady miały bliskie powiązania z największym z bogów Majów, znanym pod imieniem Itzamna. Panował on nad niebem i był także bogiem najważniejszej osi Ziemi. Jak teraz wiemy, Ziemia wkrótce przesunie się względem swojej osi. Majowie wierzyli, że każdy z poprzednio istniejących światów kończył się ogromną katastrofą i zniszczeniem. Wiemy, że to prawda i że coś podobnego nastąpi w roku 2012. Ta chwila zbliża się przerażająco szybko. W przełożeniu na nasz gregoriański kalendarz wydarzy się to tuż przed zachodem słońca według czasu środkowoamerykańskiego, 21-22 grudnia 2012 roku.

W tym momencie Wenus zajdzie za zachodni horyzont, a Plejady wzejdą nad horyzontem na wschodzie. Symbolicznie mówiąc, ujrzymy śmierć Wenus i narodziny Plejad. W chwili, gdy Słońce naprawdę zajdzie, wzejdzie Orion. Symbolicznie mówiąc, zaczyna się dla nas nowy cykl precesyjny.

Ale czy tak naprawdę będzie? Nie! Kiedy Ziemia zacznie obracać się w inną stronę, a wschód stanie się zachodem, Plejady i Orion znikną za horyzontem i Wenus wzejdzie ponownie na wschodzie (który przed kataklizmem był zachodem) i rozpocznie nowy cykl! Następnego dnia Plejady i Orion znowu wzejdą na zachodzie (poprzednim wschodzie). Zacznie się nowy cykl precesyjny.

#### Więcej kodów Plejad

Pod zachodnią ścianą Piramidy Słońca w Teotihuacan znaleziono wielką rzeźbę kamienną, przedstawiającą czaszkę o dziwnym kształcie. Odkryto ją na linii wiodącej wzdłuż Alei Zmarłych, ułożoną w kierunku jakiegoś konkretnego punktu na zachodnim horyzoncie. Archeoastronom z uniwersytetu Colgate, Anthony Aveni zaobserwował, że w dniach, kiedy Słońce wędruje dokładnie nad naszymi głowami, Plejady po raz pierwszy pojawiają się na niebie przed świtem. Odkrył też, że ta potężna kamienna czaszka jest skierowana dokładnie w miejsce, w którym Plejady znikają za horyzontem. Nocą 12

sierpnia Słońce także zachodzi w tym punkcie horyzontu. Jest to dokładnie rocznica początku ostatniego wielkiego cyklu Majów, który rozpoczął się 12 sierpnia 3114 roku p.n.e.

Inna praca, opublikowana w *The Ancient Kingdoms of Mexico* (Starożytnych królestwach Meksyku) podaje, że wielka Aleja Zmarłych została zbudowana zgodnie z ustawieniem Plejad w czasie, gdy budowano świątynię w Teotihuacan.

Cały plan świątyni przypominał wielki cyferblat. Jedna „wskazówka” skierowana była na miejsce, gdzie Plejady miały zachodzić na południowym horyzoncie w dniu 12 sierpnia 3114 roku p.n.e., podczas gdy druga wskazówka - czaszka - wskazywała miejsce zachodu Plejad obecnie. Podczas analizowania trzech piramid w Teotihuacan, przy jednej z których znajduje się czaszka, łatwo dostrzec, że piramidy są przedstawieniem trzech gwiazd „pasa” Oriona. I ten zegar Oriona i Plejad ma tykać już zaledwie kilka lat.

## Egipt - ten sam kod

Dla Majów Słońce, Orion, Plejady i Wenus posiadały szczególne znaczenie. Zbudowali oni wiele świątyń ustawionych dokładnie tak, jak te ciała niebieskie - z największą precyzją. A Egipcjanie? Po głębokich studiach otrzymałem zaskakującą odpowiedź: ten sam kod!

Oto wyniki moich badań:

1. Egipcjanie dodali Wenus do kodu zodiakalnego i użyli jej, podobnie jak Majowie, do określenia roku wielkiej katastrofy. Poza tym Słońce, Oriona i Plejady również uważano za bardzo ważne. Plejady kojarzono z Setem, który zadał śmiertelny cios Orionowi.

2. W świętej księdze wyraźnie napisano, że Ozyrys (Orion) i Set (Plejady) są przeciwnikami w walce o władzę. W języku astronomicznym oznacza to ustawienie w opozycji. Poza tym Orion jest powiązany ze Słońcem. W roku 2012, końcu wszystkich czasów, Orion i Słońce będą w opozycji wobec Plejad i Wenus.

3. W roku 2012, kończącym kalendarz Majów, Wenus znajdzie się pomiędzy Skorpionem, Wężem i Wężownikiem. Zgodnie z mitologią Wężownik uratował polującego Oriona, depreczając Skorpiona.

Odniesienie do tego można znaleźć w historii kłęski Atlantydy. Kiedy Skorpion pojawił się na zachodnim horyzoncie, Orion zaszedł i zniknął na wschodnim. Inaczej mówiąc: Skorpion zadał Orionowi śmiertelne ukąszenie i wówczas nastąpił kataklizm - wschód stał się zachodem i na odwrót. W języku astronomicznym: Orion pojawił się ponownie nad horyzontem na zachodzie, podczas gdy Wężownik pchnął Skorpiona pod ziemię na wschodzie. W roku 2012, po kolejnym kataklizmie, nastąpi sytuacja odwrotna.

Wniosek: zarówno Majowie, jak i Egipcjanie obliczyli tę samą datę końcową. Biorąc pod uwagę, że cywilizacje te panowały w różnych okresach i posługiwały się odmiennym kalendarzem, jest to zjawisko zasługujące na szczególną uwagę! To prowadzi nas do innego jeszcze kodu Egipcjan.

## Brama gwiazd

W starożytnym Egipcie konstelacja Oriona przedstawiana była jako postać idącego mężczyzny, często z podniesioną ręką albo trzymającego w ręku krzyż z pętlą u góry (symbol wiecznego życia w religii egipskiej) lub gwiazdę. Według niezwykłego już E.A.Wallisa Budge'a, znanego egiptologa, gwiazda symbolizuje także drzwi. Sahu - egipski Orion - jest zatem (zgodnie z filozofią starożytną) tajną wskazówką, że w tym miejscu, ponad jego wyciągniętą ręką, leży „brama gwiazd” prowadząca do nieba. Zgodnie z naszymi odkryciami, brama Oriona otworzy się na kilka miesięcy przed dniem ostatecznego końca świata. Symbolicznie, wydarzy się to podczas okrążania przez Wenus Oriona wiosną i latem 2012 roku.

## Co się wydarzy?

Ruch obrotowy Ziemi gwałtownie się zwolni, a następnie zmieni kierunek. Obecnie Ziemia porusza się z zachodu na wschód, potem będzie się obracać ze wschodu na zachód. Innymi słowy, Ziemia będzie nadal obracać się wokół swojej osi. To oznacza, że Ziemia będzie musiała zwolnić i zacząć obracać się w przeciwnym kierunku. Nastąpi to w czasie krótszym niż doba, a towarzyszyć temu będą potężne zmiany, kataklizmy, śmierć miliardów ludzi i wielkie zniszczenie. Następnie sytuacja unormuje się ponownie, tyle że nastąpią zmiany klimatyczne w związku z przesunięciem się biegunów.

Teraz możecie mnie spytać: czy jesteście pewni tego, co mówisz?

To logiczne pytanie, na które spróbuję odpowiedzieć. Data 27 lipca 9792 roku p.n.e. została odczytana przez Alberta Slosmana z hieroglifów. Koniec świata zgodnie z przepowiedniami Majów ma nastąpić 21-22 grudnia 2012 roku n.e. Teksty Egipcjan wskazują na szczególną pozycję Wenus w momencie, kiedy Atlantyda uległa zniszczeniu. Wenus ma donieść znaczenie także dla Majów. By się o tym przekonać, wystarczy przeczytać Proroczą wiedzę Majów. Kod Wenus znalazł się w ich inskrypcjach i w budowlach. Moje przewidywania, które następnie udowodniłem matematycznie, mówiły, że w tekstach egipskich można znaleźć te same kody. W Egipcie istniał podziemny kompleks pomieszczeń, który Herodot nazwał „wielkim



labiryntem”, składający się z ponad 3000 komnat. Tam właśnie dokonywano obliczeń astronomicznych! Były one kontynuacją tych, które przedtem przeprowadzano na Atlantydzie. Przechowano je, bo, jak ze zdumieniem przeczytałem, Atlantydzi znali dokładną datę zniszczenia ich lądu już na 200 lat przed katastrofą!

Tu apeluję do waszych umysłów. Chcę, żebyście zrozumieli, że oni obliczyli termin końca Atlantydy - teraz spoczywającej pod biegunem południowym. Dodajcie do siebie zmiany pól magnetycznych i precesję, a wynikiem będzie kolosalny kataklizm, o którym mówili od początku. W powiązania pomiędzy latami 2012 n.e. i 9792 p.n.e. nie ma co wątpić. Jeśli w dalszym ciągu będziemy lekceważyć te odkrycia, wszyscy zginiemy. Dzwony powinny bić na alarm na całym świecie!

### **Strażnik zapomnianej kapsuły czasu**

Musimy pilnie szukać labiryntu, tego ogromnego kompleksu, zgodnie z opisem Herodota, większego niż piramidy. Tam uzyskamy dokładne dane, na podstawie których Egipcjanie i Atlantydzi opierali swoje przepowiednie światowego kataklizmu.

Tam znajdują się wszystkie dane, pozostawione przez elitę obu narodów - posiadających głęboką wiedzę kapłanów z wielkiego labiryntu.

Czekają tam na nas także inne tajemnice tej elitarnej, starożytnej akademii. Od dawna wiadomo, że studiowali oni dokładnie ruchy Słońca w ciągu roku po pasie zodiaku. A ostatnio dowiedzieliśmy się - z badań Maurice'a Cotterella, które w całości akceptuję - że znali teorię cyklu plam słonecznych, teorię, o której nie wiedzą nawet współcześni astronomowie! Obserwacja i dokładne pomiary cyklu plam słonecznych to wyczyn, którego może dokonać tylko człowiek dysponujący aparatem naukowym rozwiniętym w najwyższym stopniu - superman w dziedzinie technologii i matematyki. Byli to astronomowie par excellence, którzy śledzili i notowali wybuchy na Słońcu przez tysiące lat i odkryli, że gdy następuje wielka zmiana pola magnetycznego Słońca, Ziemia wywraca się do góry nogami.

Rezultatem była przepowiednia wielkiej katastrofy. Ich tajemnicze odkrycia rozpowszechniły się w Egipcie pod postacią kultu mesjanistycznego. Podjęli kroki, by zmobilizować lud egipski i wykorzystać jego siły do stworzenia gigantycznego ostrzeżenia dla potomnych. Tak powstały wielkie piramidy.

Dzięki tej niezmiernej pracy byłem w stanie odczytać ich ostrzeżenia. Nie wątpię, że w wielkim labiryncie znajdę związki pomiędzy zmianą pola magnetycznego Słońca, odwróceniem się biegunów ziemskich i zniszczeniem Atlantydy. Następnie trzeba pilnie podjąć badania nad zmianą pola magnetycznego Słońca około grudnia 2012 roku. Osobiście nie mam wątpliwości. Jedyna kwestia, która teraz zaprzątnie mnie na całe lata, to: jak mógłbym przeżyć tę katastrofę? I - czy możliwe będzie zamknięcie na czas szybów naftowych i elektrowni jądrowych?

### **Wiadomość, która wstrząsnęła światem**

Właśnie teraz stoimy przed gigantycznym problemem. Przez tysiące lat Egipcjanie byli posiadaczami najbardziej strzeżonej tajemnicy, którą pragnęli ukryć - coś, co miało bezprecedensowe znaczenie dla ludzkości. Odkryliśmy, że ich celem było ostrzeżenie następnych pokoleń przed gigantycznym kataklizmem.

Mając taką wiedzę, mogliśmy na czas uciec - i ocalić cywilizację. Nikt inny nie będzie w stanie tego zrobić. Rozszyfrowanie tych informacji jest dowodem, jak wielką wiedzę posiadali starożytni. Jest to niezbity, pierwszy w historii dowód na istnienie wiedzy równej współczesnej, z jaką ta wysoko rozwinięta cywilizacja sporządzała mapy nieba. I nie tylko sporządzali te mapy - śledzili także ruch planety Wenus i powiązali go z odwróceniem biegunów ziemskich, które zniszczyło ich kraj - Aha-Men-Ptah. Ten szyfr mówi nam, jakimi mistrzami astronomii byli Majowie i starożytni Egipcjanie. To może nawet za słabe określenie - doprawdy, byli lepsi niż nasi astronomowie! Byli badaczami gwiazd posiadającymi wysoko rozwiniętą wiedzę.

Rys 33. Trzy gwiazdy z pasa Oriona (ustawienie lustrzane) oraz trzy wielkie piramidy w Egipcie i w Meksyku.

Teraz nadszedł czas, by posłuchać ich wyraźnego sygnału alarmowego, dochodzącego do nas z głębin prehistorii. Szyfry wskazują na zbliżającą się katastrofę. Możemy działać na dwa sposoby: albo w dalszym ciągu udawać, że nic o tym nie wiemy, albo podjąć środki zaradcze, aby przeżyć nadchodzący cios.

Będzie to największe wyzwanie w historii ludzkości. Zniszczenia spowodowane wojnami to drobiazg w porównaniu z tym, co czeka nas teraz. Uderzenie będzie porównywalne z eksplozją 10 000 bomb atomowych naraz. Całe kontynenty przestaną istnieć. Miliardy ludzi zginą. Będzie to największa tragedia na świecie. Chyba że podejmiemy środki zaradcze na szeroką skalę, by uzbroić się przeciwko tej masowej destrukcji. Zdaję sobie sprawę, że nie każdy zdoła się uratować. Ale jeżeli nie zrobimy nic - straty w ludziach będą o wiele większe.

Mówię wyraźnie: jeżeli ludzkość nie przyjmie szybko do wiadomości znaczenia tej daty, sama sobie zgotuje śmierć. Manuskrypty sprzed wielu stuleci potwierdzają, co następuje:

1. Obliczenia Majów i Egipcjan są takie same.

2. Zarówno Majowie, jak i Egipcjanie niezależnie ustalili z wielką precyzją datę końca świata. 3. Egipcjanie i Majowie musieli dysponować znakomitym kalendarzem, by dokonywać swoich obliczeń.

Z powyższych faktów, z których żadnemu nie można zaprzeczyć, możemy wywnioskować, że Majowie byli potomkami Atlantydwów albo oparli swoją wiedzę na przekazie tych, którzy przeżyli kataklizm. Co do Egiptu, wiemy to już z całkowitą pewnością. W ten sposób możemy logicznie wytłumaczyć globalny kataklizm w roku 2012 n.e. Ponadto ta wiedza potwierdza, że obie cywilizacje nie tylko pochodziły z tego samego źródła, ale także, że obie były w stanie same to udowodnić.

To uzupełnia obraz i stawia nas w obliczu największego na przestrzeni wieków wyzwania dla ludzkości: nadciągającego kataklizmu. Ta gigantyczna katastrofa geologiczna może zetrzeć naszą cywilizację z powierzchni ziemi. Naszą reakcją może być: rezygnacja, panika, rozpacz, uparte udawanie, że nic się nie dzieje itd. Ale w przeciągu tych niewielu lat, jakie nam zostały, miejmy nadzieję, że ostrzeżenie dotrze do wystarczającej liczby ludzi, by można było podjąć konieczne działania. To sprawi, że najbardziej wartościową wiedzę będziemy mogli przekazać przyszłemu pokoleniom. Przypomnijmy sobie następujące słowa Franka C. Hibbena w jego książce *The Lost Americans*.

Jedną z najbardziej interesujących teorii końca plejstocenu jest ta, która wyjaśnia tę pradawną tragedię olbrzymim trzęsieniem ziemi, gigantyczną erupcją wulkanu o niezwyklej, katastrofalnej sile. Ta przedziwna idea znajduje potwierdzenie szczególnie w wierzeniach ludów, zamieszkujących tereny Alaski i Syberii.

Pogrążone w mule, czasami pośród stert kości leżą złoża popiołu wulkanicznego. Nie ma wątpliwości, że równocześnie z końcem zwierząt plejstocenijskich, przynajmniej na Alasce nastąpiły potężne erupcje wulkaniczne. To dowodzi, że zwierzęta, których ciała zachowane są do dzisiaj, musiały zginąć i błyskawicznie zostały zasypane popiołem - w ten sposób się przechowały. Ciała, które po śmierci pozostają na powierzchni, rozkładają się, a kości rozsypują. Erupcja wulkaniczna wyjaśnia wyginiecie zwierząt na Alasce - wszystkich naraz, w sposób, który jest satysfakcjonującym nas dowodem. Stada zwierząt zginęły od razu z powodu gorąca i uduszenia się lub nie bezpośrednio - zatrute wyziewami gazów wulkanicznych.

Chmury trującego gazu mogły spowodować śmierć na gigantyczną skalę... Również burze morskie towarzyszyły wybuchom wulkanów - burze w niezwyklej rozmiarach. Różnice temperatur i wyrzucane w górę tony popiołu i pumeksu mogły wywołać ogromne wiatry i wybuchy o niespotykanej gwałtowności. Jeśli to tłumaczy koniec wszystkiego, co żyło, plejstocen miał istotnie bardzo gwałtowne zakończenie.

Przeczytajcie te słowa ponownie i zapamiętajcie je na zawsze. Dlatego musimy pilnie wydobyć na światło dzienne wiedzę starożytnej Atlantydy o dniu następnego kataklizmu. Bez tej zasadniczej informacji późniejsza cywilizacja może, za jakieś 12 000 lat, znaleźć się nagle w epoce kamienia łupanego. Nie wiem, czy aby przekazać tę informację, musimy zbudować gigantyczne piramidy.

Wiem, że te budowle odgrywały zasadniczą rolę w moich poszukiwaniach, że to one doprowadziły mnie do miejsca, w którym krzyknąłem „Eureka!” Opierając się na czysto matematycznych podstawach, badacz może wydedukować z tych budowli ogromne ilości danych i wiedzy o kataklizmie. Ta wiedza z czasów starożytnych uczy nas następujących rzeczy:

1. Nasza uzależniona od komputerów cywilizacja zostanie zrujnowana przez odwrócenie się pola magnetycznego Słońca, które wysłe w przestrzeń kosmiczną chmurę naładowanych elektromagnetycznie cząsteczek. Zakłócono pole magnetyczne Ziemi, nastąpi przesunięcie skorupy ziemskiej, co spowoduje gigantyczną, zalewającą wszystko falę.

2. Ta „burza słoneczna” i odwrócenie się biegunów zniszczy cały sprzęt elektroniczny. Spowoduje to stratę 99,99999999% naszej wiedzy w ciągu zaledwie paru godzin.

3. Powstała na skutek przesunięcia skorupy ziemskiej gigantyczna fala zburzy całkowicie wszystkie biblioteki i zniszczy wszystkie książki.

Aby sprostać temu wielkiemu wyzwaniu, musimy być, jak to już udowodniłem, przygotowani na najgorsze. Ci, co przeżyją, muszą mieć podstawową wiedzę z zakresu wszelkich nauk, bo będą musieli zaczynać od grzebania w ziemi. Nic z rzeczy ważnych dla nas nie będzie już funkcjonować - nic nie pozostanie. Od tych niewielu, którzy przeżyją, zależeć będzie, czy nasza historia będzie miała dalszy ciąg, czy nie.

Oczywiście, zdaję sobie sprawę, że w naszym społeczeństwie jest wiele do poprawienia. Oto, dlaczego musimy mieć całkowitą pewność, że to, co najważniejsze, zostanie przekazane dalej. Na przykład:

- Następna cywilizacja, która powstanie po kataklizmie, musi wykazać jak największy szacunek dla natury. Pestycydy, herbicydy, środki użyźniające itd. muszą być kompletnie zabronione. Trzeba je zastąpić ekologicznym rolnictwem.

- Lasy muszą zajmować centralne miejsce wewnątrz i wokół przyszłych miast. Miasta powinny pozostać niewielkie.

- Aby uniknąć zanieczyszczenia środowiska, gęstość zaludnienia powinna pozostać ograniczona. Oczywiście na początku, zaraz po katastrofie, trzeba położyć nacisk na odrodzenie się populacji.

- Nigdy więcej nie wolno budować elektrowni jądrowych. Podczas przesunięcia skorupy ziemskiej z jej tytanicznymi trzęsieniami, większość produktów radioaktywnych przedostanie się z setek elektrowni nuklearnych. Wyzwolona zostanie

ogromna ilość energii radioaktywnej, prawdopodobnie wystarczającej do zlikwidowania całej ludzkości. Najbardziej się obawiam, że właśnie tak się stanie, a my nie będziemy mogli zrobić nic, by temu zaradzić!

- Nienaturalna żywność, zabójcza dla naszego zdrowia i wymagająca ogromnych ilości energii do jej produkcji, będzie musiała być zakazana prawnie. Do takich produktów zaliczyłbym cukierki, czekoladę, chipsy, biały cukier i wiele innych.

- Trzeba będzie przejść na dietę owocowo-warzywną. Jest nie tylko zdrowa, ale chroni organizm przed mniej więcej 30 000 chorób. Jako że pomoc lekarska, np. chirurgiczna, tuż po katastrofie będzie praktycznie niemożliwa, każdy musi zrozumieć, jak ważny dla niego jest dobry stan zdrowia. To może mu zapewnić tylko dieta owocowo-warzywna.

- Medytacja i głódówki będą podstawowym środkiem zwalczania chorób - zakaźnych i wszystkich innych. Wraz z tymi zasadami, o jakich mówiliśmy powyżej, stanowić będą one podstawę nowego sposobu życia.

Te „święte przykazania” umożliwią nam stworzenie społeczeństwa o wiele szczęśliwszego niż to obecne. Głównym celem życia nie będzie już zysk, ale psychiczne i fizyczne zdrowie mieszkańców ziemi. Miejmy nadzieję, że tych, którzy będą sobie zdawali sprawę z konieczności zmiany stylu życia po kataklizmie, będzie wystarczająco dużo, tak że nie powtórzą się błędy obecnego, konsumpcyjnego społeczeństwa. Oto nauki, które powinny przetrwać na przyszłość. W rezultacie powstanie świat bez porównania lepszy niż dzisiejszy. Jeżeli w dalszym ciągu macie wątpliwości co do naszych odkryć, proszę, czytajcie dalej.

## Rozdział 14

### Historia Atlantydy według przekładu Alberta Slosmana

Książkę Alberta Slosmana *Le Grand Cataclysme* przeczytałem kilkanaście razy. Byłem pod jej wielkim wrażeniem. Po roku rozpocząłem szczegółowe studia nad katastrofami.

Odpowiedzi - oto, czego szukam. Obliczałem okresy pomiędzy poprzednimi katastrofami i pytałem sam siebie: co ma Orion do Wenus? Dlaczego w ogóle Wenus? To przecież planeta i nie ma nic wspólnego z kataklizmem. Mijały miesiące, a ja bez przerwy zastanawiałem się nad tym problemem.

Nagle w ciemności błysnęło małe światełko... czy to ma coś wspólnego ze Słońcem? - spytałem sam siebie. Właśnie! Słońce! Nie mogłem sobie darować, że nie pomyślałem o tym wcześniej!

Spójrzmy na wydarzenia z roku 9792 p.n.e. Po porównaniu danych ze starożytnych świętych inskrypcji z danymi z ksiąg, które przeczytałem, zacząłem jasno pojmować tragiczny spłot wydarzeń:

Wybuchy na Słońcu rozpała atmosferę Wenus, tak jak zorzę polarną. Zacznie być ona widoczna jak Księżyc, o ile nie bardziej. Część atmosfery Wenus przedostanie się do przestrzeni międzyplanetarnej.

Majowie opisują to tak: „Wenus wyglądała, jak drugie Słońce i miała ogon”. To dlatego Atlantydzi, Majowie i Egipcjanie traktują Wenus jako najważniejszy znak orientacyjny na niebie.

Ważnym wnioskiem, jaki należy z tego wyciągnąć, jest, że zarówno Majowie, jak i Egipcjanie dokładnie śledzili ruchy Wenus, wiedząc, że rozbłyśnie ona znowu, kiedy nastąpi kolejna katastrofa!

Oto powiązanie Wenus z Orionem! Kiedy będę wyjaśniał znaczenie Kodeksu Drezdeńskiego (poniżej), zobaczycie jak liczby związane z Wenus doprowadziły do rozszyfrowania kodeksu!

I cóż tu znajdujemy? Teorię cyklu plam słonecznych (sprawdźcie poniżej, a także w Proroczej wiedzy Majów). Wenus nie jest niczym innym, jak sygnałem pozwalającym prawidłowo określić datę poprzedniego i kolejnego kataklizmu! Poza tym nie ma na kataklizm żadnego wpływu!

Opisałem powyżej, jak udało nam się złamać szyfr Orion-Wenus dzięki tajnym instrukcjom w staroegipskiej Księdze Umarłych. Szyfr może być złamany jedynie przy użyciu zaawansowanych programów astronomicznych. Opisuje on niewiarygodną, obecną w tradycji historię kataklizmu, który zmiotł kraj Atlantydw, Aha-Men-Ptah, z powierzchni ziemi. To był tylko jeden z wielu szyfrów, tajemnej wiedzy, jakie mogłem złamać, pozwalający wyjaśnić wpływ Słońca na życie na ziemi.

Albert Slosman pisał, że poprzednia katastrofa została przewidziana w oparciu o dane dotyczące wcześniejszych wydarzeń. Atlantyda została częściowo zatopiona pod biegunem północnym (obecnie południowym). Katastrofie towarzyszyła olbrzymia fala oceaniczna zalewająca wszystko. Czy Wenus w tym czasie również wykonywała pętlę ponad Orionem? Na to pytanie można było odpowiedzieć dopiero we wrześniu 2000 roku, kiedy pojawiły się najnowsze programy astronomiczne ściąające aż do roku 100 000 p.n.e., a katastrofa wydarzyła się w roku 21 312 p.n.e. Sprawdziliśmy sytuację z roku 21 312 z lat poprzednich i następnych i okazało się, że Wenus wówczas nie okrążyła Oriona.

Mamy także 29 808 rok p.n.e. Wówczas nastąpiło odwrócenie się biegunów Ziemi. I znowu - Wenus nie robiła wtedy pętli nad Orionem.

Musiałem zatem, starając się dociec znaczenia Wenus, sięgnąć do innych źródeł. Ale gdzie szukać? Jako punkt wyjścia przyjąłem, że ostatnia katastrofa, z roku 9792 p.n.e., została przewidziana. Czy zdołałem znaleźć w tych wydarzeniach więcej znaków związanych z Wenus? Zacząłem studiować szczegółowo te wydarzenia (patrz poniżej).

Przyjrzałem się tablicom. Jaką grę prowadzili tu Egipcjanie? Czy to była gra liczb? Czy zdołam wśród nich znaleźć liczby związane z Wenus? Czy muszę postępować zgodnie z tajnymi instrukcjami? Pytania, ciągle tylko coraz to nowe pytania, ale żadnych odpowiedzi!

Czas trwania	Era	Sumaryczny czas trwania cykli
35 712 rok p.n.e.	: powstanie Atlantydy	
864	Waga Panna	864 3456
2592 2448	Lew	5904

Katakлизм: rok 29 808 p.n.e. Pierwsze odwrócenie się biegunów! Ziemia zaczyna się obracać w przeciwnym kierunku! Wschód staje się zachodem i na odwrót.

1440	Lew	1440
2592	Panna	4032
Historia Atlantydy według przekładu Alberta Slosmana 131		
1872	Waga	5904
1872	Skorpion	7776
720	Strzelec	8496

Katakлизм: rok 21312 p.n.e. Ziemia obraca się o 72° w zodiaku w ciągu pół godziny! To niewiarygodnie szybko!

Uwaga: nie zachodzi odwrócenie się biegunów, tylko gwałtowny ruch w tym samym kierunku!

576	Wodnik	576
2016	Ryby	2592
2304	Baran	4896
2304	Byk	7200
1872	Bliźnięta	9072
1872	Rak	10 944
576	Lew	11520

Katakлизм: rok 9792 p.n.e. Drugie odwrócenie się biegunów! Suma lat od początku:  $5904 + 8496 + 11\ 520 = 25\ 920 =$  cykl precesji koniec Atlantydy!

1440	Lew	1440
1872	Rak	3312
1872	Bliźnięta	5184
2304	Byk	7488
2304	Baran	9792
2012	Ryby	11 803

Rok 2012: następny katakлизм

## Zaszyfrowane liczby Wenus

Egipcjanie i Majowie prowadzili obserwacje planety Wenus dla ustalenia powiązań pomiędzy katakлизмami. Jaka jest liczba Wenus? To proste pytanie. Odpowiedź brzmi: 584. Jest to synodyczny cykl Wenus, wyrażony liczbą. Cykle synodyczne - odstępy czasu między dwoma identycznymi położeniami względem Słońca - planety Wenus obserwowana z Ziemi wykazują niewielkie odchylenia i oscylują pomiędzy 581 a 587 dniami. Jako że Majowie znali te wahania, byli o wiele bardziej zainteresowani przyczyną tych drobnych różnic, przesunięć w stosunkach pomiędzy orbitą Wenus i osią ziemską. Tak - pomyślałem - tu może kryć się odpowiedź: powiązanie pomiędzy Wenus i osią Ziemi! Nasi współcześni astronomowie jeszcze niedawno prawie tego nie zauważali, ale dla Majów ten cykl był po prostu obsesją i śledzili go na wiele lat wstecz!

Rys 34. Zmiany w ruchu Ziemi po poprzednich katakлизмach.

Jak na to wskazuje obserwatorium w Chichen Itza, Majowie byli ekspertami w dziedzinie astronomii, matematyki, kalendarza, cykli astronomicznych itd. Dysponowali bardzo rozbudowanym systemem pojęć dotyczących ich miejsca we wszechświecie, pełnym wielkich i groźnych bogów. Byli jednak w obserwacji nieba niewiarygodnie naukowymi, mieli kalendarz o wielkiej precyzji, bazujący przede wszystkim na planecie Wenus.

Majowie, generalnie rzecz biorąc, mieli obsesję na punkcie liczb i pomiaru czasu. Ich znajomość matematyki była tak wielka, że obecnie przypisuje im się wynalezienie pojęcia zera. Umożliwiało im to operowanie wielkimi liczbami bez kłopotu.

Liczby nie były dla nich wyłącznie abstrakcyjnymi pojęciami, stosowanymi do kalendarza, astronomii czy architektury.

Majowie uważali, że każda liczba posiada własnego ducha. Dla Majów liczby były uosobieniem energii we wszechświecie.

Ich kalendarz był o wiele bardziej skomplikowany i dokładny niż nasz obecny. Oparty na ruchach planet, pozwalał przewidzieć nie tylko te zaćmienia Słońca, które Majowie mogli naprawdę zobaczyć, ale również te, które miały wydarzyć się w innych częściach świata albo w dalekiej przyszłości.

Kalendarz był tak wyrafinowany, że pozwalał nawet przewidzieć dokładnie te zaćmienia, które wydarzyły się współcześnie. Majowie uważali ten kalendarz za dar przodków, bogów czy ludzi, którzy mieli zdolność jasnowidzenia. Współcześni astronomowie zaczynają dopiero odkrywać podstawy kalendarza Majów.

Dla Majów czas i przestrzeń były ze sobą nierozzerwalnie związane. To pomaga nam zrozumieć cykliczną naturę ich kalendarza i to, jak obliczali termin końca świata. Mając to na uwadze, zacząłem rozpatrywać okresy pomiędzy poprzednimi kataklizmami. Stało się to fascynującą podróżą w czasie.

Wyobraźcie sobie moje zaskoczenie, kiedy zrozumiałem, że istnieje powiązanie pomiędzy kodem Wenus i cyklem sotycznym Egiptu (patrz Dodatek). Te odkrycia zawarte były w okresie pomiędzy kataklizmem w roku 21 312 p.n.e. i 9792 p.n.e. Jeśli odejmiemy te liczby od siebie, otrzymamy w wyniku 11 520 lat. Dalej: w roku 21312 Ziemia obróciła się o 72° w zodiaku, nie zmieniając kierunku.

Liczba 72 nie wzięła się znikąd. Jest to podstawowa liczba w cyklu precesyjnym ( $72 \times 360 = 25\,920$ )! Jak wiemy, Egipcjanie rozumieli skomplikowane powiązania astronomiczne, projektowali położenie świątyń tak, by odpowiadały cyklowi precesyjnemu, zmieniali tożsamość z Apisa - byka na Ariesa - barana, odtwarzali na ziemi procesy zachodzące na niebie. A liczba 72 jest liczbą podstawową dla tych twórczych osiągnięć, cudownych zdobyczy owych mistrzów sztuki i techniki. Uważałem więc, że odnaleźli również liczbę 72 w 11 520 latach pomiędzy kataklizmami. Pomnożyłem liczbę 11 520 przez liczbę dni w roku zgodnie z kalendarzami Majów i Egipcjan - odpowiednio 365 i 360, a wyniki podzieliłem przez 72. Ku mojemu zdumieniu otrzymałem liczby 584 i 576 - liczby Wenus według Majów! Nie było to moje jedyne odkrycie.

### Egipski cykl sotyczny

Tą samą metodą można dojść do zakodowanych liczb 1460 i 1461 egipskiego cyklu sotycznego (patrz: Dodatek)! Jest to bezdyskusyjne. Uderzyła mnie ta bystrość matematyczna. Zachwyciłem się ich inteligencją; znajdowałem dowody ich zdolności i zastanawiałem się, jak do tego doszli? Było to po prostu nie do wiary. Zapytywałem sam siebie: cóż to za boski umysł zakodował wszystkie te informacje w jednej, pojedynczej liczbie? Liczbie, która w symbolicznym języku opisuje prawdziwe wydarzenia! Opisuje nam, ludziom przyszłości, historię, astronomię i jeszcze więcej - bez użycia słów.

Posiedli wiedzę o mechanizmach powodujących kataklizmy, które cyklicznie nawiedzają i niszczą naszą Ziemię i byli w stanie obliczyć. Wydaje się rozsądne, że chcieli nam przekazać swoją wiedzę.

Ale jak którakolwiek cywilizacja mogła porozumieć się z inną, mającą powstać dopiero po wielu tysiącach lat? Książki mogły zostać spalone na skutek walk ideologicznych, języki wymierały, idee znikwały z powierzchni ziemi. W jaki sposób można było przekazać zakodowane informacje innej rasie, mówiącej innym językiem i o całkowicie odmiennym sposobie pisania? Istniały jedynie dwie stałe wspólne rozwiniętym cywilizacjom: liczby i astronomia.

Atlantydzi i ich potomkowie użyli możliwie najprostszych liczb. Dodając lub odejmując „świętą liczbę”, znaleźli inne, które umożliwiały dalsze rozkodowywanie. Jeśli teraz przyjmiecie ich punkt widzenia, zdołacie je rozszyfrować! Wasze szansę przeżycia wielokrotnie wzrosną! Musicie też pamiętać, że metoda rozszyfrowywania zależna jest od wagi zakodowanego przesłania, tak by szansę odczytywania przez potomnych najważniejszych wiadomości były jak największe. Były to takie same względy, jak te, które kazały Egipcjanom kodować wiadomości na temat astronomii, pomiaru czasu, architektury czy systemu liczbowego. Część z nich powinna była przetrwać mimo szkód spowodowanych upływem czasu, zwiększając przez to szansę ich odczytania i przekazania innym.

Zwróciłem zatem uwagę na sposób kodowania przez nich liczb. To była jedna część pracy. Nawet wtedy, nieusatisfakcjonowany sukcesem odczytania sensu tych liczb, posunąłem się dalej, rozszyfrowując informacje astronomiczne zawarte w inskrypcjach. Jedne wiadomości potwierdzały drugie i dawały przytłaczające dowody, które doprawdy powinny przekonać niedowiarków! Wszystkie mówiły to samo: odwrócenia biegunów ziemskich są faktem. Wydarzają się co około 12 000 lat.

Trzeba tylko odczytać kody liczbowe.

Nic dziwnego, że wybór cyklu sotycznego przez wiele stuleci dezorientował uczonych. Dlaczego? - pytali. Otóż dlatego, że do rozwiązania prowadzi liczba o wielkim znaczeniu! Śledząc krok po kroku odczytywanie kodów, zobaczycie, jak niewiarygodnie mądry system wskazówek rozwinęli starożytni, powtarzając to samo przesłanie w swoich kalendarzach, architekturze, astronomii itd. - a dowód na to odkryty przeze mnie jest niepodważalny! Wskazuje na to, że Egipcjanie nie chcieli, by znaczenie ich cykli było ujawnione komukolwiek - poza badaczem, który będzie jasno pojmował astronomiczne znaczenie liczb 1460 -1461 związanych z cyklem Syriusza (czyli sotycznym).

Rok egipski zaczynał się w nocy z 19 na 20 czerwca. Tego dnia „psia gwiazda”, Syriusz, Sothis, ukazywała się na niebie

tuż przed wschodem Słońca i przesuwała się przez cały ten dzień, w kierunku przeciwnym do precesji równonocy. Dlaczego? Ponieważ Syriusz znajduje się stosunkowo bardzo blisko Ziemi, co pozwala mu na przeciwstawienie się precesji, podczas gdy inne gwiazdy jej ulegają.

Oto macie! Cykl sotyyczny jest kodem precesji - kolejna zaskakująca tajemnica przeszłości. Odzwierciedla ona niezwykłą wiedzę astronomiczną Egipcjan. Zodiak z Dendery wyraźnie wskazuje gwiazdozbiory, przedstawione za pomocą astrologicznych znaków zodiaku. Inskrypcje z piramidy w Unas dokumentują mit o Ozyrysie i posuwają tę mitologiczną historię jeszcze o stopień dalej:

*„...Och, królu, jesteś towarzyszem Oriona... i możesz dojść do miejsca, w którym przebywa Orion...”*

To oznaczało przeniesienie zmarłego króla do gwiazdozbioru Oriona, tak, by po śmierci stał się gwiazdą. W swojej książce Piramidy - brama do gwiazd Bauval zrekonstruował obrazy nieba i odkrył, że południowy „szyb wentylacyjny” w Wielkiej Piramidzie w Gizie wskazuje wprost na pas Oriona, podczas gdy podobny szyb wychodzący z Komnaty Królowej, znajdującej się poniżej, skierowany jest na Syriusza.

Podwójny kod - precesja i Orion. Co to oznacza? Wiemy już: precesja z roku 9792 p.n.e. była taka sama, jak ta, która będzie w roku 2012 n.e. Ponadto usytuowanie piramid jest lustrzanym odbiciem konstelacji Oriona. Tłumaczenie jest bardzo proste: z końcem wielkiego cyklu świat obróci się o 180°, a ważne znaczenie ma tutaj pozycja Syriusza. Mając to na uwadze, byłem w stanie rozszyfrować jeden po drugim kody liczbowe cyklu sotyycznego.

Tu podaję jeszcze jeden: starożytni Egipcjanie używali kalendarza, który miał tylko 365 dni w roku. Jak na tak świetnych astronomów, wydaje się to śmieszne. Niesłusznie: ta niewielka niedokładność umożliwiła najwyraźniej Syriuszowi przeciwstawienie się precesji. Majowie mieli także 365 dni w roku. Czy przejęli to w spadku po wysoko rozwiniętej cywilizacji? Czy był to jakiś szyfr? Dokładna długość roku słonecznego wynosi 365,2422 dnia, ale Majowie obliczali ją na 365,242. To zaledwie 17,28 sekundy różnicy w stosunku do właściwej długości. Zaintrygowany, zacząłem przeglądać liczby i po kilku godzinach liczby kodowe stały się dla mnie jasne! Co odkryłem? Oto, że ich astronomia była rozwinięta w tym samym stopniu, co nasza! Oni wiedzieli, że rok słoneczny trwa 365,2422 dnia!

Znowu odkrycie, zdumiewające świat! To 0,8 sekundy różnicy w stosunku do właściwej długości! Błąd o 0,000000003%! W Dodatku wytłumaczę, jak to obliczyłem. W mojej następnej książce znajdziecie o wiele więcej rozszyfrowanych kodów, związanych z cyklem sotyycznym. Wszystkie one potwierdzają wartość mojej metody.

**Wnioski, jakie z tego wyciągnąłem, były następujące:**

1. Założyłem, że istnieje powiązanie pomiędzy Wenus i okresami oddzielającymi poprzednie kataklizmy. W trakcie obliczeń znalazłem podobieństwo pomiędzy cyklem Syriusza i cyklem Wenus. Mogę potwierdzić drogą dedukcji całkowitą prawdziwość tej teorii.

2. Powiązania pomiędzy liczbami ważnymi dla Majów i liczbami cyklu sotyycznego znajdują szczegółowe potwierdzenia w mojej następnej książce. Niektóre liczby Majów są liczbami sotyycznymi pomnożonymi przez liczby kodowe. Przy użyciu tych liczb kodowych byłem w stanie rozszyfrować kalendarz Majów (patrz w mojej następnej książce) i Kodeks Drezdeński (patrz: rozdział 22). Będziecie zdumieni niewiarygodną dokładnością Majów i Egipcjan, kiedy odkryją ostateczne złamanie kodu dotyczącego długości roku słonecznego.

3. Sposób, w jaki Majowie i Egipcjanie prowadzili obliczenia, jest bez wątpienia oparty na tych samych ciągach liczb. Dowodzi to ich wspólnego pochodzenia.

4. Zarówno Majowie, jak i Egipcjanie znali dokładnie liczby astronomiczne (patrz: Dodatek). To jest najbardziej szokujące. Dzięki tej wiedzy byli w stanie precyzyjnie przewidzieć tory planet na tysiące lat naprzód. Nie tylko to: mogli też z niewiarygodną precyzją obliczyć datę końca świata! Dlatego ich ostrzeżenia trzeba przyjmować z największą powagą!

5. Każdy, kto w dalszym ciągu twierdzi, że dowód nie jest niezbity, nie rozumie po prostu sposobu myślenia tamtych ludzi. Spróbujcie jeszcze raz. W ich świecie liczby były najważniejszym punktem wyjścia, gdyż ich znaczenie jest uniwersalne. Jeśli wyjdziemy z tego założenia, w końcu wszystko stanie się jasne. Musimy tylko zastosować ten sam, co Majowie, system obliczania. Co cztery lata regulujemy nasz kalendarz, dodając jeden dzień. Ta regulacja jest nieco zawyżona. Po 128 latach nie liczymy dnia dodatkowego i rok nie jest przestępny. Kiedy zdamy sobie z tego sprawę, łatwo zrozumieć ich sposób myślenia. To ten wzór stosowali we wszystkich swoich obliczeniach. W roku przestępnym dodaje się jeden dzień. Przy obliczaniu okresu wielu tysięcy lat kumuluje się liczba dodatkowych dni. W przypadku długiego okresu dochodzili do tysięcy i milionów dni. Aby zharmonizować to z innymi kalendarzami, odejmowali X dni lub dodawali Y dni, aż do skutku. Ich wiedza umożliwiła im odkrycie teorii o podstawowym znaczeniu dla całej cywilizacji.

*35. Rozdział XVII z Księgi Umarłych jest jedynym, który nie zawiera hieroglifów. Opisuje wielki kataklizm.*

*Jak to odkryłem - wyjaśnię w mojej następnej książce.*

## Rozdział 15

### Teoria cyklu plam słonecznych

Zarówno Majowie, jak i Egipcjanie byli czcicielami Słońca. Cała ich kultura opierała się na kulcie Słońca. Jest to zrozumiałe, bo Słońce daje nie tylko życie, ale i śmierć. Właśnie ta dwoistość spowodowała, że czcili złocisty krąg.

My również zdajemy sobie sprawę z tego, jak ważne jest Słońce. Wystarczy prosty przykład: zachmurzone niebo potrafi całkowicie zepsuć nam letnie wakacje. To akurat tylko taki niewinny przykład, bo skwar i upał mogą spowodować katastrofalną suszę i zniszczyć plony.

Dopiero ostatnio astronomowie zaczęli się orientować, że przyczyną tego mogą być cykle plam słonecznych. Nasza wiedza o współzależności pomiędzy 11-letnim cyklem słonecznym i przeciętną temperaturą na Ziemi w ostatnich latach bardzo wzrosła. Teraz wydaje się już pewne, że klimat na Ziemi związany jest z liczbą plam słonecznych. Jednym z najbardziej dramatycznych przykładów jest okres pomiędzy 1650 i 1710 rokiem n.e., kiedy to właściwie nie było widać żadnej plamy na Słońcu.

Astronomowie nazwali ten okres okresem uśpienia. W tym czasie w naszym regionie było zimniej niż normalnie. Meteorolodzy nawet nazwali ten okres małą epoką lodowcową.

Plamy na Słońcu to zadziwiające zjawisko. Tworzą one stosunkowo chłodne obszary na jego powierzchni i wydają się ciemne, bowiem reszta powierzchni Słońca jest gorętsza i jaśniejsza od nich.

Wewnątrz plamy temperatura wynosi mniej więcej  $4000^{\circ}$  - to bardzo dużo, ale o wiele mniej od pozostałej powierzchni, co sprawia, że plamy są ciemniejsze niż ich otoczenie.

Niższa temperatura jest spowodowana silnym polem magnetycznym, które jest 10 000 razy silniejsze niż pole magnetyczne na biegunach Ziemi. Ten magnetyzm powstrzymuje przenoszenie energii na powierzchnię Słońca. W ten sposób w miejscach plam mniej energii dociera do powierzchni i jest tam niższa temperatura.

Plama słoneczna jest zjawiskiem chwilowym. Najmniejsze plamy trwają zaledwie kilka godzin - najwyżej kilka dni. Większe mogą przetrwać nieco dłużej - tygodnie lub miesiące. Niektóre z nich są nawet tak duże, że można je dostrzec.

Plamy słoneczne powstają i znikają zgodnie z pewnym rytmem. Na początku cyklu plamy pojawiają się w pobliżu biegunów słonecznych. W dalszym ciągu cyklu zaczynają się ukazywać coraz bliżej słonecznego równika. Następnie, zwykle tuż przed końcem cyklu, znowu jest ich więcej wokół biegunów. Ale cykle nie są regularne. Na przykład pomiędzy rokiem 1954 a 1965 pojawiło się wyjątkowo dużo plam.

Plamy pojawiają się w parach o przeciwnym polu magnetycznym, tak jakby na powierzchni Słońca pojawiała się gigantyczna „magnetyczna podkowa”. Oczywiście to nie to. To silne prądy elektryczne, działające we wnętrzu Słońca, wywołują takie przeciwstawne pola.

Grupę plam wraz z ich otoczeniem nazywa się „rejonem aktywności”, bo pojawienie się plam jest efektem określonych procesów. Niezliczone łukowate strumienie gazów uszkadzają powierzchnię Słońca. Te łuki - czy też pętle - gazowe przyjmują taki kształt z powodu silnego pola magnetycznego, powstałego na skutek energii elektrycznej o sile dziesiątek miliardów amperów. Pętle takie są zewnętrzną oznaką przepływu przez plamy słoneczne gigantycznych strumieni gazów.

### Aktywność plam słonecznych

Aktywność Słońca jest zjawiskiem powtarzającym się mniej więcej okresowo. Obserwując ją przez stulecia, ludzie odkryli, że Słońce osiąga swoje minimum i maksimum w okresie 11 lat. Okres ten nazywa się cyklem słonecznym. Około roku 1840 astronom Wolf zdołał opisać ilościowo plamy słoneczne i ich grupy. Rysunek poniżej pokazuje ewolucję aktywności plam słonecznych od roku 1680. Trzeba przy tym pamiętać, że w roku 1610 Galileusz jako pierwszy użył teleskopu do obserwacji astronomicznych. Widział, że to są plamy słoneczne, a nie planety krążące wokół Słońca, bo - chociaż Merkury i Wenus od czasu do czasu widoczne są na tle Słońca, to te zjawiska charakteryzowały się dużą zmiennością zarówno pod względem liczby, jak i miejsc, w których się pojawiały na powierzchni Słońca.

Rys 36. Liczba plam słonecznych od roku 1680.

Po tym odkryciu ludzie mieli już w miarę solidne dane o liczbie plam na Słońcu. Godny uwagi jest wspomniany wyżej „okres uśpienia” z lat 1650-1710 oraz potężne różnice nasilenia plam na przestrzeni wieków. Porównanie z wykresem średniej temperatury na Ziemi wykazuje uderzające podobieństwo pomiędzy wysokim a niskim stanem plam.

Rysunek pokazuje różnice w aktywności Słońca w okresach 11-letnich. Są cykle dłuższe i krótsze: najdłuższy okres pomiędzy dwoma szczytami aktywności wyniósł 17,1 roku (1788-1805), najkrótszy - 7,3 roku (1829-1837). Są również cykle o dużej i małej intensywności szczytowej. Na przykład - w roku 1952 i w 1989 Słońce wykazywało potężną aktywność z gwałtownymi wybuchami. Z drugiej strony - w roku 1962 na Słońcu nie działo się niemal nic. Panował zupełny spokój.

Największa niespodzianka dla ekspertów od plam na Słońcu wydarzyła się w roku 1996. Zgodnie z zasadami powinien to być spokojny okres pomiędzy dwoma cyklami. Ale natura zdecydowała inaczej.

Wiosną tego roku satelita, zwany Anik E-1 przestał funkcjonować. Powodem było uszkodzenie przez burzę słoneczną. Ogromne płomienie słoneczne wysłały wtedy miliony cząsteczek w przestrzeń kosmiczną. Trafiły one w warstwę atmosfery ziemskiej, a część z nich odbiła się i ponownie uleciała w kosmos. Ponieważ była ich niewiarygodnie dużo, trylionom cząsteczek udało się przedostać. Skutek dla niezwykle kosztownego satelity był tragiczny.

Tego astronomowie zupełnie się nie spodziewali. Myśleli, że Słońce zachowuje się w ten sposób jedynie w maksimum cyklu. Oczywiście tak nie jest: Słońce może być groźne również podczas okresów spokoju. To bardzo ważny element. Jeśli założyć 11-letni cykl, aktywność w końcu roku 2012 będzie wykazywać spadek. Eksperti twierdzą, że w tym czasie mowy nie ma o jakichś wielkich burzach, które mogłyby odwrócić pole magnetyczne Ziemi.

Widząc, co się dzieje, nie można już polegać na tej teorii. Poza tym cykl plam słonecznych może być dłuższy lub krótszy, w rezultacie czego „maksimum” może przypaść na dzień przewidziany przez Majów i starożytnych Egipcjan. Rozumowanie naszych astronomów nie może podważyć wiedzy starożytnych uczonych. Wiemy o wiele mniej o plamach słonecznych niż Atlantydzi. Oni obserwowali je przez tysiące lat, tworząc teorię, której nie zna dziś żaden ekspert od spraw Słońca! W oparciu o tę teorię mogli dokładnie przewidzieć zachowanie się Słońca. Jak to mogliście zobaczyć w tej książce, Majowie i starożytni Egipcjanie znali bardzo dokładnie liczby dotyczące czasu jakiego potrzebuje Ziemia, by wykonać obrót dookoła Słońca. Gdybyście byli w stanie liczyć tak niezwykle dokładnie, nie byłoby dla was najmniejszym problemem obliczenie momentu zmiany pól magnetycznych Słońca.

Skoro już to wiecie, jesteście w stanie, po długich dociekaniach, rozwiązać problem cykli plam słonecznych. Musimy powtórzyć krok po kroku obliczenia naszych przodków. Problem stanowi to, że dysponujemy jedynie ograniczoną liczbą danych. Istnieje ryzyko, że nie są one wystarczające dla zdobycia wiedzy teoretycznej, koniecznej do ponownego obliczenia i przewidzenia daty końca świata. W każdym razie zacznę od zaprezentowania, jak Atlantydzi zdobyli swoją wiedzę.

## Wstrząsająca teoria

Dotychczas ani astronomowie, ani fizycy nie znaleźli wytłumaczenia dla cyklu plam słonecznych, ale kapłani, którzy studiowali „Niebiańskie układy matematyczne”, odkryli pewne zjawiska. Po wielu długich okresach obserwacji zauważyli, że plamy słoneczne przechodzą przez równik w przeciętnym czasie 26 dni. Przy biegunach ten średni czas wydłuża się. Odkryli też, że czas potrzebny plamom słonecznym na przejście z jednego punktu do drugiego zmienia się w trakcie cyklu. W czasie minimum cyklu plamy przemieszczają się wolniej, a przy maksimum przeciwnie - ich ruch jest szybszy. Na podstawie tych wszystkich obserwacji kapłani wysnuli teorię, której najważniejszy kod rozszyfrował Maurice Cotterell w roku 1989. Użył on okrągłych liczb dla pól magnetycznych Słońca - 26 dni dla pola równikowego i 37 dni dla pola biegunowego. Wychodząc od tych liczb, odkrył, że cykl plam słonecznych wynosi 68,302 dnia. Opisał to dokładnie w swojej książce Prorocza wiedza Majów.

Użył programu komputerowego, który nazwał „dyferencjacją rotacyjną”. Aby wyrazić to prościej, użył porównania, opartego na przypadkowych wskazaniach pól magnetycznych Słońca i Ziemi ze średnim okresem 87,4545 dnia. Wybrał taki, ponieważ równikowe i biegunowe pola magnetyczne Słońca kończą zwykle cykl co 87,4545 dnia i powracają do punktu wyjściowego. Każdy cykl uznał za jedną jednostkę. Skutek był sensacyjny: na długim wydruku komputerowych ukazał się czysty, rytmiczny cykl. Cotterell stwierdził, że wydruk był podobny do znanego cyklu plam słonecznych. W ten sposób odkrył stosunek pomiędzy teorią a rzeczywistością. Trzeba podkreślić, że żaden z astronomów nie znał tej teorii! Dlatego właśnie nikt na świecie nie zdaje sobie sprawy z katastrofalnego skutku całkowitego odwrócenia się pola magnetycznego Słońca. Powtarzam: nikt z oficjalnie uznanych naukowców nie zna tej teorii! Dlatego właśnie ostrzeżenia Majów i Egipcjan muszą być potraktowane bardzo poważnie! Fakt, że nawet Majowie o tym wiedzieli, jest wstrząsający!

- Dlaczego? - spytacie pewnie. Nie ma żadnego prostego wzoru matematycznego na obliczenie tego cyklu. Ja wiem - dzięki papirusom liczącym sobie przeszło 5000 lat - że Egipcjanie byli w stanie rozwiązywać najtrudniejsze problemy matematyczne. Majowie wydawali się dysponować takimi samymi umiejętnościami.

Chcę dać przykład trudnego problemu, z którym Egipcjanie potrafili sobie poradzić: obliczenie objętości i powierzchni półkuli. To zagadnienie odkryto na papirusie z Rhind, który można oglądać w Moskwie. Jego wiek ocenia się na około 5000 lat, a był kopią jeszcze starszych dokumentów. Kiedy przyjrzałem się temu zagadnieniu, zaparło mi dech. To naprawdę nie było proste! Potrzebny mi był podręcznik geometrii przestrzennej, aby to rozwiązać. Straciłem dwie godziny, by odświeżyć pamięć i zrozumieć obliczenie!

Istnieją dowody na to, że Egipcjanie wiedzieli o wiele więcej, niż to chcieli im przyznać egiptolodzy. Ponadto, dzięki odczytaniu Kodeksu Drezdeńskiego i egipskiego zodiaku astronomicznego, odkryłem, że obie cywilizacje wiedziały o istnieniu



cyklu słonecznego. Dokonanie takich obliczeń niewątpliwie potwierdza, że Majowie i Egipcjanie pochodzili od tych samych przodków i że byli wspaniałymi matematykami i astronomami, o wiele przewyższającymi dzisiejszych naukowców! Przykładem tego jest fakt, że biegunowe pole Słońca nie jest widoczne z Ziemi. Takie biegunowe pole mogą dostrzec jedynie satelity na orbicie dookoła Słońca! Jest wielką tajemnicą, jak Majowie mogli obliczyć prędkość przesuwania się tego pola.

Rys 37. Prędkość przesuwania się pola magnetycznego słońca. 26 dni na równiku i 37 na biegunach.

I mam jeszcze wiele podobnych przykładów! Życie obydwu tych ludów toczyło się według cyklu plam słonecznych. Niestrudno w to uwierzyć, kiedy zdamy sobie sprawę, że gigantyczna burza na Słońcu, powstająca przy dojściu do kulminacyjnego punktu cyklu plam słonecznych, potrafi odwrócić całkowicie pole magnetyczne Ziemi.

Związana z tym katastrofa zabije miliony ludzi, być może cały rodzaj ludzki zginie z powodu zburzenia reaktorów atomowych przez potężne trzęsienia ziemi. Ziemia stanie się wielką radioaktywną kulą, na której człowiek nie będzie mógł przeżyć. Same te myśli powinny obudzić w nas czujność i zrozumienie, że trzeba jak najpilniej odkopać labirynt, gdzie ukryta jest cała potrzebna nam wiedza.

### Utracona wiedza i kody odkryte na nowo

W tajemniczych komnatach labiryntu będzie można znaleźć odpowiedź na wiele problemów. Obliczenie cyklu plam słonecznych nie jest łatwe i wymaga poważnej wiedzy matematycznej. Konieczna tu jest gruntowna wiedza o ruchu Ziemi dookoła Słońca, geometria przestrzenna, dokładność pomiaru czasu, rachunek całkowity. Jest zadziwiającym faktem, że starożytni dysponowali tym wszystkim, ale obowiązkiem ich było utrzymanie tajemnicy. Wiedza ta była dostępna tylko kapłanom, znającym święte księgi. Dla innych wszystko okryte było mgłą tajemnicy. To nie ułatwia nam pracy. Pod każdą liczbą czy cyfrą kryje się jakiś szyfr. Zrozumienie go i wytłumaczenie wymaga niezmiernie cierpliwości i wytrwałości. Bez tego nie da się rozszyfrować najważniejszych zakodowanych informacji.

Interesujące, że używali zawsze tych samych świętych liczb. To oznaczało: „Próbuj dalej”. To jedyna droga do znalezienia odpowiedzi - tak długo, aż dotrzemy do danych, ukrytych w labiryncie.

Jeżeli w dalszym ciągu będziecie robili oparte na innym sposobie myślenia obliczenia matematyczne cyklu plam słonecznych, znajdziecie wiele innych interesujących zakodowanych informacji. Podzielcie obliczony przez Cotterella teoretyczny cykl plam słonecznych przez kolejne okresy pól magnetycznych Słońca. W ten sposób znajdziecie liczbę cykli, przez które przechodzą pola magnetyczne w jednym cyklu, liczącym 68 302 dni lub też 187 lat:  $68\ 302 : 26 = 2627\ 68\ 302 : 37 = 1846$

Kiedy odejmiemy od siebie te liczby, znajdziemy liczbę okresu, w którym pole równikowe dogania pole biegunowe:  $2627 - 1846 = 781$ . To prowadzi do innych powiązań. Aby obliczyć, w jaki sposób jedno pole dogania drugie, zrób następujące proste obliczenie:

$$2627 : 781 = 3,36363636 \quad 1846 : 781 = 2,36363636$$

Wyjaśnienie: kiedy pole biegunowe przeszło 2,3636 okrążeń, pole równikowe dogania je. Pole równikowe przechodzi więcej o jedno okrążenie (o  $360^\circ$ ). Tak jest dokładnie po 87,4545 dnia i zgadza się z cyklem, obliczonym przez Cotterella. Niezwykłe jest, że dla obu pól powtarza się liczba 0,36363636. Stąd wywodzi się liczba  $360^\circ$ :

1. Kiedy uczyłem się matematyki, nie rozumiałem, dlaczego okrąg składa się z  $360^\circ$ , a nie ze 100. Kiedy patrzy się na te liczby, wszystko staje się jasne: ma to swoje źródło w obliczaniu cyklu plam słonecznych!

2. Inne rozwiązanie szyfru wyjaśnia, że Egipcjanie i Majowie obliczali różnicę stopni, jakie przechodziły pola ( $360$ ) i użyli tego w cyklu precesji, który trwał 25 920 lat ( $25\ 920 = 72 \times 360$ ). To dowodzi bez wątpienia pochodzenia  $360^\circ$ !

3. Po cyklu 87,4545 dnia różnica wynosi  $360^\circ$ . Osiem takich cykli tworzy minicykl w obliczeniach Cotterella. To daje wynik:  $360 \times 8 = 2880$ . Ta liczba pojawia się w innych obliczeniach. To podstawowa część obliczeń. Stąd bierze się ta liczba. Uwzględnienie okresów pomiędzy poprzednimi kataklizmami czyni możliwym obliczenie cyklu sotyycznego za pomocą liczby 2880!

4. Następnie, ciąg nieskończony 0,36363636 pojawia się kilkakrotnie w Kodeksie Drezdeńskim i stanie się podstawowym kodem Wenus. To zaczyna być coraz bardziej skomplikowane. Liczby kodowe, pomnożone przez 36, dają nowe kombinacje, które prowadzą do dalszych rewelacji Kodeksu Drezdeńskiego i egipskiego zodiaku.

#### 25 000 dolarów nagrody

Sytuacja jest śmiertelnie poważna. Majowie znali teorię, której nie znają współcześni astronomowie! Nikt mi nie uwierzy, jeśli nie będę miał całkowitej pewności. Dlatego oferuję nagrodę w wysokości 25 000 dolarów pierwszej osobie, która potrafi dowiedzieć, że teoria cyklu plam słonecznych opisana przez Maurice'a Cotterella (patrz Prorocza wiedza Majów) jest znana astronomom. Aby podjąć te pieniądze, on czy ona musi przysłać mi naukowe pismo astronomiczne, w którym ta teoria

została opublikowana przez oficjalnie uznanych naukowców astronomów. Wolno przysyłać tylko pisma naukowe sprzed

lipca 2001 roku. Wszelkie publikacje poza oficjalnymi naukowymi pismami astronomicznymi są wykluczone.  
Mam nadzieję, że po tej ofercie uwierzycie, iż mówię to wszystko poważnie!

## Rozdział 16

### Katastrofy, burze na Słońcu i precesja zodiaku

Ten rozdział jest szczególnie ważny. Wskazuje na niepodlegające dyskusji związki matematyczne pomiędzy cyklem plam słonecznych a precesją zodiaku. Dokąd to nas zaprowadzi, dowiecie się za chwilę. Najpierw jednak musicie spojrzeć na kilka małych obliczeń. Nic trudnego. Robiłem je już wiele razy. Nie przyprawiły mnie o załamanie nerwowe, tak że nie ma co wpadać w panikę. Po prostu, tak jak ja to zrobiłem, będziecie mieli przed oczyma kilka ważnych liczb, których nie możemy lekceważyć.

Zacznijmy od razu.

Przede wszystkim powinniście pamiętać, że każde pole magnetyczne na Słońcu ma inną prędkość orbitalną. Obrót na biegunach jest wolniejszy, niż na równiku. Pole równikowe obraca się dookoła własnej osi w ciągu 26 dni, pola na biegunach w ciągu 37 dni. Po 87,4545 dnia szybsze pole równikowe zbiega się z polem biegunowym. W tym okresie pole równikowe ma za sobą 3,363636 okrążeń, a biegunowe - 2,363636. Różnica wynosi dokładnie jedno okrążenie, czyli  $360^\circ$ .

Jeśli przeczytaliście rozdział o złamaniu szyfru zodiaku, powinniście wiedzieć, że Ziemia co roku przesuwa się w zodiaku o 3,33333 sekundy. Teraz poproszę was o przemnożenie tej liczby przez siebie samą:  $3,33333 \times 3,33333 = 11,11111$ . Oto przeciętny okres cyklu plam słonecznych. Coi lat cykl słoneczny przechodzi wzrost i spadek natężenia aktywności. I znowu - to nie jest przypadkowa zbieżność. W późniejszych obliczeniach udało mi się złamać kilka kodów za pomocą tej liczby, co potwierdziło, że moje badania idą w dobrym kierunku. Jeśli tę szczególną liczbę pomnożymy przez liczbę cykli rotacyjnych pól magnetycznych Słońca, otrzymamy następujące zaskakujące wyniki:

$$3,363636 \times 11,11111 = 37,37373737 \quad 2,363636 \times 11,11111 = 26,26262626$$

Rzeczywiście, znowu pojawiają się okresy rotacji, ale odwrotnej w porównaniu z przebytymi okrążeniami. Otrzymaliście dwa nieskończone ciągi liczb 37 i 26.

Bystrzy czytelnicy zauważą, co następuje: to oznacza, że jeśli znacie okres pola magnetycznego równika, możecie obliczyć szybkość pola biegunowego przy użyciu kwadratu liczby precesji! I oczywiście możecie zrobić to samo w odwrotną stronę.

Nie jestem w stanie wyrazić tego bardziej szczegółowo. Jest to niezwykle matematyczne powiązanie, w którym przypadek jest całkowicie - powtarzam - całkowicie wykluczony. To część „Mistrzowskiego Planu”, bardzo wyrafinowanego programu komputerowego, który bije najnowocześniejszy „software” swoim pięknem i złożonością. Nie można tego lekceważyć. Spróbujcie po prostu zrobić coś takiego.

Oto wasz punkt wyjścia: połączyć dwa pola magnetyczne Słońca, które są podstawowym budulcem cyklu plam słonecznych, z ich przeciętnym okresem. Gdybyście spytali o to astronoma, spojrzalby na was z rozpaczą i nie odpowiedziałby na pytanie. A nawet gorzej. Nie byłby w stanie dać przykładu matematycznego, bo nie zna wzorów, które znali Majowie i Egipcjanie! Ten ciąg skomplikowanych danych astronomicznych jest zaskoczeniem w skali światowej. Udowadniają one bez żadnych wątpliwości inteligencję tych, którzy stworzyli takie teorie. Tak, jak odczytanie kamienia z Rosetty dało asumpt do zajęcia się egiptologią, to odkrycie spowoduje rewolucję w wiedzy o starożytności. To jest podstawowa sprawa dla istnienia naszej cywilizacji. W pewien sposób te liczby mają ezoteryczną, niedostępną dla zwykłych ludzi numerologię. Jak sami możecie zobaczyć, są to wyjściowe liczby, które mogą być użyte do podstawowych obliczeń. Kiedy ich wynik z kolei zostanie poddany przetworzeniu, dojdziecie do tych samych liczb! Mieszanka kombinacji o najwyższym porządku, która w efekcie jest źródłem informacji dla specjalistów, ekspertów od liczb.

Ujawnione liczby są z pewnością metaforą okropnej katastrofy, która niebawem zniszczy Ziemię. Są one intrygującym zwieńczeniem poszukiwań przyczyny przesunięć biegunów, walących się niebios, zniszczenia łądów, śmierci zwierząt i ludzi. W ich prostocie ukryta jest niezmierna złożoność mitologii i religii, nauk matematycznych, zebranych razem w jeden podstawowy symbol.

Nie koniec na tym. Odkrycie, że równikowe pole Słońca odbywa obrót w ciągu 26 dni, było łatwe. Odkrycie obrotu pola biegunowego było o wiele trudniejsze, bo nie jest ono widoczne z Ziemi. W liczbie precesji ukryty był tajny szyfr pola biegunowego. Dowód jest następujący:  $11,11111 \times 3,33333 = 37,037037037037$

Tu znajduje się ciąg nieskończony liczby 37. Tak wiele zbiegów okoliczności nie jest możliwe. Znowu - trzeba by znaleźć więcej powiązań pomiędzy przesunięciami zodiaku i magnetyzmem słonecznym. Jeśli je znajdziemy, będzie to dowód przepowiedzianych i prawdziwych wydarzeń na Atlantydzie. Równocześnie jesteśmy pewni tego, co ma się stać w roku 2012. Atlantydzi wiedzieli, że gigantyczne „krótkie spięcie” na Słońcu spowoduje ogromne wybuchy.

Rys 38. Efekt obracania się pól magnetycznych w przeciwnych kierunkach.

Gwałtowna fala wstrząsu elektromagnetycznego jest tak potężna, że pole magnetyczne Ziemi zostanie „zdmuchnięte”. Na skutek tego Ziemia zacznie się poruszać w zodiaku w przeciwnym kierunku! Aby to opisać, Atlantydzi badali związek matematyczny pomiędzy tymi dwoma zjawiskami.

Możemy razem odkryć tę tajemnicę. Weźmy okres obrotu pól magnetycznych Słońca: 26 i 37 dni. Następnie obliczmy liczbę stopni, jakie każde pole przechodzi w ciągu jednego dnia. Dzieląc liczbę stopni przez te liczby otrzymamy następujący rezultat:  $360 : 26 = 13,84615385$   $360 : 37 = 9,729729730$

Podziel cykl precesji przez te liczby:  $25,920 : 13,84615385 = 1,872$   $25,920 : 9,729729730 = 2,664$

Przyjrzyjmy się bliżej tym liczbom. Już pierwsza z nich jest znacząca. Dla Majów 18 720 to bardzo ważna liczba. A liczba 1872 to najkrótszy okres w zodiaku Egipcjan! Ponadto liczby te powtarzają się kilka razy w obliczeniach. Dokładność tego prostego obliczenia usuwa wszelkie pozostałe wątpliwości.

To jeszcze nie wszystko. Liczba 2664 będzie wskazywana jako główna liczba kodowa w Kodeksie Drezdeńskim. Innymi słowy, możecie odtworzyć dwie kodowe liczby Majów, robiąc proste obliczenie dla zodiaku egipskiego! To wskazuje na wspólne korzenie obu tych cywilizacji. Kopiąc się głębiej w tych odkryciach, byłem w stanie rozszyfrować jeszcze ważniejsze dane. Wszegobecność liczb symbolicznych nie jest przypadkowa. Są w dziwne, ale zrozumiałe sposoby podobne. Są syntezą wielkiej cywilizacji, skonfrontowanej z końcem swoich czasów - z bogami, którzy swoje mity i wiedzę włączyli w jeden system. Westchnąłem. Jakie jeszcze odkrycia mnie czekają? Odkrycie precesji wymaga wiedzy o dwóch momentach w ciągu roku, kiedy dzień i noc są równej długości. Tak jest 20 marca i 22 września. Badania wskazują, że Majowie i Egipcjanie mieli taką wiedzę, biorąc pod uwagę fakt, że pewne świątynie były budowane w miejscu, gdzie na początku wiosny Słońce wschodzi nad horyzontem.

I tam tkwi wyjaśnienie zagadki, którą staram się rozwiązać. Cykl precesji jest majestatyczną machiną, niewiarygodnie skomplikowaną. Niemal zakręciło mi się w głowie. Ich wiedza o kosmosie musiała być ogromna, ich znajomość matematyki - fenomenalna. Zgodnie z nimi mija 72 lata, zanim Słońce przesunie się o jeden stopień po ekliptyce. To niezwykle dokładne obliczenie, potwierdzone przez współczesnych astronomów. Taka dokładność jest możliwa jedynie przy bardzo wysokim poziomie wiedzy matematycznej i astronomicznej.

Pytałem sam siebie, czy to możliwe, by tajne szyfry były ukryte pod tą właśnie liczbą? Czy ich dziedzictwo zostało tak błyskotliwie ukryte, że ktoś o naukowym spojrzeniu mógł sprowadzić tę skomplikowaną informację matematyczną do bardziej zrozumiałego modelu?

Z całym szacunkiem, zacząłem własne obliczenia i wkrótce wyglądało na to, że moje przeczucia były słuszne:

$1872 = 72$  okrążeń po 26 dni  $2664 = 72$  okrążeń po 37 dni

Jestem całkiem pewny, że byliście zaskoczeni, widząc liczbę 72. Kiedy się ją pomnoży przez okresy obrotu słonecznych pól magnetycznych, rezultatem są określone liczby. Te liczby pojawiają się tak często, że nie można ich lekceważyć. Mimo trudności zbliżamy się do tego, co zasadnicze. Bez najmniejszej wątpliwości wiadomo, że Egipcjanie celowo włączyli te liczby w swoje obliczenia. Dlaczego? - zastanawiałem się. Dokładne studia tekstu Alberta Slosmana o poprzedniej katastrofie dały mi odpowiedź na to palące pytanie: Aha-Men-Ptah przesunął się o  $72^\circ$  w zodiaku po katastrofie!

Te powiązania ważnych podstawowych liczb w cyklu plam słonecznych i w zodiaku zostały stworzone specjalnie. Są matematycznym opisem apokaliptycznej wizji wybuchających wulkanów, ogromnych trzęsień ziemi, zlodowaceń i gigantycznej fali - opisem przerażająco realistycznym.

Co za wspaniałe rozwiązanie, co za niezemska logika - szeptałem do siebie. Doprawdy nie mogłem się nadziwić. Czy był to telepatyczny przekaz wiedzy poprzez mgławicę czasu? Coś mi mówiło, że tak. Pod tymi liczbami z dalekiej przeszłości kryło się o wiele więcej do odnalezienia.

Czy byłem w stanie wywołać z głębin czasu te wspomnienia? Czy mogłem złamać stary szyfr?

Przypatrywałem się liczbom z nowym zainteresowaniem i po krótkich intensywnych studiach udało mi się (czytelników interesujących się matematyką odsyłam do Dodatku, gdzie znajdą na to dowody).

Odejmijcie liczbę cyklu plam słonecznych (patrz rozdział poprzedni) od wyliczonych wartości:  $1872-1846 = 26$   $2664 - 2627 = 37$

Co odkryliście? Bezpośredni związek pomiędzy magnetyzmem słonecznym a przesuwaniem się zodiaku. Ta wiedza jest wyjątkowo postępową. Rozszerza naukę, jaką dysponujemy dzisiaj. Za tym wszystkim kryje się pomocna ręka, która stara się nas ostrzec. Wiedzę tę przekazują nam niewiarygodnie bystrzy uczeni z przeszłości.

Ten związek nie jest przypadkowy. Istnieje bezpośrednie powiązanie pomiędzy dramatycznymi wydarzeniami na Ziemi. Cykl precesji jest ściśle związany z początkiem i końcem epok lodowcowych.

To wiadomo od lat 70. Wcześniej wspomniane odkrycia są dowodem, że Atlantydzi dysponowali wiedzą na wyższym

poziomie, a było to ponad 12 000 lat temu! Odkryli oni też, właśnie tak, jak współcześni naukowcy, że zlodowacenie miało kilka przyczyn.

2 lutego 21 312 roku p.n.e. Ziemia obróciła się o  $72^\circ$  i Aha-Men-Ptah (Pierwsze Serce Boga), kraj podzwrotnikowy, w ciągu paru godzin częściowo skrył się pod ówczesnym biegunem północnym.

Tragedii dopełniła wielka fala. Ci, którzy przeżyli, zgromadzili się i zdecydowali stworzyć centrum astronomiczne: Krąg Boga.

Przez 4000 tysięcy lat najznakomitsi uczeni studiowali niebiosy. W końcu wywnioskowali, co następuje:

1. Punkt wiosennej równonocy przesuwają się bardzo powoli. To oznacza, że pojawia się po pewnym okresie w innym gwiazdozbiorniku. Nazwy, nadane tym konstelacjom, oparte na faktach historycznych, niemal bez zmian są używane do dnia dzisiejszego. Zakodowano magnetyzm słoneczny, okres synodyczny planety Wenus i inne ważne liczby w okresach rozmaitych cykli: 1872, 2016, 2304 i 2592 lata.

2. Podczas przesuwania się zodiaku ma miejsce kolejne zjawisko: oś Ziemi powoli również się przesuwa. Staje się ona nieco bardziej lub mniej odchylona. Naukowiec nazywa to odchyleniem w stosunku do ekliptyki (to oznacza kąt pomiędzy równikiem a ekliptyką). Atlantydzki musieli odkryć to samo, co współcześni naukowcy: występuje tu wahanie w wysokości  $2,4^\circ$ . Oś jest najprostsza w ustawieniu  $22,1^\circ$ , a najbardziej wychylona przy  $24,5^\circ$ .

3. Wahanie odchylenia osi ziemskiej ma wpływ na prędkość przesuwania się zodiaku. Ta prędkość zmienia się stulecie za stuleciem. Kiedyś było to 25 920 lat.

Dzisiaj - 25 776 lat. Najtrudniejsze jest to, że Atlantydzki ukryli w swoim mieście tajny kod, który mogłem rozszyfrować. Zgodnie z tym tragedia na Atlantydzie wydarzyła się, kiedy precesja osiągnęła okres 25 776 lat. Dzisiaj mamy do czynienia z takim samym okresem! Nie może być bardziej alarmującego podobieństwa. Potwierdza to, że katastrofa może się wydarzyć w każdej chwili.

Naukowcy dowiedli, że dzięki tym odkryciom można przewidzieć początek i koniec epoki lodowcowej w Europie i obu Amerykach. Te alarmujące wydarzenia mają miejsce, kiedy bieguny osi ziemskiej są w pozycji prostszej niż normalna. Ponadto precesja powoduje zmianę w obrotach Ziemi, co z kolei daje zmiany okresów letnich. To oznacza, że jeśli lato jest stosunkowo chłodne, część lodu uformowanego w zimie nie zdoła stopnieć. Następnej zimy tworzy się nowa warstwa lodu i skutkiem jest reakcja łańcuchowa, dająca w wyniku zlodowacenie.

Zatem wkroczenie w nowy wiek zodiakalny może być zasadniczym czynnikiem, który zapoczątkował epoki lodowcowe. Ale to jeszcze nie koniec historii. W ciągu ostatnich 2 000 000 lat

Ziemia przeżyła 10 długich i 40 krótkich epok lodowcowych. Przeciętny okres epoki lodowcowej waha się od 80 000 do 100 000 lat. Pomiędzy epokami lodowcowymi były okresy cieplejsze, między lodowcowe, trwające mniej więcej po 10 000 lat. W ciągu ostatnich 330 000 lat Europa poznała trzy okresy cieplejsze i następujące po każdym z nich zimniejsze, trwające około 100 000 lat. Dziesięć tysięcy lat temu rozpoczął się okres cieplejszy, w którym żyjemy. Jego koniec z pewnością jest coraz bliższy. Oczekuje nas nieznana katastrofa. Czapy lodowe grubości setek metrów pogrzebią Europę i zniszczą wszystko, co znajdzie się pod lodem. Oczywiście Atlantydzki o tym wiedzieli. Jestem pewien, że wiedzieli nawet więcej. Musieli zakładać następujące współzależności:

1. Plamy słoneczne a srogi zimy. niska aktywność plam słonecznych powoduje bardzo ostre zimy; sytuacja odwrotna jest także prawdziwa. Prosta konkluzja. Każdy zgodzi się z tym, szczególnie jeśli weźmie się pod uwagę wiedzę Atlantydzów na temat plam słonecznych.

2. Zwolnienie lub przyspieszenie cyklu precesji: współcześni astronomowie zdają sobie sprawę, że precesję powoduje Słońce, nie wiedzą jednak, w jaki sposób. Wiemy wszyscy, że burze słoneczne produkują cząsteczki o ładunku elektrycznym, które mogą przedostać się przez atmosferę ziemską w okolicach biegunów i tworzyć dobrze nam znane zjawiska zorzy polarnych, południowych i północnych. Pewna liczba tych cząsteczek może dotrzeć do wewnętrznego jądra i wytworzyć ładunek elektryczny odpowiedzialny za zmiany prędkości obrotu Ziemi.

3. Zmiany pola magnetycznego i burze słoneczne: po okresie dłuższym niż 1 300 000 dni pole magnetyczne Słońca odwraca się (patrz: Prorocza wiedza Majów). To zjawisko łączy się z ogromnymi wybuchami na Słońcu, które powodują liczne skutki dodatkowe. Pole magnetyczne Ziemi zostaje poważnie uszkodzone, zorze polarne są widoczne na całym globie, a światło jest cały czas obecne. To wystarczająco dużo, by przyciągnąć uwagę i dojść do potrzebnych wniosków.

4. W roku 10 000 p.n.e. Atlantydzki byli tak przekonani o współzależności pomiędzy polem magnetycznym Słońca i katastrofalnymi wydarzeniami na Ziemi, że zdecydowali się na staranne przygotowanie ucieczki przed katastrofą. Przygotowania trwały 208 lat. Majowie i Egipcjanie, jako spadkobiercy legendarnych Atlantydzów, przewidzieli podobną, a może nawet gwałtowniejszą katastrofę 21-22 grudnia 2012 roku n.e. Jak to obliczali? Po niemal 12 000 lat ma nastąpić gigantyczna zmiana kierunku pola magnetycznego Słońca! Kiedy to się stanie, płomienie niewiarygodnej wielkości oderwą się od Słońca. Tryliony cząsteczek dotrą do biegunów Ziemi i spowodują, że „staną one w płomieniach”. Z powodu tego ciągłego strumienia

elektromagnetycznego pole magnetyczne Ziemi zostanie przecięzione. Powstaną nieznanne siły elektryczne. Kiedy na biegunach dojdzie do nagromadzenia padających na Ziemię cząsteczek, stanie się to, co nieuniknione: wewnętrzne pole elektromagnetyczne Ziemi przecięży się i załamie. A wtedy pole magnetyczne Ziemi zmieni kierunek i w rezultacie Ziemia zacznie się kręcić w drugą stronę! Jak dynamo, które zaczyna obracać się w przeciwnym kierunku, biegun północny stanie się południowym i na odwrót! I cała nasza cywilizacja zostanie zniszczona!

Wnioskuje, że Atlantydzi odkryli szereg powiązań między magnetyzmem słonecznym a przesunięciami w zodiaku. Wszystko to jest w najwyższym stopniu niepokojące. Współcześni naukowcy wiedzą, że te same zjawiska mogą być dla Ziemi okropnym zagrożeniem. Lekceważenie tych ostrzeżeń to samobójstwo. W czasie takich wydarzeń niemal wszyscy umrzemy, jeżeli natychmiast nie podejmie się środków zaradczych! A przede wszystkim ci, którzy przeżyją, nie będą mieli komputerów ani innych urządzeń, na których mogliby polegać. Dlaczego - wyjaśnię w części czwartej.

## Część czwarta Katastrofa

### Rozdział 17

#### Wielka klęska technologiczna

Wtorek 26 grudnia 1996 roku. Świątowałem Boże Narodzenie w domu mojego brata, razem z jego narzeczoną i naszą matką. Podczas spaceru w mroźną pogodę (brat wyszedł na spacer z psem, który z trudem za nami nadążał, bo jest już bardzo stary), rozmawialiśmy o nadciągającej katastrofie. Mój brat jest inżynierem elektronikiem i liczyłem na to, że poradzi mi w kilku kwestiach.

Powiedziałem:

- Jeśli pole magnetyczne Słońca ulegnie odwróceniu, może to spowodować wyrzucenie wielkiej ilości cząsteczek elektromagnetycznych na Ziemię. Wtedy nastąpi coś jakby krótkie spięcie w prądnicie we wnętrzu Ziemi. Pole magnetyczne Ziemi odwróci się wtedy, a konsekwencją będą katastrofy: trzęsienia ziemi, wybuchy wulkanów i osunięcia się łądów.

Mój brat milczał przez chwilę.

- To jest o wiele gorsze, niż myślałem - powiedział. - Pole geomagnetyczne jest niezwykle potężne.

Jeśli się odwróci, zaburzy pola magnetyczne na całym świecie. To będzie prawdziwa klęska technologiczna!

Zaskoczony, wpatrywałem się w niego, aż ostatnie obłoki pary jego odpowiedzi rozplynęły się w mroźnym powietrzu.

- Co przez to rozumiesz? - spytałem.

- Kiedy pole elektromagnetyczne odwraca się, tworzą się różnice potencjałów. Są tak wielkie, że współczesne czułe urządzenia elektroniczne przepalą się w jednej chwili. Patrzyłem na niego, stałem spokojnie, ale czułem panikę. Spytałem:

- Czy masz na myśli, że wszystkie urządzenia przestaną działać?

- Boję się, że tak. Z powodu przesunięcia się biegunów niemal wszędzie powstaną silne pola magnetyczne, tworząc prądy indukcyjne. W zależności od wielkości pola magnetycznego może to zniszczyć całą aparaturę. Spalą się silniki elektryczne i tak dalej. Poczuję, że robi mi się niedobrze. Nie mogłem na niego liczyć.

- Co dokładnie przestanie funkcjonować? - spytałem.

- Praktycznie wszystko: kalkulatory kieszonkowe, zegarki, radia, magnetofony, komputery, telewizja, elektroniczne zapłony samochodów, elektroniczne urządzenia kontrolne pociągów, statków, samolotów. Czeka, co jeszcze? Wszystkie urządzenia telekomunikacyjne w satelitach, wieżach radiowo-telewizyjnych, stacjach radiowych i tak dalej.

Do diabła, pomyślałem. Cóż to za niewiarygodne zniszczenie! Tutaj dostrzegłem jakąś iskierkę nadziei i spytałem:

- Czy to się da szybko naprawić? Brat roześmiał się pogardliwie:

- Czy ty wiesz, o czym mówisz? - spytał. - Odwrócenie pola magnetycznego jest tak wielkim wydarzeniem, że wszystkie elementy elektroniczne zostaną całkowicie zniszczone! Nie będzie ich można naprawić!

- A jeżeli urządzenie nie będzie włączone?

- Nawet wtedy. Wewnętrzne pole indukcyjne zupełnie wystarczy do spalenia wszystkiego. Powtarzam - wszystkiego!

Gdybyście mogli mnie widzieć po usłyszeniu tych słów... Oczy niemal wyszły mi z orbit, tak byłem zaszokowany!

To nie może być prawda, myślałem. To nie może być prawda! Ale brat pozostawał nieugięty: wszystkie urządzenia elektroniczne zostaną zniszczone!

- Co za tragedia! - wyszeptałem. - I nie da się absolutnie nic zrobić?

- Nic. I mówimy tu nie tylko o zniszczeniu całego sprzętu, ale także o utracie wszystkich danych!

Nie wierzyłem własnym uszom. Tak, jakby nie dosyć tego, o czym mowa była dotychczas! Ale zapytałem z niepokojem:

- Jak to możliwe?

- Za sprawą niezmiernego pola magnetycznego spowodowanego odwróceniem się biegunów, wszystkie bazy danych, przechowywane w rozmaitych urządzeniach, zostaną zniszczone: dyski, dyskietki i inne zapisy komputerowe, kasety z muzyką, taśmy, twarde dyski komputerów. Jednym słowem, wszystkie informacje, czy to zapisane cyfrowo, czy analogowo.

Och, nie! - pomyślałem sobie. Obecnie cała wiedza jest przechowywana w komputerach. W roku 2012 będzie jej jeszcze o wiele więcej niż teraz. Zasadnicze dane nie będą już zapisywane w książkach. I cała ta wiedza zginie za jednym dmuchnięciem! Wszystkie nośniki naszej wiedzy zginą bezpowrotnie! W ogóle nie brałem tego dotychczas pod uwagę! Uważałem, że będziemy mogli uratować wszystko w komputerach - i w ten sposób będzie można zacząć na nowo odbudowywać cywilizację po kilkuset latach.

Wznowiłem rozmowę po niemal całej minucie ciszy.

- Czy nie będzie niczego, w czym można będzie można przechować naszą wiedzę?

- Może CD-ROM-y wytrzymają. Ale powtarzam: wszystkie urządzenia do ich odtwarzania zostaną zniszczone.

- A mikrofilmy, czy wytrzymają?

- Niewątpliwie. Jeżeli umieścisz na nich najważniejsze dane, masz szansę odzyskać niebawem tę wiedzę naukową. W przeciwnym wypadku po prostu możesz o tym zapomnieć. Gdybyś musiał zaczynać od zera, nie wyobrażam tego sobie. Takie uderzenie wystarczy, by wszystko zmieść z powierzchni ziemi.

- Są przekazy o bardzo wysoko rozwiniętej cywilizacji na Ziemi, która została kompletnie zniszczona takim kataklizmem. Zdaję sobie sprawę, że to może być prawdą teraz, kiedy mi to uświadomiłeś!

- Nie zapominaj, że w dzisiejszych czasach jesteśmy kompletnie uzależnieni od elektroniki. Wszystkie przewodniki elektryczności, takie jak żelazo, miedź, aluminium, elektrolit - wytworzą prądy indukcyjne, z fatalnymi skutkami dla wszystkich urządzeń. Ale co już jest szczytem wszystkiego - prąd elektryczny zabije także ludzi. Jeżeli, na przykład, jesteś na statku zbudowanym ze stali, wytwarzające się prądy staną się tak silne, że cię zabiją.

Och, nie! - pomyślałem. Stop! Miałem plan uratowania się przed gigantyczną falą na statku, dokładnie tak, jak to zrobili Atlantydzii. Ale przy tych prądach indukcyjnych wyglądało to na niemożliwe.

- Czyli przeżycie na statku nie będzie wchodziło w rachubę?

- Prawdopodobnie nie. Nie będzie można tego kontrolować, a będą naładowane elektrycznie do takiego stopnia, że nie będzie można przeżyć. (W dodatku, systemy chłodzące reaktorów atomowych przestaną działać, więc cała ziemia będzie skażona promieniotwórczo. Nie wiem, czy życie w ogóle będzie możliwe.

- Nie ma żadnej możliwości, żeby przeżyć na łodzi? - naciskałem.

- Gdybyś był w stanie zbudować dookoła statku puszkę Faradaya, może mógłbyś przeżyć. Ale powiadam ci, to wielkie „gdyby”. Może byłoby to możliwe, gdyby statek był zrobiony z materiału syntetycznego, a części metalowe miał bardzo dokładnie odizolowane. Te przygotowania powinny zapewnić ci zajęcie na kilka lat!

Westchnąłem ciężko. Podmuch słoneczny miał nam przynieść wielką katastrofę. Pole magnetyczne Ziemi zostanie przeciążone, załamie się i odwróci. Podczas budzących przerażenie wydarzeń, które potem nastąpią, wszystko, co wiemy, przepadnie. Chyba że przedsięwziemy środki, by uratować wiedzę, jaką teraz dysponujemy, od całkowitego zniszczenia. Z żalością patrzyłem na Słońce, teraz, w zimie, wiszące nisko nad horyzontem. Słońce nie tylko sprawiło, że na Ziemi powstało życie, ale także w odpowiednim momencie spowoduje, że to życie ustanie. Jądro Ziemi obróci się o 180°, a potem będzie następować jedna katastrofa po drugiej. I nikt nie jest w stanie zatrzymać tego zegara.

## Rozdział 18

### Burze na Słońcu

Dwudziesty grudnia 2012 roku. Wszystko na ziemi dzieje się normalnie. Samoloty latają, statki wypływają z portów, ludzie robią zakupy przedświąteczne - krótko mówiąc, świat wydaje się być taki, jak zawsze. Wydaje się... bo wystarczy przyrzeć się twarzom ludzi, a dostrzeżemy na nich wyraz głębokiej troski. Zaledwie w paru książkach pisano o tym, że pewnego dnia Ziemia zostanie dotknięta niezmiernym kataklizmem. Ucieczka bez odpowiednich przygotowań będzie po prostu niemożliwa.

Przepowiednie zodiakalne Majów i Egipcjan od tygodni, a nawet miesiący stały się jedynym tematem rozmów. A co, jeżeli to w końcu okaże się prawdą? Jak się nam uda przeżyć? Dokąd będzie trzeba uciekać? Wielu ludzi bało się naprawdę, a pomimo to nie podejmowało żadnych środków zaradczych, nie zrobiło nic, by jakoś przeżyć nieszczęście. Zaledwie kilka tysięcy przygotowało się do przeżycia katastrofy: porobili zapasy żywności i zaopatrzyli się w źródła energii. Stworzyli też bibliotekę, gdzie zebrano książki, zawierające całą wiedzę współczesną. Kopie książek zostały zapisane na cyfrowych płytach

wideo, wytrzymałych na burze magnetyczne. Ci ludzie, spokojni i pewni, robili ostatnie przygotowania. Specjalnie przygotowane i wyposażone statki z zapasami na okres co najmniej roku już kilka dni temu wypłynęły z portów. Być może przeżyją nadchodzący potop.

W pewnym momencie znajdujący się na orbicie wokół Słońca satelita Heliostat otrzymał złowieszczą wiadomość. Oto zaszły zmiany w polu magnetycznym Słońca. To nie były normalne zmiany. Było to coś o dużo większym zakresie. Zaledwie w kilka sekund po przesłaniu przez Heliostat tej wiadomości, odpowiednie dane dotarły z prędkością światła na Ziemię.

Kiedy satelitarne stacje Ziemi i obserwatoria kosmiczne otrzymały tę alarmującą wiadomość, naukowcy wpadli w panikę. Zdawali sobie sprawę, że to znaczy, iż kataklizm jest blisko. W krajach, gdzie nie podjęto żadnych środków zaradczych, przedstawiciele rządów nakazali milczenie mediom - jednak na próżno. Już w kilka minut później wszystkie stacje świata nadały tę tragiczną wiadomość.

Panika przybrała niewiarygodne rozmiary. Koniec społeczeństwa konsumpcyjnego zbliżał się z błyskawiczną szybkością. Miliony ludzi próbowały uciekać. Biegli do portów, by odpłynąć statkami. Dziki motłoch rzucił się do frachtowców, zupełnie nienadających się do tego celu. Ludzie z wrzaskiem walczyli ze sobą i mordowali się wzajemnie, usiłując wdrzeć się na pokład. Uzbrojona grupa bandytów napadła na krążownik, wypełniony już szczelnie pasażerami. Pasażerów wyrzucono z powrotem na brzeg, a zwycięzcy wypłynęli na ocean. Podobnie łodzie żaglowe, pontony, wszystko, co pływało, zmieniało gwałtownie właścicieli. Zapanował kompletny chaos. Szerzyła się anarchia. Gromadki złodziejasków plądrowały opustoszałe tereny. Kościoły były przepełnione ludźmi. Wszędzie roznosił się szczególny zapach - zapach strachu. Roztaczali go teraz wszyscy mieszkańcy Ziemi. Koniec zbliżał się, a odwrotu nie było.

## Krótkie spięcie na Słońcu

Kula słoneczna o masie 1 300 000 razy większej od masy Ziemi zadrżała. To było preludium - wskazywało na coś poważniejszego niż zwykła burza słoneczna. Właściwie w tym okresie aktywność Słońca powinna być minimalna. Ale stacje satelitarne informowały sejsmologów o aktywności, jaka zdarza się zaledwie raz na 12 000 lat.

Starożytna cywilizacja Atlantydy dawno już rozszyfrowała dane o mającym nastąpić kataklizmie. Przekazała zresztą tę wiedzę potomnym za pomocą wiadomości zaszyfrowanych w piramidach i w ogromnej podziemnej świątyni, liczącej ponad 3000 komnat. O tej wiedzy jednak zapomniano - ludzie współcześni traktowali zodiak jedynie jako okazję do śmiesznych horoskopów. Ostateczna przepowiednia, przekazana przez zodiak, została przez naukowców wyszydzona i wyśmiana. Tak było aż do chwili Sądu Ostatecznego.

40. Olbrzymie języki ognia wylatują wysoko w niebo, tworząc ogniste fontanny wielokrotnie większe od Ziemi. Koniec cywilizacji jest bliski.

Naukowcy, kompletnie zaskoczeni, gapili się na gwałtownie zmieniające się linie pola magnetycznego. Na Słońcu zaszło jakby gigantyczne krótkie spięcie. Wszyscy drżeli ze strachu, a serca były im gwałtownie - wszystkich opanował potworny lęk. Z niedowierzaniem przypatrywano się danym cyfrowym, ale nie było już żadnego wyjścia - wraz ze zmianą pól magnetycznych urządzenie przewodzące musi spłonąć. Gigantyczna prądnicą ruszyła, powodując bezustanne powstawanie coraz to nowych pól magnetycznych. W ciągu krótkiej chwili Słońce znalazło się w stanie aktywności najwyższej od niepamiętnych czasów.

Nadeszło nieuniknione: wewnętrzne wybuchy nuklearne. Wytworzyło się o wiele więcej wodoru niż w normalnych warunkach. Gigantyczna porcja energii wydostawała się na powierzchnię Słońca. Cała ta energia w jednej chwili przebyła odległość 200 000 kilometrów i dostała się do warstw przewodzących ciepło. Potężne warstwy gazu, nagle silnie rozgrzane, rozszerzyły się i zostały wyrzucone w górę pomiędzy chłodniejsze warstwy. Na powierzchni Słońca kipiące kule gazów wybuchwały, a temperatura wzrosła niebotycznie, powyżej zwykłych 6000°.

Gigantyczne fontanny ognia o wysokości setek tysięcy, a nawet milionów kilometrów sprawiły, że Słońce jakby stanęło w ogniu. W przestrzeń kosmiczną wydostała się niezmierna ilość promieniowania radioaktywnego. Spłonął w nim Heliostat. „Bliiip” - to były jego ostatnie słowa. Ostrzeżenie, jakie Heliostat wysłał na Ziemię, informując o burzy kosmicznej o gigantycznych rozmiarach, zostało brutalnie przerwane.

Promieniowanie jądrowe rozpoczęło dzieło zniszczenia. Słońce stało w ogniu. Jego powierzchnia ze wszystkich stron była rozrywana wybuchami, podobnymi do wybuchów wulkanów na Ziemi, tak niszczących całą planetę. A było to zaledwie preludium do uverture dzieła pod tytułem „Koniec Świata”.

Pola magnetyczne i elektryczne zaczęły wariować - zjawisko, które aż do tej chwili było nieznanne, chyba że w tajemniczych przestworzach przestrzeni kosmicznej poza naszą Galaktyką, w odległych konstelacjach na skraju wszechświata. Tam,

niewyobrażalnie daleko, prawdopodobnie na zewnętrznej granicy niezmierzonej przestrzeni, dzieją się takie dramatyczne wydarzenia...

Ale teraz, w naszym, liczącym miliardy lat wszechświecie, Słońce stało się centrum wszystkiego. W każdej sekundzie wylatywały w kosmos tryliony radioaktywnych cząsteczek. Nagle powstało międzygalaktyczne źródło promieniowania. Czy to rzeczywiście nasze Słońce, czy jakaś nieziemska galaktyka? Śmiercionośne, fascynujące widowisko! Płomienne jęzory wylatywały ze Słońca i wyrzucały w przestrzeń kosmiczną swoje niszczące ładunki. Nie sposób opisać słowami sił tych eksplozji. Tylko jeden z takich płomieni z łatwością osiągał moc równą 50 miliardom wybuchających bomb wodorowych! Temperatura, jaka się wytworzyła w tym słonecznym piekle, dochodziła do kilkudziesięciu milionów stopni. Gdyby nasza Ziemia znalazła się tam, w ciągu sekundy zmieniałaby się w radioaktywną protoplazmę!

## To początek końca.

A to były zaledwie początkowe, mniejsze wybuchy. Kiedy piec atomowego ognia rozпали się na dobre, stabilność całego Słońca staje pod znakiem zapytania. Gwiazdne wstrząsy zapowiadają rozpoczynającą się katastrofę; warstwy płonącej materii są wyrzucane spod spodnich warstw.

Wyzwała się nieopisana ilość światła i energii. Widzowie, obserwujący to z daleka, patrzyliby na ten spektakl (niewątpliwie -przepiękny!) ze zgrozą. Płomienie wybuchające na Słońcu utworzyły wokoło niego coś w rodzaju sieci. Było to nieziemsko piękne widowisko w pustej przestrzeni kosmicznej.

Widok walczącej z niesłychaną odwagą plazmy słonecznej pobudzał komórki mózgu do gwałtownej pracy: w umyśle na widok takiego piękna powstawało niezdrowe podniecenie, połączone z paraliżującym przerażeniem na myśl o tym, że ten widok niesie ze sobą śmierć. Cudowne, ale niszczące - jak lód, gwałtownie znikający, kiedy się znajdzie w piecu atomowym. A jednak ten bajeczny świat astrofizyki był dla wszystkich mieszkańców Ziemi rzeczywistością. Mogło się to skończyć jedynie totalną katastrofą, największą ze wszystkich dotychczasowych. Wydarzenie, które ktoś może przeżyć tylko raz - jeżeli ktokolwiek przeżyje. Niewiarygodnie piękne, a tak rozpaczliwie śmiercionośne. Gorsze od najgorszego koszmaru.

Zmiany w polu magnetycznym Słońca dotarły teraz na Ziemię z prędkością światła. Spowodowały zmiany w układzie nerwowym wszystkich istot na Ziemi. Niewielkie subtelne zmiany, ale wystarczające, by doprowadzić strach do niespotykanych rozmiarów. Każdy był teraz przekonany, że cała ludność Ziemi musi zginąć. Prawie każdy w duchu wołał teraz po prostu: Przeżyć! Chcę przeżyć!

Niektórzy zachowywali stoicki spokój. Słysząc było tylko ich głosy, modlących się i proszących Boga o przebaczenie. Ale na to już było za późno. Stwórca rozgniewał się na ludzi za zbrodnie przeciw naturze. Stworzył chaos na trwającym od miliardów lat Słońcu. Świadkowie Jehowy w końcu doczekali się swojego końca świata, muzułmanie twierdzili, że to z woli Allaha; wielu ludzi nagle się nawróciło.

W rezultacie okazało się, że rację miała Biblia: nadszedł koniec wszystkich czasów.

W Nowym Jorku wstawał dzień. Rozproszone światło, ukryte poza grubą warstwą mgły, jaśniejsze niż najjaśniejsze światło, jakie kiedykolwiek tu świeciło, wypełniało całą atmosferę. Wszelki ruch na ulicach zamarł. Był 21 grudnia. Śnieg na ulicach rozpuszczał się szybko, bo temperatura gwałtownie wzrastała. Jakaś samotna postać spoglądała - ze swoją kamerą na podczerwień - z wysokości Empire State Building na miasto, a następnie zwróciła oczy na niewidoczne Słońce. Człowiek ten zadrzał na widok apokalipsy i zdecydował się czekać na nieuniknione.

Tymczasem na statku „Atlantyda” wszystko było gotowe do drogi. Prawie 4000 pasażerów, którzy zapisali się już lata temu na tę podróż przetrwania, czekało w napięciu. Uważnie patrzyli na to, co się działo. Statek o wyporności ponad 100 000 ton był całkowicie wypełniony żywnością, odzieżą i źródłami energii. Była tam sala operacyjna i gabinet dentystyczny. Każdy miał na sobie nowiutkie ubranie, zęby w idealnym porządku, zapasowe okulary itd. Po kataklizmie upłynie wiele lat, zanim cywilizacja znowu zacznie funkcjonować.

Od początku wszystko było racjonowane, bo gigantyczna fala mogła zniszczyć praktycznie wszystkie zasoby żywności na świecie. Na pokładzie było też trochę kurcząt, para kóz i innych zwierząt. Wiele zwierząt, roślin, nasion i urządzeń znajdowało się na innym kontenerowcu, wynajętym na ten cel. Na pokładzie były też setki młodych dziewcząt. Zaproponowano im podróż za darmo. Ich zadaniem było odnowienie populacji świata. Wiedziały o tym i zgodziły się wybrać w tę szczególną podróż. Nigdy nie wiadomo. Może nie będą tego żałować.

Wybuchy na Słońcu trwały w dalszym ciągu. Uwolnione zostały strumienie promieniowania fal krótkich. Ta międzygwiazdna fala uderzeniowa, złożona głównie z promieni X i gamma, była w stanie zabić astronautów, znajdujących się w odległości miliardów kilometrów. Później burza plazmy słonecznej miała całkowicie zdezorientować przyrządy ich statku kosmicznego. Igła kompasu obracała się wokoło bez sensu, urządzenia elektryczne uległy krótkiemu spięciu, a radiolatarnia została zniszczona burzą elektronów. Zamarły statek już zawsze miał krążyć w przestrzeni kosmicznej. Teraz fala plazmy za-



częła zbliżać się do atmosfery ziemskiej. Elektry i protony miały o wiele większą prędkość, niż zwykle - powstały przecież tak gwałtownie. Na Ziemi nasilały się wichry, burze, huragany i tornada. Wiatry nie wyrządzały jeszcze wielkich szkód, burze wyrwały drzewa z gruntu czy zrywały dachy, huragany burzyły duże domy, wsie i miasta, a tornada po prostu zmiatały wszystko, co im stawało na drodze. Tak samo nasiliła się burza słoneczna. Niska aktywność powoli wyrzucała plazmę. Większa aktywność uwalniała potężne ilości plazmy, które mogły wzrosnąć do kilku milionów ton.

Rys 41. Gigantyczne eksplozje magnetyczne i nuklearne wydają się bez przerwy rozrywać Słońce.

Teraz pobite zostały wszystkie rekordy. Setki milionów ton ujemnie naładowanych elektronów i dodatnio naładowanych protonów zostały wyrzucone w próżnię. Pierwsze cząsteczki uderzyły o magnetosferę. Większość z nich odbiła się i kontynuowała podróż do innych celów. W normalnych warunkach magnetosfera ma kształt kropli: jest kulista w części zwróconej do Słońca i wydłużona w kierunku rozprzestrzeniania się fali uderzeniowej. Coraz więcej cząsteczek zaczęło bombardować ochronne pole. Funkcjonowało ono doskonale przez ostatnie 11 003 lata; tak, jak przednia szyba samochodu ochrania przed wiatrem, tak magnetosfera spełniała swoje ochronne zadanie. Teraz jednak nieustający strumień cząsteczek dokonywał powoli swojego niszczycielskiego dzieła.

### Rozbicie pola magnetycznego Ziemi

Ściana ochronna zaczęła pękać. Cząsteczki stawały się coraz większe. Ale osłona ciągle jeszcze istniała, tak jak rozbita szyba samochodowa trzyma się w dalszym ciągu dzięki wzmocnieniom.

Tryliony naładowanych cząstek przedostały się przez nią i przecięły Pasy Van Allena otaczające Ziemię. Inne cząsteczki spadały spiralnie w dół w kierunku linii pól magnetycznych bieguna północnego i południowego. Wyzwolilo się wiele energii i pojawiły się liczne lśniące barwami zorze wokół biegunów i na równiku. Z każdą minutą rosły i stawały się coraz groźniejsze, jak sygnał ostrzegawczy przed tym, co ma się jeszcze wydarzyć. Osłona Ziemi zaczęła coraz bardziej słabnąć, nękana burzą magnetyczną.

Nie mogło być inaczej: Słońce wyrzucało z piekielną prędkością cząsteczki w przestrzeń kosmiczną. Rozpędzone cząstki elektromagnetyczne mknęły przez atmosferę z niespotykaną siłą.

Utworzyło się coś w rodzaju leja tam, gdzie linie pól wiatrów słonecznych schodziły się w magnetosferze. W wyższych warstwach atmosfery powstawały silne burze. Rozmowy telefoniczne zostały przerwane, połączenia radiowe równie gwałtownie ustały, sygnały telewizyjne podlegały krótkim spięciom; krótko mówiąc, na Ziemi przestały istnieć wszystkie możliwości porozumiewania się.

To było przerażające - bardziej przerażające niż cokolwiek dotąd. Bez komunikacji świat nie miał szansy przetrwać.

Największa burza słoneczna od czasów zagłady Atlantydy dokonywała teraz morderczego dzieła.

Strumienie elektronów pędziły w kierunku biegunów. Znalazły do nich drogę. W Kanadzie transformatory elektryczne przegrzewały się. Wałące się reaktory atomowe powodowały reakcje łańcuchowe. Strumień elektronów osiągnął teraz siłę huraganu. Wnikał coraz dalej w atmosferę.

Rys 42. Gigantyczna sieć wybuchów na Słońcu osiąga szczyt. Pojedynczy jęzor ognia ma taką samą energię, jak 100 miliardów wybuchających bomb wodorowych!

Jedna po drugiej waliły się w gruzy całej planecie elektrownie atomowe i inne urządzenia nuklearne. Znaleźliśmy się znowu w epoce jaskiniowej. W wielu miejscach maszyny spalinowe ulegały krótkiemu spięciu i zamierały. Wyglądało na to, że nic już nie funkcjonuje.

Świadkowie Jehowy modlili się, by znaleźć się wśród wybranych. Twarze innych przybrały trupio bladą barwę i mogli tylko bezmyślnie mamrotać. Pozostało im zaledwie parę godzin życia, a może i mniej. Mogli zginąć w każdej chwili na skutek trzęsienia ziemi, wybuchu wulkanu albo gigantycznej fali.

Na statku „Atlantyda”, odizolowanym plastikiem od prądów indukcyjnych i pól magnetycznych, jeden głos wybił się ponad inne. To był mój głos.

- Drodzy przyjaciele! Wybiła godzina prawdy. Szykowaliśmy się na to od lat. Teraz ten dzień nastąpił. Ziemia zatrzęsała się od nieznanego, strasznego uderzenia burzy magnetycznej. Wszelkie połączenia ze światem zewnętrznym są zerwane. Teraz już nie będziemy wiedzieli, co się dzieje wokoło. Wiemy, że niedługo skorupa ziemska zacznie pękać i że będzie to światowa katastrofa. Nie mamy pewności, czy uda nam się przeżyć, ale jest taka możliwość, jeśli fala nie będzie zbyt wysoka i trzęsienia ziemi nie sprawią, że pochłonie nas ocean. Chciałbym, żeby każdy z was zajął wyznaczone sobie miejsce i zabezpieczył się możliwie najlepiej przed uderzeniami, którym statek na pewno będzie poddany. Powstrzymajcie się od jedzenia

i picia, bo chodzenie do łazienki, kiedy statek walczy z falami, może spowodować poważne obrażenia. Jeśli przetrwamy ten dzień, wszystko, co najgorsze będzie za nami. Miejmy nadzieję na najlepsze. Zapewniam was, że życie w nowym świecie, jakie rozpoczniemy, będzie lepsze.

Przez chwilę trwała martwa cisza. Potem wybuchła burza oklasków, a pohamowywane emocje dały o sobie znać. Dla wszystkich była to wielka chwila. Należeli do tych, którzy uwierzyli w prorocтва zodiaku, a teraz czekała ich za to nagroda - mieli pozostać przy życiu. Głęboko cierpieli nad utratą wszystkiego, co posiadali. Ale mieli też nadzieję na nowe życie, które zacznie się po katastrofie.

Przesadne dążenia ludzkości doprowadziły ziemię na skraj zniszczenia. To wydarzenie zakończy ten proces i stworzy nową szansę lepszego działania, tym razem w zgodzie z prawami natury, bez przytłaczających praw komercji i jej niszczących sił. Warto było pozostać przy życiu. Za jednym podmuchem zniknęło wiele problemów - ale wiele innych zajęło ich miejsce. Wiara w przeżycie była jednak wyraźnie odczuwalna i mogła stać się siłą sprawczą nowej egzystencji.

Na szczycie Empire State Building samotna postać nadal patrzyła, jak w Nowym Jorku wygasa elektryczność. Ten człowiek wiedział, że jego koniec też się zbliża. Wpatrywał się intensywnie w zamglone, nieprzejrzyste niebo. Czy zjawią się anioły i zabiorą go stąd? Powietrze, przesycone elektrycznością, zaczęło pachnieć ozonem, jak po burzy, a temperatura w dalszym ciągu się podnosiła. Było jak w letni dzień - a przecież była zima. Psy zaczęły warczeć i szczeleć, koty miauczały. To było przerażające.

Wszystko, co żywe, czekało - czas dłużył się boleśnie, a każda sekunda wydawała się wiekiem - na nieunikniony koniec.

## Nieuchronna katastrofa

Bieguny nie mogły dłużej przetrwać stale płynących strumieni cząsteczek. Do skorupy ziemskiej wdarły się niezmiernej wielkości różnice potencjałów. Gigawolty zginały się wzajemnie i powodowały krótkie spięcia na skalę globalną: ziemskie dynamo zniknęło, a zabezpieczająca osłona magnetyczna wokół błękitnej planety została zmieciona jednym podmuchem. Rozpętało się piekło. Plazma słoneczna bombardowała teraz niezabezpieczoną atmosferę. Rezultatem były gigantyczne ognie bengalskie. Wszędzie z szybkością światła pojawiały się zorze polarne. Powstały nieprawdopodobnej wielkości różnice potencjałów w atmosferze. Wyglądało, to jakby ogień ogarnął całe niebo. Nic nie mogło powstrzymać fatalnych uderzeń. Każdy, kto to widział, doskonale zdawał sobie sprawę, że miliardy ludzi zginą, że ofiar będzie o wiele więcej, niż we wszystkich poprzednich katastrofach razem wziętych. Jednak przeżyje także więcej, niż wtedy - po prostu dlatego, że na ziemi żyje teraz o wiele więcej ludzi...

Godzina sądu zbliżała się teraz szybko. Zewnętrzna powłoka Ziemi drgała. Dotychczas przytwierdzona była mocno. Teraz, z powodu odwrócenia się biegu wewnętrznego jądra Ziemi, warstwy zewnętrzne zostały oderwane. Polarna czapa na biegunie południowym, która w ciągu ostatnich 12 000 lat stała się niezwykle ciężka, rozpoczęła swoje dzieło destabilizacji. Katastrofa była blisko i mogła teraz zacząć się w każdej chwili. Ponieważ cząsteczki magnetyczne ze Słońca mogły już głęboko przenikać przez atmosferę, powstało wiele pól magnetycznych. Zakłócały one pracę mózgu zarówno zwierząt, jak i ludzi. Wiele zwierząt ogarniała ślepa panika, a ludzi - desperacja.

Radioaktywny ogień płonął intensywnie, powodując szkody nie do naprawienia w organach rozrodczych.

Na pokładzie „Atlantydy” pasażerowie byli na to przygotowani. Tarcze ochronne były świetnym zabezpieczeniem. Oddzielające statek od wpływów zewnętrznych pokłady też zatrzymywały w dużym stopniu promieniowanie. Na największe niebezpieczeństwo narażeni byli jedynie kapitan i kilku oficerów. Nie mogąc opuścić swojego posterunku, mieli nadzieję na ocalenie. Od nich zależało, czy statek przetrzyma wydarzenia geologiczne, czy nie. I oni w jednym kawałku. Byli potężnie spoceni. Co ich czeka? Ile jeszcze czasu do pierwszych wstrząsów?

I wtedy ziemia zagrzmiała. To jest to! - przemknęło im przez myśl. Zaczyna się! Sonar wydał znowu jęklivy głos. Niebiosa wydawały się poruszać - nastąpiło gigantyczne przesunięcie skorupy ziemskiej.

## Rozdział 19

### Przesunięcie się biegunów Ziemi

#### Co się stało?

Żelazne jądro Ziemi działa jak prądnica. Z powodu bombardowania cząsteczkami w prądnicy następuje krótkie spięcie i mechanizm zatrzymuje się. Zewnętrzna warstwa Ziemi (litosfera), obracająca się wokół warstw płynnego żelaza, oddzieliła się. Drżenie, które przeszło przez Ziemię, nie pozostawiło astenosfery nietkniętej. Litosfera, która leży na niej i jest najcieńszą

z warstw Ziemi, ale od niej właśnie zależy istnienie życia na naszej planecie, pękła. Ciężar lodowca, pokrywającego Atlantydę, który w ciągu 11 000 lat rozrósł się w niewiarygodnej grubości pokrywę, wprowadził w ruch zewnętrzną warstwę Ziemi. Trzaskając, rozrywając się i dygocąc, warstwa ta zaczęła żyć własnym życiem.

Ziemia drżała bez przerwy. Szczątki naszego samotnego obserwatora z Nowego Jorku rozniosło już na wszystkie strony świata. Następnie wieżowiec załamał się u podstawy i zaczął powoli osiadać.

W ciągu zaledwie kilku sekund ze 100-metrowego budynku pozostały tylko ruiny. Spadając w dół, nasz człowiek zdążył jeszcze ujrzeć, jak w chodniku formuje się gigantyczne pęknięcie. To jakby zaczynał się Armageddon. Domy waliły się i zapadały w niezmierzone głębie. Beton i asfalt autostrad pękały na ogromnych przestrzeniach. Mosty zapadały się do rzek, kłębiących się pod nimi. W powstałe rozpadliny wpadało mnóstwo ludzi. Wszyscy, którzy nie dostali się na statek ani nie znajdowali się wysoko w górach, byli teraz w pułapce. Właściwie żadne miejsce nie było bezpieczne. Ci, którzy wspięli się na Mount Everest, część łańcucha Himalajów, utworzonych podczas poprzedniego przesunięcia biegunów, jak piórka spadali z rozdygotanej góry i ginęli, pogrzebani pod lawiną. Następnie góra pękła na dwoje i runęła. Koniec wspinaczki. W Hollywood rajskie rezydencje gwiazd filmowych ześlizgiwały się do oceanu z ogromną szybkością. Bajka się skończyła, pomimo sławy jej właścicieli. Ziemia pod Disneylandem zamieniła się w coś w rodzaju ruchomych piasków.

Atrakcje, które zabawiały setki milionów ludzi, trzaskały teraz, łamały się i znikały w błotnistej ziemi. W Londynie słynny Tower Bridge zawalił się, a zaraz po nim całe miasto rozsypało się w gruzy, jak domek z kart. Wkrótce centrum finansowe leżało w gruzach i nic nie pozostało z pięknych kompleksów sklepowych. Z popękanych rur wodociągowych tryskała woda, rury gazowe wybuchały, stacje benzynowe również, okrywając dymem całe otoczenie. Chaos, całkowity chaos. Panika opanowała tych, którzy przeżyli. Nie było ratunku. Miasta waliły się w gruzy, a krzyki i jęki rannych słyhać było zewsząd.

Ziemia drżała. W niektórych miejscach kołysało, jak na wzburzonym morzu. Kołysania trwały przez wiele minut i wydawały się nie mieć końca. Zapowiadały tragedię nieopisanych rozmiarów. Ziemia w dalszym ciągu drżała i trzęsła się. To było nieopisane nieszczęście. Przepiękne zamki waliły się i pozostawały tylko ruiny. Nic nie było w stanie zahamować rozszalałej natury.

Przez chwilę zdawało się, że wieża Eiffla zdoła wytrzymać. Chwiała się na wszystkie strony, ale w końcu odzyskiwała równowagę. Nagle jeden z głównych filarów zapadł się w ziemię i potężny żelazny szkielet rozsypał się zupełnie. W Paryżu nic już nie było takie, jak dzień wcześniej. Światła zgasty i rozszczepiły się, Łuk Triumfalny leżał na ziemi, mosty na Sekwanie zniknęły, Luwr, w którym znajdował się oryginał Zodiaku z Dendery, przetrwał tylko chwilę. Z każdym wstrząsem ziemi Paryż coraz bardziej stawał się ruiną. We wnętrzu ziemi ciągle pękały wielkie masy skalne. Skały ślizgały się i przesuwały, przewalając się przez uskoki. To powodowało nieprzerwane drżenie i trzęsienie się skorupy ziemskiej. I nie zanosilo się na rychły koniec, bo teraz cała ziemia była już wprowadzona w ruch. Sejsmografy na całym świecie wskazywały maksimum. Sejsmografy mogą zanotować drgania nawet bardzo odległe, bo przy dużym trzęsieniu ziemi powstaje fala, która przenika wszystkie warstwy i posuwa się po powierzchni. Czy to w Ameryce, czy w Europie, każde drganie było rejestrowane. Aż do tej chwili. Nieprzerwane serie trzęsień ziemi spowodowały zakłócenia funkcjonowania tych aparatów. Niewielka strata, bo większość pracujących przy nich ludzi już nie żyła.

Ale katastrofa nie zakończyła się jeszcze. Wygasłe od 1000 lat wulkany ponownie przebudziły się. To, co już kiedyś zdarzyło się na Atlantydzie, powtarzało się teraz tutaj. Z siłą piorunów setki wulkanów wybuchały co chwila. Słychać je było o tysiące kilometrów. Tysiące kilometrów sześciennych skał, niezmierna ilość popiołu i pyłu dostawały się do górnych warstw atmosfery.

Piekielny ogień, gorszy od najgorszego piekła, wylatywał z otwartych kraterów wulkanicznych. Kipiąca lawa strumieniem wypływała z gór, niszcząc wszystko na swojej drodze. Parę cudem pozostałych na świecie goryli poznało teraz swoje przeznaczenie. Przez tysiące lat żyły sobie spokojnie w wysokich górach Afryki. Teraz ziemia niebezpiecznie się zatrzęsała. W ślepej panice zwierzęta starały się uciec. Wtedy bóg zemsty dokonał swego dzieła. Spośród pękających warstw ziemi wydostała się płynna skała. W normalnej sytuacji była trwała i solidna, bo trzymały ją górne warstwy, ale kiedy popękały, skały nagle rozpląły się. Wkrótce ciśnienie pod spodem stało się tak silne, że skały musiały wydostać się na wierzch przez górne warstwy. Kamień i skała powyżej zostały rozepchnięte na boki i rozpląły się. „Korek” wyleciał i tony lawy wystrzeliły wysoko w niebo. Goryle, przerażone, patrzyły na to; wtedy z góry spadł na nie ognisty deszcz. Trujące gazy, deszcz popiołów, kipiące błoto i pył nie pozostawiły na ziemi miejsca dla zwierząt. Najgorsza była gorąca chmura gazów. Gazy pokrywały wielokilometrowe przestrzenie w ciągu zaledwie kilku minut. Nie można było w tych miejscach oddychać - brakowało tlenu. Gazy były tak gorące, że mogły spowodować fatalne poparzenia - jeśli oczywiście jeszcze żyłeś.

Kiedy chmura rozpląnęła się, znowu pojawił się tlen i niemal wszystkie drzewa, rośliny, domy i tak dalej - stanęły w ogniu. I, jakby tego było jeszcze nie dosyć, dotarła tam rzeka lawy i pokryła wszystko. Tak zginęły goryle.

Niemal 12 000 lat temu, podczas poprzedniej katastrofy, mamuty, tygrysy szablozębne, toksodonty (ssaki południowoamerykańskie) i dziesiątki innych gatunków zniknęły z powierzchni ziemi. Teraz były to małpy i wiele innych dziwnych

zwierząt, często znanych ludziom wyłącznie z ogrodów zoologicznych. Powietrze wypełniło się głosami zwierząt, zagrożonych całkowitym wyniszczeniem.

Pewno dostrzegły cienie istot z poprzedniego kataklizmu, jakby wszystko wróciło do dawnych czasów. Tysiące lat temu, przy innej ogromnej erupcji, wszystkie mastodonty zostały pogrzebane pod górą popiołu wulkanicznego. Kiedy odkryto je w dolinie San Pedro, zobaczono, że niektóre zachowały się w pozycji stojącej. To, co wtedy się wydarzyło, było niezwykle, ale należy do dawno zapomnianej przeszłości. To, co dzieje się teraz, było całkiem rzeczywiste: aktywność wulkanów i zniszczenie, jakie niosły zwierzętom i roślinom, nie tylko w miejscu wybuchu, ale na całym świecie.

Chmury popiołu przesłoniły niebo, tak jakby świat wkraczał w wiek ciemności. I tak rzeczywiście było, bo gwałtowność natury nie tylko zniszczyła życie w wielu rejonach ziemi, ale sprawiła, że lądy nie nadawały się już do zamieszkania.

Podczas gdy ludzie i zwierzęta starali się uciekać, ziemia w dalszym ciągu drżała, trzęsła się i pluła ogniem. Sprawiało to okropne wrażenie i ci, którzy przeżyli, mieli to zapamiętać na zawsze. Ta wielka katastrofa miała być przez całe pokolenia przedmiotem rozważań. Szkody były niezmierne. Przy poprzednim przesunięciu biegunów z głębin morskich wyłoniła się znaczna część Peru. Bellamy uważał, że w geologicznie współczesnych czasach w ten sposób powstały Kordyliery, gwałtownie wypiętrzone w górę. Cytuje on *The Path of the Pole*:

Na podstawie dowodów paleontologicznych i hydrologicznych stwierdzam, że nastąpiło tu wypiętrzenie.

Znaczące potwierdzenie ogromu tego wypiętrzenia znaleźć można na starych kamiennych tarasach rolniczych, otaczających jezioro Titicaca. Te budowle, należące do jakiejś przeszłej cywilizacji, znajdują się na takiej wysokości, gdzie żadne plony nie mogłyby się udać - a przecież po to te urządzenia zbudowano.

Niektóre z nich wznoszą się na wysokości 4500 metrów nad poziomem morza albo 750 metrów ponad poziomem ruin Tihuanaco, a na górze Illimani są one na wysokości ponad 5500 metrów nad poziomem morza, czyli powyżej granicy wiecznych śniegów.

Po tym geologicznym wypiętrzeniu powstało jezioro ze słoną wodą: jezioro Titicaca. Nawet teraz tamtejsze ryby i małże wyglądają raczej na morskie niż słodko wodne.

Niebawem znowu wszystkie wody zleją się razem. W roku 2012 poziom wody w jeziorze znacznie opadać, powodując dramatyczne zmiany wśród żyjących tam istot. Kilka godzin temu jezioro było jeszcze na wysokości 3800 metrów nad poziomem morza. W ciągu niecałych trzech godzin znalazło się na wysokości poniżej 2000 metrów. Miliony skamieniałych muszli, leżących na dnie, poruszyło się i na nowo przeżyło godzinę śmierci. Gigantyczne fale zaczęły wzburzać spokojne dotychczas jezioro.

Dzikie, samotne piękno stało się grobem żeglarzy i rybaków, którzy wtedy wypłynęli. Najdziwniejsze jezioro w dziejach ludzkości przestawało istnieć.

Wydawało się, że gniew bogów trochę zelżał. Niekończące się drżenia i wybuchy wulkanów uspokajały się. Tam, gdzie teraz była mniej więcej noc, gwiazdy spadały z nieba. Tam, gdzie świeciło słońce, błąkało się po niebie, nie znając drogi. To była kara dla kapłanów Machu Piochu za to, że nie spełniali świętych rytuałów. Dawniej przywiązywali sznur do wielkiego kamiennego filaru, by „poprowadzić” Słońce przez niebiosy i zapobiec jego zboczeniu z kursu. Ta „Intihuatana” lub „słup przytrzymujący Słońce”, jak nazywano ów rytuał, nie był już stosowany od stuleci. Bóg Słońca teraz mścił się, schodząc z kursu i szerząc śmierć i zniszczenie. W Stonehenge zebrała się grupa wróżbitów, próbując sprowadzić Słońce z powrotem na właściwą drogę, ale bezskutecznie. Gniew Słońca był zbyt straszny - po tylu stuleciach bez ofiar i obrzędów.

Grecy opisali to zniszczenie w jednym ze swoich mitów: Faeton, syn Słońca, uprowadził pojazd swego ojca. Nie umiał nim jednak kierować i utrzymać na właściwym torze. Na Ziemi z tego powodu wybuchały pożary. Aby uratować ludzkość, Zeus zdecydował się zabić syna Słońca. Wysłał w jego kierunku piorun i dokonał tego, co zamierzał. Ponieważ ogień nadal płonął tam, gdzie przebiegał piorun, Zeus wysłał gigantyczną falę, by ugasić pożar. W hebrajskiej księdze Genesis Noe zawołał z goryczą: „Powiedz mi, co się dzieje z ziemią, teraz, kiedy tak dygoce i trzęsie się...”

To było dokładnie to, co zdumiało Japończyków. Tokio rozsypało się w gruzy. W morze zapadały się całe wyspy. Pola ryżowe zalała lawa. Koniec był bliski - to było zupełnie jasne. Tak, jak Atlantyda całkowicie zniknęła z powierzchni ziemi, tak i ten kraj miał zatonać w wodach oceanu. Słońce znowu wykonało na niebie dziwny ruch - i Kraj Wschodzącego Słońca zaczął się zagłębiać coraz bardziej, zalewany przez ocean. Słone wody zalały stolicę i podnosiły się ciągle coraz wyżej. Nad tym krajem Słońce nie miało wzejść już nigdy.

Gdyby Japończycy studiowali kalendarz Majów, mogliby uciec przed rozwścieczonym szaleństwem natury, tak jak to kiedyś zrobili Atlantydzini. Ale który technokrata, zainteresowany wyłącznie komputerami, chipsami i innymi produktami społeczeństwa konsumpcyjnego, choć przez chwilę by o tym pomyślał? A teraz było już za późno. Cykl Słońca zakończył się zniszczeniem na skalę światową.

4 Ahau 3 Kankin: 21-22 grudnia 2012 roku. Wystarczyło rozejrzeć się wokół i zobaczyć potęgę starożytniej przepowiedni. Skutkiem kosmicznej katastrofy na Słońcu była potworna katastrofa geologiczna. Największa katastrofa wszech czasów. Oczywiście najbardziej tragiczna dla Japonii, zaginionej na zawsze w falach rozszałych wód.

W Egipcie piramidy w Gizie, zbudowane na wzór gwiazdozbioru Oriona, przetrzymały aż do tej chwili całkiem nieźle dzięki swojej znakomitej konstrukcji. Starożytni mistrzowie budownictwa wznosili budowle, które przetrwają wszystko. Jeżeli jedna cywilizacja nie zdoła rozszyfrować ich informacji, może następna to potrafi. Stąd raczej dobry stan piramid nawet po kilkakrotnych trzęsieniach ziemi.

Siostrzane piramidy w Ameryce Południowej, które też przekazywały wiadomość o zniszczeniu przyszłym pokoleniom, także jeszcze stały. Astronomowie w przyszłości znowu odkrywają, że Orion jest ważnym ogniwem w rozszyfrowywaniu przekazu o zniszczeniu Ziemi. Jeżeli to w ogóle będzie jeszcze kiedyś potrzebne. To ostateczne pytanie.

Ludność świata została zdziesiątkowana z nieporównywalną z niczym dotychczas szybkością.

Nawet wojna atomowa nie mogłaby być fatalniejsza w skutkach. Mając setki milionów komputerów, które współczesny człowiek był w stanie skonstruować, nie stworzył komputera, który obliczyłby czas końca świata. To udało się jedynie kapłanom z Atlantydy ponad 14 000 lat temu. Ta zaginiona wiedza podlegała teraz trzęsieniom i drżeniom, ale silnie opierała się potężnym wstrząsom. Tak, jakby najwyżsi kapłani chcieli ochronić dzieło swojego mistrza. Tak, jakby chcieli powiedzieć: „Ochroniaj te święte miejsca, nie zniwecz zmartwychwstania Oriona, niech będzie silniejszy niż szaleństwa Natury”.

I tak było. Uszkodzenia były niezbyt wielkie, jakby na rozkaz bogów, bo przecież wszystko inne na świecie zostało zburzone. Gdyby można było spojrzeć na skutki tego nieszczęścia z przestrzeni kosmicznej, wyjaśniłoby się wiele spraw. Ziemia poruszyła się i została zrzucona ze swojej osi. Tam, gdzie kiedyś były bieguny, teraz pojawiły się zupełnie inne obszary. Amerykanie i Kanadyjczycy byliby przerażeni, widząc, jak ich świat dryfuje w kierunku, gdzie kiedyś był biegun. Nic nie mogło tego zatrzymać. Kanada i Stany Zjednoczone miały zniknąć pod warstwami lodu, tak jak przedtem, 12 000 lat temu, kiedy były pokryte grubo lodowcem. W Boże Narodzenie Nowy Jork, finansowe serce społeczeństwa konsumpcyjnego, które doszło do szczytu rozwoju, zostanie pochowany pod grubą warstwą lodu, a jego klimat stanie się bardzo zimny - polarny. Jeżeli - po tysiącach lat - zaczną się tu wykopaliska, można będzie odkryć tysiące nietkniętych ciał ludzi i zwierząt, bo zamarzyły one na zawsze w czasie nagłego przesunięcia osi Ziemi.

Po przeciwnej stronie świata, biegun niegdyś południowy przesunął się w rejony bardziej umiarkowanego klimatu. Z powodu niezmiernie wysokiej temperatury, spowodowanej przez wybuchy na Słońcu, wielkie połacie lodu zaczęły się topić. Atlantyda mogłaby teraz na nowo wyłonić się z morza - tak wielkie masy lodu błyskawicznie zniknęły. Przepowiednia jasnovidza Edgara Cayce'a (patrz Prorocza wiedza Majów i inne teksty) o tym, że wiedza Atlantydy zostanie na nowo odnaleziona, sprawdziła się. Teraz i jego inne przepowiednie zdawały się prawdziwe:

Niedługo po odkryciu tajemnicy zaginięcia Atlantydy bieguny Ziemi odwrócą się. Skorupa ziemska w okolicach biegunów przesunie się, co pobudzi wybuchy wulkanów. W zachodniej części Ameryki ziemia popęka w kawały i zniknie pod pokrywą bieguna. Położone wyżej tereny Europy zmienią się w jednej chwili.

To właśnie dzieło się teraz. Całe wielkie przestrzenie przechodziły drastyczną zmianę klimatu w ciągu zaledwie paru godzin, co było całkowitą tragedią dla wielkich populacji i dla zwierząt.

Niedźwiedzie polarne i pingwiny mogłyby to przetrwać. Umieją pływać i potrafią zaadaptować się do zmian temperatury - z niskiej na wysoką i odwrotnie. Prawdopodobnie pochodzą sprzed poprzedniej zmiany biegunów: musiały się przystosować po przerzuceniu z gorącego klimatu do zimnego. Tym razem nie będzie to konieczne. Odnajdą drogę do nowych biegunów.

Amerykanie mogli teraz nareszcie zrozumieć, dlaczego ich ziemie były tak słabo zaludnione jeszcze kilkaset lat temu. Po ostatnim przesunięciu lód musiał stopnieć i dopiero potem mogły pojawić się rośliny. Oczywiście zajęło to parę tysięcy lat. Potem już zwierzęta mogły się bezpiecznie rozmnażać.

Od chwili, gdy ludzie opuścili ten kraj, większość terenów była niezamieszkana. Byłoby lepiej, gdyby tak pozostało do dzisiaj. Teraz Amerykanie, którzy przeżyli, z przerażeniem musieli obserwować, jak ich kontynent wędruje w kierunku bieguna. Miał zniknąć z powierzchni ziemi prawie całkowicie i ludzie zaczęli sobie zdawać z tego sprawę, gdy poczuli pierwsze poddmuchy zimna.

Wszechmocny niegdyś dolar na dobre stracił wartość, głęboko zamrożony do  $-50^{\circ}$  i ukryty pod kolosalnymi zwałami lodu. Po stuleciach nikt już nie będzie pamiętał o dolarze, o indeksie Dow Jones, o cenie złota, srebra i metali szlachetnych, o kryzysie paliwowym i tak dalej. To się skończyło na zawsze, tak jak po poprzednim przesunięciu nagle nastał kres świata Syberii.

Syberia miała niegdyś klimat umiarkowany. W ciągu, paru godzin zmienił się on na zimny. Zginęły wtedy nagle z zimna mamuty. Śmierć przyszła tak szybko, że rośliny, którymi zwierzęta się żywiły, pozostały niestrawione! Nawet teraz można znaleźć w ich żołądkach kwiaty i trawy. Richard Lydekker pisze w swoich Smithsonian Reports (1899):

W wielu wypadkach, jak wiadomo, znajduje się całe zwłoki mamutów, pogrzebanych w ten sposób, z zachowanymi włosami, skórą i ciałem - tak świeże, jak mrożone owce z Nowej Zelandii, przewożone w chłodni. A psy z zaprzęgów i nawet sami Jakuci często mają ucztę z mamuciego mięsa, liczącego sobie tysiące lat.

W takich wypadkach, jak te, wiadomo, że mamuty musiały zginąć i zostać zamrożone dosłownie w momencie śmierci;

ale ponieważ większość z nich spotykamy w szczególnych miejscach, często w stosach -jedne ciała na drugich - wydaje się, że zwłoki musiały być nanoszone przez prąd rzeczny przed ostatecznym ich zagrzebaniem w ziemi. Nawet wtedy jednak zamrożenie musiało nastąpić stosunkowo szybko, jako że wystawienie ciał na działanie powietrza błyskawicznie pogorszyłoby stan ich kłów.

W jaki sposób mamuty mogły żyć w rejonie, gdzie ich ciała tak błyskawicznie zamarzały i skąd się wzięły tak wielkie ich ilości nagromadzone w niektórych miejscach, to pytania, na które w tej chwili nie potrafimy znaleźć dostatecznie zadowalającej odpowiedzi.

Amerykanie teraz mieli już na to odpowiedź. Z ziem o łagodnym klimacie i żyznych ziemiach Ameryka Północna stała się krainą śniegu i lodu. Najgorzej było w rejonach północnych. Montreal znajdował się teraz w pobliżu nowo powstałego bieguna. Ludzie, pozbawieni elektryczności, marli z zimna. Setki milionów ludzi zamarzały na śmierć tam, gdzie kiedyś panowało bogactwo. Ich ciała nie ulegały rozkładowi i za tysiące lat można będzie dokonać niezliczonych, przerażających odkryć.

Dlaczego, będą się zastanawiali nasi potomkowie, ta inteligentna cywilizacja nie przewidziała, co ją czeka? Skoro poprzednio udało się zorganizować ucieczkę całego narodu przed grożącym niebezpieczeństwem, dlaczego nie zrobiono tego i teraz?

Pytania, tysiące pytań dążących do rozwiązania zagadki katastrofy ludzkości. Nie znajdują na to odpowiedzi, albo zaczną rozpatrywać to z punktu widzenia interesów, wiary we wszechmocny dolar, patrzeć z niedowierzaniem, bo nie będą rozumieli starych kodów.

Następujący fragment, w dramatyczny sposób ilustrujący wyjątkowy wiek egipskich dokumentów (Berlitz, 1984), staje się teraz prawdą:

(...) jeden z kapłanów, bardzo już stary, powiedział:

- Och, Solonie, Solonie, wy Hellenowie jesteście tylko dziećmi i nie ma wśród was żadnego starego Hellena. Kiedy Solon to usłyszał, spytał:

- Co przez to rozumiesz?

- To - odpowiedział starzec - że wszyscy jesteście młodzi umysłem i nie dotarli do was żadne przekazy dawnych tradycji ani żadna wiedza. I wytłumaczę, dlaczego: bo wiele już nieszczęść dotknęło ludzkość i wiele ich jeszcze się wydarzy.

22 grudnia 2012 roku. Podczas gdy ziemia drżała i dygotała, a niebo świeciło zorzami, wszyscy pozostali przy życiu myśleli o tym samym. Egipski kapłan 2500 lat temu podkreślił, że jego cywilizacja była w posiadaniu opisów ważnych wydarzeń:

*Wszystko, co w przeszłości zostało zapisane... przechowujemy w naszych świątyniach... kiedy strumienie popłyną z nieba jak trucizna i zostaną tylko ci bez kultury i wykształcenia... będziecie musieli zaczynać od nowa, jak dzieci, które nic nie wiedzą o tym, co się wydarzyło w dawnych czasach.*

Frank Hoffer w *The Lost Americans* daje żywy obraz skutków poprzedniej katastrofy, kiedy zniszczona została Atlantyda:

*Bagna Alaski są pełne dowodów całkowitego zniszczenia... obrazu nagłego końca... mamuty i bizona padały i leżały całymi stosami, jakby powalone kosmiczną ręką bożego gniewu. W wielu miejscach bagna Alaski są szczelnie wypełnione kośćmi zwierząt i wielką ilością innych resztek... mamuty, mastodonty, bizona, konie, wilki, niedźwiedzie i lwy... cały świat zwierzęcy... w czasie katastrofy. ... nagle znikł;*

Teraz działo się coś podobnego. Miliony zwierząt umierały, a ich szkielety przez tysiące lat miały pokrywać dno morskie. Wyspa Liakow na wybrzeżu Syberii składa się właściwie cała z milionów szkieletów, do dnia dzisiejszego w dobrym stanie, bo temperatura tam nigdy nie podnosi się powyżej zera. Ale nawet ryby nie mogły tego przeżyć. W pobliżu Santa Barbara w Kalifornii Instytut Geologii Stanów Zjednoczonych odkrył pokłady skamieniałych ryb na dawnym dnie morskim, gdzie ocenia się, że ponad miliard ryb zginęło w potężnej fali.

## Rozdział 20

### Wielka fala

Kiedy spojrzeć na Ziemię z przestrzeni kosmicznej, ujrzy się błękitną planetę, pokrytą głównie wodą. Oceany są nie tylko źródłem życia, ale - i o tym będzie właśnie tutaj - również przyczyną śmierci. Kiedy skorupa ziemską zaczęła się przesuwac, wszystko, zarówno masa lądów, jak i wód, nabrała pewnej prędkości. Kiedy skorupa ziemską znowu przyspieszyła i w końcu się zatrzymała, wywołało to ogromne drgania.

Porównajmy to z samochodem, wjeżdżającym w mur. Im większa prędkość, tym silniejsze uderzenie. Kiedy płyty tektoniczne uderzają jedna o drugą, towarzyszą temu tytaniczne trzęsienia, wybuchy wulkanów itd. W niektórych miejscach płyty zgniatają się nawzajem w taki sposób, że tworzą góry o kilometrowych wysokościach. Gdzie indziej leżące pod spodem warstwy rozrywają się, otwierają i w ich głębinach znikają całe lądy. Nadchodzące wydarzenia apokaliptyczne nie dadzą się

z niczym porównać. Będą tak niszczycielskie, że trudno to pojąć.

Podczas wypadku samochodowego zachodzi jeszcze inne zjawisko. Jeżeli nie jesteś dobrze przypięty, możesz zostać wyrzucony z samochodu. Ludzie nie-zapinający pasów bezpieczeństwa wylatują przez przednie szyby, a jeśli wypadek następuje przy dużej szybkości, rezultatem są ciężkie zranienia, a nawet śmierć.

W języku naukowców nazywa się to „prawem bezwładności”. Wszystkie przedmioty poruszające się z pewną prędkością zachowują tę prędkość. Jest to prawo natury, które zawsze istniało i nigdy nie przestanie istnieć. Ofiary wypadków samochodowych dobrze o tym wiedzą. To uniwersalne prawo działa także w stosunku do samej kuli ziemskiej. Jeżeli przestudiowałeś dokładnie poprzednie przesunięcia się biegunów w opisie zagłady Atlantydy, wiesz, że to wszystko wydarzyło się zaledwie w ciągu kilku godzin.

Naukowo można udowodnić, że przesunięcie skorupy ziemskiej wyniosło 29°. Świadczą o tym stwardniałe skały magnetyczne, które jeszcze teraz wskazują na poprzedni, dawny biegun! Takie przesunięcie kątowe odpowiada przesunięciu skorupy ziemi o 3000 kilometrów! Wyobraźcie sobie, że musicie przejechać samochodem 3000 kilometrów w ciągu 15 godzin. Trzeba by jechać z szybkością 200 km na godzinę! Od momentu, kiedy Ziemia zaczęła się poruszać, osiągnęła pewną szybkość, jeżeli to się stanie za jednym szarpnięciem, może cię wyrzucić w powietrze. Z chwilą, kiedy Ziemia osiąga stałą prędkość, nie zauważamy już tego;

Teraz dochodzę do najważniejszego. Pole magnetyczne Ziemi odwraca się i ponownie porusza zewnętrzne warstwy. To daje efekt najgroźniejszy dla wszystkich istot żywych: ludzi i zwierząt. To tak, jakby nagle pojawił się przed tobą gigantyczny mur, przed którym musisz zatrzymać nagle swój wyścigowy wóz. Ale już jest za późno! Ze straszną siłą uderzasz w przeszkodę i to wyrzuca cię z samochodu. Oto, co dzieje się z oceanami w momencie kataklizmu. Z powodu prawa bezwładności nie są w stanie się zatrzymać. Zależnie od kierunku, morza zaczynają występować z brzegów.

## Odwroćcie biegunów

Ale sprawa jest bardziej skomplikowana. Wydarza się nie tylko poślizg skorupy ziemskiej, ale również odwrócenie się biegunów. Ziemia zaczyna obracać się w przeciwnym kierunku niż dotychczas! Niestety, jakiego nie można sobie wyobrazić. Spójrzcie tylko na liczby. Obwód równika wynosi około 40 000 kilometrów. Jako że Ziemia robi całkowity obrót w ciągu 24 godzin, oznacza to, że co każde 24 godziny odbywamy podróż długości 40 000 kilometrów. Podziel 40 000 kilometrów przez 24 godziny, a dojdiesz do szokującego wniosku, że krążymy dookoła osi ziemskiej z prędkością 1666 kilometrów na godzinę.

Jeżeli w czasie mającego nastąpić kataklizmu Stany Zjednoczone przesuną się w kierunku obecnego bieguna północnego (przyszłego południowego), to tak jakby woda w porcie nowojorskim nagle opadła. W Brazylii ukażą się wielokilometrowe plaże, bo woda siłą zostanie wypchnięta. W przeciwstawnych masach lądów wydarzy się zjawisko przeciwne. Z nadzwyczajną szybkością wody podniosą się na katastrofalną wysokość. Gigantyczna fala, nigdy dotychczas niewidziana, wysoka na setki metrów (tak, nawet ponad kilometr!) bezlitośnie zniszczy wszystkie tereny nadbrzeżne. Nie będzie można uciec przed tą gwałtownością przyrody.

Nawet nieduże fale -10-metrowej wysokości - są w stanie zetrzeć z powierzchni ziemi wszystko, co napotkają na drodze. Co zatem robi taka ściana wody? Zaleje sobą wszystko, co żyje. Wyobraźcie sobie, że mieszkacie nad morzem i nagle widzicie falę o wysokości kilkuset metrów, zbliżającą się do was. Zanim zdążycie zareagować, już będziecie przykryci miliardami litrów wody morskiej! Nie zapominajcie, że ta gigantyczna fala ma ogromną prędkość, powstała bowiem dzięki potężnym siłom.

Ta energia musi zostać całkowicie rozproszona, zanim oceany wrócą do dawnego spokoju. To oznacza wielkie zniszczenie wszelkiego życia. Gdy fala rozplynie się ponad lądami, zginie więcej ludzi, niż dotychczas we wszystkich wojnach w historii. W swojej książce *Voyage dans l'Amérique meridionale* (Podróż do Ameryki Południowej) Alcide d'Orbigny pisze:

*Twierdzą, że zwierzęta lądowe Ameryki Południowej zostały zniszczone wtargnięciem wody na kontynent. Jak inaczej moglibyśmy wytłumaczyć tę całkowitą destrukcję i jednorodność kości, odnajdywanych w pampasach? Jasnym dowodem tego jest niezmierna liczba kości i całych zwierząt, których ilość jest największa w ujściach dolin, jak to wskazuje p. Darwin. Odkrył on największą ilość szczątków w Bahia Blanca, w Bajada, a także na wybrzeżu i w dopływach Rio Negro, również u ujścia doliny. To potwierdza, że zwierzęta były unoszone wodą i w większości dopłynęły do wybrzeży. Błoto pampasów nagromadziło się nagle w rezultacie gwałtownego napływu mas wody, unoszącej ze sobą grunt i inne szczątki pływające i mieszejące je ze sobą.*

Zatem Amerykanie i Kanadyjczycy nie tylko znajdują się teraz w temperaturze polarnej, ale ponadto wśród mas wody spływającej z gór, tratującej wszystko, wyrywającej z ziemi drzewa, tak jakby nic nie ważyły, wyrzucającej w powietrze zwierzęta i ludzi, samochody itd. - na kilometry naprzód; nic, absolutnie nic nie uchroni się przed tą gwałtowną przyrodą. Nawet liczne zwierzęta morskie zginą, bo zostaną zgniecione niesionymi resztkami i wciśnięte w ziemię. Będzie to jeden gigantyczny, masowy grób - mieszanina ciał setek milionów ludzi i zwierząt. Te ciała, które pozostaną nienaruszone dzięki zam-

rozeniu, będą ostrzeżeniem dla przyszłych pokoleń, by nie zaniedbywać wzmianek o siłach, drżących w naturze -tak, by nie powtórzył się dawny błąd. Geolog Harlen Bretz pisze w *The Channeled Scabland of the Columbia Plateau* („Journal of Geology”, listopad 1923):

*Pod koniec ostatniego zlodowacenia nastąpiła katastrofalna powódź. Ogromna ściana wody z grzbietami fal, ciągle przewalającymi się przednią. Wysokość jej dochodziła do 450 metrów. Przelewała się przez szczyty pobliskich wzgórz jak ogromne wodospady i kaskady, szerokie na 15 kilometrów, tocząc przed sobą całymi kilometrami ogromne, wielometrowe głazy.*

*Potężne masy wody wypłukały kanały, głębokie na wiele metrów, w bazaltowej płycie Płaskowyżu Kolumbijskiego. Wypływając z doliny Clark Fork River w zachodniej Montanie i przepływając przez północne Idaho z prędkością 16 km<sup>3</sup> na godzinę, woda osiągnęła głębokość 250 metrów, płynąc przez Wallula Gap na granicy stanów Waszyngton i Oregon, a następnie spłynęła do Kolumbii w swojej nieprzejezdnej wędrowce do Pacyfiku.*

*Wypłukując od 30 do 60 metrów ziemi w wielu miejscach, powódź odłoniła całkowicie 3200 kilometrów kwadratowych Płaskowyżu Kolumbijskiego, wypłukując błoto i piasek, pozostawiając tylko nagie ściany dolin głębokich na 120 metrów, jak jałowe wspomnienie dawnej świetności.*

*Powódź skończyła się równie szybko, jak się zaczęła, w ciągu paru dni. Pozostawiła gigantyczne słupy rzeczne, które teraz były wzgórzami o wysokości ponad 30 metrów, i deltę o obszarze 320 kilometrów kwadratowych w połączeniu dolin Willamette i Columbia River. W części tej delty znajdują się teraz Port-land, Oregon, Waszyngton i Vancouver.*

Zginęły już miliardy ludzi, a to jeszcze nie był koniec. Gigantyczna fala wydawała się posuwać naprzód bez końca. Siegała coraz dalej w głąb lądu. Było się bezpiecznym dopiero na wysokości 1500 metrów ponad poziomem morza. Oczywiście, jeżeli to miejsce nie podlegało przesunięciom lądów!

Nigdzie, dosłownie nigdzie nie można było być pewnym przeżycia. W tej heroicznej walce pomiędzy siłami światła i ciemności przewaga sił ciemności stawała się coraz bardziej widoczna. Cała kula ziemską przeżywała straszne chwile. Tu i ówdzie ludzie w rozpaczy usiłowali wspiąć się na wierzchołek góry, by się zabezpieczyć przed podnoszącymi się wodami. Tylko niewielu się udało.

Morze było zbyt potężne, by je pokonać. Ogromne, bezlitosne fale toczyły się naprzód. Fala dotarła do piramid. Te potężne budowle nie były w stanie oprzeć się jej sile: pokryła je fala powodzi. Grzmiąc gwałtownie, woda popłynęła przez wejście i dostała się do komnaty królewskiej.

Przed tysiącami lat w tym miejscu odbywał się rytuał zmartwychwstania. Dzisiaj te komnaty były w centrum zniszczenia Ziemi - koniec epoki Piątego Słońca -w kataklizmie, jakiego nikt jeszcze dotąd nie oglądał. Cywilizacja cofnie się znowu do epoki kamiennej, jeśli w ogóle przetrwa. Opowieści o tych wydarzeniach zdeterminują późniejsze zachowanie ludzi w ciągu nadchodzących tysięcy lat. Będzie się o tym mówić i przekazywać opowieści z ojca na syna. Towarzyszyć temu będą nieśmiertelne opowiadania o odwadze i rozpaczy, a także historyczne relacje o wydarzeniach. Zupełnie tak samo, jak to, co teraz czytamy o dawnych katastrofach. W Peru opowiada się historię o Indianinie, którego przed powodzią ostrzegła lama. Razem wdrapali się na górę. Poziom morza zaczął się podnosić i wkrótce woda pokryła wszystkie równiny i góry, z wyjątkiem tej, na której oni się schronili. Po pięciu dniach wody zaczęły opadać.

Rys 43. A gigantyczna powódź zniszczy naszą cywilizację...

Podobne historie można znaleźć w podaniach na całym świecie. Najszerzej znana jest historia Noego.

W Mezopotamii jest legenda o Utnapiszti (Hancock, 1995):

*Wiatr dął przez sześć dni i sześć nocy, a burze, sztormy i powodzie opanowały cały świat. Kiedy nadszedł siódmy dzień, burza zaczęła się uciszać, morze uspokoiło się, powódź także. Rozejrzałem się po świecie: wokół panowała cisza. ... usiadłem i zapłakałem... bo ze wszystkich stron otaczały mnie wody.*

Odkryto, że ziemię nawiedziło co najmniej 500 takich gigantycznych powodzi. Nawet w Chinach znaleziono stary tekst, mówiący (Berlitz, 1984):

*Planety zmieniły swój bieg. Niebo spadło na północ. Słońce, Księżyc i gwiazdy zmieniły tory. Ziemia rozsypywała się w kawałki, a wody podniosły się i gwałtownie zalały ją całą.*

Te historie o apokaliptycznych powodziach nie pozostawiają wątpliwości: takie rzeczy wydarzały się w przeszłości i musiały wydarzać się jeszcze dawniej niezliczoną ilość razy. Powtarzające się co jakiś czas, bezlitosne, śmiertelne zjawisko. życie jest czymś słabym i delikatnym, czymś, co łatwo można stracić.

Takie same katastrofy muszą wydarzać się na niezliczonej liczbie innych planet i innych słońc. Nie może być inaczej. Nic dziwnego, że nie otrzymaliśmy żadnych sygnałów o życiu pozaziemskim. Jeżeli wiele planet dotykają takie masowe zniszczenia, byłby to cud, gdyby po tym wszystkim istniało

jeszcze jakieś życie, w dodatku życie istot myślących! Odwrócenie się magnetyzmu słonecznego z jego niszczycielskimi



konsekwencjami dla życia istot inteligentnych musi być zatem traktowane jako czynnik niewiarygodnie utrudniający odnalezienie życia pozaziemskiego.

Dowodów zniszczenia i zniknięcia z powierzchni ziemi Atlantydy jest zbyt wiele, by z nimi dyskutować. Osiągnięcie mniej więcej tego samego poziomu cywilizacji wymagało 11 000 lat. W skali wszechświata oznacza to znowu cofnięcie się w badaniach możliwości życia pozaziemskiego.

W mojej książce *A New Space-Time Dimension* (Nowy wymiar czasoprzestrzeni) udowodniłem już, że życie pozaziemskie mogłoby istnieć jedynie w centralnych częściach wszechświata. Bardziej oddalone od centrum układy słoneczne jeden po drugim eksplodują. Ich planety będą starte na proch i zamienione w morze plazmy. Życie pozaziemskie byłoby tam niemożliwe, bo planety zostałyby zredukowane do kupki atomowego bałaganu. Zgodnie z tym bardzo się zmniejsza prawdopodobieństwo istnienia jakichś innych wysoko rozwiniętych kultur. Oczywiście to nie oznacza, że jesteśmy jedyni albo że nasza cywilizacja jest wielkim wyjątkiem w całym kosmosie, oznacza jednak, że przestrzeń, w której życie jest możliwe, to zaledwie tysięczna część wszechświata!

Do tego smutnego faktu dochodzą jeszcze skutki odwrócenia się magnetyzmu Słońca. Ku mojemu własnemu zdumieniu wywnioskowałem, że życie – mam na myśli cywilizację istot myślących jak nasza – jest o wiele rzadszym zjawiskiem, niż przyzwyczailiśmy się zakładać. Razem z faktem, że większa część gwiazd ginie podczas bardzo gwałtownych eksplozji we wszechświecie, przesunięcia powierzchni planet są poważną barierą w badaniach nad życiem pozaziemskim. W głębinach wszechświata morze ognia wyklucza całkowicie możliwość istnienia życia, jako że wszystko zostaje zredukowane do popiołu atomowego. Tu, na Ziemi, morze wody także likwiduje całe życie, a potem następuje niejasny dla nas okres i powstaje pytanie, czy można będzie osiągnąć taki sam poziom cywilizacji w przyszłości, czy nie.

Zanim Atlantyda skryła się pod biegunem, Atlantydzi podróżowali po oceanach. Mieli mapy i rysunki tak doskonałe, że zdołaliśmy je odczytać dopiero w XX wieku. Profesor Charles Hapgood pisze w swojej książce *Mops of the Ancient Sea Kings* (Mapy dawnych królów morza):

*Odwróciłem stronę i stanąłem osłupiały. Kiedy moje oczy padły na południową półkulę mapy świata, narysowaną przez Oronteusa Finaeusa w roku 1531, przekonałem się natychmiast, że mam przed sobą prawdziwą, autentyczną mapę Antarktydy.*

*Ogólnie kształt kontynentu zaskakująco przypominał nasze współczesne mapy... pozycja bieguna południowego, prawie w centrum kontynentu, wydawała się prawidłowa. Widać było łańcuchy górskie, odkryte przez nas na Antarktydzie dosłownie ostatnio. Niewątpliwe również było, że rysunek nie był wytworem niczyjej wyobraźni. Łańcuchy gór były zindywidualizowane; niektóre wyraźnie przybrzeżne, inne – nie. Z większości z nich wypływały rzeki, kierujące się ku morzu, których linia wyglądała bardzo naturalnie i przekonująco. To sugerowało, oczywiście, że brzegi rzek nie były pokryte lodem, kiedy je rysowano. Środek kontynentu za to był niemal pozbawiony rzek i gór, co sugerowało, że mógł tam być po prostu lodowiec.*

Dopiero teraz zaczęliśmy odkrywać dawną wiedzę o orbitach planet i konstelacjach gwiazd. To jasno wskazuje, że odwrócenie biegunów i towarzysząca temu powódź są w stanie zmyć z powierzchni globu całą cywilizację. Nasza cywilizacja osiągnęła tak wysoki poziom dzięki temu, że najwyższy kapłan z Atlantydy znalazł powiązanie pomiędzy cyklem plam słonecznych, a polem magnetycznym Ziemi. Odkrył też, że kiedy planeta Wenus i gwiazda Orion znajdują się w pewnej konfiguracji, może wydarzyć się kolejna katastrofa. Dzięki jego przezorności grupa Atlantydów zdołała uciec przed katastrofą. Tylko dzięki temu świat jest teraz tak gęsto zaludniony i osiągnął taki poziom cywilizacji. Ale nie wolno nam zapominać, że 200 lat temu było nam daleko do tego poziomu wiedzy.

Wtedy dane, którymi dysponowaliśmy, były bardzo skąpe. Gdyby Atlantydzi nie byli zawnazuprzedzeni o nadchodzącym kataklizmie, cała ich wiedza przepadłaby na zawsze. Ośmielę się twierdzić, że gdyby tak było, nie byłibyśmy dzisiaj dużo dalej niż w epoce kamiennej. Gdyby przygotowania do budowy ark przetrwania, zawierających całą dotychczasową wiedzę, nie zaczęły się dostatecznie wcześnie, obawiałbym się o przyszłość rodzaju ludzkiego. W nadchodzących wydarzeniach zginie przecież większa część wiedzy, jaką teraz rozporządzamy. Jeżeli pilnie nie podejmie się środków zaradczych, pozostałe źródła wiedzy jedno po drugim przepadną w chaosie po katastrofie. I to będzie ostateczny koniec naszej cywilizacji. To wcale nie jest niemożliwe. Na starych inskrypcjach znaleziono wskazówki, że 200 000 lat temu na Ziemi istniała już wysoko rozwinięta cywilizacja technologiczna. Jeżeli to jest prawdą, obawiam się dla naszej cywilizacji najgorszego, bo najwyżsi kapłani zapowiadali, że siły zniszczenia, które teraz nawiedzają Ziemię, będą największe na przestrzeni setek tysięcy lat.

Wiele mówi następująca legenda skandynawska (Hancock, 1995):

*Góry waliły się albo pękały na dwie połowy od szczytu do podstawy. Gwiazdy wędrowały po niebie i spadały w ziejące głębie. Olbrzym Surt podpałił cały świat, który był teraz po prostu ogromnym piecem. Wszyscy ludzie, wszystko co żyje, zginęło. Pozostała tylko spalona ziemia, ale, podobnie jak niebo, była już tylko gruzami i rozpadlinami. Wtedy rzeki wyszły z brzegów, wszystkie morza podniosły się i ziemia zatonęła w morzu.*

Niech to będzie ostrzeżeniem dla tych, którzy nie wierzą. Światowa katastrofa, opisana w tym tekście, robi tak głębokie

wrażenie, że niewątpliwie w ten sposób chciano nas ostrzec. Atlantydzki, którzy przeżyli, zbudowali swoje świątynie z danymi astronomicznymi w Egipcie i Meksyku. Bardzo dokładnie wskazali kody naukowe, które pojawiają się w mitach. Kiedy gigantyczna fala będzie dokonywała niszczycielskiego dzieła, miliardy ludzi boleśnie przypomną sobie o tym.

Annały mówią: „I tylko w ciągu jednego dnia i nocy wyspa Aha-Men-Ptah zatoneła w morzu...”

To wydarzyło się niemal 12 000 lat temu, a teraz stanie się to samo. Gwałtowne ruchy Ziemi i gigantyczna fala przyniosą koniec cywilizacji. Na powierzchni ziemi i na dnie oceanów powstaną brzydkie blizny. Ludzie i zwierzęta niemal całkowicie znikną z powierzchni ziemi. Nieporównywalna z niczym, światowa katastrofa! Podnoszące się wody zmienią klimat i proporcje między lądami i wodami na wielkich przestrzeniach świata. Kiedy wody znowu opadną, ukaza się szkielety małych i dużych zwierząt morskich, fauna morska i muszle. Dzisiaj znajdujemy ich pozostałości na szczytach Andów, w Górach Skalistych, w Himalajach (gdzie znaleziono kości wielorybów) itd. Manuskrypt Popol Vuh (Berlitz, 1984) mówi o poprzedniej katastrofie, co następuje:

*Wtedy z woli Hoerakana ruszyły wody i wielka powódź nakryła głowy wszelkich istot... płynęły i żywica sphywała z nieba... oblicze ziemi pociemniało i zaczął padać gęsty, ciemny deszcz - deszcz w dzień i w nocy... nad ich głowami dał się słyszeć straszny hałas, grzmiący, jak huk pożaru. Można było zobaczyć, jak ludzie biegną, przepychają się, pełni rozpacz: chcących wejść na drzewa - drzewa zrzucają na ziemię; chcących schować się w jaskiniach - jaskinie nie wpuszczają, zamykając się przed nimi... a wody ciągle się podnoszą.*

Inna kronika z Ameryki prekolumbijskiej (Berlitz, 1984) jest również warta przytoczenia:

*„Oblicze niebios odwróciło się... jedną wielką, nagłą, potężną powodzią Wielki Wąż został porwany z Niebios. Powietrze spadło i Ziemia zatoneła...”*

Może przypomnienie wiedzy z tych dawnych lat będzie pomocą w przechowaniu wiedzy współczesnej dla przyszłości. Chociaż... mocno w to wątpię. Rozmiar katastrofy jest taki, że niewiele potem pozostanie. Ale ważne jest tylko przekazanie wiedzy, reszta ma drugorzędne znaczenie.

Kiedy piszę te słowa, zastanawiam się, czy wielu ludzi chciałoby pozostać przy życiu na tej zniszczonej ziemi. Kiedy opowiadam ludziom historię o niedalekiej już katastrofie, większość z nich zdaje się nie chcieć przeżyć. Nie tylko będą tęsknić za tymi, których kochali... będą także pozbawieni wszelkich wygod. Nie będzie niczego - ani żywności, ani elektryczności, ani ubrań itp. W jakim celu mieliby żyć?

To jest, oczywiście, kwestia, którą sami musicie rozstrzygnąć. Jeżeli zdecydujecie się mimo wszystko walczyć o życie - jestem z wami. Atlantydzki udowodnili swoją wielką przezorność. Możemy powtórzyć tę próbę sił, a ludzkość będzie nam na zawsze wdzięczna za taką inicjatywę. Walka i działanie - oto, czego trzeba, by przeżyć nadchodzący potop. To największe wyzwanie stojące przed ludzkością. Jeżeli przegramy, wszystkiemu, co osiągnęliśmy dotąd, grozi zagłada.

## Epilog

Rok po niemal całkowitym unicestwieniu ludności świata zmarł ostatni człowiek, który przeżył katastrofę. Zniszczenie reaktorów atomowych, wylewająca się zewsząd ropa naftowa, a także śmiertelne gazy, które wyzwoliły się z fabryk broni, przyniosły fatalne skutki. W ten sposób jedyny eksperyment planetarny osiągnął ostateczny koniec. Nowa era nie rozpocznie się już nigdy.

# Część piąta Dowód matematyczny

## Rozdział 21

### Dowód matematyczny Ważna część cyklu plam słonecznych

*Rys 44. Teoria cyklu plam słonecznych Maurice'a Cotterella*

Stosując pewne podstawy matematyki, możecie odnaleźć liczby, związane z cyklem plam słonecznych:  $68\ 302 : 26 = 2627$   
 $68\ 302 : 37 = 1846$

Odejmij teraz drugą liczbę od pierwszej:  $2\ 627 - 1846 = 781$

781 jest liczbą okresów czasu (jednostek, „bitów”), odkrytych przez Cotterella w cyklu 68 302 dni.

Podzielcie powyższe liczby w odwrotnej kolejności przez czas obrotu pół magnetycznych, a otrzymacie:

$$2627:37 = 71$$

$$1846:26 = 71$$

$$71 \times 11 = 781$$

Cykl ma 781 bitów. Można je dzielić dalej:

$$781 : 11 = 71 \text{ bitów po } 87,4545 \text{ dnia}$$

Dzięki temu możecie obliczyć długi cykl:

$$71 \times 87,4545 = 6209,2727$$

To odpowiada także kolejnym (odwrotne liczenie):

$$2,3636 \times 2627 = 6209,2727$$

$$3,3636 \times 1846 = 6209,2727$$

Dzięki tym liczbom byłem w stanie rozszyfrować Kodeks Drezdeński Majów. Dzięki tym obliczeniom stało się jasne, że była to najważniejsza liczba w cyklu plam słonecznych. Oto dlaczego Majowie włączyli ją do swoich kodów!

### *Okres pół magnetycznych Słońca, obliczony na podstawie cyklów plam słonecznych w obliczeniach Majów*

Atlantydzi, podobnie jak ich potomkowie, Majowie - kochali gry liczbowe. To stanie się jasne po następnych wyliczeniach. Z poprzednich wiemy, że ważny cykl trwał 6209,272727 dnia. W tej liczbie zawiera się nieskończony ciąg liczby 27. Znając Majów, liczba ta musiała coś znaczyć.

Do określania długości cyklu plam słonecznych używali dwóch liczb. Kiedy podzielimy je przez 27, znajdziemy pierwszą wskazówkę:

$$68\ 328 : 27 = 2530,66666666$$

$$68\ 302 : 27 = 2529,70370370$$

$$2530,66666666 - 2529,70370370 = 0,962962$$

Różnica wskazuje na to, czego szukamy:  $962 = 37 \times 26$ . Związek nie kończy się na tym punkcie:  $27 \times 37 = 999$

Kiedy podzielicie cykle przez nowo otrzymaną liczbę, otrzymacie:

$$68\ 328 : 999 = 68,396396396$$

$$68\ 302 : 999 = 68,370370370$$

$$68,396396396 - 68,370370370 = 0,026026026$$

Z tego obliczenia wynikają dwie ważne liczby: 26 i 37. Następnie można wyliczyć cykl magnetyczny o długości 26 dni. Dowodem jest nieskończony ciąg liczby 26. Jest to również możliwe na odwrot:

$$26 \times 26 = 702$$

$$68\ 328 : 702 = 97,333333333$$

$$68\ 302 : 702 = 97,296296296$$

$$97,333333333 - 97,296296296 = 0,037037037$$

Jeżeli to nie błyskotliwa gra, możecie powiedzieć, że jestem wariatem.

Uwaga: geniusze matematyczni powinni starać się tworzyć takie matematyczne powiązania. Po kilku dniach przyznają, że są naprawdę błyskotliwe! A nawet, co ważniejsze: dzięki tym odkryciom zdołałem złamać główny szyfr Kodeksu Drezdeńskiego!

## **Rozszyfrowanie Kodeksu Drezdeńskiego**

To, co teraz nastąpi, jest niezwykle ważne: tematem Kodeksu Drezdeńskiego jest faktycznie cykl plam słonecznych. Wielu ludzi nie było o tym przekonanych po przeczytaniu rozwiązań szyfrów Maurice'a Cotterella. Ale po właściwym rozszyfrowaniu jest jasne, że to dotyczy cyklu plam słonecznych. Był to szok na światową skalę, bo ta teoria jest wyjątkowo trudna i astronomowie nie mieli pojęcia o jej istnieniu!

W Kodeksie Drezdeńskim napotykamy gigantyczną liczbę: 1 366 560. Kryją się za nią setki tajnych kodów. Niektóre z nich dotyczą magnetyzmu słonecznego i cyklu plam słonecznych.

Za pomocą Wenus szybko odkryjecie pierwszy kod:

$$1\ 366\ 560 = 2340 \times 584$$

Zastąpcie liczbę 584 liczbą 583,92, dokładną liczbą synodycznego okresu Wenus. Różnica wynosi 0,08. Kiedy się ją pomnoży przez 2340, otrzyma się:  $0,08 \times 2340 = 187,2$ . Ta liczba jest okresem cyklu plam słonecznych!

## **Złamanie kodu w Kodeksie Drezdeńskim**

W kodeksie znajdują się dwie liczby:

$$1\ 366\ 560$$

1 364 360

Różnica wynosi:  $1\ 366\ 560 - 1\ 364\ 360 = 2200$

Kiedy użyje się tej liczby do podzielenia obu liczb:

$1\ 366\ 560 : 2200 = 621,163636363$

$1\ 364\ 360 : 2200 = 620,163636363$

*Str 45. Najważniejsza strona Kodeksu Drezdeńskiego.*

Ta seria liczb 0,1636363 reprezentuje pełny cykl  $360^\circ$

$360:2200 = 0,163636363$

Różnica pomiędzy obiema seriami liczb, to:

$621,163636363 - 620,1636363 = 1$

$1 = 1$  okrążenie!

Rozwiązanie związane jest z różnicą  $360^\circ$ !

To jest to, co już wiecie:  $3,363636$  obrotu -  $2,363636$  obrotu = różnica 1 obrotu.

Jako pierwotny kod przyjmujemy cykl plam słonecznych o długości 187,2 roku = 68 328 dni.

Cotterell odkrył znaczenie 68 302 dni.

$1\ 366\ 560 = 20 \times 68\ 328 =$  kod Majów cyklu plam słonecznych

Dokładny cykl plam słonecznych wynosi:  $68\ 302 \times 20 = 1\ 366\ 040$ .

Podzielcie to przez 2200:

$1\ 366\ 040 : 2200 = 620,9272727$

Znacie tę liczbę! Spotkaliście się z nią wcześniej jako z kodem cyklu plam słonecznych, tyle że 10 razy większą!

Kiedy odejmiemy ten kod od odpowiedniego kodu Majów:

$621,16363 - 620,92727 = 0,23636363$

Prawdziwa wartość wynosi 2,363636. To można przedłużyć następująco:

$621,16363 \times 11 = 6832,8$

$620,92727 \times 11 = 6830,2$

Pomnóżcie to przez 10:

$6832,8 \times 10 = 68\ 328 =$  kod Majów dla cyklu plam słonecznych

$6830 \times 10 = 68\ 302 =$  cykl plam słonecznych

Pomnóżcie teraz otrzymane liczby przez 10:

$621,16363 \times 10 = 6211,6363$

$620,92727 \times 10 = 6209,2727$

Odjęte od siebie dadzą właściwą wartość

$: 6\ 211,6363 - 6\ 209,2727 = 2,363636$

Oto pierwotny kod! Po 2,363636 obrotu jedno pole magnetyczne Słońca dogania drugie! Ponadto, można odtworzyć kod innego pola magnetycznego: 3,363636. To jest stosunkowo łatwe. Jak wiecie z poprzednich obliczeń, można znaleźć kod przez dzielenie trzech liczb:

$999 = 27 \times 37$

$962 = 26 \times 37$

$702 = 26 \times 27$

Podzielcie 520 przez te liczby:

$520 : 999 = 0,520520520$  (nieskończony ciąg liczby 520!)

$520 : 962 = 0,540540540$

$520 : 702 = 0,740740740$

Podzielcie ostatnie trzy ciągi przez 2200:

$$540 : 2200 = 0,245454545$$

$$740 : 2200 = 0,236363636$$

Różnica pomiędzy kodem Majów a właściwym kodem jest:

$$1\ 366\ 560 - 1\ 366\ 040 = 520.$$

Podzielcie to przez 2200:

$$520 : 2200 = 0,236363636$$

Ten kod jest 10 razy za mały. Dowodzi tego:

$$740 - 520 = 220$$

$$2200 = 220 \times 10$$

$$\text{Wniosek: } 520 : 220 = 2,363636$$

Natychmiast poznacie właściwe rozwiązanie:

$$3,363636 - 2,36363636 = \text{różnica 1 cyklu}$$

## Kody Wenus

Znane liczby Wenus prowadzą do dalszych rewelacji:

$$584 : 2200 = 0,26545454 \text{ (26 : nieskończony ciąg liczby 54)}$$

$$576 : 2200 = 0,26181818 \text{ (26 : nieskończony ciąg liczby 18)}$$

Za tym kryją się następujące kody:

$$26 \times 54 = 1404$$

$$26 \times 18 = 468$$

Dodawanie i odejmowanie potwierdza prawidłowość tych liczb:

$$1404 + 468 = 1872 = \text{liczba kodowa}$$

$$1404 - 468 = 936 = \text{liczba kodowa}$$

Musimy szukać dalej. Następujące związki odkrywają więcej z dawnych zakodowanych wiadomości:

$$54 : 3,36363636 = 16,054054$$

$$1404 : 16,054054 = 87,45454545$$

Po 87,454545 dnia jedno pole bieguna dogania inne!

Kod z liczbą 936:

$$936 = 26 \times 36$$

$$936 : 87,4545 = 10,7027027$$

Pomnóżcie to przez obrót pół:

$$10,7027027 \times 2,363636 = 25,297297$$

$$10,7027027 \times 3,363636 = 36$$

Odejmijcie 25,297297 od 26:

$$26 - 25,297297 = 0,7027027$$

Pomnóżcie to przez obrót pola równika, a otrzymacie obrót pola biegunów:

$$3,363636 \times 0,7027027 = 2,363636$$

$$26 : 0,7027027 = 37 = \text{okres pola magnetycznego Słońca na biegunach.}$$

## Kod 36 ukryty w kodach Wenus

To może być podtrzymane przez odjęcie od siebie kodów Wenus odnalezionych powyżej:

$$0,26545454 - 0,26181818 = 0,0036363636$$

Ten kod coś oznacza. Kiedy wartości pół magnetycznych uzyskane powyżej podzielimy przez 10, otrzymamy:

$$0,3363636 : 10 = 0,033636363$$

$$0,2363636 : 10 = 0,023636363$$

Nieskończony ciąg liczb 0,00363636 jest w tej samej kolejności, co kody Wenus. Aby to osiągnąć, musicie przystosować inne liczby:

$$740 : 10 = 74$$

$$520 : 10 = 52$$

Odejście drugiego wyniku od pierwszego daje 22:

$$74 - 52 = 22$$

### Rozwiązanie kodu drezdeńskiego

Wcześniej uzyskane liczby prowadzą do następującego rozwiązania:

$$74 : 22 = 3,363636$$

$$52 : 22 = 2,363636$$

Liczby 3 i 2 także wskazują na kod:  $32 \times 36 = 1152 \times 10 = 11\,520$  = okres pomiędzy poprzednimi katastrofami.

Widzicie tu nieskończony ciąg liczby 36. Pomnóżcie zatem 74 i 52 przez 36:

$$74 \times 36 = 2664 \text{ (kod pierwotny)}$$

$$52 \times 36 = 1872 \text{ (kod pierwotny)}$$

Kiedy podzielicie to przez okres pół, znajdziecie następny kod:

$$2664 : 3,363636 = 792$$

$$1872 : 2,363636 = 792$$

Ta liczba jest też wynikiem odejmowania od siebie kodów pierwotnych:

$$2664 - 1872 = 792 = 72 \times 11$$

Następne dzielenie prowadzi do dodatkowego kodu:

$$1872 : 2664 = 0,7027027$$

Liczba u Majów, oznaczająca długi cykl plam słonecznych, także daje kod:

$$1\,366\,040 : 740 = 1846$$

$$1\,366\,040 : 520 = 2627$$

Te liczby są zgodne z precesją (patrz rozdział 16). Uwaga! To ważny dowód.

Kolejne dowody:

$$620,92727 : 0,2363636 = 2627$$

$$2627 \times 26 = 68\,302 = \text{cykl plam słonecznych trwający 187 lat}$$

$$620,92727 : 0,3363636 = 1846$$

$$1846 \times 37 = 68\,302 = \text{cykl plam słonecznych trwający 187 lat}$$

Kalendarz Majów

Liczba 1 366 560 z Kodeksu Drezdeńskiego równa się:

$$1\,366\,560 = 18\,720 \times 73 = 18\,980 \times 72$$

18 980 = cykl kalendarzowy 52 lat u Majów, każdy rok po 365 dni

$$73 \times 72 = 5,256$$

$$1\,366\,560 : 5256 = 260 = \text{rok magiczny}$$

Ta sama liczba, uzyskana w inny sposób:

$$18\,980 - 18\,720 = 260$$

260 jest szczególną liczbą. To jest powiązanie pomiędzy różnymi kalendarzami a obrotami słonecznymi.

Codziennie pole bieguna przesuwa się o:  $360 : 37 = 9,729729^\circ$ .

Pole równika przesuwa się codziennie o:  $360 : 26 = 13,84615^\circ$ .

Już wcześniej kilkakrotnie spotkaliśmy się z liczbą 0,7027027. To równa się:

$$26 : 37 = 0,7027027$$

### *Cykl 260-dniowy*

Po 260 dniach pole bieguna odbywa 7,027027 obrotu. Liczba stopni dla tego okresu wynosi:

$$260 \times 9,729729$$

Liczbę obrotów można obliczyć następująco:

$$2529,729729 : 360 = 7,027027$$

Pole odbywa 0,027027027 obrotu od punktu wyjściowego. To równa się następującej liczbie stopni:

$$0,027027 \times 360 = 9,729729$$

To oznacza, że pole jest o jeden dzień przed punktem wyjściowym, czyli o 9,729729°.

Pole równikowe wykonało 10 obrotów po 260 dniach (!) i jest teraz w punkcie wyjścia. Następne złamanie kodów potwierdza prawidłowość tej zasady:

$$10 - 9,729729 = 0,27027027027$$

$$7,027027 : 0,27027027 = 26$$

$$\text{i } 7,027027 : 0,027027027 = 260$$

Powyższe daje nam kod do kalendarza Majów:

$$260 \times 72 = 18\ 720$$

$$260 \times 73 = 18\ 980$$

Pomnóżcie te liczby przez liczby stopni przesunięcia w ciągu jednego dnia:

$$18\ 720 \times 9,729729 = 182\ 140,54054$$

$$18\ 720 \times 13,84615 = 259\ 200 = \text{liczba precesji!}$$

$$18\ 980 \times 9,729729 = 184\ 670,27027$$

$$18\ 980 \times 13,84615 = 262\ 800 = \text{liczba kodowa!}$$

Kiedy 72 pomnożymy przez liczbę obrotów cyklu 260-dniowego (powód:  $18\ 720 = 72 \times 260$ ), otrzymamy następujące wartości:

$$72 \times 7,027027 = 505,945945$$

Daną liczbę powiększcie 1000-krotnie (powód: liczby uzyskane powyżej są tyle razy większe):

$$05,945945 \times 1000 = 505\ 945,945$$

Tu zachodzi związek z liczbą Majów:

$$505\ 440 (= 1\ 872\ 000 - 1\ 366\ 560 = 1440 \times 351)$$

Odejmijcie tę wartość od dużej liczby uzyskanej powyżej:

$$505\ 945,945 - 505\ 440 = 505,945945$$

Wynik jest identyczny, tylko element inny w stosunku do pierwszej liczby! Na tym nie koniec. Liczba stopni przesunięcia pola w ciągu 72 dni także daje kod:

$$72 \times 9,729729 = 700,54054054$$

Dzieląc to przez poprzednie liczby, można obliczyć liczbę stopni przesunięcia innego pola w ciągu jednej doby:

$$700,54054054 : 505,945945 = 1,3846153 \text{ (} \times 10 = \text{liczbie stopni przesunięcia innego pola, przebytych w ciągu jednej doby)}$$

Kiedy dalej rozważamy liczbę kodową, możemy uzyskać następujący wynik:

$$700,54054 : 360 = 1,945945 \text{ (} \times 10 = 19,459459 = 2 \times 9,729729)$$

Po 18 720 dniach pole magnetyczne bieguna przebyło już drogę 182140,54054 stopnia. To o 19,459459 stopnia mniej, niż pełny obrót. Pole magnetyczne równika jest w punkcie wyjściowym.

Wniosek: pole znajduje się 2 x 9,729729 za innym polem. Zgodnie z systemem Majów można to opisać następująco:

$$720 - 700,54054 = 19,459459.$$

Dla cyklu kalendarzowego długości 18 980 dni otrzymacie:

$73 \times 7,27027 = 512,972972$  (jak wyżej, trzeba to powiększyć 10 razy)

Związek z liczbą Majów 512 460 (=1460 x 351):

$512\,972,972 - 512\,460 = 512,972972 =$  identyczna z poprzednią liczbą, z wyjątkiem przecinka.

Kiedy to się rozszyfruje w taki sam sposób, jak przedtem:

$73 \times 9,729729 = 710,27027$

$720 - 710,27027 = 9,729729$

Wniosek: cykl 260 dni daje różnicę 9,729729 stopni pomiędzy polami. Po okresie 18 980 dni to zjawisko się powtarza. Cykl kalendarzowy odzwierciedla różnicę pomiędzy biegunem a równikiem Słońca.

## Nasze obliczenia czasu i powstanie Atlantydy

Jak to jest dowiedzione, są dwie różne liczby o podstawowym znaczeniu w powstaniu Atlantydy. W obliczeniach znajdziemy dwie takie liczby: 36 i 144.

36 oznacza 360°, w tym sensie, że Ziemia codziennie wykonuje pełny obrót. To wiąże się z kolejną liczbą, 144. 144 oznacza tu 1440.

Teraz chciałbym was poprosić, żebyście spojrzeli na zegar. Pierwsza liczba (360) oznacza okrążenie. Oczywiście druga (1440) jest też z tym związana. W ciągu jednej minuty wskazówka sekundnika waszego zegarka wykonuje pełne okrążenie tarczy. W ciągu doby: 1440 okrążeń!

Atlantydzi położyli zatem podwaliny pod nasze obliczenia czasu! Prawidłowość tego jest widoczna poniżej:

1440 - liczba obrotów dookoła tarczy o 360° dziennie = liczbie minut w ciągu doby

1 minuta = 60 sekund

$1440 \times 60 = 86\,400$  sekund dziennie

Pamiętacie 864 jako pierwszy okres zodiakalny. Nasze obliczenie czasu jest, faktycznie, informacją dla obliczenia precesji zodiaku. Aby dopomóc waszej pamięci, podaję wam tu ponownie pięć głównych liczb, które przesądziły o powstaniu Atlantydy przed pierwszym kataklizmem:

$12/72/864/2592/2448$ .

Liczba godzin w dniu może być obliczona na trzy sposoby. Aby rozpocząć pierwsze obliczenie, wykonajcie następujące działanie:  $2592 - 864 = 1728$ . Dzieląc cały zodiak przez 360, otrzymujemy  $25\,920 : 360 = 72$ . Zatem:

$1728 : 72 = 24 =$  liczba godzin w ciągu doby. Także:

$2592 : 864 = 3$      $72 : 3 = 24$

$144 - 36 = 108$      $2592 : 108 = 24$

Można także udowodnić, jak doszli do ustalenia 60 minut i 60 sekund. Jak wicie, ważną liczbą jest 5184:

$72 \times 72 = 5184$ .

Dzieląc tę liczbę przez 360, otrzymacie:

$5184 : 360 = 14,4$

Ostatnie dzielenie daje liczbę sekund i/albo minut:

$864 : 14,4 = 60!$

### Kolejny dowód jest następujący:

$12 : 72 = 0,166666$ . Ta liczba symbolizuje liczbę stopni, przebywanych w ciągu sekundy!

Wszystko to było dla mnie zdumiewające - i te moje zdumienia zdawały się nie mieć końca. „Ten, który zna liczby” dokonał niezwykle skutecznego i wspaniałego dzieła. Liczbę 60 można także wyliczyć w inny sposób:  $1440 : 24 = 60$ .

Aby obliczyć precesję zodiaku, wychodząc z naszych obliczeń czasu, musicie obrać przeciwną drogę. Doba składa się z 24 godzin, a Ziemia wykonuje 360° obrotu w zodiaku. Aby 24 pasowało do 12 znaków zodiaku, musicie je podzielić:  $12 = 24 : 2$ . W ciągu jednej doby mamy  $2 \times 12$  godzin. To oznacza, że zodiak przebywa się w 12 godzin. Ale, tak naprawdę, to odpowiada to 6 znakom zodiaku:  $12 : 2 = 6$ . Mnożąc to przez liczbę sekund w połowie doby otrzymamy:  $43\,200 \times 6 = 259\,200$ . Ta liczba jest 10 razy za wysoka. Możecie to udowodnić następująco: podzielcie liczbę sekund w dniu przez 360 i otrzymacie:

$86\,400 : 360 = 240,240 = 24 \times 10$ .

To oznacza, że nasza liczba 259 200 musi być podzielona przez 10!

To samo można zrobić z liczbą minut. W połowie doby mamy 720 minut:

$720 \times 360 = 259\,200$ .



Możecie następująco udowodnić prawidłowość tego obliczenia:

$$86\ 400 : 360 = 240$$

$$360 - 240 = 120$$

$$240 - 24 = 216$$

$$216 \times 120 = 25\ 920!$$

W rozdziale 7 złamałem ważny kod zodiaku. Dał mi w wyniku trzy liczby: 2592, 2016 i 1440. Dwie ostatnie możemy też odnaleźć w naszych obliczeniach czasu. Atlantydzi uwielbiali dzielenie, mnożenie, dodawanie i odejmowanie. My robimy to samo:  $24 \times 24 = 576$ .

Odejmijcie to od 2 592:

$$2592 - 576 = 2016. \text{ Potem ponownie: } 2016 - 76 = 1440.$$

Ustawcie te obliczenia jedno pod drugim i podzielcie przez 864.

$$2592 : 864 = 3,0$$

$$2016 : 864 = 2,333333$$

$$3 - 2,333333 = 0,666666$$

$$1440 : 864 = 1,666666$$

$$2,333333 - 1,666666 = 0,666666$$

Teraz musielibyście być ślepi, by nie dostrzec tu kodu. Coś musi być dzielone i mnożone przez 6:

$$864 \times 6 = 5184$$

$$864 : 6 = 144$$

Obydwie liczby są bardzo ważne:

$$5184 = 72 \times 72 = 144 \times 36 = 72 \times 2 \times 36$$

Dowód: 72 oznacza 720 minut.  $720 \times 2 = 1\ 440$  minut w dobie. 36 oznacza  $360^\circ$ .

Powyższą liczbę: 5184 otrzymujemy przez potęgowanie liczby minut w połowie doby. Teraz zróbcie to samo z inną liczbą 144 (144 oznacza 1440 minut w dobie).

$$144 \times 144 = 20\ 736$$

$$20\ 736 = 864 \times 24$$

Dowód: 864 oznacza 86 400 sekund. 24 oznacza 24 godziny.

Wraz z tym, znowu otrzymujemy dowód, że nasz czas wskazuje precesję zodiaku:  $20\ 736 + 5184 = 25\ 920$ .

Dowód Atlantydwów jest następujący:  $5184 : 24 = 216$ .

216 jest liczbą, wskazującą na całkowity cykl 25 920 lat (patrz: Czas trwania cyklu zodiakalnego).

$$5184 : 36 = 144.$$

$$216 - 144 = 72; \text{ lub: } 72 + 144 = 216.$$

Wniosek: Dodaj wynik do obu liczb, a otrzymasz liczbę końcową!

## Podobieństwa między Egipcjanami i Majami

Kiedy Atlantyda zniknęła z powierzchni ziemi, ci, co przeżyli, rozproszyli się po całym świecie.

Udowodnię to, opierając się na ich liczbach. Najpierw:  $25\ 920 = 360 \times 72$  i  $72 : 360 = 1 : 5$

Jeżeli podzielicie wszystkie ważne liczby Atlantydwów przez 5, otrzymacie:

$$25920 : 5 = 5184 \quad 72 : 5 = 14,4 \quad 24 : 5 = 4,8$$

$$365 : 5 = 73 \quad 360 : 5 = 72 \quad 60 : 5 = 12$$

$$12 : 5 = 2,4 \quad 260 : 5 = 52 \quad 30 : 5 = 6$$

Liczba 5184 może być podzielona w końcu przez wszystkie wyniki z obliczeń liczby, z wyjątkiem 52 i 73.

$$5184 : 2,4 = 2160 \quad 5184 : 6 = 864 \quad 5184 : 14,4 = 360$$

$$5184 : 4,8 = 1080 \quad 5184 : 12 = 432 \quad 5184 : 72 = 72$$

$$2160 \times 12 = 25\ 920$$

$$1080 \times 24 = 25\,920$$

$$864 \times 30 = 25\,920$$

$$432 \times 60 = 25\,920$$

$$360 \times 72 = 25\,920$$

Kiedy wyjdziemy z powyższych ciągów liczb, otrzymamy ważne liczby Majów!

$$360 + 360 = 720 \quad 260 + 260 = 520 \quad 720 - 520 = 200$$

Mnożąc 720 przez 200 otrzymamy:  $720 \times 200 = 144\,000$

Liczby oraz systemy liczbowe Majów:

Baktun    Katun    Tun    Uinal    Kin

144000 dni    7200 dni    360 dni    20 dni    1 dzień

$$7200 = 144\,000 : 20 \text{ (dla Egipcjan } 72 = 1440 : 20)$$

$$7200 : 20 = 360$$

To pierwszy dowód, że Egipcjanie i Majowie początkowo mieli ten sam sposób liczenia. Bardziej przekonujący dowód za chwilę.

### Związek pomiędzy cyklem Wenus a ciągami liczb egipskich

Do przewidywania daty końca świata zarówno Majowie, jak i Egipcjanie w obliczeniach czasu opierali się na cyklu planety Wenus. Po długich poszukiwaniach znalazłem nareszcie klucz do tych obliczeń. Przede wszystkim - w Egipcie używano dwóch różnych kalendarzy, opartych na roku o długości 360 dni i na innym - 365 dni. Dzieląc rok 365-dniowy przez 360, otrzymamy:

$$365 : 360 = 1,013888888.$$

Mnożąc to przez 576, bardzo ważną liczbę kodową i pojawiającą się już w innych ciągach, otrzymamy:  $576 \times 1,013888888 = 584 =$  syderalny (gwiazdny) okres Wenus. Syderalny okres planety to czas potrzebny, by powrócić na to samo miejsce na niebie. Widocznie zarówno Majowie, jak i Egipcjanie używali tej liczby, bo podobieństwa są uderzające.

Wtedy oczywiście otrzymacie także liczbę Majów: 1 366 560.

Podzielmy ją przez 584:

$$1366\,560 : 584 = 2340$$

Zanim będziemy kontynuować, potrzebnych nam będzie kilka dodatkowych obliczeń:

$$260 : 12 = 21,6666666666$$

$$260 : 30 = 8,666666666666$$

$$21,6666666666 - 8,6666666666 = 13$$

$$260 : 13 = 20.$$

Majowie mówili, że odwrócenie pola magnetycznego Słońca wydarza się po 20 wędrówkach Wenus:

$$2340 : 20 = 117$$

Ciąg składa się ze 117 okresów syderalnych po 584 dni. Na prawdziwość tego obliczenia wskazują następujące obliczenia dodatkowe:

$$30 - 12 = 18 \text{ (Majowie mieli 18 miesięcy po 20 dni)}$$

$$18 \times 20 = 360 \text{ (jeden rok egipski)}$$

$$18 \times 12 = 216 \text{ (jeden cykl precesyjny Atlantydy)}$$

$$1\,366\,560 : 360 = 3796$$

$$584 : 18 = 32,44444$$

$$3796 : 32,4444 = 11,7 \times 10 = 117$$

Dalszy dowód jest następujący:

$$584 : 360 = 1,622222$$

$$584 : 365 = 1,6$$

$$1,622222 - 1,6 = 0,0222222 \quad 260 : 0,0222222 = 11\,700$$

$$11\,700 : 100 = 117$$

Dalsze powiązania pomiędzy liczbami Majów i Egipcjan są następujące:  
 $1366\ 560:360 = 3796$   $3796:260=14,6$   $14,6=1460$

W Egipcie 1460 było okresem syderalnym roku sotycznego. Tu związek z liczbą Majów jest wyraźnie widoczny. Poza tym wiecie, że liczba 144 była ważna dla Egipcjan.

$$1\ 366\ 560 : 144 = 9490 \quad 9490 : 260 = 36,5 \quad 36,5 = 365$$

Więcej danych dostarczy nam następujące obliczenie:

$$1366\ 560:72=18\ 980 \quad 18\ 980:365 = 52$$

Liczba 52 znaczy  $260 : 52 = 6$ . Pomnóżcie to przez 18 980 i otrzymacie:

$$18\ 980 \times 6 = 94900$$

Mnożąc tę ostatnią liczbę przez 14,4 otrzymacie znowu liczbę Majów (1 366 560). Ostatni dowód jest następujący. Podzielmy tę liczbę przez cykl precesyjny.

$$1\ 366\ 560 : 25\ 920 = 52,72222222$$

Teraz podzielcie liczbę 18 980, która jest świętą liczbą Majów, przez tę obliczoną wartość, a otrzymacie:

$$18\ 980:52,72222222 = 360$$

$$52,72222222 - 52 = 0,72222222$$

$$260 : 0,72222222 = 360$$

Wierzę, że to jest wystarczający dowód na istnienie ścisłego związku pomiędzy Majami a Egipcjanami.

Cykl plam słonecznych u Majów obliczony z zodiaku egipskiego

Wstępnie znajdujemy dwie „szczególne” liczby: liczba 5184 nie może być przez nie podzielona.

Były to: 73 i 52. Pomnóżcie je przez siebie nawzajem, a otrzymacie  $73 \times 52 = 3796$ . Tę liczbę znajdziecie także, obliczając liczbę oznaczającą zniszczenie u Majów:  $3796 \times 360 = 1\ 366\ 560$ .

Można tu mówić o ścisłym związku.

W swojej książce Prorocza wiedza Majów Cotterell twierdzi, że cykl plam słonecznych jest równy 117 wędrówkom Wenus ( $117 \times 584 = 68\ 328$ ).

Tak jak wyżej, liczba 52 jest szczególna. Opierając się na niej, można obliczyć cykl plam słonecznych. Pomnóżcie tę liczbę przez 36 i przez 36,5 (które de facto odpowiadają liczbom 360 i

365):

$$52 \times 36 = 1872$$

$$52 \times 36,5 = 1898$$

Liczba 1 872 oznacza najkrótszą erę zodiaku. Najdłuższa to 2 592 lata.

$$2\ 592 - 1\ 872 = 720.$$

Pomnóżcie 720 przez 1898, a otrzymacie:  $1898 \times 720 = 1\ 366\ 560$ .

Ten cykl jest za duży. Można to udowodnić następująco:

$$360 \times 72 = 25\ 920 = \text{precesja zodiaku.}$$

$$365 \times 72 = 26\ 280 = \text{za dużo.}$$

Pomnóżcie tę ostatnią liczbę przez 52 i otrzymacie długą liczbę Majów.

$$26\ 280 \times 52 = 1\ 366\ 560.$$

Liczba 73 może być obliczona z cyklu, który jest za długi:

$$26\ 280:14,4=1825$$

$$1898-1825 = 73.$$

Wiecie, że precesja zodiaku trwa 25 920 lat. 26 820 wskazuje na wyższą liczbę, niż potrzebna. O

ile za wysoką? Można to obliczyć.

$$1898-1872 = 26$$

$$1898:73 = 26$$

To znaczy, że krótki cykl odpowiada 68 328 dniom. Aby ponownie obliczyć długi okres, musicie to pomnożyć przez 20.

$$26 \times 20 = 520 \text{ dni. Okres wskazujący odwrócenie się pól magnetycznych Słońca jest następujący: } 1$$

$$366\,560 - 520 = 1\,366\,040 \text{ dni.}$$

Jak to się wszystko pięknie składa, można zobaczyć z następujących liczb:  $1898-1872 = 26$ .

Krótki cykl ma dokładnie 68 302 dni.

$$\text{To równa się } 68\,328 - 26 = 68\,302 \text{ dni.}$$

Zbyt długi cykl może być obliczony następująco:

$$1872 \times 36,5 = 68\,328$$

$$1898 \times 36 = 68\,328$$

Co 187 lat liczba plam na Słońcu zwiększa się lub zmniejsza. Majowie i Egipcjanie wiedzieli o tym:

$$68\,302 : 365,25 = 187 \text{ lat.}$$

Do swoich obliczeń używali „świętych” liczb. Dlatego najpierw trzeba spróbować „wejść w ich skórę” - zastosować ich sposób myślenia, zanim zdołacie złamać szyfr. To, że w ich obliczeniach wychodziło im o 26 dni za dużo, można sprawdzić na różne sposoby. Oto kilka z nich:

$$68\,382 : 26 = 2628$$

Odejmijcie od tego pierwsze znalezione przez nas liczby.

$$2628 - 1872 = 756$$

$$2628 - 1898 = 730$$

$$756 - 730 = 26$$

730 = liczba święta w Egipcie

$$68\,328 : 365 = 187,2$$

$$187,2 : 72 = 2,6$$

$$1872 = 26 \times 72$$

$$68\,328 : 144 = 474,5 \quad 2628 : 144 = 18,25$$

Podzielcie obie liczby jedna przez drugą, a otrzymacie:

$$474,5 : 18,25 = 26$$

Można w następujący sposób otrzymać dalsze dane z ich „gier liczbowych”:

$$18,25 \times 2 = 36,5$$

$$36,5 \times 5 = 182,5$$

$$182,5 \times 2 = 365$$

$$365 \times 5 = 1825$$

I w końcu wracacie tu chwilowo do zodiaku.

Najkrótszy i najdłuższy cykl są matematycznie następujące:

$$36 \times 72 = 2592 \quad 36 \times 52 = 1872 \quad 72 - 52 = 20.$$

To znowu znaczy, że krótki cykl musi być pomnożony przez 20 celem obliczenia odwrócenia magnetyzmu Słońca! Jeżeli ktoś jeszcze twierdzi, że to nie było wyjątkowo znakomite, powinien zbadać sobie mózg!

### *Pomiary GPS II w Egipcie*

Dendera. Ponad zodiakiem. 25 marca 1997 roku.

N: 25°08'18"

E: 32°40'22"

SZER. 131°

Esna. Przy wejściu do świątyni. 26 marca 1997 roku.

N: 25°17'24"

E: 32°33'32"

SZER. 132°

Hawara. W środku osi północ/południe-piramidy. 2 kwietnia 1997 roku.

N: 29°16'16"

E: 30°54'05"

SZER. 130°

Cheops. 31 marca 1997 roku.

1)N: 29°58'39"

E: 31°08'19"

SZER. 129°

2)N: 29°58'31"

E: 31°08'18"

SZER. 129°

3)N: 29°58'30"

E: 31°08'09"

SZER. 129°

4)N: 29°58'30"

E: 31°08'08"

SZER. 129°

Chefren. 31 marca 1997 roku.

1)N: 29°58'26"

E: 31°08'05"

SZER. 129°

2)N: 29°58'17"

E: 31°08'05"

Szer: 129°

3) N: 29°58'19"

E: 31°07'57"

Szer: 129°

4) N: 29°58'25"

E: 31°07'58"

Szer: 129°

Mykerinos. 31 marca 1997 roku

1) N: 29°58'22"

E: 31°07'57"

Szer: 129°

2) nie obliczono

3)N: 29°58'08"

E: 31°07'50"

Szer: 129°

4) N: 29°58'11"

E: 31°07'51"

Szer: 129°

Więcej tajnych kodów zodiaku Atlantydy

Kiedy wyliczacie tajne kody zodiaku Atlantydy aż do naszych czasów, otrzymujecie następujące ciągi liczbowe:

<b>Czas trwania</b>	<b>Era</b>	<b>Sumaryczny czas trwania</b>	
1440	Lew	27 360 2	7360:2592 = 10,55555
1872	Rak	29 232 2	9232:2592 = 11,27777
1872	Bliźnięta	31 104	31104:2592=12,0

2304	Byk 33 408	33408:2592= 12,88888
2304	Baran 35 712	35712:2592 = 13,77777
2016	Ryby 3 7 728	37728:2592= 14,55555

Przy obliczaniu ostatniej liczby natknąłem się na wielki znak zapytania. Trzy kolejne kataklizmy miały miejsce w epoce, która, podzielona przez 2592, daje nam ciąg liczbowy. W pierwszym wypadku wpisałem 2012 do mojego kieszonkowego kalkulatora, bo era Ryb zaczęła się przed narodzeniem Chrystusa. Tak dochodzimy do daty 37 724. Dzieląc to przez 2592, otrzymamy  $37\ 724 : 2592 = 14,554012$ .

Próbowałem innych liczb (takich jak 2002, 2004, itd.), ale bez skutku. Tylko liczba 2016 dała ciąg liczbowy. Jak to się wiąże z datą 2012? Są trzy możliwości:

1. Kod jest przypadkowy.
2. Po tak długim czasie kod nie jest już aktualny.
3. Nadchodzący kataklizm jest tak wielki, że kod nas ostrzega.

Z tymi liczbami związane jest jeszcze wiele kodów.

Obliczając to samo, ale wychodząc za każdym razem od katastrofy, dochodzimy do tego, co następuje:

Czas trwania	Era	Sumaryczny czas trwania
1440	Lew 1440	$1440 : 2592 = 0,55555$
2592	Panna 4032 4	$032: 2592=1,55555$
1872	Waga 5904	$5904: 2592 = 2,27777$
1872	Skorpion 7776	$7776: 2592 = 3,0$
720	Strzelec 8496	$8496: 2592 = 3,27777$
576	Wodnik 576	$576: 2592 = 0,222222$
2016	Ryby 2592	$2592: 2592 = 1$
2304	Baran 4896 4	$896: 2592 = 1,88888$
2304	Byk 7200	$7200: 2592 = 2,77777$
1872	Bliźnięta 9072	$9072: 2592 = 3,5$
1872	Rak 10 944	$10\ 944: 2592 = 4,22222$
576	Lew 11 520 1	$1\ 520: 2592 = 4,4444$
1440	Lew 1440 1440:	$2592 = 0,55555$
1872	Rak 3312	$3312: 2592 = 1,27777$
1872	Bliźnięta 5184	$5184: 2592 = 2,0$
2304	Byk 7488	$7488: 2592 = 2,88888$
2304	Baran 9792	$9792: 2592 = 3,77777$
2012	Ryby 11 804	$11\ 804: 2592 = 4,5540123$

Znowu widzicie, że spodziewana data nie pasuje do ciągów liczb. Czy to będzie największa katastrofa ze wszystkich?

## Dodatek

### Obliczenia z rozdziału 6

Są dwie liczby, związane ze „stworzeniem” Atlantydy: 864 i 12. Znając je, możesz obliczyć kilka innych liczb. Jeżeli w dalszym ciągu będziecie ich używać w swoich obliczeniach, dojdziecie do liczby 25 920 lat, okresu całego zodiaku. To było przedtem udowodnione, ale teraz zrobicie to inaczej, aby nauczyć się rozumieć sposób rozumowania Atlantydwów:

$$864 : 12 = 72$$

$$72 : 12 = 6$$

$$864 \times 12 = 10\ 368$$

$$64 \times 6 = 5184 = 72 \times 72$$

Z powyższymi liczbami możecie znaleźć ważną liczbę dla uzupełnienia kodu zodiakalnego:

$$10368 : 72 = 144$$

Tę liczbę można spotkać wiele razy w budynkach egipskich, a także w późniejszych obliczeniach.

144 równa się  $72 \times 2$  i  $12 \times 12$ . Ta liczba jest szczególna, a późniejsza kalkulacja daje nam:

$$5184 : 144 = 36$$

$$36 : 144 = 5$$

Z tym zblizamy się do końca naszej historii:  $10\ 368 \times 0,25 = 2592 = 1/10$  cyklu.

Teraz zaczęliście myśleć jak Atlantydzii. Muszę zauważyć, że mnie zajęło to wiele miesięcy, więc nie oczekujcie, że osiągniecie to ot tak, po prostu.

Z następujących obliczeń możecie pojąć, że cykl ma okres 25 920 lat: 36 znaczy 360 stopni (pełny cykl zodiaku), 2592 znaczy 25 920 lat = pełny cykl.

Prawidłowy okres trwania wielkiego cyklu. Oto dalsze dowody:

$$144 \times 144 = 20\ 736$$

$$20\ 736 : 5184 = 25\ 920$$

W swoich obliczeniach Egipcjanie stosowali cykl 25 920 lat.

Ale przecież właściwy okres wyniósł 25 776. Możecie być pewni, że oni też o tym wiedzieli.

Znajdziecie to na początku ich epoki.

Liczby są następujące:  $864/2592/2448 =$  kataklizmy.

2592 oznacza pełny cykl zodiakalny = 25 920 lat.

2448 = cykl kataklizmu.

Odejmując 2448 od 2592, otrzymacie:  $2592 - 2448 = 144 = 12 \times 12$ . Zatem kwadrat dwunastu ma coś wspólnego z rozwiązaniem. Oto dlaczego zdecydowałem się działać przeciwnie, dzieląc przez 12:

$$2952 : 12 = 216$$

$$2448 : 12 = 204$$

(216 = kod cyklu precesji z Atlantydy)

Odejmując od siebie wyniki, znowu otrzymacie 12!

$$216 - 204 = 12$$

Zodiakalny cykl stosowany do obliczania końca świata jest zatem następujący:  $25\ 920 - 144 = 25\ 776$ . Wyjaśnienie: aby otrzymać prawidłowy cykl, trzeba odjąć różnicę pomiędzy obiema liczbami od całego cyklu. Śe to jest prawidłowe postępowanie, udowadniają nam dalsze obliczenia. Dotychczas używałem liczby 72, którą odkryłem wcześniej. Dzieląc dwa cykle przez 72, otrzymałem:  $25\ 920 : 72 = 360$        $25\ 776 : 72 = 358$

Różnica dała mi liczbę 2:

$$360 - 358 = 2$$

Mnożąc ilorazy tych dwóch dzieleni, otrzymacie:

$$358 \times 360 = 128\ 880$$

Jeszcze trzeba coś zrobić z tą liczbą 2. Krótkie mnożenie dało spodziewany rezultat!

$$128\ 880 \times 2 = 257\ 760$$

$$257\ 760 : 10 = 25\ 776$$

### ***Obliczenia z rozdziału 14***

Wyobraźcie sobie moje zdumienie, kiedy dowiedziałem się, że istnieje związek pomiędzy kodami Wenus a egipskim cyklem sotycznym. Te odkrycia były zawarte w czasie pomiędzy kataklizmem z roku 21 312 p.n.e. i tym z roku 9792 p.n.e. Jeżeli odejmiecie je od siebie, otrzymacie 11 520 lat.

Liczba ta reprezentuje język symboliczny, który daje wyobrażenie o wydarzeniach w rzeczywistym świecie. Opisuje historię, astronomię itd. bez użycia słów, dla ludzi przyszłości, takich jak my. Dodając lub odejmując „świętą liczbę” Egipcjanie znajdowali inne liczby, co umożliwiało dalsze kodowanie.

Nic dziwnego, że wybór cyklu sotycznego zmylił naukowców na ponad trzy stulecia. Studiując rozkodowywanie, zobaczycie, jak niewiarygodnie inteligentny system wskazówek wytworzyli. To wskazuje na to, że Egipcjanie nie chcieli, by znaczenie ich kodów zostało odkryte, chyba że przez badacza, który rozumiał niezwykłą wagę liczb 1460 i 1461 cyklu Syriusza.

Prawidłowa długość roku słonecznego wynosi 365,2422 dnia, ale Majowie przyjęli 365,242. To tylko 17,28 sekundy różnicy z właściwą wartością. Jak już twierdziłem, musieli wiedzieć, że rok słoneczny ma 365,2422 dnia! Ich obliczenie różni się tylko o 0,08 sekundy od właściwego! Błąd o 0,000000003%!

Wniosek: założyłem, że istnieje związek pomiędzy Wenus i okresem pomiędzy dawnymi kataklizmami. W obliczeniach znalazłem podobieństwa pomiędzy egipskim cyklem sotycznym i cyklem Wenus. Mogę udowodnić, że to jest niewątpliwie

prawdziwe - za pomocą dedukcji. Czas pomiędzy poprzednimi kataklizmami wynosi 11 520 lat (21 312 - 9792 = 11 520).

Pomnóżcie to przez „świętą liczbę” 72 (w roku 21312 p.n.e. Ziemia obróciła się w zodiaku o 72 stopnie!):

$$4\ 207\ 680 : 72 = 58\ 440$$

$$4\ 204\ 800 : 72 = 58\ 400$$

$$4\ 147\ 200 : 72 = 57\ 600$$

584 = okres synodalny Wenus

576 = liczba Wenus (patrz podrozdział: Rozszyfrowywanie Kodeksu Drezdeńskiego).

Wenus znika w 8 dni po Słońcu (584 - 8 = 576).

$$58\ 440 - 58\ 400 = 40$$

$$58\ 440 : 40 = 1461 = \text{cykl sotyczny}$$

$$58\ 400 : 40 = 1460 = \text{cykl sotyczny}$$

Pełny obrót to  $360^\circ : 72 + 288 = 360$ . Podzielcie to przez 288:

$$4\ 207\ 680 : 288 = 14\ 610$$

$$4\ 204\ 800 : 288 = 14\ 600$$

1460 i 1461 = cykl sotyczny z Egiptu!

W Kodeksie Drezdeńskim Majowie stosowali 365 dni:

$$11\ 520 \times 365 = 4\ 204\ 800.$$

To jest:

$$584 \times 7200 = 4\ 204\ 800$$

$$576 \times 7300 = 4\ 204\ 800$$

Majowie znali prawdziwą liczbę Wenus: 583,92:

$$7\ 200 \times 583,92 = 576 = \text{liczba Wenus}$$

Odejmijcie to od poprzedniej:

$$4\ 204\ 800 - 4\ 204\ 224 = 576 = \text{liczba Wenus}$$

Majowie wiedzieli, że rok ma 365,242 dnia, ale tutaj możecie udowodnić, iż wiedzieli nawet, że rok ma 365,2422 dnia!

$$11\ 520 \times 365,242 = 4\ 207\ 587,84 \text{ i } 11\ 520 \times 365,2422 = 4\ 207\ 590,144$$

Odejmijcie to od powyższej liczby:

$$4\ 207\ 590,144 - 4\ 204\ 224 = 3366,144$$

$$4\ 207\ 587,84 - 4\ 204\ 224 = 3\ 363,84 = \text{liczba Majów obliczona z przyjętej przez nich długości roku}$$

Różnica wynosi:

$$3366,144 - 3363,84 = 2,304$$

Podzielcie to:

$$3366,144 : 2304 = 1461 = \text{cykl sotyczny}$$

$$3363,84 : 2304 = 1460 = \text{cykl sotyczny}$$

Możecie udowodnić, że rozkodowywanie przy użyciu tej liczby Majów jest prawidłowe:

$$3363,84 : 576 = 584!$$

Używając tej samej metody, możecie rozszyfrować wszystkie kalendarze Majów!

## Obliczenia z rozdziału 16

Tutaj jest dowód powiązań pomiędzy cyklem plam słonecznych a odwróceniem się zodiaku. Liczba 72 znowu występuje w precesji:  $72 \times 360 = 25\ 920$ . Teraz znamy już odpowiedzi na wiele pytań.

Szybko dostrzegłem związek z liczbą znaną w cyklu zodiaku. Kiedy odejmiecie 72 od 2664, otrzymacie liczbę precesji, ale 10-krotnie mniejszą:  $2664 - 12 = 2592$ . Do tej chwili dwa razy użyłem 72 i tylko raz 360. Ciekaw byłem, czy są i inne powiązania - i rzeczywiście były.

Odejmijcie czasy od siebie:  $2664 - 1872 = 792$ . Odkąd znalazłem dziesięć razy mniejszy cykl precesji, pomnożyłem tę liczbę przez 36:

$792 \times 36 = 28\ 512$ . Znam tabliczkę mnożenia aż do  $20 \times 20$ , co pomogło mi spojrzeć na kody z innej strony. Kiedy odejmiecie liczbę precesji od tej liczby, otrzymacie już przedtem uzyskaną mniejszą liczbę:  $28\ 512 - 25\ 920 = 2592$ .



To jedna dziesiąta cyklu. Czy to oznacza, że obroty powodują cykl, który jest o 10% za długi?

Istotnie. Pewne badania potwierdzają to przypuszczenie. Co 68 302 dni plama słoneczna przechodzi przez swój cykl. W rozdziale 15 obliczyliśmy w ten sposób liczbę obrotów pola magnetycznego. Kiedy zastosujecie powyższą metodę odejmowania, otrzymacie, co następuje:

1872-1846 = 26

2664-2627 = 37

## Bibliografia

Poniżej podaję wybraną bibliografię. Wszystkie dane można znaleźć w tych książkach. Ze względu na szczególne znaczenie tej książki, wymieniłem tu tylko szczególnie istotne tytuły, żeby czytelnicy i badacze nie tracili czasu na próżno.

Bauval Robert i Hancock Graham Strażnik tajemnic, Amber, Warszawa 2001

Berlitz Charles Atlantis, G.P. Putnam & Sons, Nowy Jork, 1984

Cotterell Maurice M. i Gilbert Adrian Prorocza wiedza Majów, Hannah Publishing, Londyn, , Warszawa 1995

Felix W. Robert Not by Fire but by Ice, Sugarhouse Publishing 2000

Flem-Ath Rand i Rose When the Sky Fell, Weidenfeld 1995

Hapgood Charles Maps of the Ancient Sea Kings, Adventures Unlimited Press 1995

Hapgood Charles The Path of the Pole, Adventures Unlimited Press 1999

Hancock Graham Ślady palców bogów, Amber, Warszawa 1997

Hoffer Frank Lost Americans, Nowy Jork 1961

Moore Patrick The Atlas of the Universe, Mitchell Bearly Ltd 1970

Morton Chris i Ceri Louise Thomas Tajemnica kryształowych czaszek, Amber, Warszawa 1999

Poechan Andre UEnigme de la Grandę Pyramide, Laffont 1971

Sagan Carl Kosmos, Poznań 1997

Slosman Albert Le Grand Cataclysm, Laffont 1976

Slosman Albert Le livre de l'eau de la vie, Baudoin 1979

West John Anthony Serpent in the Sky, Wildwood House 1979

Wilson Colin From Atlantis to the Sphinx, Yirgin 1996